

A man with a beard and slicked-back hair, wearing a black leather motorcycle jacket over a dark t-shirt, is shown from the chest up. He is holding a black motorcycle helmet in his right hand. He is sitting on a motorcycle, with the handlebars and a large round headlight visible. The background is dark and blurry, suggesting an urban setting at night. The entire image has a blue color cast and a cracked, textured overlay.

POZORY MYŁĄ,  
A LUDZIE ZAWODZĄ...

NIE MA  
BEZ CIEBIE

*namie*

TOM 1

EWA PIRCE

E W A P I R C E

NIE MA  
BEZ CIEBIE

*nie*

*TOM 1*



## Pierwszy bieg

### JANE

– Nie daj się prosić i pojedź ze mną na plażę. – Tracy męczyła mnie tak już od co najmniej piętnastu minut. – Nie chcę iść tam sama, będę się czuła nieswojo. Pogoda jest idealna do opalania, co w sumie ci się przyda.

Podeszła do mnie, bo starałam się ją ostentacyjnie ignorować, i wyrwała mi z rąk podręcznik do ekonomii.

– Hej – burknęłam z niezadowoleniem. – Za kilka tygodni egzaminy, do których muszę się przygotować. Tobie zresztą radzę zrobić to samo.

Pokręciłam z rozdrażnieniem głową. Czasem się zastanawiałam, jakim cudem się przyjaźnimy. Ona kochała imprezy i bywała na zajęciach od wielkiego dzwonu, wystarczająco jednak często – miała to skrupulatnie wyliczone – by zaliczyć wszystkie przedmioty, natomiast ja nauce poświęcałam każdą wolną chwilę. Wiązałam z nią wszystkie nadzieje i marzenia.

– Nie mam ochoty leżeć plackiem na plaży i marnować w ten sposób czas, który mogłabym poświęcić na coś konstruktywniejszego – dodałam i sięgnęłam po książkę.

– Jesteś taką nudziarą... – jęknęła Tracy, przewracając oczami. – No, proszę cię – zawodziła dalej. – Zrób to dla mnie.

Wskoczyła na łóżko i przycisnęła mnie drobnym ciałem do materaca.

– Proszę, proszę, proszę... – marudziła, podskakując lekko.

W końcu usiadła na mnie okrakiem.

– Zgodzisz się? Czy mam wyciągnąć silniejsze działa? – Uniosła wskazujące palce.

– Nie będziesz mnie łaskotała, wiesz, jak tego nie znoszę.

Posłałam jej ostrzegawcze, rozeźlone spojrzenie. Zignorowawszy je, wsadziła długie paznokcie w moje żebra.

– Przestań, Tray! – krzyczałam, próbując ją z siebie zrzucić. – Przestań!

Śmiała się, mimo że sprawiała mi ból.

– Tylko wówczas, gdy się zgodzisz.

Nie zwracając uwagi na moje piski i walkę, kontynuowała tortury.

– Dobrze! – wrzasnęłam, ponieważ miałam już naprawdę dość. – Poddaję się! – zdołałam wydyszeć pomiędzy atakami śmiechu.

– Pójdiesz? – Zaprzestała dręczenia i wbiła we mnie podejrzliwe spojrzenie.

– Tak – sapnęłam z niechęcią.

Głośny, triumfalny pisk wypełnił moje uszy.

– Dziękuję! – Objęła mnie mocno, przyciskając krwistoczerwone usta do mojego czoła. – Kocham cię!

Uwolniła mnie od siebie, zeskoczyła z łóżka i podbiegła do szafki, by wyrzucić z niej ciuchy, które zaczęły piętrzyć się na podłodze.

Usiadłam na skraju łóżka, krzywiąc się na zrobiony w ciągu zaledwie kilku sekund bałagan.

*Ciekawe, kto to później posprząta* – pomyślałam z przekąsem.

– Wiesz, że gdybyś miała porządek w szafie, łatwiej byłoby ci znaleźć to, czego szukasz? – sarknęłam z ironią.

– Nie sędzę – bąknęła. – To kontrolowany bałagan. Tylko w nim potrafię się odnaleźć. – Rzuciła mi przez ramię szybkie, pełne zadowolenia spojrzenie. – Mam! – Uniosła z triumfem dłoń, dzierżąc

w niej wściekle różowe, mikroskopijnych rozmiarów bikini, po czym cisnęła nim we mnie. – Przebieraj się – nakazała.

Zgarnęła z podłogi kawałki żółtego materiału, który miał być zapewne jej kostiumem plażowym.

– Zupełnie postradałaś zmysły! – Zaśmiałam się, oglądając przydzielony mi strój kąpielowy, a raczej jego fragmenty. – To niczego nie zakrywa. Mowy nie ma, żebym pokazała się w nim publicznie.

– Pójdiesz! Albo przysięgam, że jak zaśniesz, spalę twoje wszystkie książki – zagroziła. – I bilety na koncert Imagine Dragons!

– Nie odważyłabyś się! – Zerknęłam na ścianę, aby się upewnić, że wciąż są na swoim miejscu.

W ramce znajdowały się dwa bilety z zeszłorocznego koncertu, na których podpisał mi się cały zespół. Była to najcenniejsza rzecz, jaką posiadałam.

– Chcesz się przekonać? – Tracy wyszczerzyła się szelmowsko. – Wiesz, do czego jestem zdolna.

Po czterech latach, które spędziłam z nią w jednym pokoju, byłam tego wręcz boleśnie świadoma. Zresztą bilety miałam właśnie od Tracy, więc to dzięki niej mogłam zobaczyć na własne oczy swój ukochany zespół i poznać osobiście każdego artystę.

– Dlaczego tak bardzo chcesz tam iść? – spytałam.

Czułam, że kryło się za tym coś więcej. Za bardzo jej zależało.

Uśmiechnęła się zawstydzona i uniosła idealnie wyprofilowane brwi, spoglądając na mnie rozmarzonym wzrokiem.

– Nie... No chyba żartujesz – jęknęłam, gdy zrozumiałam, o co chodziło. – Znowu Kevin?

– Wiem – stęknęła. – Beznadziejny ze mnie przypadek.

– Schodzicie się i rozstajecie, to nie jest dla ciebie dobre. Ostatnio mocno to przeżyłaś. Nie chcę, żebyś znowu cierpiała.

– Nie będę – zapewniła, poprawiając rzęsy. – Chcę mu pokazać, co stracił.

– Próbujesz oszukać mnie czy siebie? – Pokręciłam z niedowierzaniem głową.

Po ich ostatnim rozstaniu Tracy nieźle popłynęła. Smutki topiła w znacznej ilości alkoholu i przygodnym seksie. Za każdym razem, kiedy wpadała w emocjonalny dołek, ratowała się imprezami. Kilka dni radości i uciechy, a potem zawsze musiałam pomóc jej się pozbierać. To męczące i czasochłonne. Poza tym przykro mi na nią patrzeć, gdy tkwi w stanie, do którego doprowadza ją maniackalna wręcz chęć bycia kochaną i zauważoną. Nie chciałabym, aby po raz kolejny Kevin popchnął ją w otchłań destrukcji.

– Nikogo. – Posłała mi niewinny uśmiech. – Zaczynaj mi ufać.

– Możesz mieć każdego. – Westchnęłam ciężko.

– Każdy nie jest nim. – Wzruszyła lekko ramionami, po czym zaczęła przepychać górę ciuchów pod ścianę.

– Wiesz, że tyle samo energii kosztowałoby cię wrzucenie ich do szafy?

– Możliwe – wysapała. – Zaczynaj się już szykować, bo nie wyjdziemy stąd do wieczora i przypadnie mi szansa, by go wkurzyć.

– To naprawdę dziwne.

Nie zamierzałam kryć niezadowolenia.

– Raczej normalne. Sporo dziewczyn na kampusie postępuje tak samo. Pokazują facetom, co stracili, żeby móc napawać się zwycięstwem, gdy ich ponownie zdobędą.

– Odgrzewane kotlety nie smakują już tak dobrze – mruknęłam pod nosem.

– A co ty możesz na ten temat wiedzieć?! – odparła bez zastanowienia.

Musiała się zorientować, że przegięła, ponieważ skrzywiła się, przenosząc wzrok z szafy na mnie.

– Wybacz – jęknęła.

– Wiem wystarczająco dużo, Tracy. Wierz mi...

Żeby uciąć dalsze dyskusje, ruszyłam do łazienki. Głośno zatrzasnęłam za sobą drzwi.

Nie poznałam Kevina osobiście, ale widywałam go na kampusie. Wiedziałam, że to bogaty, rozpieszczony gnojek, który nie może utrzymać przy sobie rąk i zalicza wszystkie chętne dziewczyny. Był pozerem, dla którego liczyły się statystyki, by chwalić się nimi przed kumplami. W poważaniu miał natomiast uczucia, o które tak zabiegała Tracy.

Ściągnęłam sukienkę i przymierzyłam strój, który mi dała.

– Mowy nie ma – wymamrotałam, odwróciwszy się w stronę lustra.

Było wysoko zawieszone, więc przyciągnęłam stojące pod ścianą krzeselko i weszłam na nie, chcąc zobaczyć siebie w pełnej krasie.

– Zdecydowanie nie ma mowy!

Moje piersi, choć nieduże, były ledwo zakryte. Figi składały się z dwóch trójkątów: maleńkiego na przodzie i nieznacznie większego z tyłu. Żaden z nich nie zakrywał strategicznych miejsc na tyle, bym czuła się komfortowo.

– Nie pokażę się w tym publicznie! – huknęłam, by przyjaciółka bez problemu mnie usłyszała i zakodowała informację.

Drzwi otworzyły się z impetem i do środka wparowała Tracy.

– Wow! – zawołała na mój widok. – Wyglądasz w cholerę seksownie. – Cmoknęła dla potwierdzenia swoich słów.

– Raczej żałośnie – odparłam, zeskakując z krzesła. – Nie pokażę się w tym publicznie – powtórzyłam ze zdecydowaniem.

– Może masz rację. Twoja okolica bikini wymaga szybkiej interwencji. – Zbliżyła się o krok. – Chyba nie używasz maszynek?! – Zgromiła mnie wzrokiem, jakbym dopuściła się jakiegoś przestępstwa na międzynarodową skalę.

– Używam. I nie wyjdę w tym czymś.

– Nie zachowuj się jak córka pastora. – Zaśmiała się gromko.

– Zabawne – fuknęłam. – Wiesz doskonale, że nią jestem.

– Więc może do niego zadzwonię i zapytam, czy ma jakiś habit na zbyciu, bo jego córka idzie na plażę.

– Nie jest zakonnikiem, ale pastorem. To różnica. I oni nie noszą habitów.

– Jak zawsze masz odpowiedź na wszystko. – Przewróciła oczami, co weszło już jej w nawyk. – To nasz ostatni rok. I dobiega końca. – Jej głos nieco posmutniał. – Zaszalej w końcu i zrób coś, co wypchnie cię ze strefy komfortu – ciągnęła. – Życie to pasmo wyzwań, porażek i smutku. Studia są ostatnim czasem bez troski i zabawy.

– Jak optymistycznie – odrzekłam i wyminęłam przyjaciółkę. – Tak czy inaczej... nie zrobię z siebie zdziury.

– Dzięki – sarknęła. – Wiem przynajmniej, co o mnie myślisz.

Sięgnęłam po koszulkę, aby zasłonić nią klatkę piersiową, i odwróciłam się do Tracy. Poczułam się naprawdę źle, zdawszy sobie sprawę z tego, co powiedziałam.

– Przepraszam, nie miałam tego na myśli.

– Spoko – rzuciła z urazą w głosie. – Jeśli wolisz swoją jednoczęściową mamusińską szmatę, droga wolna. Lepiej wyglądać jak moja bogobojna babka niż jakaś zdziura.

– Nie chciałam cię obrazić. Przepraszam... – W moim sercu zagnieździły się poczucie winy i wstyd.

– Zapomnij i załóż, co uważasz. – Przeczesała palcami pasma długich blond włosów. – Wiedziałam, że jesteś zbyt cnotliwa, by wyjść w czymś takim. Nie zaskoczyłaś mnie.

– Cnotliwa? – prychnęłam, nieco urażona jej opinią.

– Spójrzmy prawdzie w oczy, Jen. Mieszkamy razem kilka lat i nigdy nie widziałam cię w niczym seksownym. Twój strój bardziej pasuje do amiszki niż studentki. Nie potrafisz pokazać więcej ciała, niż jest to dopuszczalne w normach przykładowej katoliczki.

– Nieprawda! – zaoponowałam.

– Nie każdy ma odwagę emanować kobiecością. Ty masz inne zalety. I to jest fajne. – Posłała mi szybki uśmiech.

Zrzuciła z siebie koszulkę. Nie krępowało jej przebieranie się w mojej obecności. Akceptowała swoje ciało i lubiła się nim chwalić. Prawdę mówiąc, czasami jej tego zazdrościłam. Była świadoma swojej atrakcyjności i wcale się z tym nie kryła.

– Potrafię być seksowna – bąknęłam niepewnie. – Po prostu nie chcę. Nie lubię

powierzchności, liczy się to, co masz wewnątrz.

– Wiesz, kto tak mówi? – Uchwyciła moje spojrzenie. – Każda brzydula. – Wsunęła na pośladki mikroskopijnych rozmiarów majtki. – Reszty domyśl się sama, jesteś bystra. – Zaczęła przerzucać ciuchy. – Gdzie to pareo?

Stałam pośrodku pokoju, rozmyślając nad jej słowami.

– Jestem już gotowa. Przebierz się i idziemy. – Głos Tracy wyrwał mnie z zadumy. – Chcę zająć miejsce blisko wody.

– Zostanę w tym stroju – powiedziałam cicho.

Głowa Tracy wystrzeliła w moim kierunku, a jej oczy wyrażały niedowierzenie.

– Idziesz w bikini? – Wyglądała na autentycznie zaskoczoną. – Nie zakładasz paskudnego i aseksualnego czegoś, w czym zazwyczaj pływasz?

– Nie – odparłam, lekko speszona. – Idę w tym, co mam na sobie.

Chwyciłam z łóżka torbę i wrzuciłam do niej ręcznik oraz wodę.

– Jane Stone, jestem pod cholernie wielkim wrażeniem. – Przyjaciółka gwizdnęła dla podkreślenia swoich słów. – Naprawdę mnie zaskakujesz. Nie przypuszczałam, że ośmielisz się pokazać w tym publicznie. *Chapeau bas!*

Wciągnęłam na siebie białą bokserkę i podeszłam do szafy, żeby wyjąć szorty.

– Zaraz, zaraz – mruknęła Tracy, mrużąc oczy. – Po co ci to? – Wskazała na dzinsowe spodenki, które trzymałam w dłoni. – Miałaś iść w bikini.

– I pójdę – zapewniłam z szerokim uśmiechem. – Będzie pod bluzką i spodenkami.

– No jasne... – burknęła ironicznie. Zgarnęła z szafki kluczyki do auta i skierowała się do drzwi.

– Przecież dziś niedziela – dodała kąśliwie.

Podniosłam poduszkę i rzuciłam w nią, na co parsknęła głośno śmiechem.

Po wyjściu z akademika zaczęłam żałować, że w ogóle opuściłam pokój. Na zewnątrz panował niebywały upał. Słońce odbijało się od asfaltowej powierzchni, sprawiając, że trudno było mi nawet oddychać. Założyłam moje czarne pilotki, aby chronić oczy przed bolesnym niemal światłem słonecznym. Tracy zajęła miejsce za kierownicą volkswagena i nałożyła na usta transparentny błyszczek.

– Chcesz? – Podesunęła mi pomadkę pod nos.

– Żartujesz, prawda?

Wzruszyła ramionami, uśmiechając się nieznacznie, po czym odpaliła samochód i włączyła się do ruchu. Po niespełna pół godzinie byliśmy przy plaży.

– O cholera! – Aż stęknęłam na widok mnóstwa ludzi. – Nie spodziewałam się, że będzie aż tak tłoczno.

– Mogłaś ociągać się jeszcze dłużej. – Tracy złapała designerski plecak z tylnego siedzenia i wyskoczyła na zewnątrz. – No, migusiem! – pospieszyła mnie, przebierając w miejscu nogami.

Z niechęcią opuściłam auta i zatrzasnęłam drzwi.

Ruszyliśmy na poszukiwanie wolnego miejsca, o które nie było łatwo. Przemierzałyśmy plażę, wymijając opalające się półnagie dziewczyny i migdałące się ze sobą pary.

*Pokój w hotelu, nie plaża* – burknęłam w myślach na widok całujących się studentów.

– Tutaj będzie dobrze – orzekłam, zatrzymawszy się na kawałku wolnej od ludzkich ciał przestrzeni. – Nic lepszego nie znajdziemy.

– Musimy iść pod budkę ratownika. – Podeksycytowana przyjaciółka chwyciła mnie za przegub dłoni.

– Tu mamy wystarczająco miejsca! – zaoponowałam, wbijając pięty w piasek. – Tam jest zbyt tłoczno.

– Chyba zapomniałaś, z jakiego powodu tutaj jesteśmy. – Zaserwowała mi znaczące spojrzenie. Skinęłam z rezygnacją głową.

*Kevin.*

Podążyłyśmy więc dalej.

– Tak się składa, że powód mojej wizyty znajduje się właśnie obok budki ratownika.

– Skąd wiesz? – Byłam naprawdę ciekawa odpowiedzi.

– Hm... – mruknęła, przygryzając dolną wargę. – Usłyszałam, jak umawiał się z chłopakami.

– Podśluchiwałaś?!

Nie powinno mnie to zaskoczyć, ale i tak poczułam się dziwnie.

– Cicho! Nie, nie podśluchiwałam, po prostu usłyszałam, jak o tym rozmawiali. Chcąc nie chcąc, zamierzam brać udział w swojego rodzaju stalkingu. – Jest! – pisnęła cichutko, przerywając moją konsternację. – Rozkładamy się!

– Nie możemy przejść jeszcze trochę? – Nie czułam się komfortowo, będąc na widoku. – Przed budką jest trochę wolnego miejsca i będziemy mieć namiastkę intymności.

Tracy zaśmiała się, najwyraźniej szczerze rozbawiona moimi słowami.

– My właśnie mamy być na widoku, głuptasku.

Wzniosłam oczy do nieba, przeklinając się w duchu za to, że dałam się jej namówić.

Tracy rozłożyła ręczniki, a następnie powoli i niezwykle seksownie pozbyła się sukienki – przeciągała się niby od niechcienia, prezentując w ten sposób idealne i prężne ciało. Nie trzeba było wiele czasu, aby zwróciła na siebie uwagę chłopców, którzy siedzieli nieopodal. Kiedy wokoło rozległy się gwizdy, posłała im promienny i zalotny uśmiech.

– Jesteś niemożliwa – stwierdziłam.

Klapnęłam na ręczniku i wyjęłam podręcznik do ekonomii.

– Przynęta już rzucona, teraz pozostaje czekać. – Tracy wsunęła na nos ray-bany, szczerząc się triumfalnie.

Umościłam się wygodnie i otworzyłam książkę na stronie z zaznaczonym wcześniej fragmentem. Przystawianie wiedzy na temat mikroekonomii szło mi nad wyraz opornie. Czynniki wpływające na kształtowanie się wielkości produkcji i palące słońce, które utrudniało mi skupienie się na tekście, nie szły ze sobą w parze. Sapnęłam głośno, ocierając twarz wierzchem dłoni. Miałam ochotę zrzucić z siebie ciuchy i zanurzyć się w chłodnej oceanicznej wodzie. Nie byłam w stanie się jednak przełamać, więc pozostało mi męczyć się dalej. Mimo wszystko wołałam to od stania się obiektem sprośnych żartów, rzucanych przez niewyżytych seksualnie studentów.

– Jane... – Głos przyjaciółki wyrwał mnie z zamyślenia. – Długo jeszcze zamierzasz się torturować?

– Co masz na myśli?

– Ciuchy. Wiem, że ekonomii nie odpuścisz. Ale to plaża, dziewczyno, każdy tu jest niemal nagi. Wyglądasz idiotycznie, leżąc w bluzce i spodenkach.

– Nie jest tak źle, poza tym nie chcę się za bardzo spalić – skłamałam nieudolnie.

– Wiesz, że w to nie wierzę, prawda?

Zaśmiałam się w odpowiedzi i sięgnęłam do torby w poszukiwaniu butelki z wodą. Musiałam jak najszybciej uzupełnić płyny, bo czułam, jak mi wysychają usta.

– Hej, laleczki!

Bezwiednie odwróciłam się w kierunku, z którego dochodził męski głos. Tracy zrobiła to samo, ale opierając ciężar ciała na łokciach. Nie uszło mojej uwadze, że wypięła lekko piersi.

– No hej – rzuciłam beznamiętnie, wiedząc, że te słowa były skierowane do mojej przyjaciółki.

Upewnił mnie w tym wzrok chłopaka, skupiony na jej dekolcie.

– Cześć – zaświergotała kokieteryjnie Tracy.

– Może zechciałybyście się do nas przyłączyć? – zapytał, obracając w dłoni piłkę. – Brakuje nam dwóch osób do rozegrania meczu siatkowego.

– Jasne – zgodziła się od razu Tracy.

– Nie, dzięki – rzuciłam w tym samym momencie.

Przyjaciółka rzuciła mi szybkie spojrzenie w stylu „zamknij się”.

– No to jak będzie? – Brunet uniósł pytająco brwi.

– Z chęcią zagramy. – Tracy podniosła się powoli, strzepnęła z ud niewidzialny piasek i chwyciła mnie mocno za ramię.

Wiedziałam już, że nie mam wyjścia i muszę wziąć udział w jej przedstawieniu.

Wystrzeliła do przodu, zostawiając mnie za sobą. Wstałam niespiesznie i ruszyłam za nią

z ociąganiem.

– Co u ciebie, księżniczko? – zagaił chłopak do pozornie niezwracającej na niego uwagi Tray.

– Jak widać. – Obdarowała go zadowolonym z siebie uśmiechem. – Znasz Jane? – Odwróciła się, wskazując na mnie przelotnie.

– To twoja współlokatorka – powiedział, kompletnie mnie zignorowawszy. – Masz mnie za aroganta?

– Nie inaczej – zamruczała, odrzucając długie blond włosy do tyłu.

Trafiłam do drużyny z chłopakiem o imieniu Eric. Nie przypadł mi do gustu już od pierwszych sekund. Sprawiał, że czułam się niekomfortowo. Niemal cały czas czułam na sobie jego wzrok.

– Mam nadzieję, że do wieczora zrzucisz dla mnie te ciuchy – rzucił podczas zamiany miejscami.

Poczułam niesmak i obrzydzenie. Dlatego właśnie nie znosiłam chłopców z bractw. Byli niedojrzali i wiecznie napaleni. Prócz seksu nie istniało dla nich nic innego.

– Zapomnij – warknęłam, odsuwając się od niego.

Nie zrozumiał przekazu i objął mnie mocno ramieniem.

– Lubię, kiedy udajecie niedostępne – szepnął, klepiąc mnie w pośladek.

Tego było już za wiele. Ledwo powstrzymałam się przed spoliczkowaniem palanta.

– Dotknij mnie jeszcze raz – wyszczałam – a przez najbliższy miesiąc nie będziesz w stanie poruszyć palcami.

Jego usta rozciągnęły się w lubieżnym uśmiechu.

– Kocica – jęknął. – Lubię takie... – Obliznął usta w sposób, który sprawił, że poczułam podchodzącą do gardła żółć. – Będiesz moja – zapewnił i powoli się wycofał.

– Niedoczekanie twoje – wycodziłam wściekle i rzuciwszy piłkę na ziemię, zesłam z boiska.

– Jane! – usłyszałam za sobą wołanie Tracy. – Zaczekaj!

– Nie ma mowy – syknęłam ze złością, sięgając po torbę. – Nie pisałam się na macanki i nie zamierzam znosić idiotów.

– Proszę, nie zostawiaj mnie samej – zaskamlała. – Zrobię dla ciebie wszystko, co tylko zechcesz.

– Złapała moją torbę, bym nie mogła odejść.

– Jesteśmy od tego lepsze. – Starłam się panować nad nerwami. – Zaslugujesz na coś więcej niż ta banda kretynów.

– Daj mi godzinę. Obiecuję, że potem wrócimy do mieszkania. – Złożyła błagalnie dłonie. –

Chłopcy rozpalają ognisko, zostanemy jeszcze chwilę. – Wbiła we mnie pełne nadziei spojrzenie.

Wypuściłam powoli powietrze. Wiedziałam, że nie da za wygraną, nie chciałam też sprawić jej przykrości.

– Godzinę.

– Jupi! – Klasnęła w dłonie z zadowoleniem i objęła mnie mocno. – Dziękuję. Jesteś najlepsza.

– Obiecuj jednak, że nie znikniesz z Kevinem i nie zostawisz mnie samej.

– Słowo skauta. – Wyszczrzyła się, zadowolona z osiągniętego celu.

Położyłam znowu rzeczy na ziemi i skierowałam wzrok na grupę gromadzących się przy stercie drewna studentów. Nie miałam ochoty do nich dołączać, więc klapnęłam na piachu i wyjęłam podręcznik.

Raptem moją uwagę przykuł głośny, świdrujący ryk silnika. Rozpoznałabym go wszędzie. Jako dziecko wyczekiwałam tego dźwięku. Kiedyś go uwielbiałam, dziś – nienawidziłam. Spojrzałam przez ramię. Dostrzegłam paru mężczyzn w skórzanych kamizelkach. Zatrzymali motory kilkanaście metrów ode mnie. Masywne, wyglądające dziko i niebezpiecznie maszyny wzbudzały respekt i podziw. Gapiłam się jak sroka w gnat, ale nie mogłam się powstrzymać.

Gdy ryk silników zamilkł, do moich uszu dotarły rozmowy i rozbawione głosy. Kobiety zaczęły pozbywać się ubrań, co nie uszło uwadze większości plażowiczów.

– Nieźle – burknęłam pod nosem. – Brakuje tu tylko przestępców.

Przesunęłam wzrokiem po niemal nagich ciałach i wzdrygnęłam się z obrzydzeniem. Ich skóra pokryta była kolorowymi tatuażami.

W pewnym momencie poczułam coś niecodziennego i zaskakującego – mrowienie na ciele,



a przy tym ciepło promieni słonecznych zastąpił chłód. Intuicyjnie zwróciłam się w innym kierunku i natrafiłam na niemal czarne oczy. Wzdrygnęłam się, ale nie byłam w stanie przestać patrzeć. Mężczyzna uwięził mnie w swoim spojrzeniu. Przechylił lekko głowę, a jego usta rozciągnął szelmowski uśmiech. Miał pełne usta, a na twarzy kilkudniowy zarost. Nie widziałam jeszcze równie przystojniejszego faceta i nikt w moim dwudziestoczteroletnim życiu nie wywarł na mnie takiego wrażenia.

*Zniewalający* – pomyślałam.

Nieznajomy wstał z harleya i przeciągnął się powoli. Koszulka uniosła mu się nieznacznie, odsłaniając oliwkową skórę. Dostrzegłam fragment tatuażu, a nisko osadzone na biodrach spodnie odkrywały zarys mięśni i ścieżkę ciemnych włosów prowadzących w dół.

– Cholera – jęknęłam i szybko odwróciłam wzrok, zawstydzona swoją reakcją.

Do tej pory było gorąco, lecz teraz upał stał się nie do zniesienia. Miałam wrażenie, że zemdleję. Kusilo mnie, by raz jeszcze spojrzeć na przystojniaka, ale zdusiłam tę chęć, koncentrując się na podręczniku. Nie widziałam liter, więc nie było mowy o nauce, jednak mogłam chociaż udawać. Równocześnie skupiłam całą uwagę na motocyklistach. Przysłuchiwałam się ich dyskusjom i wesołym głosom. Nagle jakaś dziewczyna zaczęła piszczeć. Mimowolnie zerknęłam w tamtą stronę, by sprawdzić, czy coś się stało.

To był błąd...

Nieznajomy zdążył zrzucić z siebie bluzkę. Zamiast niej dostrzegłam mocno zarysowane mięśnie i nie jeden, lecz kilka tatuaży. Zacisnęłam uda, czując przyływ podniecenia.

*Co z tobą!* – zgromiłam się w myślach.

Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. Byłam zarówno wzburzona, zdziwiona, jak i zafascynowana.

Jeden z jego kolegów chwycił w pasie piszczącą rudą dziewczynę i zarzuciwszy ją sobie na ramię, poczłapał w kierunku wody.

– Connor, puść mnie! – krzyczał rudzielec, próbując się uwolnić.

Facet zwany Connorem uciszył ją szybko mocnym uderzeniem w pośladek. Trzy inne pary również ruszyły ku brzegowi, a reszta przyjezdnych zaczęła rozkładać koce i ręczniki.

Blondynka stojąca obok mężczyzny, który chwilowo stał się obiektem mojego zainteresowania, chwyciła go za rękę i chciała pociągnąć do wody.

– No chodź! – Zaśmiała się kokieteryjnie. – Będzie przyjemnie – dodała i pochyliwszy się ku niemu, szepnęła coś, czego nie było mi dane usłyszeć.

– Idź, za moment dołączę – odparł.

Sięgnął do przymocowanej do motoru sakwy, a dziewczyna podążyła w stronę morza.

– Podoba ci się to, co widzisz, dzieciaku? – zapytała, rzucając mi pełne wyższości spojrzenie spod sztucznych rzęs, i zaczęła się śmiać.

Spuściłam głowę i wbiłam wzrok w książkę.

*Co się z tobą dzieje, dziewczyno?* – pomyślałam, przymykając oczy.

Kiedy je otworzyłam, zobaczyłam na ziemi czyjś cień.

– Mikroekonomia? – rozszedł się za moimi plecami głęboki, niski głos.

Zassałam głośno powietrze. Mężczyzna przykucnął tuż obok.

– Przychody, koszty, zyski, straty... – Zaśmiał się dźwięcznie. – Studiujesz ekonomię?

– Zarządzanie – mruknęłam dość apatycznie.

Czułam jego zapach, co sprawiało, że nie byłam w stanie racjonalnie myśleć. Wyjął mi z ręki podręcznik i wsunął go za pasek spodni.

– Co... co... – wyjąkałam. – Co robisz?! Ta książka jest mi potrzebna.

Uśmiechnął się w rozbrajający wręcz sposób.

– Idź się zabawić. – Wsunął dłonie do kieszeni spodni. – Powinnaś korzystać z życia i pieprzyć się do upadłego, a nie wkuwać zasady jednoczynnikowych funkcji popytu.

Wytrzeszczyłam z niedowierzaniem oczy.

– Nie twoja sprawa, co robie! – sarknęłam, odczuwszy przyływ odwagi.

– Masz rację.

Oblizął powoli usta. Śledziłam uważnie ten ruch. Zupełnie tak, jakbym była zahipnotyzowana.

– Matt! – zawołała blondynka, przerywając moje zawieszenie. – Woda jest fantastyczna!

Matt – powtórzyłam w myślach, uśmiechając się pod nosem.

Wbiłam w niego butne spojrzenie.

– No właśnie, Matt, wejdź do oceanu – powiedziałam.

Jego ciemne oczy prześliznęły się po moim ciele. Poczułam się naga i bezbronna. Instynktownie skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej. Miało mi to dodać animuszu, ale tym gestem jedynie uwydatniłam piersi, co nie uszło uwadze motocyklisty.

– Może miałbym ochotę wejść gdzieś zupełnie indziej – odparł niskim głosem.

Jego słowa zabrzmiały dwuznacznie, co wywołało we mnie kolejną falę gorąca. Oderwał ode mnie wzrok i uśmiechnął się pod nosem z zamiarem odejścia.

– Obrzydliwe – rzuciłam z niesmakiem.

– Żadna nie narzekała. – Był wyraźnie rozbawiony. – Zapewniamy. – Mówiąc to, położył dłoń na kroczu.

Moje usta opuścił niemy jęk. Siedziałam przez kilka sekund w bezruchu, zażenowana i oszołomiona. Gdy w końcu doszłam do siebie, postanowiłam, że pora wracać. Przeszukałam wzrokiem plażę, by odnaleźć Tracy, ale nigdzie jej nie dostrzegłam.

– Super – stęknęłam i opadłam na ręcznik. – Niech ten dzień już się skończy.

Zacisnęłam powieki i przykryłam je przedramieniem.



Zaczął zapadać zmrok. Z godziny, jaką dałam Tracy, zrobiły się cztery. Nie dziwiło mnie to jednak. Tak było zawsze, więc zdążyłam przywyknąć.

Siedziała okrakiem na Kevinie, zatapiając się w jego ustach. Z tego, co zauważyłam, była już niezłe wstawiona, nie mogłam zatem zostawić jej tu samej.

Wstałam i rozejrzałam się po plaży. Z jednej strony – studenci, a z drugiej – harleyowcy. Musiałam uciec od hałasu i śmiechów, pobyć przez moment w ciszy.

– Tray! – zawołałam, przerywając jej igraszki. – Możemy już wracać?

Oderwała się od chłopaka, który zupełnie gdzieś miał to, że nad nimi stałam, bez skrępowania ją obłapiał i lizał jej szyję.

– Daj mi jeszcze pół godzinki – poprosiła.

Roześmiała się, gdy Kevin wsunął dłoń pomiędzy ich podbrzusza.

– Serio? – Skrzywiłam się, odwracając wzrok od tej zbyt intymnej chwili.

Zdumiałam się, że nie przeszkadzała im moja oraz całej reszty obecność, ale dostrzegłam kolejne pary, które bezwstydnie oddawały się uciechom.

– Proszę... – naciskałam, czując się jak piąte koło u wozu.

– Dwadzieścia minut – odpowiedziała i wróciła do pocałunku.

– Ekstra – wymamrotałam, naburmuszona, pod nosem. – Dzięki wielkie.

Szłam powoli brzegiem oceanu, zanurzając po kolana nogi w zimnej, rześkiej wodzie. Rozmyślałam o najgorętszym mężczyźnie, jakiego dane mi było zobaczyć. O jego mięśniach, tatuażach, zmierzwionych aksamitnych włosach...

– Przystań, Jane! – warknęłam sama do siebie. Miałam dość własnych myśli oraz tego, jak mocne wrażenie wywarł na mnie harleyowiec.

Weszłam nieco głębiej do wody. Poczułam na nogach przyjemne zimno. Pochyliłam się i zanurzyłam dłonie, aby schłodzić rozgrzane ciało.

– Jak dobrze... – jęknęłam z zadowoleniem.

Napawałam się uczuciem błogiego ukojenia i ciszą, która panowała wokół.

– A może być ci jeszcze lepiej.

Odróciłam się gwałtownie i niemal wylądowałam w wodzie. Zamarłam, zobaczywszy Erica.

– Z tobą? – prychnęłam. – Nie sądzę.

Staralam się zachować spokój, co było nie lada wyczynem.

Zaczął się powoli zbliżać, co wzbudziło moją czujność.

– Może się przekonamy?

Wzdrygnęłam się. Zrobiłam szybko krok do tyłu.

– Mógłbyś wrócić, skąd przyszedłeś? Chcę zostać sama.

– Robi się coraz ciemniej, nie boisz się być sama? Bezbronna i taka kusząco piękna?

Rozejrzałam się szybko, szukając wzrokiem jakiegokolwiek człowieka, ale plaża opustoszała.

Nie zdawałam sobie sprawy, że się ściemniło i że odeszłam tak daleko...

– W takim razie muszę już wracać – stwierdziłam najpewniej, jak potrafiłam, i ruszyłam przed siebie, pragnąc znaleźć się jak najdalej od natrętnego gościa.

– Nie tak szybko, laleczko. – Zastąpił mi drogę, szczerząc się z satysfakcją.

Moje serce zaczęło obijać się o żebra, a z twarzy odpłynęła krew.

– Będziesz zadowolona – wymruczał i pokonał dzielącą nas przestrzeń.

Czułam odór alkoholu wydobywający się z jego ust, które teraz znajdowały się niebezpiecznie blisko mnie. Cofnęłam się jeszcze bardziej w głąb oceanu, szukając drogi ucieczki.

– Nie uciekaj – wyszeptał. – Sprawię, że będziesz naprawdę szczęśliwa.

– Odsuń się ode mnie. – Moja udawana odwaga wyparowała, głos drżał mi niebezpiecznie.

– Boisz się? – zapytał, posyłając mi lubieżny uśmiech.

Nie czekając ani chwili dłużej, rzuciłam się do ucieczki, jednak opór wody blokował mi ruchy. Eric złapał mnie za ramię i pociągnął. Zanurzyłam się w oceanicznej toni. Usta, z których uciekł zdławiony jęk, zalała mi woda. Próbowalam się wyrwać, ale nie byłam w stanie. Krztusiłam się, kiedy wyciągnął mnie na powierzchnię. Wiedziałam, że ma złe zamiary, że powinnam wołać o pomoc i się bronić, ale skamieniałam. Moje ciało przestało reagować. Eric włókł mnie za sobą jak szmacianą lalkę. Bezwładną kukłę, którą w tym momencie się stałam. Następne, co poczułam, to piasek wdzierający się do ust, gdy napastnik przycisnął mi do niego głowę. Wolną ręką zaczął zdzierać ze mnie ubrania. Zostały tylko majtki od bikini... Zaczęłam głośno szlochać.

Pochylił się nade mną i szepnął:

– Nie mogłaś tak od razu? Nie zmuszałem cię, prawda? Chcesz tego... Czuję, że tego pragniesz.

Warknął, ściskając mnie za pośladek tak mocno, że mimowolnie krzyknęłam.

– Nie chcę... – zakwiliłam.

Uciszył mnie uderzeniem w twarz. Żółć podeszła mi do gardła, a w głowie zaczęło wirować.

Eric zrzucił z siebie koszulkę i rozsunał rozporek. Z ust wyrwał mi się przerażający wrzask.

– Zamknij się, mała dziwko! – zasyczał mi do ucha, zacisnąwszy palce na moich policzkach.

Jedyne, co mogłam zrobić, to płakać. Jego dłoń wślizgnęła mi się pod majtki.

I wtedy coś się we mnie zmieniło.

– Nie! – ryknęłam ile sił w płucach.

Uderzył mnie ponownie i wyprostował się szybko, by zsunąć spodnie z bioder. Wiedziałam, że to moja ostatnia szansa.

*Wszystko albo nic.*

Zatopiłam dłonie w piachu i rzuciłam mu nim w twarz. Wrzasnął i paskudnie zaklął. Zerwałam się z ziemi, po czym zaczęłam uciekać. Nie zwracałam uwagi na jego krzyki i groźby, parłam ile sił w nogach, chcąc jak najszybciej się od niego oddalić. Ignorowałam rozchodzący się po ciele ból. Obraz przed moimi oczyma zaczął się zamazywać. Skupiłam wzrok na bladym świetle płomieni i poczułam się modlić, by Eric nie dopadł mnie, nim dotrę do ogniska. Miałam wrażenie, że moje nogi nie dawały rady i że spawalniam.

Nagle się potknęłam i upadłam. Uderzyłam głową w coś twardego.

– Co jest, kurwa?! – Po plaży rozszedł się kobiecy, silnie wzburzony głos.

– Proszę... – załkałam. – Pomóż mi. – Drżałam nie z zimna, lecz przerażenia. – Próbowano mnie...

Wybuchnęłam płaczem, nie byłam w stanie wypowiedzieć tych słów na głos.

– Ktoś chciał cię zgwałcić? – Do moich uszu dotarł mocno zaniepokojony męski głos.

*Boże, czy to możliwe...*

Podniosłam obolałe powieki i rozpoznałam *swojego* motocyklistę. Pospieszenie wsunął na biodra spodnie, podbiegł do mnie i delikatnie objął. Pomógł mi usiąść. Czułam się upokorzona, zawstydzona i niewyobrażalnie wystraszona.

– Margo! Zadzwoń na pogotowie i wezwij gliny – rzucił, nie patrząc na dziewczynę. – Szybko, kurwa!

– Nie! – wydusiłam z siebie. – Proszę, nie... – Wbiłam w niego błagalne spojrzenie. – Udało mi się uciec, chcę tylko do domu. Czy moglibyście przyprowadzić Tracy Johnson? – Pociągnęłam nosem. – To moja przyjaciółka.

– Załóż to – powiedział cicho, podając mi swoją koszulkę.

– Chcę do domu...

Nie byłam w stanie powstrzymać łez, które uparcie płynęły po policzkach.

– Już dobrze – wyszeptał i pomógł mi się ubrać. – Nic ci przy mnie nie grozi.

Nie znałam go, był mi zupełnie obcy, ale mu wierzyłam. Ufałam, że to, co mówi, było prawdą. Czułam się przy nim bezpiecznie.

– Margo, rusz dupę i poszukaj jej przyjaciółki! – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Uniósłszy lekko głowę, dostrzegłam kobiecą postać. Zapadł już zmrok, co utrudniało mi rozpoznanie twarzy, ale byłam pewna, że to ta sama blondynka, z którą widziałam go wcześniej.

– Idę już, kurwa – odparowała niezadowolona i podreptała w stronę miejsca, gdzie jaśniała luna od innego ogniska.

– Kim on był? – zapytał po chwili Matt. – Znasz go?

Schowałam twarz w dłoniach, ignorując ból, i skinęłam głową.

– Jak się nazywa? – Chwycił moją dłoń i pogładził jej wierzch kciukiem. Miał cudowne dłonie, miękkie i duże. Jego dotyk był kojący.

*Niespełna kilkanaście minut temu próbowano mnie zgwałcić, więc czy nie powinnam się obawiać męskiego dotyku? Dotyku kogoś takiego jak on?*

Usłyszałam kroki. Z ust uciekł mi cichy jęk, bo obok nas pojawił się Eric. Głowa Matthew gwałtownie zwróciła się ku niemu. Zanim zdołałam cokolwiek powiedzieć, poderwał się i ruszył w stronę przybyłego.

– Już po tobie, skurwysynu! – wrzasnął.

## **Drugi bieg**

### **MATTHEW**

Nie mogłem pozostać bierny, skoro wiedziałem, że gnój znajdujący się na wyciągnięcie ręki omal nie zniszczył życia niewinnej dziewczynie. Przemoc wobec kobiet to coś, co działało na mnie jak płachta na byka. Ale głośny, nachalny głos wewnątrz mnie krzyczał, że powinienem odpuścić, odejść i nie reagować. Miałem już wyrok w zawieszeniu, a to, co zamierzałem zrobić, groziło odsiadką. Jednak drugi głos – ten kurewsko cichy – szeptał mi do ucha, bym nauczył gościa, jak kończy się wyciąganie łap po to, co do niego nie należy. Lecz... zawsze słuchałem tych, którzy nie wrzeszczą, więc zrobiłem tak i tym razem. Skoczyłem na równe nogi i ruszyłem wprost na skurwiela. Dostrzegłem świeże, sporych rozmiarów zadrapanie. Widocznie dziewczyna pozostawiła mu po sobie pamiątkę. Widok tych czterech cienkich kresek na jego policzku sprawił, że nie byłem w stanie się dłużej powstrzymać. Wymierzyłem mu cios w twarz. Czuję, jak moja pięść miażdży chujowi nos. Przed oczyma pojawił mi się obraz skulonej i złkniętej dziewczyny, która drżała z przerażenia. Uderzyłem więc po raz kolejny. Chłopak starał się bronić, jęczał i błagał o litość.

– Ona też błagała! – wrzasnąłem, waląc na osłep, niesiony furją.

W pewnym momencie zatarła się granica pomiędzy złością i obroną kobiety a własną wściekłością i poczuciem braku sprawiedliwości. Znajdujący się wewnątrz mnie demon został spuszczonej z uwięzi. Uwolniłem ból i cierpienie, jakie głęboko w sobie kryłem.

– Kurwa! Zostaw go, człowieku! – do moich uszu dotarł męski głos.

Oplotły mnie czyjeś ramiona. Odtrąciłem je natychmiast i wziąłem kolejny zamach.

– Przestań, proszę! – Dziewczyna chwyciła moją rękę, wbijając we mnie pełne przerażenia spojrzenie.

Potrząsnąłem głową i stoczyłem się z leżącego pode mną ciała.

– Co, do diabła? – usłyszałem głos kumpla, który po chwili znalazł się obok mnie. – Co tu się, kurwa, stało?! – zapytał ostro, przeskakując wzrokiem ze mnie na laskę. – M., wszystko w porządku? – Zmrużył podejrziwie oczy.

Wiedział doskonale, że niezbyt trudno było mnie wyprowadzić z równowagi, ale nie sądził zapewne, że posunę się tak daleko, skoro zdawałem sobie sprawę, jakie będą tego konsekwencje.

– Pytasz tego debila?! – wrzasnął jakiś wypacykowany goguś. – Popatrz, co zrobił z moim kumplem!

– Jeśli jeszcze raz zwrócisz się do niego w taki sposób, będziesz wyglądał identycznie – warknął Connor i podał mi dłoń, by pomóc mi wstać.

Wtedy dotarły do nas odgłosy syren i pojawiły się migające w oddali czerwono-niebieskie światła.

– Ktoś wezwał gliny. – Margo zmaterializowała się nagle przy nas. – Musimy spadać. – Pociągnęła mnie za sobą.

Zrobiłem krok do przodu z zamiarem oddalenia się, ale dostrzegłem drżącą, przerażoną dziewczynę, szukającą kogoś w grupie gapiów.

– Nie mogę. – Zatrzymałem się, wskutek czego Margo omal nie upadła.

– Co? – rzuciła, wyraźnie zaskoczona.

– Co ty pieprzysz, Matt! – syknął Connor, zbliżając się do mnie. – Nie mogą cię z tym powiązać, bo pójdziesz siedzieć.

– Poradzę sobie. – Mój głos brzmiał pewnie i stanowczo. – Wy się zwijajcie, bo nie będzie

ciekawie. Zadbaj o moją dziewczynkę, nie może tu zostać sama.

– Nie ma mowy...

– Zajmij się maszyną... – warknąłem i odwróciłem się na pięcie.

– Matt... – jęknęła błagalnie Margo.

– Znajdziesz innego fiuta – burknąłem, nie racząc jej nawet spojrzeniem.

Ruszyłem przed siebie hardym krokiem. Gromadzący się przy pierdolonym gwałcicielu ludzie obrzucali mnie pełnym pogardy i lęku wzrokiem, ale miałem to głęboko w dupie. Żaden z tych lalusiów nie miałby na tyle odwagi, by ze mną zadrzeć. Nie po tym, jak zobaczyli swojego kumpla.

Podszedłem do miejsca, gdzie leżała reszta moich rzeczy. Wsunąłem na stopy buty, zgarnąłem telefon z ziemi i wcisnąłem go do tylnej kieszeni spodni.

– Dziękuję.

Ten cichy szept sprawił, że poczułem rozchodzący się po sercu dziwny rodzaj ciepła. Odwróciłem się w stronę dziewczyny i posłałem jej nikły uśmiech.

– Z tobą wszystko okej?

Wzruszyła lekko ramionami.

– Dzięki tobie... chyba tak. – Odwzajemniła się czymś na kształt uśmiechu.

Usiadła na kłodzie, podciągnęła kolana pod brodę i wbiła we mnie duże, wypełnione smutkiem oczy.

– Rada na przyszłość. – Usiadłem obok niej. – Nigdy nie spaceruj samotnie i zaopatrz się w gaz pieprzowy. Unikaj miejsc, gdzie nie ma ludzi, a jeśli chcesz pobyć sama, zamknij się w pokoju. Takich dupków jak ten tam – wskazałem głową w kierunku leżącego na plaży padalca – jest znacznie więcej. I wierz mi, z ochotą wypatrują okazji.

– Wiem. – Przełknęła nerwowo ślinę.

– To zacznij się do tego stosować – rzuciłem nieco ostrzej, niż zamierzałem.

Nie byłem zły na nią, lecz na to, że trzeba się na każdym kroku pilnować. Nigdy nie można odpuścić i okazać słabości. Ludzie tylko czekają, by móc wyrządzić krzywdę komuś bezbronnemu. Napawają się każdym takim zwyczajstwem, karmiąc rosnącego w nich dzięki temu potwora.

– Przepraszam – powiedziała niewiele głośniejszym głosem.

– Nie przepraszaj, bo nie masz za co. – Poczulem się jak kompletny kutas. – Chodzi mi o to, że następnym razem możesz nie mieć już takiego szczęścia.

– O matko, Jane!

Spojrzałem na biegnącą ku nam barbie.

*Jane* – pomyślałem. *Pasuje do niej to imię.*

– Co się stało? – Blondyna kucnęła obok koleżanki i uściśnęła jej dłonie. – Tak bardzo się o ciebie martwiłam!

– Ty tak serio?! – parsknąłem, wyciągając z kieszeni paczkę papierosów.

Rzuciła mi pełne wzgardy spojrzenie.

– Słucham? Masz coś do powiedzenia, brudny barbarzyńco?!

Jej nazwanie mnie sprawiło, że gromko zarżałem.

– Za kratami nie będzie ci do śmiechu – sarknęła. – Posiedzisz za to, co zrobiłeś Ericowi. Jego ojciec jest...

– W dupie mam to, kim jest! – warknąłem. – Może być sobie nawet samym pieprzonym papieżem.

– Tracy! – zawołała Jane, podnosząc się z kłody. – Nie życzę sobie, żebyś się tak zwracała do Matta.

– Matta? – prychnęła. – Wy się znacie?

Znowu popatrzyła na mnie z pogardą.

– Posłuchaj, plastikowa laleczko. – Zrobiłem krok w jej kierunku. – Pytasz rzekomej przyjaciółki, co się stało, i nie widzisz, jak wygląda? – Zaciągnąłem się dymem papierosowym, rzucając jej wyzywające spojrzenie. – Może nie zdążyłaś wytrzeźwieć albo nie jesteś wystarczająco bystra, ale nie ma na sobie swoich ciuchów. Ma za to podbite oko i pękniętą wargę. Wygląda, jakby zbierała kwiaty

na łące z jednorożcem u boku? – Skrzywiłem się, a potem zgarmałem z ziemi kurtkę i zarzuciłem ją na plecy.

– Ja... ja... – jąkała się, przesuwając wzrok z koleżanki na mnie.

– Ty co? Byłaś zbyt zajęta obciąganiem czy dawaniem dupy?!

Kiedy ostatnie słowa opuściły moje usta, barbie podbiegła do mnie i usiłowała wymierzyć mi policzek. Złapałem ją za dłoń. Zaciśnąłem na jej nadgarstku palce i pochyliłem się lekko, by zajrzeć jej w oczy.

– Nigdy nie waż się podnosić na mnie ręki – wycedziłem przez zaciśnięte zęby. Odrąciłem jej dłoń, na skutek czego aż się zakołysała. – I jeszcze jedno – syknąłem. – Chujowa z ciebie przyjaciółka.

– Przestańcie! – krzyknęła Jane, stając między nami. – Proszę, nie kłóćcie się już. Mam dość dzisiejszego dnia...

– To twoja sprawka? – Podeszedł do nas pączkojad, wskazując na siedzącego już gwałciciela.

Nie odezwałem się. Łypałem na niego jak na karalucha, którym zresztą był.

– Dokumenty. – Wyciągnął w moim kierunku tłustą, łapówkarską łapę.

Wygrzebałem z tylnej kieszeni portfel i położyłem na niej prawo jazdy. Spoglądał na nie przez dobrą chwilę, a następnie obczaił moją twarz.

– Jest prawdziwe? – Zmrużył z powątpiewaniem oczy.

– Nie, narysowane – zadrwiłem, rzucając peta na piach. – Mam talent.

– No dobra, chłopie, pójdiesz ze mną. – Wskazał ręką radiowóz. – Jedziemy na komisariat.

– Panie władzo... – Jane zrobiła krok do przodu, wskutek czego zastąpiła drogę gliniarzowi.

– Władzo?! – Roześmiałem się w głos. – A to dobre... Władzę to oni mają wyłącznie w cukierni.

Dziewczyna spiorunowała mnie dość ostrym wzrokiem, po czym zwróciła się ponownie do policjanta.

– Dlaczego na komisariat? Czy zostaną mu postawione jakieś zarzuty?

Była naprawdę przejęta, co uznałem za słodkie, ale zbędne.

– Jesteś jego adwokatem?

– Nie... – zaprzeczyła niepewnie, przestępując z nogi na nogę. – Ja... – Zaczęła coraz ciężiej oddychać. – Ja... jestem...

– Wydusisz to w końcu? Czy muszę marnować na ciebie czas? – fuknął glina. – Idź się ubrać i nie upokarzaj się jeszcze bardziej – dodał jak najgorszy imbecyl. – Twój chłoptaş jedzie z nami.

Moja ręka zareagowała szybciej niż mózg.

Po sekundzie policjant leżał na ziemi. Nim się jednak wyprostowałem, poczułem rozchodzący się po plecach palący ból. Drugi z funkcjonariuszy użył paralizatora. Grubas podniósł się niemrawo i kopnął mnie w żebra.

– Pieprzony sukinsyn! – warknął. – Posiedzisz sobie i zobaczymy, czy w pierdłu również będziesz tak waleczny.

– Proszę pana – zagaiła drugiego z funkcjonariuszy Jane, nie dając za wygraną.

– Słucham? – Odwrócił się do niej i zlustrował nieufnie. – Co ci się stało?

– Ja właśnie w tej sprawie. Chciałam złożyć wyjaśnienia – powiedziała nerwowo. – To znaczy...

– Zacerpnęła głębokiego oddechu. – Chcę wnieść oskarżenie.

– O co dokładnie chodzi? – Mundurowy skupił na niej uwagę.

– Dziś niemal zostałam zgwałcona. – Opuściła głowę i wpatrzyła się w drżące dłonie. – Człowiek, który mnie uratował, leży skuty na ziemi, a niedoszły gwałciciel jest właśnie opatrywany.



Siedziałem na komisariacie z cholernie niewygodnymi kajdankami na nadgarstkach. Nie powiedziałem nic, od kiedy mnie tu przywieźli, bo czekałem, aż przywiezie tu dupę mój prawnik. Było już późno, ale z pewnością zdążył się już przyzwyczaić do nocnych eskapad. Płaciłem mu tak dużo, że powinien się cieszyć, gdy w nocy budził go telefon.

– Matthew, może zaczniesz uczyć się szydełkowania? Albo zapiszemy cię na zajęcia garncarstwa, żebyś mógł skupić się na czymś pożytecznym? – rzucił z irytacją, podchodząc do mnie wolnym krokiem.

Odpowiedziałem mu flegmatycznym uśmiechem, starając się znaleźć wygodniejszą pozycję do siedzenia.

– Ciesz się, Travis – odparłem, odchyliwszy się lekko. – Kiedy mogę opuścić to gniazdo karaluchów?

– Teraz to nie będzie takie łatwe. – Skrzywił się mocno. – Narobiłeś niezłego rabanu.

– Jak to, kurwa, nie będzie łatwe?! – Podniosłem się i tylną ręką wycierając wzrok. – Wpląć kaucję i po kłopotcie.

– Chłopak wniósł oskarżenie. – Odsunął krzesło i usiadł. – Miałeś już wyrok w zawieszeniu, dokładnie za to samo. Kaucja nie wchodzi w grę.

– Kurwa – warknąłem, zaciskając ze złością pięści.

– Mamy przejebane.

Zacząłem krążyć wzdłuż ściany, czując nadciągający przypływ złości. Wylądowałem tu na własne życzenie i byłem bezsilny, a to jedna z najbrzydliwszych emocji na świecie.

– Co z dziewczyną? Czy to, że ten skurwiel próbował ją zgwałcić, nic nie znaczy?! – W przypływie frustracji wyrzuciłem ręce do góry.

– Zgwałcić? – Travis zmrużył oczy, przyglądając mi się w dziwny sposób. – Jaka dziewczyna?

– Pobiliśmy chłopaka, który próbował ją zgwałcić. Miała wnieść oskarżenie. – Oparłem dłonie na blacie stołu, wbijając zniecierpliwiony wzrok w prawnika. – Co z nią?

– Pierwsze słyszę. – Zasepił się na moment. – Jeśli tak było, to tego nie zrobiła. Pamiętasz, jak się nazywa?

– Jane...

– I co dalej? – Spojrzał na mnie pytająco. – Tylko Jane?

– Studiuję zarządzanie – dodałem, skrzywiwszy się nieznacznie.

– Gdzie? – Wyciągnął ze skórzanej torby notatnik i złote pióro, by przygotować się do robienia notatek.

– Nawet pióro masz pretensjonalne – zadrwiłem, przyglądając się mu z niedowierzaniem.

Lubiłem mu czasami dokuczyć, żeby rozładować panujące między nami napięcie. Był niezastąpionym prawnikiem i – pomimo mojego paskudnego zachowania – przyjacielem. To ja się od niego odciąłem, od kiedy... Zresztą nieważne. Odciąłem się od wszystkich.

– Goń się, dupku – sarknął. – Więc gdzie studiujesz?

– Nie wiem. – Wzruszyłem niebale ramionami. – Nie pytałem.

Travis sapnął cicho, usiłując zachować spokój.

– Wiesz, ile jest studentek o tym imieniu?

– A co, masz jakieś statystyki?

– Nie, ale zapewne są ich setki, a my nie mamy czasu na poszukiwania, jeśli chcemy cię stąd dziś wyciągnąć.

– Nie była nikim wyjątkowym, Travis. Nie zamierzałem jej poznawać i się oświadczać! – Klapnąłem z powrotem na krzesło. – Po prostu obiliśmy koleśowi ryja.

– Panie Tazel, proszę na moment ze mną. Musi pan coś podpisać. – Do pokoju zajrzała policjantka.

– Mogę prosić o kawę? – Posłałem jej jeden ze swoich najlepszych uśmiechów.

Uniosła pytająco brwi.

– Ciasto też upiec?

– Marchewkowe – poprosiłem całkiem poważnym tonem. – Nie musi być z kremem.

Otworzyła szerzej drzwi, by puścić przodem Trvisa.

I nagle wszystko się zatrzymało.

Parę metrów dalej stała Jane. Rozglądała się po komisariacie. Nim drzwi pokoju się zamknęły, nasze spojrzenia zdążyły się spotkać.



- Travis! – zwołałem.
- Przyniosę ci tę kawę. – Pokręcił z irytacją głową.
- Nie o to chodzi – mruknąłem. – Ona tu jest...

## Trzeci bieg

### JANE

Byłam kłębkim nerwów. Marzyłam, by w końcu znaleźć się w łóżku, nasunąć na uszy słuchawki i odciąć się od świata. Nie mogłam jednak tego zrobić, póki nie pomogę Matthew. Zaciśnięłam dłonie w pięści z powodu strachu i niepewności. Przed dotarciem na komisariat odbyłam szybką i nieprzyjemną rozmowę z ojcem Erica.

*Siedziałam już w radiowozie z Tracy u boku. Raptem otworzyły się drzwi od strony przyjaciółki i do środka zajrzał Kevin.*

*– Tray, chodź na chwilę – poprosił.*

*– Nie mogę teraz – burknęła ze złością.*

*– Błagam, to zajmie tylko moment – zaskomlał.*

*Sapnęła cicho, spoglądając na mnie pytająco. Skinęłam głową.*

*– Idź. Ja poczekam.*

*Policjanci rozmawiali z jakimś mężczyzną, pewnie spisywali zeznania.*

*Tracy opuściła samochód, a ja wbiłam wzrok w paznokcie.*

*Nagle ktoś wsunął się na siedzenie obok mnie.*

*– Musimy porozmawiać, panno Stone.*

*Surowy i nieznośny sprzeciwu głos sprawił, że na skórze pojawiła mi się gęsia skórka.*

*– Kim pan jest?*

*– Nie doniesiesz na mojego syna.*

*Ojciec Erica. – Skrzywiłam się w duchu.*

*– Jeśli się ośmielisz, zapłacisz za to wysoką cenę – zagroził. – Dobrze radzę, zastanów się nad tym, co zamierzasz zeznać.*

*Poczułam zawroty głowy i zaschło mi w gardle. Nie byłam w stanie nic powiedzieć, sposób, w jaki na mnie patrzył, był nazbyt paraliżujący.*

*– Chcesz pieniędzy za milczenie, czyż nie tak? – warknął z pogardą. – Tak wyciągasz pieniądze od bogatych młodych chłopców? Najpierw kusisz i zachęcasz do seksu, a później oskarżasz o gwałt?*

*Ton jego wypowiedzi sprawił, że poczułam podchodzącą do gardła żołąć.*

*– Ja... ja... – zaczęłam się jękać. – Ja... nie...*

*– Szczerze w to wątpię. – Popatrzył na mnie jak na jakiegoś robala. – Jeśli piśniesz choćby słówko o tym, co tu się stało, twoja rodzina za to zapłaci.*

*– Co? – Wyprostowałam się, czując strach oplatający moje gardło. – Co ma do tego moja rodzina?!*

*– Zdajesz sobie zapewne sprawę, jak ciężko twojej matce po śmierci ojca, prawda? – Strzepnął z klapy marynarki mikroskopijnych rozmiarów paproch. – Ma na utrzymaniu dwójkę małoletnich dzieci, a po przejęciu przez bank domu i samochodu ledwo wiąże koniec z końcem.*

*– Jest pan potworem! – Odruchowo odsunęłam się od niego. – Jak tak można?*

*– Nie zadawaj idiotycznych pytań, tylko pomyśl, co będzie, jeśli nie wytrzyma stresu, jaki przeżywa. Kolejna próba samobójcza? – Uniósł pytająco brwi, a na jego ustach pojawił się szyderczy uśmiech. – Została jej wyłącznie praca. Dzięki niej twoje siostry nie skończyły jeszcze w domu dziecka.*

*Po moich policzkach stoczyły się ciężkie, gorące łzy, serce ścisnęło się boleśnie, a na czoło*

wystąpiły kropelki potu.

- Zgadnij, w którym budynku sprzęta twoja rodzicielka? – Na jego twarzy zagościł wyraz triumfu.
- Dlaczego? – szepnęłam, wycierając płynące z oczu ciepłe krople.
- Nie dopuszczę do tego, żeby jakiś nic nieznaczący epizod miał wpływ na moją rodzinę.
- Epizod? – syknęłam. – Pański syn próbował mnie zgwałcić! – wrzasnęłam, nie mogąc się powstrzymać.

– Nie udało mu się jednak. Nie ma więc o czym mówić. – Chwytał między palce kosmyk moich włosów.

Wzdrygnęłam się i jeszcze bardziej cofnęłam od tego drania.

– Proszę stąd wyjść albo zacznę krzyczeć.

Ojciec Erica opuścił dłoń i skinął głową.

– Rodzina albo ten wytatuowany ordynus Preston – rzucił i wyszedł z radiowozu.

– Zapraszam za mną – powiedział funkcjonariusz, którego nazwiska nie pamiętałam. – Napijesz się czegoś?

– Wodę, jeśli mogę prosić.

Czułam uporczywą suchość w gardle.

Gdy policjant zniknął, rozejrzałam się po wnętrzu pomieszczenia w poszukiwaniu motocyklisty. Nie dostrzegłam go jednak i poczułam lekkie ukłucie zawodu. Zamierzałam usiąść, lecz drzwi jednego z pokoiów uchyliły się nieznacznie, bo jedna z policjantek zajrzała do środka. Nie chciałam podglądać, ale jakoś nie potrafiłam przestać tam patrzeć. Po chwili stanął w progu przystojny, elegancki mężczyzna. Za nim dostrzegłam znajomą twarz, więc zrobiłam krok do przodu. Matt musiał wyczuć, że ktoś na niego patrzy, ponieważ zerknął w moją stronę. Wymieniliśmy spojrzenia, a wtedy, co zaskakujące, przyjemne ciepło rozpałiło moje żyły. Kąciki jego ust uniosły się delikatnie. Odezwał się do elegancika, który z zainteresowaniem zmierzył mnie wzrokiem.

– Gorący – szepnęła Tracy, przysuwając się do mnie.

Natychmiast oprzytomniałam.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? – upewniła się przyjaciółka.

Opowiedziałam jej w międzyczasie o tym, jak potoczyła się rozmowa z ojcem Erica, więc martwiła się prawie jak ja.

– Dobry wieczór – usłyszałyśmy głęboki, niski głos. – Travis Tazel, reprezentuję Matthew Prestona. Klient zapoznał mnie ze sprawą i prosił, bym została pani reprezentantem. – Uśmiechnął się życzliwie.

Byłam skołowana i nie miałam pojęcia, co powinnam odpowiedzieć.

Tracy mruknęła pod nosem coś, czego nie zrozumiałam, ale nie było czasu na dopytywanie.

– Jane – zwróciła się do mnie. – Opowiedz panu Tazel o spotkaniu z ojcem Erica.

– Spotkaniu? – podchwycił momentalnie, przyglądając mi się z ciekawością. – Musi być pani ze mną szczerą, jeśli mam pomóc. – Sposób, w jaki mówił, oraz bijący od niego spokój działały kojąco.

Nabrałam głęboko powietrza.

– W porządku. Opowiem panu wszystko.

Usiadłam na krześle i zaczęłam przedstawiać prawnikowi swoją wersję wydarzeń.

– Ktoś był świadkiem szantażu, jaki zastosował wobec pani ojciec napastnika?

Zaprzeciżyłam ruchem głowy.

– Byliśmy sami w radiowozie.

– Zajmę się wszystkim. – Adwokat odepchnął się od biurka, o które wcześniej się oparł. – Proszę nie odpowiadać na żadne pytania bez mojej obecności.

– Dobrze – potaknęłam.

– No, to by było tymczasem na tyle – oświadczył i uklonił się lekko, po czym szybkim krokiem podążył za czekającą na niego policjantką.

– Jestem z Ciebie dumna. – Tracy mocno mnie objęła. – Jesteś bardzo dzielna.

– A jeśli to nie była tylko groźba? – Spojrzałam na przyjaciółkę. – Jeśli zrobi to, o czym mówił?

– Znowu poczułam podchodzącą do gardła żółć. – Nie wybaczyłabym sobie tego, Tray.  
– Ten dupek na bank chciał cię tylko nastraszyć. – Uśmiechnęła się blado.  
– Mam nadzieję.  
– Już jestem, przepraszam. – Mundurowy zajął miejsce za biurkiem. – Mamy dziś urwanie głowy. Podczas meczów zawsze dużo się dzieje. – Z zakłopotaniem posłał mi nikły uśmiech. – Możemy się zabierać do pracy.

Uruchomił komputer, a następnie wyciągnął z szafki stos dokumentów. Z jednej z teczek wygrzebał kilka kartek i od razu mi je podał.

– Najpierw proszę wypełnić te dokumenty.

Wskazał na znajdujący się na rogu biurka pojemnik długopisów.

– Nim moja klientka cokolwiek podpisze, chcę przejrzeć te dokumenty – rozbrzmiał znajomy nam już głos.

Widocznie Tazel szybko załatwił swoje sprawy i wrócił do nas, co było całkiem sympatyczne.

– To pani adwokat? – Gliniarz uniósł pytająco brew.

– Tak – odparłam, poruszając się nerwowo na krześle.

– W porządku. Możecie się więc ze sobą skonsultować i kiedy będzie pani gotowa, proszę przyjść z powrotem.

Prawnik skinął głową, nakazując mi w ten sposób iść za nim. Zatrzymał się kilka metrów od innego biurka i rozejrzał ukradkiem po posterunku.

– Matthew chce porozmawiać z panią na osobności – oznajmił, czym mnie nieźle zaskoczył. – To zabronione, więc musimy improwizować. Rozumie pani?

– Tak – szepnęłam, popatrując na przyglądającą się nam Tracy.

– Może mówmy sobie po imieniu – zaproponował Tazel. – Będzie wygodniej.

Wbił wzrok w papiery i udawał, że je studiuje. Z boku wyglądało to tak, jakbyśmy omawiali ich treść.

– Tak, oczywiście – od razu się zgodziłam.

– Kiedy ci powiem, wejdź do pokoju znajdującego się za nami – rzekł konspiracyjnie. – Ulotnię się i wrócę za kilka minut.

– Rozumiem – odpowiedziałam.

Byłam zarówno przerażona, jak i podekscytowana. Cieszyłam się na ponowne spotkanie z harleyowcem, mimo że nie przyznałabym się do tego głośno.

Do komisariatu wpadł pijany mężczyzna, który kłął donośnie, zwracając na siebie uwagę większości funkcjonariuszy. Cisnął kubkiem z napojem na podłogę i wrzasnął dziko. W sekundę został powalony na ziemię.

– Teraz – syknął Tazel.

Odwróciłam się prędko i pchnęłam mocno drzwi. Z impetem wpadłam do środka.

– Witaj ponownie – dotarł do mnie seksowny męski głos, wysyłający chyba do mojego ciała jakieś silne vibracje, bo od razu zareagowałam.

Uniosłam powoli wzrok i napotkałam elektryzujące wejrzenie.

Motocyklista bujał się na tylnych nogach krzesła, uśmiechając się do mnie tajemniczo. Był jeszcze przystojniejszy, niż zapamiętałam. Niesforne kosmyki włosów opadały mu na oczy. Miałam ochotę podejść i je odgarnąć, by móc zobaczyć wyraźniej te jego nieziemskie dwa jeziora. Zagryzł dolną wargę, czym sprawił, że moje ciało się spięło, a serce zaczęło szybciej bić. Wyglądał jak jeden ze złych chłopców, o których czasami czytywałam. Nie miał na sobie koszulki, bo przecież ja byłam w nią nadal ubrana.

Jego ciało w większości skrywała skórzana kurtka. Można było jednak dostrzec pomiędzy jej masywnymi kłapami kolorowe tatuaże. Nie widziałam ich dokładnie, ale jeden był w miarę widoczny. Przedstawiał dłoń, której palce wpijały się w ciało i rozrywały skórę. Zupełnie tak, jakby chciały wyrwać mu serce. Poczułam smutek. Tatuaz sam w sobie był piękny, ale i niepokojący.

Z zamyślenia wyrwał mnie niski, podszyty rozbawieniem głos.

– Może wolałabyś, żebym się rozebrał?

Policzki spąsowiały mi ze wstydu, a serce przyspieszyło.

– Przepraszam – wyrzuciłam z siebie, zawstydzona własną bezczelnością.

– Nie przepraszaj. – Matt zaśmiał się dźwięcznie. – Podejdź tutaj. – Wskazał stojące obok krzesło. Sparaliżował mnie strach i skrępowanie. Nie byłam w stanie się poruszyć. Jego obecność, bliskość i dość ciasne pomieszczenie – to mocna mieszanka.

Zbyt silnie na mnie działał ten facet.

– No, dalej, mała – ponaglił mnie. – Nie mamy zbyt wiele czasu.

Wyrwałam się z odrętwienia, podeszłam do stołu i usiadłam. Znajdowaliśmy się metr od siebie. Serce waliło mi w piersiach w niebywałym tempie, a dłonie zwilgotniały ze stresu.

– Jak się czujesz? – zapytał, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Słucham?! – Nie byłam pewna, czy dobrze usłyszałam.

– Pytam, jak się czujesz po tym, co zaszło na plaży.

Zassałam powietrze, zaskoczona jego pytaniem. Został aresztowany, do tego skuty kajdankami. Groziła mu odsiadka, a martwił się o moje samopoczucie? Nawet mnie nie znał.

– Więc jak się czujesz, Jane?

Moje imię wypowiedział bardzo łagodnie, wskutek czego poczułam rozchodzące się po tułowiu ciepło.

*Znał je. Znał moje imię.*

– Dzięki tobie nie jest najgorzej – odparłam zgodnie z prawdą.

Posłał mi najpiękniejszy uśmiech, jaki widziałam w życiu, i położył ręce w kajdankach na stół.

– Travis jest do twojej dyspozycji. Mam nadzieję, że skorzystasz z jego usług.

– Już z nim rozmawiałam. Jestem wdzięczna za pomoc.

– Jane... – Utkwił we mnie oczy i pochylił się lekko, aby zmniejszyć nieco odległość pomiędzy nami.

– Tak, Matthew? – powiedziałam szeptem, nie odrywając od niego wzroku.

Kącik jego ust uniósł się z zadowoleniem.

– Lubię, kiedy wymawiasz moje imię. – Przechylił delikatnie głowę i błędził spojrzeniem po mojej twarzy.

Skapitulowałam i spuściłam wzrok. Moja klatka piersiowa unosiła się i opadała dużo szybciej i mocniej niż zazwyczaj.

– Rumienisz się – szepnął. – Dawno nie widziałem, żeby ktoś tak uroczo się zawstydził.

– Ja... – Przełknęłam ślinę, chyba dosyć głośno. – Chciałeś mi coś powiedzieć? – Musiałam jak najszybciej zmienić temat.

– Tak. – Wyprostował się i oparł przedramiona na metalowych podłokietnikach. – Chcę, żebyś przemyślała swoją decyzję o złożeniu zeznań – wypalił bez ogródek. – To sporo skomplikuje w twoim życiu i może być naprawdę nieprzyjemnie – dodał. – No i oczywiście nie pozwolę skrzywdzić nikogo z twoich bliskich. Chcę, żebyś miała tego świadomość.

*Nie pozwoli skrzywdzić* – powtórzyłam w myślach.

Patrzyłam w jego piękne oczy, próbując cokolwiek z nich wyczytać, ale bezskutecznie.

– Chcę też, abyś wiedziała, że nie jestem wart tego, byś się dla mnie poświęcała.

Były to słowa, które skutecznie wyrwały mnie z objęć zachwytów na jego temat.

– Nie ty będziesz o tym decydował – oświadczyłam z urazą. – Nie uważasz chyba, że dopuszczę do tego, by niewinny człowiek poszedł z mojej winy do więzienia?! – Posłałam mu pełne rozczarowania i złości spojrzenie, co miało dobitnie uzupełnić moje słowa.

– Niewinny... – sapnął i wpatrzył się w drewniany blat stołu. – To zabawne stwierdzenie, biorąc pod uwagę, że niemal zabiłem tego gnoja. – Jego głos podszyty był sarkazmem.

– Zrobię to. – Wstałam energicznie. – Złożę doniesienie. Nie tylko po to, żeby cię uwolnić, ale i dlatego, że nie pozwolę mu się z tego wywinąć. Dziękuję za wszystko raz jeszcze. – Odwróciłam się na pięcie i podeszłam do drzwi.

Chwyciłam za klamkę.

– Maluszku! – zawołał za mną.

Spojrzałam przez ramię i posłałam mu szybki uśmiech, a następnie opuściłam pokój.

Byłam z siebie zadowolona i dumna z tego, jaką podjęłam decyzję. Wyprostowałam plecy i zadarłam głowę. Jednak w ciągu jednej chwili moja siła i pewność siebie wyparowały. Naprzeciw mnie stał ojciec Erica. Zgromił mnie pełnym wściekłości wzrokiem i szybko przemierzył dzielącą nas odległość. W panice rozejrzałam się za Tracy albo Travisem, ale żadnego z nich nie było w polu widzenia.

– Co tutaj robisz?! – ryknął ze złością.

Przełknęłam formującą się w gardle gulę strachu.

– Nie wyraziłem się dość jasno? – Pochylił się ku mnie, zaciskając mocno zęby.

– Aż nadto – wyszeptalam.

– Jeśli złożysz te zeznania i oskarżysz mojego syna o gwałt, twoja matka i siostry skończą na bruku – syknął, a na jego ustach pojawił się upiorny uśmiech. – Kto wie, może ponownie ktoś zechce cię skrzywdzić – dorzucił złowrogo.

Zbliżył się do mnie tak, że poczułam jego oddech.

Nagle drzwi za mną się otworzyły. Zerknęłam w tamtą stronę.

Matthew.

Wyglądał na wyjątkowo zadowolonego z siebie.

– Hart – mruknął, omiatając wzrokiem mężczyznę w skrojonym na miarę garniturze. – Nie powiem, żeby miło mi było ponownie cię spotkać. – Zasłonił mnie, stanąwszy między mną a tym dupkiem. – Mój prawnik nagrał całą tę rozmowę. – Wskazał w kierunku stojącego pod ścianą Trvisa, który uniósł iPhone'a. – Jeśli jej bądź jej najbliższym spadnie z głowy choćby jeden włos, bez wątpienia za to odpowiesz – wyszczał mu prosto w twarz z pogardą, o jaką bym go nie podejrzewała.

– Preston... – wycedził z wściekłością Hart. – Pobijeś mojego syna.

– Nie powinno mnie dziwić – warknął Matthew – że ten mały gwałcieciel jest twoim pierworodnym, a jednak się nie domyśliłem. Niedaleko pada jabłko...

– Pożałujesz tego, skurwielu... – przerwał mu ojciec Erica, zaciskając dłonie w pięści.

Drżał ze złości i upokorzenia. Został pokonany w sposób, który ugodził go w czuły punkt – dumę.

– Już żałuję... – odparł Matt i ostentacyjnie się od niego odwrócił.

– Nie żartuję, Preston. Będziesz wił się z rozpacz. Jak choćby po śmierci Christy i Charlott.

Matthew zamarł, a drwiący uśmiech, który wcześniej wykwitł mu na twarzy, zgasł. Jego ciało napięło się mocno, a twarz pobladła.

– To musiało być straszne – drażył z udawanym współczuciem Hart. – Nie wyobrażam sobie, co przeszły i jak bardzo cierpiały.

– Wynos się, Hart! Dość tego – wrzasnął Travis, zbliżywszy się błyskawicznie.

– Słyszałem, że jest nawet nagranie z tego tragicznego wydarzenia. – Hart zjadliwie ciągnął temat, ignorując adwokata. – Oglądałeś może?

– Ty skurwysynu! – krzyknął Matt i złapał tego podłego świniaka za szyję.

Przesunął go w stronę ściany, by znaleźli się w większej odległości ode mnie.

– On cię prowokuje, nie daj mu tej satysfakcji! – zawołał Travis.

Rozejrzałam się wokoło i dostrzegłam ruszających w naszą stronę policjantów. Zrobiłam więc jedyną rzecz, jaka przyszła mi do głowy. Wsunęłam dłoń pomiędzy wściekłych mężczyzn i położyłam ją na klatce piersiowej Matta – w miejscu, gdzie miał tatuaż.

Zadziałało. Poluzował uścisk i Hart runął na ziemię. Oczy Matthew zatopiły się we mnie.

Czułam się silniejsza, pewniejsza i jak nigdy dotąd – bezpieczna. Cała sytuacja była dość niesamowita, ponieważ nie byłam do końca świadoma, co robię. Zupełnie tak, jakby ktoś inny kierował moim ciałem.

I znowu... nim uzmysłowiłam sobie, co wyprawiam, moje usta odnalazły wargi podniecającego motocyklisty.

## Czwarty bieg

### MATTHEW

Mogłem bić się z każdym do upadłego, nie zważając na to, czy ktoś ma w ręce nóż, rewolwer czy kastet – nie bałem się. Mogłem ćpać wszystko, co mi podano, i zapijać się bez obawy, że się nie ocknę. Jednak kiedy jej miękkie i aksamitne usta dotknęły moich, poczułem strach. To, co przeraziło mnie najbardziej, to fakt, że mi się to spodobało. Za bardzo się podobało.

A potem usłyszałem głos Harta przy uchu:

– Następna, która skończy martwa.

Natychmiast otrzeźwiałem. Bez zastanowienia rzuciłem się na niego i powaliłem na ziemię. Uderzyłem raz i drugi. Patrzyłem, jak jego głowa obracała się to w prawo, to w lewo, a z ust tryskała krew.

Kątem oka dostrzegłem ruch. Chwilę później ktoś złapał mnie za ramię. Nie zamierzałem się jednak łatwo poddać. Zdzieliłem Harta ponownie. Lecz nim wykonałem kolejny cios, po moich plecach rozszedł się potężny ból. Upadłem na podłogę, a z gardła wyrwał mi się głuchy jęk. Obróciwszy się na bok, zobaczyłem Jane.

Stała pod ścianą, przyciskając dłonie do ust. Jej oczy były pełne przerażenia. Widziałem już ten wyraz twarzy.

*Przestraszyłem ją, ale to dobrze, bardzo dobrze – pomyślałem.*

Dwóch policjantów chwyciło mnie za przedramiona.

– No to teraz sobie posiedzisz, chłopie – warknął jeden z nich.

– Na twojej starej – wypaliłem.

Wbił mi palce w mięsień. Ból sprawił, że parsknąłem śmiechem.

– Trzymaj się ode mnie z daleka – rzuciłem do Jane na pożegnanie.

Odprowadzono mnie do celi i wepchnięto do środka. Runąłem z impetem na ziemię, ale nawet nie walczyłem o to, by zminimalizować siłę uderzenia.



Siedziałem na pryczy, wbijając wzrok w betonową posadzkę.

Dałem się sprowokować. Hart doskonale wiedział, co robi, a ja – jak szczeniak – odpowiedziałem na jego zaczepki.

– Naprawdę nie mogłeś się powstrzymać?! – fuknął gniewnie Travis, upewniwszy się, że strażnik nie usłyszy naszej rozmowy. – Jak ja cię teraz, do diabła, wybronię?!

– Nie rób tego – odparłem nonszalancko.

– Jak to mam tego nie robić, do jasnej cholery? Postradałeś zmysły?! – Był wyraźnie wzburzony.

– Dlaczego za wszelką cenę dążysz do autodestrukcji? – Zmrużył oczy, posyłając mi pełne wyrzutu spojrzenie. – Kurwa, chłopie – sapnął. – Masz przed sobą całe życie, nie pieprz go bardziej.

– Ale jakie życie?! – Poderwałem się z ławki i zbliżyłem do niego. – Jakie, do jebanego chuja, życie? – prychnąłem, oplatając żeliwne kraty dłońmi. – Wiesz, jak cholernie ciężko jest mi wstawać każdego dnia?

Mina Trávisa złagodniała, a w oczach pojawiło się współczucie.

– Wiesz, jak to jest być mną?! Jaką męką jest mierzenie się z poczuciem winy? Nie chcę takiego

życia! – krzyknąłem w bezsilności, wściekłości i żalu. – Wyjdź! – warknąłem, ledwo trzymając nerwy na wodzy.

– Co? – wychrypiął zszokowany.

– Nie słyszałeś, kurwa?! Wypierdalaj! – wrzasnąłem.

Jego współczucie zastąpiły złość i rozczarowanie. I dobrze. Tym właśnie byłem. Kurewskim rozczarowaniem.

– Nie. – Stanowczość w jego głosie sprawiła, że zaniemówiłem. – Jako twój prawnik zrobię wszystko, żeby cię stąd wyciągnąć – powiedział półgłosem. – Ale jako twój kumpel...

Zdołałem zarejestrować jedynie niewielki ruch i przed oczyma mignęła mi pięść Tralisa. Po mojej twarzy rozszedł się piekący ból, a siła uderzenia sprawiła, że cofnąłem się o krok.

– Popierdoliło cię?! – Przyłożyłem dłoń do pulsującego policzka.

– Mam już szczerze po dziurki w nosie patrzenia na to, jak się staczasz! – Zacisnął gniewnie pięści. – Jesteś pieprzonym tchórzem. Samolubnym gnojkiem, który nie widzi nic prócz czubka swojego nosa. Jebanym samobójcą... – Pokręcił z obrzydzeniem głową.

– Samobójcą? – prychnąłem zjadliwie. – Radzę się doksztalić, panie mecenasie. Być może nie zauważyłeś, ale... – Zbliżyłem się do krat. – Cóż, wciąż żyję.

Jego usta rozciągnął szydery, pełen pogardy uśmiech.

– Przez ostatnie pięć lat zabijasz się każdego dnia. Może nie podciąłeś sobie żył, nie wskoczyłeś pod pociąg czy nie zacisnąłeś sobie pętli na szyi, ale umierasz. Ćpając, zapijając się do nieprzytomności, wdając w bójkę i zadając się z szemranym towarzystwem, wręcz prosisz się o śmierć!

Przyglądałem się kumpelowi w sporym oszołomieniu. Jego słowa bolały, bo były prawdziwe. Nie zamierzał jednak odpuścić. Zapalczywie kontynuował:

– Nie tylko ty straciłeś kogoś, kogo kochałeś, pieprzona księżniczko! Twoja matka pochowała córkę, ja natomiast siostrę! – Głos mu się załamał, a oczy wypełniła przerażająco znajoma pustka. – Przestań więc się nad sobą użalać i stań w końcu na nogach, bo gdy upadniesz kolejnym razem, nie będzie miał cię już kto podnieść.

– Nie proszę o to – burknąłem. Zacisnąłem boleśnie zęby.

– Sądzisz, że ile zniesie Amanda?! – Nie spuszczał ze mnie wzroku. – Co będzie czuła, organizując pogrzeb kolejnego dziecka? To ją, kurwa, zabije! Myślisz chociaż o niej, ty pieprzony egoisto?! Otwórz wreszcie oczy, bo umrzesz, będąc ślepcem.

Odwrócił się i odszedł, pozostawiając mnie z gównem, które na mnie zrzucił.

Miał rację.

Ciężar poczucia winy, jaki dźwigałem każdego dnia, jeszcze się powiększył.

Zacząłem krążyć nerwowo po celi. Oddychałem z trudem, usiłując wypełnić choćby część płuc powietrzem. Te, jak na złość, zaciskały się, nie pozwalając mi odetchnąć. Zupełnie tak, jakby ciało buntowało się przeciw mnie. Jakby wymierzało mi karę.

Wbiłem wzrok w podrapaną, pożółkłą ścianę. Moją głowę zaatakowały niechciane i przerażające wspomnienia.

„Oglądałeś nagranie?” – pulsowały mi w umyśle słowa Harta.

– Kurwa! – krzyknąłem rozpaczliwe, a wewnątrz mnie eksplodowała potworna złość.

Gniłem, zamknięty w przeklętej klatce jak pieprzone zwierzę. Czułem napływającą falę bólu i byłem z tego powodu kurewsko przerażony. Wiedziałem, co się zbliża, lecz nie potrafiłem zablokować ataku paniki. Niemoc i frustracja, jakie mnie pochłonęły, stawały się nie do zniesienia.

Zacząłem się dusić. Oparłem czoło o ścianę, walcząc o oddech. Jedyne, czego pragnąłem, to uciec z najciemniejszego zakamarka swojego umysłu. Uderzyłem pięścią w ścianę i wydałem z siebie niemal zwierzęcy krzyk. Tak jakbym starał się wystraszyć demona – wypełzającego z ciemności i osaczającego mnie z każdej strony. Obejmował lepkimi mackami serce, po czym brutalnie je na nim zaciskał.

Wspomnienia były tym, czego bałem się najbardziej.

Usiadłem na skraju pryczy. Zaciskałem i rozluźniałem pięści w beznadziejnej próbie zapanowania nad uczuciami. Przeszłość znowu chciała mnie dorwać i już wiedziałem, że tego nie uniknę.



Przymknąłem powieki, spod których wydostawały się ciepłe łzy.

*Gdybym miał przy sobie działkę... Albo chociaż butelkę burbona.*

Zacząłem się modlić do nieistniejącego Boga i prosić, żeby zabrał ode mnie wspomnienia. Nie słuchał – jak zawsze zresztą. Skoro nie pomógł mojej siostrze i narzeczonej, nieczuły i głuchy na ich błagania, to dlaczego miałyby pomóc mnie?!

*Pieprzyć go* – warknąłem w myślach. – *Jego i wszystko wokół.*

Kurewsko mnie to przerażało, ale ucieczki nie było. Podałem się. Oparłem plecy o zimną, betonową ścianę. Obrazy natychmiast przypuściły szturm na mój umysł. Wspomnienia potrafią zarówno dodawać otuchy, jak i niszczyć. Moje spychały mnie w otchłań cierpienia, rozrywały każdą część mojego jestestwa – fizyczną i emocjonalną.

– *Matthew!* – *W słuchawce telefonu rozbrzmiał głos mojej przerażonej matki. – Przyjeżdżaj szybko!* – *dodała rozdygotanym głosem.*

*Po moim ciele przetoczył się chłód, który szybko zastąpiła fala gorąca.*

– *Co się stało?*

*Staralem się zachować spokój. Mimo że miałem złe przeczucia, nie zamierzałem poddawać się panice.*

– *Boże drogi...* – *Z jej gardła wyrwał się jęk rozpacz.* – *Nie dam rady...*

– *Mamo!* – *warknąłem nieco zbyt ostro. – Powiedz, co się stało!*

– *Christy i Charlott...* – *zalkała.*

*Ogarnęło mnie przerażenie. Nie czekając na kolejne słowo, rzuciłem telefon i wybiegłem z biura, zignorowawszy krzyczącą za mną sekretarkę. Miałem odbyć jedno z ważniejszych spotkań, by omówić możliwości otwarcia nowych oddziałów w Hongkongu. Nie obchodziło mnie teraz jednak nic poza rodziną. Nic i nikt nie był od nich ważniejszy. Pędziłem przed siebie, nie zważając na ludzi, których mijalem. Wskoczyłem do zaparkowanego przed budynkiem samochodu i z piskiem opon ruszyłem z miejsca. Gnałem, nie patrząc na znaki i perfidnie łamiąc przepisy ruchu drogowego. Liczyłem się z ewentualną karą, ale kompletnie mnie to nie interesowało.*

*Droga do domu była pełna obaw, niepewności i lęku.*

*Zatrzymałem się na podjeździe, błyskawicznie wypadłem z auta i pobiegłem ile sił w nogach do domu.*

– *Mamo!* – *zawołałem, gdy tylko przekroczyłem próg domu. – Mamo!* – *ryknąłem ponownie, wbiegając z salonu do kuchni.*

*Cholera* – *przekląłem w myślach, pędząc do kolejnego z pomieszczeń. Pchnąłem mocno drzwi gabinetu, który nigdyś należał do ojca.*

– *Tu jesteś...*

*Na dźwięk mojego głosu matka wychyliła się zza monitora komputera. Kiedy ujrzałem jej pobladłą twarz, ugięły się pode mną kolana. Dostrzegłem ból i rozpacz wymalowane na jej zazwyczaj promiennym i uśmiechniętym obliczu. Jedynie raz widziałem ją w takim stanie – po śmierci ojca. A i wtedy nie wyglądała aż tak strasznie.*

– *Mamo...* – *zdołałem z siebie wydusić.*

*Przelknąłem nerwowo ślinę. Matka podniosła się i wyciągnęła w moim kierunku drżącą dłoń, w której ścisnęła jakąś fotografię oraz kartkę papieru.*

*Sięgając po nie, zmrużyłem z niepokoju oczy.*

– *Nie...* – *jęknąłem, rozpoznawszy na zdjęciu narzeczoną.*

*Leżała na betonowej posadzce, skrępowana i naga. Widoczne na jej twarzy przerażenie sprawiło, że poczułem wręcz fizyczny ból. Zupełnie tak, jakby ktoś z całej siły uderzył mnie w splot słoneczny i zabrał oddech. Obok Charlott leżała, nieprzytomna zapewne, Christy. Moja słodka mała siostrzyczka...*

*Czułem, jak kurczą mi się płuca, coraz szybciej odcinając dopływ powietrza, a w gardle rozrasta się gula przerażenia. Pokonał mnie niewyobrażalnie silny atak paniki. Fotografia wypadła mi z rąk. Zacząłem się wycofywać, aż wpadłem na ścianę.*

– *Mamy dziewiętnaście godzin na zebranie pięciu milionów, Matthew...* – *wyszlochała matka.*

*Jej głos był odległy i obcy. Oczy zaszyły mi mgłą, a serce waliło tak mocno, jakby miało za moment eksplodować.*

*– Matt! – wrzasnęła mama, zbliżając się do mnie, ale nie zareagowałem. Chwyła mnie za ramiona i kilkakrotnie potrząsnęła. – Synu...*

*Z jej gardła wyrwało się pełne żalu łkanie.*

Łzy spływały mi po policzkach, zostawiając po sobie mokre ścieżki. Moje wnętrze pustoszyła rozpacz. Drżałem na całym ciele, nie będąc w stanie się opanować. Rozsadzało mnie od środka i nie potrafiłem znaleźć ujścia agresji i frustracji. Poderwałem się więc na równe nogi i zacząłem walić rękami w ścianę. Musiałem pozbyć się bólu psychicznego, a mógł go zastąpić wyłącznie ten fizyczny. Uderzałem w poźółkłą ścianę raz za razem, pozostawały na niej czerwone ślady.

Wreszcie zaczęło przynosić to zamierzony efekt, co odebrałem z wielką ulgą. Wspomnienia się zamazywały, a panika gasła. Nie obchodziło mnie to, w jakim stanie były moje dłonie i jak cholernego dostarczyłem sobie bólu. Byłem w stanie zrobić wszystko, by wyeliminować psychiczną udawkę.

– Co ty, do diabła, wyprawiasz!?

Na korytarzu pojawił się młody policjant. Usłyszałem brzęk kluczy i po chwili drzwi celi otworzyły się na oścież. Zostałem pochwycony i powalony na posadzkę. Zimną, lepka i cuchnącą moczem.

Nie walczyłem – uciekłem w ciemność.

## **Piąty bieg**

### **JANE**

Stałam w osłupieniu i przerażeniu, obserwując rozgrywającą się kilka metrów przede mną scenę. Gdy policjanci oderwali Matta od ojca Erica, uchwyciłam spojrzenie Matthew. Cała ta sytuacja nie przerażała mnie tak bardzo, jak jego oczy. Diaboliczne, pełne wściekłości i furii. Emanowały niewyobrażalnym gniewem.

W ciągu kilku sekund został obezwładniony przez mundurowych.

– To ta wzmianka o nagraniu wyprowadziła go z równowagi, prawda? – zwróciłam się do Tazela, patrząc, jak policjanci prowadzą Harta do jednego z pokojów.

Widziałam, co prawda, że ten buc szepnął coś do ucha Mattowi, ale nie dosłyszałam, o co chodziło...

– Nie pytaj o to nigdy więcej – rzucił szybko Travis. – Dla własnego dobra – dodał. – Rozumiesz? Kiwnęłam bez zastanowienia głową.

– A teraz chodź, muszę spełnić swoją rolę. Mam nadzieję, że się nie rozmyśliłaś i nadal zamierzasz złożyć doniesienie, hm? – Spiorunował mnie wzrokiem, czekając na odpowiedź.

– Tak. Oczywiście, że tak. Co z nim będzie?

– Nie wiem. Zajmę się tym, kiedy skończymy z twoją sprawą. Cholera, że też zawsze musi mi spieprzyć urlop – mruknął pod nosem i ruszył przed siebie. – Albo wiesz co... – Przystanął. – Najpierw sprawdzę, co u tego idioty, żebyśmy wiedzieli, na czym stoimy.

Wrócił po ponad kwadransie – rozdrażniony i z nietęgą miną. Postanowiłam na razie o nic go nie wypytywać.

Po złożeniu zeznań okazało się, że obecność prawnika była niezwykle pomocna. Nie poradziłam sobie z większością odpowiedzi. Tazel reagował za każdym razem, gdy było to konieczne, a pytania zadawane przez policjanta obraźliwe i trudne. Na szczęście wszystko nie trwało zbyt długo, więc pół godziny później byłam wolna.

– Czy to już koniec? – Obok mnie zmaterializowała się Tracy.

Z powodu tego, co się działo, zdążyłam zapomnieć, że ciągle tu jest i na mnie czeka. Byłam nazbyt zaabsorbowana.

– Przepraszam, że tyle to trwało – odpowiedziałam z zakłopotaniem.

– Jeżeli będziesz czegokolwiek potrzebowała bądź będziesz miała jakieś pytania, po prostu zadzwoń – odezwał się Travis. Moja uwaga przeniosła się na niego. – Wyślij mi wiadomość, żebyśmy mogli zapisać twój numer. Dam ci znać, co ustalono w kwestii rozprawy. O ile do niej dojdzie.

Odwrócił się z zamiarem odejścia.

– Travis...

Zatrzymał się i spojrzał przez ramię.

– Czy mógłbyś mi powiedzieć, co z Matthew?

W jego oczach pojawiła się konsternacja. Powoli przesunął wzrok ze mnie na moją przyjaciółkę.

– Nie – burknął nieprzyjaznym tonem. – I radzę ci trzymać się od niego z daleka.

Oślupiałam. Poczulałam się nieco urażona. Nie widziałam w swoim pytaniu niczego złego.

– Jane... – Tracy położyła mi dłoń na ramieniu i lekko je ścisnęła. – On ma rację. – Skrzywiła się nieznacznie. – To nie jest facet dla ciebie.

– Boże – sapnęłam z irytacją. – Nie mam zamiaru brać z nim ślubu. – Wyrzuciłam ręce w powietrze. – Uratował mnie. Chcę się tylko upewnić, że wszystko z nim w porządku.

Przez twarz mojej przyjaciółki przebiegł grymas niedowierzania.

– Widzę, jak na niego reagujesz – oznajmiła, przyszpilając mnie oceniającym wzrokiem. – Mnie nie oszukasz.

– Skoro jesteś taka spostrzegawcza, to jakim cudem nie zauważyłaś, że zniknęłam?

Gdy słowa te opuściły moje usta, od razu pożałowałam. Tracy cofnęła się, jakbym ją spoliczkowała.

– Przeprosiłam... – szepnęła, spuszczać oczy.

Poczułam się podle. Gołym okiem było widać, że dręczy ją poczucie winy. Nie była to też do końca jej wina. Nie powinnam włóczyć się sama i oddalać od ludzi. Szybko się zreflektowałam.

– Wybacz – westchnęłam. – Nie to miałam na myśli.

– Nie musisz mnie pocieszać. Zawiodłam cię i nic już tego nie zmieni. – Wzruszyła smętnie ramionami. – Gówniana ze mnie przyjaciółka.

– Nie, Tray... – Zacisnęłam palce na jej dłoni. – To nerwy, nie zwracaj uwagi na to, co wygaduję.

Skinęła nieprzekonująco głową, wiedziałam, że miała inne zdanie. Obwiniła się za to, co mnie spotkało – czy tego chciałam, czy nie.

– Spadajmy stąd. Na dziś wystarczy nam już wrażeń. – Posłała mi nikły, nieco wymuszony uśmiech.



Byłam wyczerpana. Zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Marzyłam o położeniu się do łóżka i zaśnięciu. Nie było to jednak tak proste, jak bym sobie życzyła. Mój umysł nieustannie bombardował mnie wspomnieniami. Co ciekawsze, nie bardzo skupiałam się na Ericu i tym, czego chciał się dopuścić. Niewiele poświęcałam też uwagi moim związanym z tym uczuciom. Moje myśli wypełnił bowiem wytatuowany motocyklista, którego oczy przepojone były bólem. Przewracałam się z boku na bok, rozmyślając, czy jego prawnikowi udało się go wyciągnąć i czy poniesie konsekwencje tego, że stanął w mojej obronnie.

– Cholera – sapnęłam.

Zrzuciłam z siebie koldrę. Podniosłam się niespiesznie i poczłapałam do minilodówki. Nalawszy sobie szklankę mleka, które podgrzałam w mikrofalówce, wróciłam do łóżka. Oparłam się o ścianę i sięgnęłam wolną ręką po telefon i słuchawki. Miałam nadzieję, że muzyka ukoi moje rozszalałe myśli.

Pod telefonem leżała wizytówka adwokata. Przygryzłam wewnątrz policzka, przyglądając się jej uważnie.

*Nie powinnam* – pomyślałam, upiwszy solidny łyk mleka.

Moje ciało jednak zareagowało inaczej. Zgarnęłam z drewnianego blatu kawałek tłoczonego papieru i zamiast playlisty wybrałam wygrawerowany na nim numer. Kiedy, porządnie już zrezygnowana, chciałam się rozłączyć, usłyszałam po drugiej stronie zmęczony męski głos.

– Travis Tazel. Słucham?

– Dobry wieczór – wyszeptałam. Cała moja wcześniejsza pewność, że dobrze robię, wyparowała.

– Poznaliśmy się...

– Wiem, kim jesteś – przerwał mi z lekkim westchnieniem. – Coś się stało?

– Nie, nie – zaprzeczyłam, poprawiając się niezgrabnie na łóżku. – Chciałam zapytać, co z Matthew...

Głęboko odetchnął, po czym w słuchawce zapadła cisza. Odsunęłam wyświetlacz od ucha, by się upewnić, że wciąż był na linii.

– Halo?

– Co cię obchodzi facet, którego nie znasz? Mało ci wrażeń jak na jeden wieczór?

Poczułam spore oburzenie.

– Przepraszam, ale jakim prawem tak się do mnie zwracasz?

– Preston jest dla ciebie obcym człowiekiem. Skąd zatem to zainteresowanie?

– Uratował mnie – odparłam zmieszana. – To chyba wystarczający powód. Dla ciebie może nie jest istotny fakt, że nieomal zostałam zgwałcona. Dla mnie jednak to duża rzecz i nie widzę niczego zdroźnego czy dziwnego w tym, że interesuje mnie los mojego wybawcy – wyrzuciłam z siebie z niekrytą irytacją.

Zacisnęłam powieki, próbując się nieco uspokoić.

*To był błąd* – pomyślałam.

– Nieźle – odezwał się po chwili, a w jego głosie wychwyciłam nutę rozbawienia. – Jak na razie zostanie w areszcie – poinformował, czym mnie zaskoczył. – Za kilka dni ustalą kaucję i zobaczymy, co dalej.

– Dziękuję – odparłam najpewniejszym i najspokojniejszym głosem, na jaki było mnie stać.

– Idź spać, Jane. Przeszłaś niemałą traumę. Sen będzie najlepszym lekarstwem na skołatane nerwy – zasugerował. Brzmiał na nie mniej zmęczonego ode mnie.

– Travis? – rzuciłam, nim zdążył się rozłączyć. – Czy mogę mieć prośbę?

– Tak?

– Mogłabym go odwiedzić? – Przygryzłam dolną wargę, a serce załomotało mi w piersi w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Nie będzie to możliwe – burknął z niezadowoleniem.

– Chciałam tylko...

– Nie wpuszczaj nikogo prócz prawnika. Daj już spokój i skup się na własnym życiu.

– Mógłbyś chociaż zadzwonić, jeśli się coś zmieni, aby mnie o tym poinformować?

Usłyszałam nerwowe sapnięcie, ale zignorowałam je w nadziei na twierdzącą odpowiedź.

– Dobranoc, Jane – odparł z westchnieniem.

W słuchawce zapadła cisza.

– Rozłączył się – szepnęłam sama do siebie, opadając na materac.

Byłam nieco spokojniejsza, ale w dalszym ciągu nie mogłam zasnąć. W słuchawkach, które wsunęłam do uszu, rozbrzmiewał anielski głos Lukasa Grahama, śpiewającego o kłamstwach. Wpatrywałam się w sufit, skupiając uwagę na lekkości kojących dźwięków muzyki.



Minęły cztery doby, a ja nie otrzymałam żadnej wiadomości od Tazela. Nie odebrał żadnego z moich telefonów, czym dosadnie dawał mi do zrozumienia, że nie ma ochoty ze mną rozmawiać. Ostatecznie wpadłam na inny pomysł. Postanowiłam nie dzwonić na jego prywatną komórkę. Czułam się trochę jak stalker, ponieważ znalazłam w internecie numer do jego kancelarii. Wystukałam liczby na klawiaturze i z lekką nutą niepokoju przystawiłam słuchawkę do ucha.

– Kancelaria prawna Tazel and Gordon. W czym mogę pomóc?

– Dzień dobry. Czy mogłaby mnie pani połączyć z Travisem Tazelem? – powiedziałam na wdechu.

– W jakiej sprawie się pani kontaktuje?

– Proszę mu jedynie przekazać, że to niezwykle delikatna sprawa i nie mogę rozmawiać o niej z nikim innym.

– Przykro mi, ale pan Tazel jest w tym momencie zajęty.

– To bardzo ważne – jęknęłam w akcie desperacji. – Sprawa życia lub śmierci. Naprawdę bardzo mi zależy.

Zmarszczyłam czoło, usłyszawszy, jak rozpaczliwie zabrzmiał mój głos.

– Momencik – odpowiedziała, po czym nastąpiła cisza.

Kilka sekund później odezwał się Travis.

– Tazel, słucham.

Przełknęłam nerwowo ślinę i zacisnęłam dłoń. Wcześniej zebrałam się na odwagę, której teraz mi zabrakło. W Travisie było coś, co sprawiało, że czułam się maleńka.

– Halo? – burknął z rozdrażnieniem.

– Co z Mattem? – wydusiłam wreszcie, pomijając zbędne grzeczności.

– To ty?! Boże, dziewczyno, nie masz życia? Oskarżę cię o stalking – sapnął.

Miałam nadzieję, że to żart i nie znajdę w skrzynce pocztowej wezwania do sądu.

– Miałaś zadzwonić – przypominałam. – Gdybyś to zrobił, nie musiałabym cię niepokoić. Jeśli nie powiesz mi, co się z nim dzieje, to przysięgam, że zacznę za tobą chodzić krok w krok.

Po chwili krępującej ciszy w końcu przemówił.

– Jest w szpitalu.

Zamarłam, a oddech uwiązał mi w gardle. Zsunęłam się z łóżka i zaczęłam nerwowo krążyć po pokoju.

– Boże... Co się stało?

– Posłuchaj mnie uważnie, Jane. Jesteś miłą, chociaż wkurzającą dziewczyną, ale muszę to powiedzieć, bo widzę, że zaczynasz brnąć w to trochę za głęboko.

– Co mianowicie?

– Matthew nie jest facetem, którym powinnaś się interesować.

– Nie rozumiem – skłamałam.

– Wiem, że każda z was, kobiet, ma gdzieś w sobie syndrom superbohaterki. Chcecie ratować zranione dusze i tego typu rzeczy, ale stąpasz po cholernie kruchym lodzie. On nie należy do osób, które da się naprawić. Nie próbuj więc tego robić. – Usłyszałam przeciągłe sapnięcie. – Zbyt wiele go obciąża i wierz mi, nie zdołasz tego udźwignąć. Będziesz tylko cierpieła. Poszukaj sobie szczeniaczka, porzuconego kulawego kotka czy szynszylę, ale jęgo sobie odpuść.

Zacisnęłam zęby. Nie znał mnie i nic o mnie nie wiedział, ale już ocenił. Brzydziło mnie to i napawało złością.

– W którym jest szpitalu? – Ostentacyjnie zignorowałam jego wcześniejsze słowa.

– Dotarło do ciebie to, co powiedziałem?

– Nazwa szpitala? – fuknęłam nieco zbyt ostro.

– Nie przychodź do mnie później z płaczem.

– Byłbyś ostatnią osobą, do której bym się zwróciła.

– Northwestern Memorial – wycedził. – Więcej się ze mną nie kontaktuj.

– Nie zamierzam.

Rozłączyłam się, złapałam w biegu torebkę i opuściłam mieszkanie. Northwestern Memorial znajdował się kilka przecznic od mojego lokum, dlatego darowałam sobie wzywanie taksówki. Minąwszy kobietę sprzedającą kwiaty, zatrzymałam się, zawróciłam i kupiłam jeden z bukietów.

Im bliżej znajdowałam się szpitala, tym silniejsze odczuwałam zdenerwowanie.

*Jesteś nienormalna* – zbeształam się w myślach.

Ścisnęłam bukiet wilgotnymi ze zdenerwowania rękoma. Spojrzałam na szybę wystawy sklepowej, obok której przechodziłam, i zobaczyłam w nim swoje odbicie. Miałam spięte w kucyk włosy oraz jasne, powycierane, przylegające do ciała spodnie i luźną koszulkę na ramiączkach w szarym kolorze. Na stopach – jak zawsze – converse'y. Dziś czarne.

Może powinnam była się przebrać?

Zignorowałam wewnętrzny głos i ruszyłam przed siebie. Kiedy dotarłam do szpitala, ogarnął mnie strach. Na drżących nogach wkroczyłam do budynku, po czym skierowałam kroki w stronę recepcji.

– W czym mogę pani pomóc? – zwróciła się do mnie zaokrąglona starsza kobieta.

Uświadomiłam sobie, że tak naprawdę nie wiem, o kogo mam pytać.

– Szukam kogoś – wyjąkałam nieśmiało. – To nieco głupia sytuacja. – Przystąpiłam z nogi na nogę. – Nie znam jego nazwiska.

Kobieta uniosła brew, rzucając mi pełne zdumienia spojrzenie.

– Żartujesz?

Pokręciłam przecząco głową.

– Ma na imię Matthew. Sądzę, że trafił tu w ciągu ostatnich dwóch dni. Byłaby możliwość, żeby

poszukała pani kogoś o tym imieniu? – wybelkotałam żałośnie. – Naprawdę mi zależy...

– Zależy ci na znalezieniu kogoś, kogo nie znasz? Dobrze rozumiem? – Na pulchnej twarzy pracownicy szpitala malowało się niedowierzanie.

– Nie – jęknęłam. – To znaczy tak. Ja...

– Niczego już nie rozumiem – sapnęła zirytowana. – Nie jesteś z rodziny, to po pierwsze, a po drugie, nie wiesz nawet, dziecino, kogo szukasz, więc nie jestem w stanie ci pomóc.

Skupiła wzrok na monitorze komputera. Był to oczywisty znak, żebym sobie poszła.

Zacisnęłam dłonie w pięści, rozszluszczona nie tyle na pielęgniarkę, ile na siebie. Odwróciłam się na pięcie i omal nie wpadłam na kobietę, która poruszała się chyba bezszelestnie.

– Przepraszam. – Posłała mi łagodny uśmiech.

Odpowiedziałam jej tym samym i ustąpiłam jej miejsca.

– Siostrze, czy mój syn musi być przykuty do łóżka? – usłyszałam jeszcze, kiedy oddalałam się od lady. – Można mu zdjąć kajdanki?

Zaalarmowało mnie to, więc przystanąłam w pobliżu i przysłuchiwałam się rozmowie.

– Przykro mi, pani Preston. Nie od nas to zależy. Jeżeli policjanci uważają, że to konieczne, my nie mamy na to wpływu – odparła współczująco pielęgniarka. – Dopóki się nie ocknie, nie wiemy, w jakim jest stanie psychicznym. Musimy mieć na względzie dobro i zdrowie personelu.

– Rozumiem – westchnęła z rezygnacją kobieta. – Dziękuję za informację.

Przygryzłam wewnątrz policzka i po chwili wahania do niej podeszłam.

– Przepraszam panią...

Zatrzymała się i otaksowała mnie zaciekawionym spojrzeniem.

– Tak?

– Pytanie, które zaraz zadam, może się wydać dziwne, ale czy pani syn ma na imię Matthew?

Zmrużyła podejrzliwe oczy, wokół których pogłębiły się zmarszczki.

– Tak – odparła ostrożnie. – Takie imię nosi mój syn. Znać się?

– Och. – Odetchnęłam z ulgą i zadowoleniem. – Przepraszam, wiem, jak to może wyglądać...

Można powiedzieć, że się znamy. Zależy mi, by się z nim spotkać. – Byłam tak zdenerwowana, że zaczęłam się jąkać. – Źle to zabrzmiało, wiem. – Przewróciłam oczyma, gdyż zdawałam sobie sprawę, że tłumaczę się bardzo nieudolnie. – Niech pani nie sądzi...

– Proszę powoli i spokojnie, bo chyba się pogubiłam. – Kobieta zaśmiała się nerwowo. – Znasz mojego syna?

Nabrałam powietrza, a następnie powoli je wypuściłam.

– Proszę mi wybaczyć. Kiedy jestem zdenerwowana, plotę trzy po trzy. – Posłałam jej niepewny uśmiech. – Mam na imię Jane. Kilka dni temu pani syn zrobił dla mnie coś niezwykłego, czego nie zrobiłby zapewne nikt inny. To... – wyszeptałam i zawahałam się na moment, a potem wyrzuciłam z siebie szybko: – To przeze mnie trafił do więzienia. Czuję się za to odpowiedzialna i chciałam mu podziękować.

Uniosłam bukiet i wruszyłam nieśmiało ramionami.

– Chcesz powiedzieć, że mój syn dla ciebie pobił syna Harta? Dlatego przychodzisz do szpitala z kwiatami i zachowujesz się w tak irracjonalny sposób? – Początkowe ciepło i delikatność matki Matta zastąpiła wyraźna irytacja.

– Nie! – zaoponowałam.

Uświadomiłam sobie, jak zabrzmiały moje słowa. Poczułam się niczym największa idiotka we wszechświecie.

– Niech mnie pani źle nie zrozumie. On... On mnie przed nim uratował – wydukałam.

Kobieta potarła nerwowo czoło.

– Mów jaśniej, ponieważ nic nie rozumiem. – Zmarszczyła groźnie brwi. – Odnoszę wrażenie, że jesteś pod wpływem środków odurzających.

– Bardzo się denerwuję całą tą sytuacją – wyjaśniłam na skraju załamania. – Przysięgam, że niczego nie brałam i nie biorę. – Uniosłam dłonie w obronnym geście. – Pani syn pobił go tak dlatego, że... – Wciągnęłam powietrze. Poczułam zawroty głowy. – Dlatego że Eric próbował mnie zgwałcić –

wypaliłam. – Gdyby nie to, że stanął w mojej obronie, nie byłoby go tutaj.

Ciężar jej spojrzenia spowodował, że poczułam się jeszcze gorzej.

– Uratował coś, czego nikt by nie był w stanie mi zwrócić.

– Boże – szepnęła. Przysłoniła usta wypielęgowaną dłonią. – Czy ty... – Przełknęła nerwowo ślinę. – Chcesz powiedzieć, że Eric zamierzał cię zgwałcić?

– Niemal mu się to udało. – Westchnęłam, poczuwszy ból na samo wspomnienie.

– Wybacz mi wcześniejszą wrogość. Nie miałam pojęcia, co się wydarzyło... Sądziłam, że to...

Ach, nieważne. – Zamilkła.

– Przepraszam, nie chciałam pani zdenerwować.

– Zdecydowanie zbyt często używasz tego słowa, dziewczyno. Właśnie miałam iść do bufetu, żeby napić się kawy. Zechcesz mi potowarzyszyć, zanim zaprowadzę cię do mojego syna?

– Z przyjemnością.

Poczułam ulgę i spokój, usłyszawszy jej propozycję.

– Preston – powiedziała.

– Słucham? – Byłam nieco zdezorientowana.

– Nazwisko – wyjaśniła. – Nie znałaś go. Matthew Jonathan Preston. Ja jestem Amanda. Mów mi, proszę, po imieniu. Nie lubię, kiedy ktoś zwraca się do mnie per pani, to mnie postarza.

Posłała mi promienny uśmiech.

– Dobrze, Amando.

Po dotarciu do bufetu zamówiliśmy karmelowe latte i zajęłyśmy wolne miejsce przy oknie.

– A zatem... Jane. – Amanda starannie wymieszała swój napój. – Powiedz, dlaczego tak ci zależy, by spotkać się z moim synem.

Nie zaskoczyła mnie tym pytaniem, ale miałam dziwnie zamroczony umysł, więc nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Może nie potrafiłam, ponieważ w sumie nie miałam pojęcia, skąd ta silna potrzeba. Postanowiłam być szczerą.

– Nie wiem. – Wzruszyłam ramionami. – Czuję po prostu taką potrzebę. Mogłabym usiłować siebie samą przekonywać, że to nieroztropne i irracjonalne, lecz nie jestem w stanie się oprzeć potrzebie zobaczenia go i podziękowania. – Westchnęłam ciężko, jakbym zrzuciła z barków ogromny ciężar. – Chcę w jakiś sposób odwdziżyć się za to, co dla mnie zrobił.

Obracałam w dłoni szklanekę w gorącym płynie, nie mając odwagi, by spojrzeć Amandzie w oczy.

– To miłe – szepnęła i wzięła łyk kawy.

Uśmiechnęłam się i nieśmiało uniosłam wzrok. Kiedy spotkał się z jej, dostrzegłam migoczące na krawędziach powiek łzy. Instynktownie wyciągnęłam ku niej rękę.

– Proszę... Niech pani nie płacze. – Przykryłam jej dłoń swoją i delikatnie ją ścisnęłam.

– Och, wybacz. To bardzo miłe z twojej strony. Tak wiele się dzieje w ostatnim czasie... – Zamyśliła się i osuszyła łzy. – Nieważne. Powiedz mi coś o sobie. Możesz pomóc mi odwrócić nieco uwagę od tego wszystkiego. – Omiotła dłonią szpitalny bufet.



Po skończonej kawie i luźnej rozmowie dotyczącej tego, co studiuje i skąd pochodzę, wyszliśmy z bufetu. Gdy tylko stanęłam przed drzwiami sali, w której znajdował się Matthew, zamarłam. Serce waliło mi jak oszalałe, a dłonie pociły się ze zdenerwowania.

Amanda pierwsza weszła do środka.

– No, dalej. – Skinęła głową, przytrzymując mi drzwi.

Ostrożnie przekroczyłam próg.

Kiedy go zobaczyłam, zalała mnie fala gorąca, a zaraz potem – zimna.

Leżał na łóżku znajdującym się w centralnej części sali. Miał na sobie koszulkę bez rękawów, przez co widoczne były jego mięśnie i mnóstwo tatuaży. Nie widziałam do tej pory nikogo, kto miałby



pokryte nimi całe przedramiona. Odczułam silną ochotę, by podejść i obejrzeć każdy z nich, ale powstrzymałam się ze względu na Amandę.

Kobieta zbliżyła się do syna i w pieszczotliwy, typowy dla matki sposób odgarnęła mu z czoła włosy, po czym złożyła na jego skroni czuły pocałunek.

Przeniosłam wzrok na jego usta. Pełne, mięsiste i intensywnie czerwone. Zdecydowanie odznaczały się na tle bladej, pokrytej kilkudniowym zarostem twarzy.

*Ciekawe, jak bardzo są miękkie* – pomyślałam.

Przełknęłam niespokojnie ślinę i potrząsnęłam głową, żeby przywołać myśli do porządku. Wreszcie oderwałam oczy od przystojnego harleyowca i podeszłam do szafki, na której stał wazon z bukietem pięknych białych lilii.

– Mogę? – zwróciłam się do Amandy i wskazałam na kwiaty.

– Proszę – odparła, posyłając mi szybki uśmiech.

Wcisnęłam swój ubogi bukiet obok tego, który już znajdował się we flakonie.

Matthew nie wybudził się nawet na sekundę. Był to jednak dobrze spędzony czas z jego mamą. Kobieta okazała się wspaniałą rozmówczynią. Czułam, że i moje towarzystwo jej odpowiadało, co sprawiło, że moja pewność siebie nieco wzrosła.

Kolejne dni wyglądały podobnie. Przychodziłam rano i prawie non stop przebywałam z Amandą. Kilka razy zostałam sam na sam z Mattem i podziwiałam rysunki na jego ciele. Większość z nich była przerażająca i mroczna. Czułam wewnętrzny ból, czytając z nich jak z mapy.

Ktoregoś dnia, kiedy po południowej kawie wróciłyśmy do pokoju, Matthew cicho jęknął. Potem zaczął się bezładnie szamotać, a w końcu przejmująco krzyknął.

Amanda próbowała go uspokoić.

– Dlaczego jestem przypięty pasami?

Słyszałam w jego głosie silny niepokój. Amanda wyjaśniła mu, co się wydarzyło. Rozmawiali ze sobą cicho. Dopiero po jakimś czasie usłyszałam Matta.

– Przepraszam – wychrypiał. – Nie chciałem sprawić ci przykrości i przysporzyć dodatkowych problemów. Wybacz mi, proszę...

– Nie przepraszaj – załkała uszczęśliwiona Amanda. – Cieszę się, że już jesteś ze mną. – Pocałowała syna w czubek głowy. – Tak bardzo się bałam.

– Przepraszam. Znow nawałiłem...

Sposób, w jaki zwracał się do matki, dał mi pewność, że facet nie był taki zły, na jakiego się kreował. Odchrząknęłam, gdyż czułam się dosyć niezręcznie w tej całej sytuacji. Jak intruz.

– Zobacz, kto z nami jest. – Amanda otarła wilgotne od łez policzki, odsuwając się od łóżka.

Jego twarz wyrażała zaskoczenie, a później się rozpromieniła. Po chwili jednak Matt zacisnął mocno szczękę, rzucając mi wrogie spojrzenie.



Mógł mnie lekceważyć, ale wiedziałam, że prędzej czy później pęknie. Może i należał do tego rodzaju mężczyzn, którzy nie okazują uczuć, grają zimnych i niedostępnych, ale byłam przekonana, że to tylko pozory. Widziałam w jego oczach pragnienie i tęsknotę. Pewnie to niemądre, lecz zapragnęłam być osobą, która go przetransformuje. Być może to za wcześnie i Matthew nie był gotowy na zmiany. Chciałam jednak spróbować. Nie miałam nic do stracenia, mogłam jedynie zyskać.

Życie jest najlepszym nauczycielem przetrwania, a ja przez kilka ostatnich lat byłam przykładną uczennicą. Postawiłam wokół siebie tak solidny mur, że żadne słowo, zachowanie czy uczucie nie były w stanie się przez niego przebić. Ludzie niewiele widzą, ponieważ tak naprawdę nie patrzą.

Mimo tego, że rozum nakazywał mi, abym odeszła, serce krzyczało, by podjąć walkę i uwolnić to, co znajdowało się pod warstwą niechęci i wrogości. A serce wie lepiej. Mądrze prowadzi nas przez życie, więc gdyby człowiek częściej słuchał tego, co wystukuje mu jego rytm, świat nie byłby tak obojętny i bezduszny, a ludzie kochaliby częściej, niż nienawidzili.

Niegdyś kierowałam się wyłącznie rozumem. I dokąd mnie to zaprowadziło?

Nie wszystko, co wydaje się oczywiste, takie właśnie jest. To, co zdaje się dobre i nieszkodliwe, może okazać się niszczycielskie. Natomiast to, co w naszym wyobrażeniu jest złe i odrzucające, może stać się dla nas ostatnią deską ratunku na bezkresnym morzu cierpienia. Staje się również tarczą przed nienawiścią i destrukcyjną mocą każdego z nas.

O czym tak bardzo próbujesz zapomnieć, Matt?

Nie rób tego, bo to, co przeżyłeś, sprawia, że jesteś tym, którego chcę. Nie zmieniaj się, ponieważ na miłość nie zasługują wyłącznie dobrzy ludzie, miłością obdarza się również tych złych, by owo zło zastąpić miłością.

## Szósty bieg

### MATTHEW

Moje ciało trawił ogień. Skóra pękała i topiła się pod wpływem wysokiej temperatury. Drażniący moje drogi oddechowe dym wdzierał się do nozdrzy i wypełniał płuca. Męczarnie i cierpienie, jakich dostarczał ogień, były niewyobrażalne. Chciałem krzyknąć, ale nie mogłem...

Wreszcie przekroczyłem granicę obłądu, nie mogąc znieść bólu i towarzyszącego mu smrodu palonej skóry.

– One płoną razem z tobą – usłyszałem głos zza pleców.

Uniosłem obolałą, ciężką głowę i spod piekących powiek dostrzegłem siostrę. Krzyczałem i rzucałem się w walce o życie. Kilka metrów dalej ujrzałem narzeczoną, a raczej to, co z niej zostało. Z gardła wyrwał mi się pełen żalu i przerażenia krzyk.

– Nie! – Rozwarłem powieki.

Oślepiła mnie jasność.

– To tylko koszmar. – Rozpoznałem głos matki. – Jesteś w szpitalu, Matthew – szepnęła łagodnie i uspokajająco.

Próbowałem się podnieść, ale poczułem opór.

– Dlaczego jestem przypięty pasami? – Mój głos brzmiał nienaturalnie i dziwnie cienko.

Mama przysunęła krzesło nieco bliżej i delikatnie pogłaskała mnie po przedramieniu.

– Miałeś... atak. – Westchnęła ciężko.

Widać było, że bolał ją mój stan i to, co się ze mną działo.

– Zniszczyłeś sobie dłonie. – Jej broda zadrżała nieznacznie, a wzrok padł na zabandażowaną dłoń. – Zaatakowałeś policjanta i pielęgniarkę. – Zaciśnęła mocno powieki. – Boże, Matthew... – stęknęła, pozbawiona sił. – Nie dam już rady... Błagam, nie rób mi tego więcej. – Dla pokrzepienia zaczerpnęła głośno powietrza. – Nie chcę organizować kolejnego pogrzebu. – Zaszlochała żałością.

– Mamo – sapnąłem, zawstydzony i jednocześnie zasmucony jej widokiem. Chciałem unieść dłoń, by ją pocieszyć, ale nie miałem takiej możliwości. – Nic mi nie jest i nie będzie – zapewniłem.

Wypowiedziałem te słowa bez przekonania, co z całą pewnością wychwytiła.

– Nie zniosłabym kolejnej straty – wyszeptęła drżącym głosem. – To by mnie zabiło, Matthew.

W pokoju zapadła cisza. Przyglądałem się zgnębionej, pozbawionej naturalnego blasku, znacznie chudszej i starszej, niż pamiętałem, matce.

– Przepraszam – wychrypiałem. Należało to powiedzieć już dawno temu. Zdawałem sobie sprawę, jak cholernym zmartwieniem byłem dla niej przez ostatnie lata. – Nie chciałem sprawić ci przykrości i przysporzyć dodatkowych problemów – dodałem ciszej. – Wybacz mi, proszę.

– Nie przepraszaj. Cieszę się, że już jesteś ze mną. Tak bardzo się bałam.

– Przepraszam. Znów nawaliłem...

Czułem się jak kupa gnoju. Nic niewart i pokonany – imitacja człowieka. Pozbawiony godności, siły i radości wrak, który już dawno poszedł na dno. Byłem niewdzięcznym synem i nie zasługiwałem na swoją matkę. Nieustannie o mnie walczyła i nigdy się nie poddawała, mimo że robiłem wszystko, by ją od siebie odepchnąć. Nie miałem już sił na walkę. Wiedziałem, że jedyną słuszną drogą było zaprzestanie dostarczania jej zmartwień. Zasługiwała na lepsze życie. Powinienem o nie zadbać już od dawna.

Ktoś odchrząknął, więc odwróciłem się w stronę, z której dochodził dźwięk.

– Zobacz, kto z nami jest – powiedziała ze wzruszeniem matka.

Gdy moje oczy spoczęły na Jane, poczułem zażenowanie. Przez sekundę nawet się ucieszyłem, ale zaraz przyszła wściekłość. Natomiast mama była tak podekscytowana moim powrotem do zdrowia, że nie zauważyła napięcia, jakie nagle zawisło w powietrzu.

– Co ona tu robi? – zwróciłem się do niej z wyrzutem, ostentacyjnie ignorując nieproszonego gościa.

– Matt – wycedziła, marszcząc brwi z niezadowoleniem. – Bądź miłszy. O co ci chodzi?

– Przepraszam. – Jane zrobiła krok w naszym kierunku. – Nie wiedziałam, że akurat dzisiaj się ockniesz.

*Czyżbym wyczuł nutę sarkazmu?*

Jej twarz i dekollet oblewał rumieniec. Niepewnie przestąpiła z nogi na nogę i posłała mi nikły uśmiech. Ale w oczach dojrzałem coś nowego...

– Poważnie? – Nie byłem w stanie zamaskować złości.

– Muszę zawiadomić lekarza, że się ocknąłeś. Z pewnością zechce cię zbadać – wtrąciła się mama. – Jane, posiedzisz chwilę z Matthew?

Nie umknęło mojej uwadze, że zwróciła się do niej po imieniu.

*Skąd się znały?*

– Mamo – sapnąłem, lekko zakłopotany. – Jestem dorosły i nie trzeba mnie pilnować.

– Wiem, kochanie, ale po tym... – Zamilkła, lecz prędko dodała: – Wolę po prostu, byś nie zostawał sam. – Uśmiechnęła się czule, wskutek czego nie wypadało się na nią denerwować.

– To tylko przebudzenie, nic nadzwyczajnego – nie dawałem za wygraną. – Uważasz, że będą biegali do każdego, kto się zdrzemnął?

Matka i Jane popatrzyły na siebie porozumiewawczo. Coś było na rzeczy. O czymś nie wiedziałem, za to one – doskonale. Ich miny ewidentnie o tym świadczyły.

– Co jest?

– Kochanie... – Mama przełknęła nerwowo ślinę. – Byłeś nieprzytomny przez pięć tygodni.

– Co?! – Nie potrafiłem ukryć zaskoczenia i dezorientowania. – Jak to? Dlaczego?

W głowie pojawiło mi się milion pytań. Jedno głośniejsze i bardziej natarczywe od drugiego.

– Kiedy waliłeś w ścianę – zaczęła wyjaśniać Jane – wpadli strażnicy. Próbowali cię unieruchomić, ale opierałeś się i walczyłeś. Jednemu z nich złamałeś nos i zuchwę. Czterech funkcjonariuszy walczyło, by nad tobą zapanować. Gdy cię powalili na ziemię, uderzyłeś głową o ścianę. Miałeś krwiaka i pękniętą podstawę czaszki... Byłeś w śpiączce farmakologicznej, Matthew.

– Co? – prychnąłem. – To nie był powód, by mnie, do kurwy, uśpić!

Przesunąłem wzrok na matkę. W jej oczach migotały srebrzyste łzy.

– Synu... – wyszeptwała. – Gdybyśmy tego nie zrobili, cierpiałbyś jeszcze bardziej. To była jedyna słuszna decyzja.

– Słuszna dla kogo?! – wrzasnąłem nieprzyjemnie skrzekliwym głosem.

Zakaślałem. Moje gardło było obolałe i suche, co sprawiało mi duży dyskomfort.

– Byłeś na głodzie – ponownie odezwała się Jane. – Miałeś kilka ataków, dreszcze i omamy wzrokowe.

W jej głosie słychać było oceniający ton, co cholernie mi się nie podobało.

– Myślisz, że dlaczego jesteś przykuty kajdankami i związany pasami?

Popatrzyłem na ręce. Zacisnąłem ze złości szczękę.

– Pójdę po doktora Maroney. Poradzisz sobie, Jane? – powtórzyła półgłosem matka.

– Tak... – odparła dziewczyna, po czym podeszła do mnie. – Potrzebujesz czegoś? Może poprawię ci poduszkę, podam coś do picia...

Odwrociłem od niej wzrok i patrzyłem w sufit, skupiając się na małym pęknięciu.

Kiedy tylko zamknęły się za matką drzwi, wyrzuciłem z siebie ostrym tonem:

– Co tu, do cholery, robisz? Wyjdź stąd. Wyjdź i nie wracaj.

Jane spojrzała na mnie z konsternacją i niedowierzaniem. Odsunęła się delikatnie. Czuję na sobie jej wzrok, co wzbudzało we mnie gniew.

– Zrobiłam coś nie tak?

– Nie zadawaj durnych pytań. Kim ty, do kurwy, jesteś? Co tu robisz? – Pokręciłem z niezadowoleniem głową. – Nie chcę cię tutaj, więc rusz swój szacowny tyłek i spadaj!

Nasze spojrzenia spotkały się ze sobą. Sądziłem, że Jane się rozplacze i ucieknie, ale nawet się nie poruszyła.

– Nie – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Zamiast skulić się pod naporem mojej wrogości, wyprostowała się dumnie. Wzruszyła niedbale ramionami i zajęła miejsce w stojącym obok fotelu. Posłała mi buńczuczny uśmiech.

– Chyba nie wyraziłem się dostatecznie jasno – warknąłem. – Miałas się trzymać ode mnie z daleka.

Zacisnęła usta w wąską kreskę, przyglądając mi się z powątpiewaniem.

– To twój problem, Matthew. – Kącik jej warg powędrował do góry. – Nie mój.

Wytrzeszczyłem oczy w niedowierzaniu. Podmienili ją czy coś?

– Jaka ty jesteś... Cholera! Wyjdź stąd. Natychmiast. – Znów mocno zacisnąłem szczękę.

– Uważaj, bo za moment będziemy musieli wezwać chirurga szczękowego – zadrwiła. – Chcesz, żebym wyszła? – Przechyliła nieznacznie głowę. – Więc mnie stąd wyprowadź.

– Kurwa – jęknąłem, szarpiąc kajdankami. – Czy ty jesteś nienormalna?

– Z tego, co się orientuję, to nie. A ty?

Znowu wybałuszylem oczy, zaskoczony jej zachowaniem. Gdzie podziała się nieśmiała, wiecznie przeprasająca Jane?

– Co powiedziałaś?!

– Może uszkodziłeś sobie nie tylko głowę, ale i słuch? Może potrzebny ci jeszcze laryngolog?

Uważnie mi się przyglądała. Z ironią. Pochyliwszy się lekko, odsunęła mi z czoła włosy. Kąciki jej ust uniosły się nieco.

– Nigdzie się nie wybieram, Matt – oznajmiła poważnie.

*Nie wierzę... Po prostu nie wierzę.*

– Co oznaczają twoje tatuaże? – zapytałam ni z gruszki, ni z pietruszki.

– Nie chcę cię tutaj – rzucił w odpowiedzi.

– Już to mówiłeś...

Uniósł się na przedramionach. Pasy nie pozwalały na więcej. Nie wydobył z siebie najcichszego nawet dźwięku, mimo że twarz wykrzywił mu grymas bólu.

– Kurwa, czy ty jesteś upośledzona? – syknąłem z frustracją.

– Matthew! – zawołała obruszona matka. Zjawiła się nie wiadomo kiedy i zapewne usłyszała moje ostatnie słowa. – Tak cię wychowałam?

– Nie – wycedziłem wściekle.

– Nie obrażaj mnie zatem tak prymitywnym i aroganckim zachowaniem – sarknęła. Nieczęsto widywałem u niej taką stanowczość i złość.

– Wyproś więc, proszę, tę dziewczynę. Nie chcę jej widzieć.

– Natychmiast przestań. Jane dotrzymywała mi towarzystwa i wspierała, gdy potrzebowałam tego najbardziej. Nie życzę sobie, byś ją obrażał.

– W porządku, Amando – wtrąciła się Jane. – Na mnie już pora.

Chyba miała dosyć.

– W końcu – mruknąłem, za co oberwałem w ramię od matki.

Jane objęła ją serdecznie i złożyła na jej policzku pocałunek, po czym poklepała mnie po wierzchu zabandażowanej dłoni.

– Kurwa – warknąłem gniewnie.

Uśmiechnęła się w zamian szeroko i podążyła w stronę wyjścia.

– Jutro babeczki malinowe? – zapytała, otwierając drzwi.

– Tak, słoneczko – odpowiedziała matka. – Cappuccino z cynamonem?

– Idealnie. – Obdarowała mamę radosnym uśmiechem. – Do zobaczenia.

Kiedy zamykała za sobą drzwi, wpatrzyłem się w matkę.

– Co to ma znaczyć? Jakie, do cholery, babeczki? – wyburczałem z rezygnacją.

## Siódmy bieg

### MATTHEW

Gniłem w tym cholernym szpitalu jak pieprzony więzień. Od chwili wybudzenia miałem ochotę zasnąć ponownie. Jane przychodziła regularnie i niezrażona moim zachowaniem, uśmiechała się jak jakaś wariatka, co wkurwiało mnie jeszcze bardziej. Byłem pewien, że moja matka bez pamięci się w niej zakochała, o czym świadczyło jej rozanielone oblicze. Cieszyło mnie to równie mocno, co irytowało.

Zerknąłem kątem oka w ich kierunku, zaciskając ze złością pięści. Siedziały na kanapie, popijały te swoje babskie popłuczyny i zajadały się kolorową cukrową trucizną. Widok tak bez troskiej i szczęśliwej matki powinien mnie uszczęśliwiać – i w zasadzie tak było, ale dostarczał także cierpienia.

*Pieprzona Jane* – pomyślałem, skupiwszy na niej wzrok.

– Mary Jane – sarknąłem pod nosem.

Od razu w głowie rozbrzmiały mi słowa piosenki, którą wykonywała ulubienica mojej siostry: Miley Cyrus. Ukochana piosenka Christy nosiła tytuł *Mary Jane*...

A może dlatego ta dziewczyna działała mi na nerwy? Bałem się, że za bardzo przypominała Christy? Być może to było powodem mojej potwornej chęci znienawidzenia jej. A może obawa, że matka znalazła w niej to, co straciła...

Nie chcę, by uważała ją za córkę – nie była nią i nigdy nie będzie.

Wiedziałem, że niezły ze mnie skurwiel, ale to było prostsze i bezpieczniejsze. Wszyscy trzymali się z daleka, nie patrzyli z politowaniem i nie współczuli mi, pierdoląc, jak to im przykro z powodu tego, co mnie spotkało. MNIE? Jebani, bezmózdzy egoiści. To nie ja leżałem kilka metrów pod ziemią, nie ja musiałem znosić przed śmiercią to, co one. Nie ja umarłem ze świadomością, że wszyscy, których kochałem, mieli mnie w dupie i nie dbali o to, co się ze mną stanie.

– Matthew...

Z ciemnego miejsca w umyśle wyrwał mnie głos Jane. Popatrzyłem na nią nieco nieprzytomnie.

– Masz na coś ochotę? – Szcherzyła się do mnie słodko, od czego dostawałem mdłości. – Idę do bufetu i z chęcią ci coś przyniosę, jeśli czegoś sobie życzysz.

Kurewsko nie lubiłem tego, jak reagowało na nią moje ciało.

*Nienawidzę cię* – powiedziałem do siebie w myślach. *Nienawidzę.*

– Jak chcesz. – Wzruszyła ramionami i skierowała się do wyjścia.

W końcu mogłem wypuścić z płuc nieświadomie wstrzymywane powietrze. Opadłem na poduszkę i przymknąłem powieki, by uporządkować myśli.

– Nie rób tego, synu – usłyszałem głos matki, a sekundę później poczułem jej dłoń na ramieniu.

– Czego mam nie robić? – Zmarszczyłem lekko brwi.

– Doskonale wiesz. – Ściągnęła usta, wwiercając się we mnie szarymi oczyma.

– Nie chcę jej tutaj – burknąłem. – Nic na to nie poradzę.

Posłała mi swoje wszystkowiedzące spojrzenie i uśmiechnęła się przebiegle.

– Chcesz, kochanie – zapewniła. – Tylko boisz się do tego przyznać. – Poklepała mnie po ramieniu. – Widzę, jak na nią patrzysz, kiedy sądzisz, że nikt nie widzi – dodała konspiracyjnym tonem.

Poczułem się zażenowany i dosyć zmieszany.

– Znam ten błysk w twoich oczach. – Matka nie dawała za wygraną. – Ten sam pojawiał się, gdy patrzyłeś na...

Urwała nagle, zdawszy sobie sprawę z tego, co zamierzała powiedzieć.

Moje serce zaczęło szybciej pompować krew. Oddech przyspieszył, a mięśnie napięły się

boleśnie. Ogarnęła mnie złość. Wyczułem zbliżający się atak. Coś, przed czym uciekałem i broniłem się od dłuższego czasu.

– Na kogo, mam? – syknąłem. – Powiedz to! – Doskonale wiedziałem, że samokontrola zaczyna wymykać mi się z rąk. – Powiedz, co miałaś na myśli...

Opuściła głowę, a jej broda zdrząła niebezpiecznie.

– Nie? – Mój głos przesiąknięty był jadem. Opętała mnie myśl, żeby zadać jej ból. Było to skurwysyństwo, ale chciałem odegrać się za to, co robiła. – Pozwól, że dokończę za ciebie, skoro nie masz na to odwagi.

– Nie rób tego – poprosiła, ale zignorowałem jej słowa.

– Gdy patrzyłem na Charlott – wycedziłem. – To miałaś na myśli, prawda? – Zaśmiałem się żałośnie. – Jej nie ma i nie będzie! – warknąłem. – Bądź pewna, że nigdy już nie będę patrzył tak samo na nikogo innego! – Mój głos zamienił się w krzyk. – Nikogo!

Matka wpatrywała się we mnie ze smutkiem. Łzy, które zebrały się jej pod powiekami, wypłynęły i zwilżyły policzki.

– Przepraszam... – szepnęła, po czym odwróciła się na pięcie i niemal wybiegła z sali.

– Mam! – zawołałem za nią, bo od razu do mnie dotarło, że zachowałem się jak obrzydliwy chuj. – Kurwa mać! – krzyknąłem.

Opadłem na poduszkę. Przykuty do łóżka nic nie mogłem zrobić. Zacisnąłem więc mocno pięści, co wywołało kurewski ból. Karałem się za to, co zrobiłem, i było mi z tym dobrze. Dla wzmocnienia efektu szarpnąłem kilkakrotnie rękoma. Stłumiłem krzyk, który wyrwał mi się z trzewi.

– Co ty, do diabła, wyczyniasz?! – Jane natychmiast podbiegła do łóżka, upuszczając na podłogę coś, co trzymała w dłoniach. – Całkowicie cię pogięło? – Chwyciła mnie za przedramiona i wbiła w nie paznokcie.

Poluzowałem uścisk i odwróciłem się od niej, czując, jak ze wstydu, frustracji i żalu cały płonąłem.

– Co ty sobie, do jasnej cholery, wyobrażasz? – fuknęła. I nagle zaczęła panikować, co sływać było po tonie i drzeniu jej głosu. – Bandaże przesiąkają krwią! Boże! Muszę iść po lekarza. Zaczekaj tutaj! – nakazała i szybko wybiegła.

– A niby dokąd miałbym iść... – burknąłem pod nosem.

Facet, który przyszedł, żeby opatrzeć mi dłonie, wyraźnie nie był zadowolony z tego, co zrobiłem. Pieprzył cały czas o tym, jakie to niebezpieczne i jak wielkie mam szczęście, że dłonie pozostały władne. Słuchałem jego wywodu ze zniecierpliwieniem, ale kiedy padło słowo „szczęście”, kompletnie się wyłączyłem. Bo co on mógł o tym wiedzieć?

Moje szczęście umierało przez tydzień – torturowane, gwałcone i poniżane, dopóki nie wyzionęło ducha.

Moje szczęście odeszło, a ja razem z nim.

– Matthew...

Jane usiadła na skraju łóżka, wbijając we mnie te swoje sarnie oczy.

– Wyjdz. – Nie siliłem się nawet, by zapanować nad złością.

Miałem ochotę uciec i nie oglądać się za siebie. Oddalić się od tej dziewczyny i odetchnąć świeżym powietrzem. Przebywając z nią w jednym pomieszczeniu, nieustannie mi go brakowało.

– Nie jesteś sam – wyszeptała łagodnie. – Daj sobie pomoc i przestań ranić swoją mamę, ona na to nie zasługuje. – Złapała mnie za przedramię i gładziła opuszkami palców czerwone ślady po wbijaniu w skórę paznokci.

– Zmówiłyście się, do cholery? – Celowo manifestowałem swoją niechęć. – Gdzie jest moja matka? Chcę z nią porozmawiać.

Jane obrzuciła mnie niezadowolonym spojrzeniem.

– Amanda pojechała do domu – odparła butnie. – Należy jej się chwila wytchnienia. Nie jest maszyną. Obiecałam, że posiedzę tu z tobą, dopóki nie wróci.

– Jak to: pojechała? – zdumiałem się.

*Nic nie powiedziała, tylko pojechała? Ot tak?*

– Travis ją odwiózł – pospieszyła z wyjaśnieniem.

– Był tu? – Zaskoczyła mnie ta informacja.

Jane skinęła głową.

– Przyszedł powiedzieć, że możesz do czasu rozprawy pozostać w domu. – Posłała mi jeden ze swoich uroczych uśmiechów, których nienawidziłem. – Kaucja została wpłacona, ale... – Przerwała nagle, co wzbudziło moją czujność.

– Co za „ale”?

Czułem, że nie spodoba mi się to, co miała mi do powiedzenia.

– Będziesz musiał nosić opaskę elektroniczną. – Skuliła się nieznacznie, a jej policzki spąsowały. – Nie będziesz mógł opuszczać posiadłości swojej matki – dopowiedziała szybko, krzywiąc się lekko.

Odsunęła się o krok. Ewidentnie bała się mojej reakcji.

– Wszystko mi jedno – rzuciłem, odwróciwszy się od niej.

Zamknąłem oczy, dając tym samym znać, że nie mam ochoty na rozmowę.

W pobliżu Jane moje zmysły wariowały. Sprawiała, że nie byłem w stanie racjonalnie myśleć, i wzbudzała mój gniew. Z jednej strony jej pragnąłem, co doprowadzało mnie do szewskiej pasji i powodowało niewyobrażalne wyrzuty sumienia. Z drugiej natomiast – nienawidziłem jej i chciałem, by bezpowrotnie zniknęła z mojego życia. Przyciągała mnie i odpychała, co robiło mi z mózgu pieprzoną papkę.

W końcu przez panującą w sali ciszę przebił się jej dziewczęcy, aksamitny głos.

– Potrzebujesz czegoś?

Zacisnąłem zęby, starając się ją ignorować.

– Matthew?

Poczułem na przedramieniu jej małą, delikatną dłoń.

– Nie musisz tutaj siedzieć – wyburczałem. – Idź! Rób to, co dziewczyny w twoim wieku zwykły robić. – Zgromiłem ją wzrokiem. – Zalicz imprezę, nawal się, pomaluj paznokcie. Cokolwiek, byleś zniknęła mi z oczu.

– Zmień ton. – Teraz ona spiorunowała mnie wzrokiem. – Nie zamierzam cię zostawić, więc daruj sobie już te swoje dziecinne docinki.

*Ja pieprzę* – przekląłem w myślach.

– I wierz mi, nie jestem jak moje rówieśniczki – dodała zuchwale. – Już raz próbowałam taka być i skończyło się tym, że cię zamknęli. – Zmarszczyła brwi.

Nie wiedzieć czemu, rozbawiły mnie jej słowa. Mimowolnie się uśmiechnąłem.

– O, proszę! – zawołała, wyraźnie zaskoczona.

Czym prędzej przybrałem beznamiętny wyraz twarzy.

– Za późno! – Wyszczrzyła się z zadowoleniem. – Wiem już, że masz ludzkie odruchy, więc moja teoria dotycząca tego, że jesteś opętany bądź przeszedłeś lobotomię i usunęli ci kawałek mózgu, legła właśnie w gruzach.

Moje ciało po raz kolejny zareagowało bezwiednie i kąciki ust powędrowały mi do góry.

– Jesteś cholernie dziwną osobowością.

– Dzięki!.. – Odpowiedziała mi szerokim uśmiechem, który szybko jednak zgasł. – Chyba...

Przez chwilę przyglądałem się niewielkiemu pęknięciu w suficie, ponownie ignorując obecność Jane.

– Nie miałam jeszcze sposobności, by podziękować ci za to, co zrobiłeś.

– Dziękowałaś już – przypomniałem. – Jak twoja sprawa z Hartem?

– W porządku. – Bawiła się nerwowo pasmem włosów. – Złożyłam zeznania. Travis wniósł oskarżenie i czekamy na termin rozprawy. – Siliła się na swobodę, ale marnie jej to wychodziło. – Bardzo dużo mi pomógł. To twoja zasługa. Dziękuję.

– Nie ma za co – odparłem. Naprawdę tak uważałem. – Nie musiałaś tego robić. Ja bym sobie jakoś poradził.

– Zrobiłam to, co musiałam zrobić. – Od razu przeszła do defensywy. – Czuję się w porządku



wobec siebie.

– Niech będzie... A ty nie powinnaś być w szkole czy coś?

– Aktualnie przygotowuję się do egzaminów końcowych. Ze względu na wydarzenia z plaży nauczyciele przysmykają oko na moją nieobecność. Nigdy nie opuszczałam wykładów, zawsze byłam starannie przygotowana, więc moją do mnie zaufanie – wyjaśniła. – Niemniej od jutra będę przychodziła tu wyłącznie popołudniami.

– Nie rób tego.

Łagodność i prośba, które usłyszała w moim tonie, sprawiły, że zrobiła się czujna. Ściągnęła lekko usta i przyglądała mi się spod półprzymkniętych powiek. Na jej twarzy malowała się konsternacja.

– Wiesz, że nie tylko ty jesteś powodem mojej codziennej obecności? – Poruszyła się nieznacznie na krześle. – Co prawda, początkowo pojawiałam się jedynie dla ciebie, z czasem jednak dostrzegłam ulgę i wdzięczność w oczach Amandy, kiedy mnie widziała. Wiem, że jest jej bardzo ciężko po tym, co się stało. Próbuję ją wspierać.

– Po tym, co się stało? – powtórzyłam jej słowa.

Cały niepokój i złość powróciły ze zdwojona siłą.

– Powiedziała ci? – syknąłem wzburzony.

– Nie... – wyjąkała. – To znaczy... tak... – Przełknęła nerwowo ślinę. – Nie wiedziałam, że to tajemnica.

– Co ci powiedziała?

Nie byłem w stanie zapanować nad drżącymi mięśniami. Mój oddech przyspieszył, a serce zaczęło łomotać.

– Wyjawiała mi, że straciła córkę i przyszłą synową, ale nie zdradziła, w jaki sposób zginęły. A ja nie wypytywałam.

Tego było już za wiele.

– Sądysz, że kim jesteś, żeby włączyć w moje życie? – warknąłem, cały sztywniejąc. – Co?! – krzyknąłem, nie będąc w stanie zapanować nad wściekłością. – Chcesz zastąpić jej córkę?

– Przepraszam – szepnęła drżącym głosem. – Nie powinnam...

– Oczywiście, że nie powinnaś! – wrzasnąłem. – Powtarzałem setki razy, że cię nie chcę w pobliżu swojej rodziny, a ty co? Wpieprzyłaś się w buciorach i jeszcze rościsz sobie jakiegokolwiek prawa?! Po cholere się tak nas uczepliłaś?

– Nie roszczę sobie... – wydukała.

Złapałem stojącą na szafce szklankę i cisnąłem nią przez całą salę. Szkło uderzyło o ścianę, rozbiło się i z głośnym łoskotem wylądowało na posadzce.

– Zamknij się i zejdź mi wreszcie z oczu! – ryknąłem wściekle.

Poderwała się szybko, przewracając krzesło. Oczy miała wypełnione łzami, a na twarzy widniały prerażenie i ból.

– Przepraszam – wyszeptała, po czym błyskawicznie się odwróciła i podbiegła do drzwi.

– Kurwa! – zakląłem w bezsilności. – Kurwa, kurwa, kurwa!

Z jednej strony chciałem ją zatrzymać, z drugiej jednak – odczułem ulgę. Właśnie tego pragnąłem: żeby uciekła. Miałem nadzieję, że zniknie z mojego życia i już nigdy w nim nie zagości. Na cokolwiek liczyła, nie miało to szans. Potrafiłem jedynie niszczyć, więc wiedziałem, że pewnego dnia zniszczyłbym i ją.



Przez dwa kolejne dni Jane nie pojawiła się w szpitalu. A może po prostu nie zachodziła do mnie. Stało się to, czego pragnąłem, a jednak byłem jeszcze bardziej przybity i markotny. Brakowało mi jej głosu, śmiechu i uporu. Tego, jak się na mnie wściekała i jak próbowała ze mną walczyć.

Może postąpiłem zbyt impulsywnie i powinienem dać jej szansę? Nie na związek, ale na przyjaźń.

– Jasne – bąknąłem pod nosem.

*Kogo próbujesz oszukać, Matt...*

– Dzień dobry, Matthew – przywitał się grzecznie Maroney, przekroczywszy próg pokoju.

Usiadłem na łóżku. Było to możliwe, bo jakiś czas temu odpięto mi pasy.

– Witam, doktorze. Podałbym panu dłoń, ale doskonale pan rozumie. – Rzuciłem wymowne spojrzenie na zabandażowane i przykute do poręczy nadgarstki.

– Mam dla ciebie dobre wieści – zignorował mój żart, zmieniając temat. – Za chwilę ktoś pozbawi cię tych ślicznych bransoletek. – A więc jednak pozostał tak jakby w temacie. – Jutro natomiast będziesz mógł opuścić szpital.

Zanotował coś na karcie przytwierdzonej do łóżka, a następnie się wyprostował i schował dłonie do kieszeni kitla.

– Super – odparłem bez entuzjazmu.

– Twoja radość jest powalająca – zakpił. – Mógłbyś chociaż poudawać, że cię to...

Nie dokończył, gdyż drzwi do sali się otworzyły i do środka dumnym krokiem wmaszerowała moja mama z policjantem. Psiarz bez słowa usunął żelastwo z moich nadgarstków.

– Jutro o dziesiątej przyjadę założyć ci opaskę, wszystko jest już zamontowane – zakomunikował gliniarz.

– Wszystko mi jedno – mruknąłem z obojętnością.

Matka zajęła miejsce obok mnie i przesunęła wilgotną dłonią po moim policzku.

– Nie cieszysz się? – szepnęła. – Jutro opuścimy to miejsce – powiedziała z radością. – Odsunęła mi włosy z twarzy.

– Mamo, proszę, nie rób tego. – Potrząsnąłem głową, po czym roztrzepałem je palcami.

– Och, chyba poproszę sierżanta, by jutro przykuł cię ponownie. – Zaśmiała się żartobliwie. – Wołałam, kiedy byłeś unieruchomiony – dodała rozbawiona.

Zapomniałem już, jak piękny i dźwięczny miała śmiech. Uśmiechnąłem się w duchu, nie odrywając od niej oczu. Chciałem zapamiętać ten obraz beztrudny i zadowolony.

– Dziękuję – wypaliłem nagle. – Ja...

Zamilkłem, nie potrafiąc wydusić z siebie słów, które powinny przychodzić mi bez trudu, ale coś zatykało mi gardło.

Popatrzyła na mnie oczami pełnymi matczynej miłości.

– Wiem, synu. – Pogładziła mnie po policzku. – I ja również cię kocham. – Chwyciła moją pokiereszowaną dłoń i złożyła na jej wierzchu delikatny pocałunek.

Był to jeden z bardziej zawstydzających mnie, lecz i poruszających momentów w życiu.

Raptem jej telefon zawibrował. Odchrząknąłem, by oczyścić z emocji gardło, i zamrugąłem szybko powiekami, chcąc odpędzić cisnące się do oczu wzruszenie.

Mama wyjęła z kieszeni czarnych lnianych spodni iPhone'a i spojrzała na wyświetlacz. Rozpromieniła się po przeczytaniu wiadomości. Ku mojemu zaskoczeniu odpisała na nią i wsunęła aparat ponownie do kieszeni.

– Czy ty właśnie wysłałaś wiadomość tekstową? – Nie byłem w stanie ukryć zaskoczenia.

– Tak – potwierdziła, posyłając mi psotny uśmiech. – Co cię tak dziwi?

– Nigdy tego nie robiłaś.

– Bo nie potrafiłam – zbyła mnie i podeszła do szafki. Zaczęła opróżniać jej wnętrze.

– A teraz potrafisz? – nie dawałem za wygraną.

– Tak. Nauczono mnie. – Ponownie uzyskałem dość lakoniczną odpowiedź.

– Jane cię nauczyła?

Jej milczenie i uśmiech potwierdziły moje przypuszczenia. Pokręciłem głową, manifestując niezadowolony, ale tylko pozorny. Tak naprawdę poczułem nagłą wesołość. Nie zamierzałem jednak tego po sobie pokazywać.

– Za sekundę wrócę. Muszę... – Mama zawiesiła się; zapewne w poszukiwaniu wymówki. – Muszę przynieść walizkę na twoje rzeczy.

– Nie wystarczy ta, która stoi pod ścianą?

– No tak... – Na jej ustach wykwitł speszony uśmiech. – Zapomniałam. – Usilnie starała się naprawić swoją gafę.

– Idź do niej. – Westchnąłem. – Nie musisz się przede mną kryć jak jakaś nastolatka. Jesteś dorosła i inteligentna, wiesz, co robisz.

Wyglądała, jakby z jej ramion został zdjęty duży ciężar. Nie sądziłem, że tak bardzo ją to obciążało.

– Jesteś pewien? – zapytała, chwytając torebkę. – Mogę zostać i poczekać, aż cię opatrzą i wypiszą.

– Miłej zabawy – uciałem szybko.

– Kocham cię – rzuciła na odchodne.

Uśmiechnąłem się do siebie. Dawno już nie widziałem jej tak radosnej.

Chwilę potem opadłem na poduszkę, zamknąłem oczy i odpłynąłem.

– *Teraz się zabawimy. – Zamaskowany mężczyzna zaśmiał się szyderczo, podchodząc do Charlott.*

– *Błagam, nie rób tego! – W głosie mojej narzeczonej słychać było panikę i rozpacz. – Przysięgam na wszystko, zapłacimy ci każdą sumę pieniędzy... – Załkała żałośnie. – Tylko nie rób jej krzywdy.*

*Mężczyzna zatrzymał się, przechylił lekko głowę i zatrzymał wzrok na Christy.*

– *Wiesz co? – Młasnął głośno. – Zmieniłem zdanie – oznajmił z rozbawieniem. – Najpierw będzie książniczka. Niech poczuje prawdziwego faceta. – Sięgnął do paska spodni i zaczął go powoli rozpinać. – Chcesz popatrzeć?*

*Powiedziawszy to, odwrócił się w stronę Charlott.*

– *Proszę, nie! – krzyknęła.*

*Mężczyzna zamachnął się i uderzył ją w twarz. Pod wpływem siły, jaką w to włożył, jej głowa odskoczyła do tyłu, a z nosa popłynęła strużka krwi.*

– *Zostaw ją! – załkała Christy. – Proszę, zostaw ją, zrobię wszystko, co chcesz.*

– *Christy, nie! – zaskrzeczała Charlott, a z jej oczu wytrysnęły łzy.*

– *Wiedziałaś, że są odważne? – Facet odwrócił się do kamery. – Jestem pełen podziwu dla twoich dam, Preston. Miałaś naprawdę cholerne szczęście.*

*Przez moment gapił się na mnie z ekranu monitora.*

– *Wiesz jednak, że nic nie trwa wiecznie. – Westchnął z udawanym żalem. – Zamierzam teraz sprawdzić – wymruczał z lubieżnym wyrazem twarzy – czy są równie ciasne, co wojownicze.*

*Rozbrzmiewający w głośnikach zniekształcony głos aż dudnił mi w głowie.*

– *Chcesz być pierwsza, dziecinko? – zwrócił się do mojej młodszej siostry, która z dumnie uniesionym podbródkiem wwiercała się w niego spojrzeniem.*

– *Nie boję się ciebie, żalosna imitacja człowieka – sarknęła. – Ciesz się, póki możesz, bo kiedy mój brat cię dorwie, nie zostanie z ciebie nawet mokra plama.*

*Skurwiel podszedł do niej i chwyciwszy ją za włosy, powalił na ziemię.*

*Czternastolatka walczyła z nim zajadle. Pomieszczenie wypełniły krzyki, płacz i żalosne błagania, które były ostatnim głosem rozpachy.*

*Napastnik ustawił się przodem do kamery i rozłożył nogi Chris.*

– *Patrz, jak zabieram ci jedną z najcenniejszych rzeczy, jaką posiadasz. Patrz i obyś nigdy nie pozbył się z głowy tego widoku. – Splunął i wdarł się w nią brutalnie.*

*Początkowa wojowniczość Christy przerodziła się w obojętność. Bił ją i gwałcił. Nie reagowała. Patrzyła przed siebie. Po prostu patrzyła...*

– Matthew! Obudź się!

Z zamroczonego koszmarem umysłu wyrwał mnie głos matki. Podążyłem za nim, chcąc jak najszybciej uciec od wspomnień.

– Już dobrze – powiedziała, ścierając mi z policzków łzy. – Już jest dobrze...

Rozejrzałem się zdezorientowany po sali i zacisnąłem mocno pięści.

*Nigdy już nie będzie dobrze.*



Powrót do rodzinnego domu nie był dla mnie łatwy. Przeżyłem w nim zbyt wiele cudownych chwil, za dużo miał w sobie wspomnień. Nie potrafiłem przebywać w jego ścianach bez wyrzutów sumienia, które mnie dusiły. Było to jednak jedyne rozwiązanie, jeśli chciałem poczuć choćby namiastkę wolności.

– Idę do siebie – mruknąłem.

Podążyłem schodami do swojego dawnego pokoju. Musiałem zostać sam z własnymi demonami. Wiedziałem, że chujowy byłby ze mnie kompan. Nie chciałem też robić przykrości matce – ani swoim zachowaniem, ani słowami, które niekontrolowanie mogłyby opuszczać moje usta. Wsunąłem do odtwarzacza płytę *Metallica* i ułożyłem się wygodnie pośrodku łóżka. Minuty mijały, a ja przez cały czas bezproduktywnie gapiłem się w sufit.

– Matthew? – Do pokoju zajrzała matka.

Poderwałem się do pozycji siedzącej i chwyciłem pilot, by ściszyć muzykę.

– Przepraszam – powiedziała, wchodząc głębiej. – Pukałam, ale muzyka była tak głośna, że chyba nawet nie usłyszałaś.

– Okej. Czy coś się stało?

– Muszę wyjść. Mam spotkanie w klubie. Wrócę, jak najszybciej będę mogła.

– Nie musisz mi się tłumaczyć. Nie martw się o mnie i baw się dobrze.

– Poradzisz sobie? – Jej troska była sympatyczna, ale i wkurzająca. – Mogę to odwołać.

– Idź. Wolę teraz pobyć sam, więc nawet dobrze się złożyło.

– W razie czego Martha i John są do twojej dyspozycji. Pamiętaj tylko, że nie wolno ci opuszczać posiadłości.

– Pamiętam – odparłem sucho. – Miłej zabawy.

Podgłośniłem muzykę i opadłem na miękkie poduszki. Matka wycofała się powoli. Nie byłem najprzyjemniejszym typem i nie miałem cholernego pojęcia, dlaczego tak ostentacyjnie raniłem najbliższą mi osobę.

*Skurwiel* – sarknąłem w myślach, zamykając powieki.

Zacząłem wsłuchiwać się w tekst *The Unforgiven*.

Musiałem zasnąć, ponieważ obudził mnie cholernie wielki głód. Zwlokłem się więc z łóżka i poczłapałem na dół w poszukiwaniu czegoś do jedzenia. W lodówce znalazłem lasagne, które na bank przygotowała nasza gosposia. Doskonale znałem ten zapach. Nikt tak jak ona nie potrafił czarować w kuchni.

Wrzuciłem kawałek do mikrofalówki i po podgrzaniu zaspokoilem apetyt. Byłem wyspany, najedzony i cholernie zirytowany. Niby na wolności, a jednak uwięziony. Przeszedłem do salonu i chwilę się po nim pokręciłem.

– Zanudzę się – burknąłem pod nosem.

Cisza panująca w domu była wręcz depresyjna. Złapałem leżący na stoliku pilot i uruchomiłem telewizor. Nie miałem ochoty niczego oglądać, ale lepszy dźwięk dochodzący z telepatrzydła niż cholerna cisza. Leżałem na kanapie, bezmyślnie gapiąc się na ekran, i rozmyślałem o ostatnich wydarzeniach. Lubilem wszystko analizować; to była zarówno dobra cecha charakteru, jak i pieprzone przekleństwo.

I wtedy zdałem sobie sprawę, że Travis nie odwiedził mnie ani razu w szpitalu...

*Dlaczego?* – główkowałem.

Moje myśli przerwało pukanie do drzwi. Zignorowałem je, czekając, aż Martha się zmaterializuje i wykona swoją pracę. Natręt dobijał się jeszcze bardziej, a nasza gosposia zniknęła.

– Niech Bóg ma cię w swojej opiece, cholerny narwańcu – warknąłem.

Przekląłem cicho, ruszając w kierunku korytarza.

– Ty... – zacząłem, otworzywszy zamasyżycie drzwi, ale natychmiast zamilkłem.

Naprzeciw mnie stała Jane – z szerokim uśmiechem przyklejonym do twarzy. Moje serce nieznacznie przyspieszyło.

– Zamierzasz tak stać cały dzień? – zaświergotała.

Odwrociłem się i odszedłem bez słowa, zostawiwszy otwarte drzwi. Nie oglądając się za siebie, przeszedłem przez salon i klapnąłem na kanapę.

Po jakiejś minucie przydreptała Jane.

– Długo masz zamiar mnie tak dręczyć? – zapytałem.

– Nie dręcę, lecz dotrzymuję ci towarzystwa – wyjaśniła pewnym głosem. – Amanda mnie o to poprosiła.

– Nie jestem, kurwa, dzieckiem – syknąłem. – Radzę sobie doskonale sam. Z pieluch już dawno wyrosłem.

– Nie zachowuj się więc jak dzieciak – zripostowała. – A co do pieluch, to za kilka lat może i będziesz ich potrzebował. Kto wie? Może będę musiała ci je zmieniać. – Zachichotała, rozbawiona swoim marnym żartem.

Skrzywiłem się z niesmakiem. Nie odrywałem wzroku od ekranu telewizora, udając cholernie pochłoniętego jakimś gównianym programem.

– Przyniosłam ciastka – przerwała ciszę Jane, kładąc miskę ze słodkościami na stoliku przede mną.

Zignorowałem ją, usiłując cały czas patrzeć w ekran. Czułem, jak mi się przygląda, co wywoływało przyjemne mrowienie w dole kręgosłupa.

– Wiem, że się na mnie gapisz – rzuciłem gniewnie, na co momentalnie zeszywniała.

– Przepraszam.

Kątem oka spostrzegłem, że zaczęła nerwowo bawić się palcami. Miałem lekkie wyrzuty sumienia z powodu tego, jak ją traktuję, ale nie umiałem inaczej. To wychodziło samo, naturalnie. Tak musiało być.

– Słuchaj – powiedziałem, odwracając się w jej stronę. – Doceniam to, co dla mnie robisz, ale lepiej dla ciebie będzie, jeśli dasz sobie spokój.

Skrzywiła się, wskutek czego na jej czole pojawiła się długa zmarszczka.

– Chyba nie bardzo rozumiem.

Sapnąłem ciężko.

– Nie jestem facetem dla ciebie – wypaliłem bez zbędnych ceregieli. – Nie wiem, co zrodziło ci się w głowie, ale ty i ja... – Wskazałem palcem najpierw na nią, a później na siebie. – My razem... to jakieś nieporozumienie.

Nabrała powietrza i mocno zmarszczyła brwi.

– Czy ty sądzisz, że zamierzam poprosić cię o rękę, głupku?! – odparowała ostro. – Chciałam się po prostu z tobą zaprzyjaźnić, ale jesteś tak nadęty i zapatrzony w siebie, że nie widzisz tego, co oczywiste. Sądzisz, że jestem jak większość twoich zdzir? Że rzucę się na twoje śliczne ciało, gdy tylko stracisz czujność? – wykrzyczała.

Kiedy się denerwowała, była jeszcze ładniejsza, o ile to możliwe.

Chwyciłem ją za dłoń i przyciągnąłem do siebie. Jej twarz znajdowała się kilka milimetrów od mojej, a gdy mówiłem, nasze usta niemal się dotykały.

– Sądzisz, że moje *ciałko* jest śliczne, dziewczynko?

Wyrwała mi się i odskoczyła. Upadła na podłogę.

– Jesteś najgorszym, najbezczelniejszym i największym kutasem, jakiego spotkałam – wycedziła z niekrytą odrazą. – Brzydę się tobą i wierz mi, że nie tknęłabym cię, nawet gdybyś był ostatnim facetem na ziemi!

Napędzony jej słowami, poderwałem się z kanapy i błyskawicznie usiadłem na niej okrakiem.

– Co robisz?! – pisnęła z przerażeniem.

– Chcę ci coś udowodnić. – Posłałem jej szyderczy uśmiech.

– Złaż ze mnie – wydyszała.

Jej klatka piersiowa mocno się unosiła i opadała, a piersi falowały kusząco. Teraz nie było już w jej oczach przerażenia, lecz pożądanie. Tak jak myślałem i czułem. Leciała na mnie.

– Czy aby na pewno tego chcesz, Jane? – wyszeptalem jej w usta.

Przełknęła głośno ślinę, nie odrywając ode mnie wzroku.

Wtedy musnąłem ustami jej gorące wargi.

– Co robisz? – spytała szeptem.

– Pokazuję ci, że tylko na tym ci zależy. Może kiedy to dostaniesz, w końcu się odpieprzysz – powiedziałem, po czym zrzuciłem z siebie koszulkę.

– Zostaw mnie! – krzyknęła, odpychając mnie z werwą.

– No jak to, maleńka? Jeśli nie tego chcesz, to czego?

– A czego ty chcesz, Matthew?! Czego ty, kurwa, chcesz?!

– Ooo, nasza grzeczna dziewczynka ma wyjątkowo wulgarny język.

Pochyliłem się nad nią i nasze usta znowu niemal się dotykały.

– Już nie jesteś taki odważny? – odezwała się butnie, a ciepło jej oddechu popieściło moje wargi.

Patrzyłem na nią i nie wiedziałem, co zrobić. Przez moje ciało przeszła fala gorąca, a penis zaczął wypychać dzinsy. W głowie kłębiły mi się setki myśli, a żadnej z nich nie byłem w stanie uchwycić. Serce waliło mi tak mocno, że nie słyszałem nic poza nim – i z pewnością słyszała je ona. Czas zatrzymał się w miejscu. Jedyne, o czym mogłem myśleć, to o smaku jej ust.

I raptem stało się coś, czego w ogóle się nie spodziewałem. Jane ujęła oburącz moją twarz i przycisnęła swoje wargi do moich. Były delikatniejsze niż płatek róży. Delikatniejsze, niż sobie wyobrażałem. Jej język wdarł się do moich ust i rozpoczął erotyczny taniec.

Po chwili otrząsnąłem się z oszołomienia i odskoczyłem od niej.

– Przepraszam – jęknęła przerażona. – Boże... przepraszam...

Zakryła usta dłonią i poderwała się na równe nogi. Popatrzyła na mnie ze łzami w oczach. I wówczas z kolei ja zrobiłem coś nieoczekiwanego – nawet dla mnie. Przyciągnąłem ją do siebie i zacząłem całować z jakąś rozpaczliwą zażartością. A ona zarzuciła mi ramiona na szyję i przyłgnęła klatką piersiową do mojego torsu.

Moje zbolące dłonie wdarły się pod jej maleńkie bawełniane szorty. Zaczęła kołysać zapraszająco biodrami. Odsunąłem majtki i z łatwością wsunąłem w nią palec. A potem kolejne dwa. Poruszałem nimi w jej słodkiej wilgoci, torując sobie drogę do wnętrza Jane. Czułem, jak bardzo była podniecona, co nakręcało i mnie. Wbiła paznokcie w moje plecy, a to sprawiło, że mój penis boleśnie się wyprężył. Zaczęła napierać na moją dłoń coraz intensywniej. Wydawała z siebie ciche, seksowne jęki. Nakryłem więc jej usta swoimi z wypełniającą każdy kawałek mojego ciała żądzą. Chwytała łapczywie oddech, walcząc ze zbliżającym się spełnieniem. Czułem, jak jej mięśnie się napinały i jak ona prężyła się w moich objęciach. Szybując w ramionach rozkoszy, przywarła do mnie jeszcze szczelniej.

A wtedy w pokoju rozbrzmiał głos:

– Matthew Jonathanie Prestonie!

## Ósmy bieg

### JANE

Przycisnął swoje usta do moich. Jedną dłonią przytrzymał mi głowę, drugą błędził po moim ciele. Jego pocałunki były agresywne, zachłanne, podszyte koniecznością zaspokojenia czegoś, co się w nim kotłowało. Ja natomiast chciałam być tą osobą, która ukoi jego rozszalałe nerwy i złagodzi ból. Zarzuciłam mu ręce na szyję i złapałam z tyłu za włosy.

Gdy poczułam, gdzie zmierza jego dłoń, powinnam zaoponować. Powinnam, lecz tego nie zrobiłam. Zszokowana własną bezwstydną, ale i potrzebą złagodzenia uporczywego bólu pomiędzy nogami, odsunęłam delikatnie biodra, by dać mu lepszy dostęp do najintymniejszej części ciała.

Moje podniecenie rosło z każdą sekundą. Jeszcze nigdy nie czułam czegoś tak bardzo pociągającego. Czegoś, co całkowicie mnie pochłonęło i spowodowało utratę kontroli.

Zaczęłam zataczać biodrami kręgi. Była to niema, grzeszna prośba o więcej. Matt doskonale wiedział, o co mi chodziło, ponieważ po chwili wypełnił mnie palcem, a potem trzema, co przyniosło mojemu spragnionemu ciału ulgę. Pogłębiłam pocałunek, napierając na niego coraz natarczywiej. Czułam, że zaraz eksploduję. Wszystko wewnątrz mnie wirowało. Odsunęłam się nieznacznie, aby móc zaczerpnąć powietrza przez zbliżającym się orgazmem, by sekundę później przyłgnąć do niego jeszcze bardziej.

I wtedy usłyszałam krzyk.

Zamarłam.

*Cholera* – przeklełam w myślach.

Matthew uniósł głowę i zadrżał nieznacznie.

– Kurwa – syknął szeptem.

Ciężko oddychał. Wysunął ze mnie powoli palce. Byłam tak zamroczona, że nawet nie potrafiłam stwierdzić, kto nam przerwał – mężczyzna czy kobieta. Pragnęłam z całych sił, by ta osoba jak najszybciej zniknęła. Moje głupie ciało nie zostało zaspokojone, nadal całe drżało w oczekiwaniu. Było to tak intensywne, że bezwiednie jęknęłam. Matthew kaszlnął, próbując mnie zagłuszyć.

– Mamo, czy mogłabyś dać nam minutkę?

Jego zachrypnięty głos sprawił, że po ciele przeszedł mi dreszcz, ale myśl o Amandzie sprawiła, że zmienił się w ten z przerażenia.

*Tylko nie Amanda!*

Skrzywiłam się w rozpacz.

*Co ona sobie o mnie pomyśli?* – lamentowałam w duszy.

Usiłowałam nie wpaść w panikę. Mimowolnie zacisnęłam palce na ramionach Matta, wbijając mu tym samym paznokcie w skórę. Wzdrygnął się na ten niespodziewany atak, ale nadal nie zmienił pozycji, by mnie za bardzo nie odsłonić.

– Zaraz wyjdę – rozszedł się po pokoju mocno niezadowolony głos Amandy. – Chcę was oboje widzieć za pięć minut na tarasie – wycedziła przez zacisnięte zęby.

– Mamo... – Matthew próbował oponować.

– Oboje! – krzyknęła, co sprawiło, że aż podskoczyłam.

Po raz pierwszy słyszałam u niej taką złość.

*Co ja najlepszego zrobiłam!* – załkałam w myślach, a na policzki wystąpiły mi rumieńce. Byłam pewna, że jestem czerwona ze wstydu.

Usłyszałam dźwięk odbijających się od marmurowej posadzki obcasów. Był nad wyraz głośny

i boleśnie wwiercał mi się w głowę.

– Poszła? – zdobyłam się na odwagę, by zapytać.

– Tak – odparł sztywno Matt. – Możesz już wyciągnąć ze mnie paznokcie.

– O Boże, jaki wstyd – jęknęłam zbolalym głosem.

Szybko podniosłam się z podłogi i wygładziłam ubranie.

– Widziała tylko, że się całujemy, nie panikuj.

Ton jego głosu sprawił mi przykrość, ale nie dałam tego po sobie poznać. Był oschły i nieprzyjazny.

– Na pewno? – Próbowałam brzmieć równie beznamiętnie jak on.

– Tak, nie musisz się o nic martwić.

Poprawił spodnie i spojrzał na mnie spod półprzymkniętych powiek.

– Z tobą wszystko w porządku?

– Jest dobrze, dziękuję. Starasz się być miły?

Jego kapryśne zachowanie i zmiany nastroju wprawiły mnie w konsternację.

– Nie jestem miły, Jane, i nigdy nie będę.

Znowu był zupełnie niedostępny. Odwrócił się ode mnie. Sięgnął po pilot i wyłączył telewizor.

– Zdaje się, że moja matka się do ciebie przywiązała, więc zapewne będziemy się często widywać.

Skinęłam głową, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– Od razu zaznaczam, że nie jestem z tego powodu zadowolony – oznajmił cierpko.

Powrócił nieprzystępny i arogancki dupek.

– Też nie tryskam radością z tego powodu – odcięłam się przytomnie.

– Nie było tego widać kilka minut temu – mruknął, wsuwając na siebie koszulkę.

Zapiekły mnie policzki. Dłonie odruchowo zacisnęły mi się w pięści – z irytacji i bezradności.

*Idiota!*

– Ruszaj. – Wyciągnął dłoń, wskazując mi drogę. – Musimy rozmówić się z mamą.

– Idź – burknęłam i splotłam dłonie na klatce piersiowej.

Pokręcił z dezaprobatą głową. Wzruszył ramionami i powędrował ku drzwiom.

Ruszyłam za nim. Miałam dość przyjemny widok na jego tyłek. Uśmiechnęłam się do siebie, nie odrywając wzroku od jego pośladków.

*Żeby mężczyzna miał tak ładne tyły* – pomyślałam, nie mogąc przestać się gapić.

– Jane... – usłyszałam, kiedy przemierzaliśmy kuchnię.

– Mhmm? Słucham? – wybełkotałam.

Uniosłam błyskawicznie głowę, by się upewnić, że nie widział, jak pożerałam go wzrokiem.

– Czuję, jak obczajasz mój tyłek.

Potknęłam się o własne nogi. No i oczywiście na niego wpadłam. Odwrócił się i przyszpilił mnie gniewnym spojrzeniem. Zacisnął dłonie na moich ramionach. Czułam się, jakbym była uwięziona. Nie mogłam się poruszyć, a jego bliskość sprawiła, że moje serce zadygotało.

– Uważaj – syknął, po czym powoli oderwał ode mnie ręce i wyszedł na taras.

Odetchnęłam głęboko i potruchtałam za nim niepewnie.

Od razu zwróciłam uwagę na basen i rozciągający się przed nami ogród. Widok był naprawdę imponujący. Czułam się trochę jak na planie filmowym, bo jedynie tam widywałam takie krajobrazy.

– Pięknie tu – szepnęłam, zachwycona bajecznym zakątkiem.

– Zgadza mi się – przytaknęła Amanda. – To naprawdę wyjątkowe miejsce.

Przesunęłam wzrok z niej na Matthew, który ewidentnie nie był zadowolony z nadchodzącej rozmowy. Albo z mojego towarzystwa...

– Siadajcie – powiedziała poważnym tonem Amanda, wskazując nam krzesła.

Matt zajął miejsce naprzeciw niej, ja – pośrodku stołu. Znajdowałam się pomiędzy nim a nią. Czułam się przez to lekko osaczona.

– Macie mi coś do powiedzenia? – Amanda założyła nogę na nogę i sięgnęła po filiżankę kawy.

Rzuciłam Matthew ukradkowe spojrzenie, ale nawet nie zerknął w moim kierunku. Biła od niego



oziębłość i obojętność.

– No więc? – ponagliła nas Amanda, wyraźnie tracąc cierpliwość.

– Ja... Ja... – zaczęłam się jąkać. – To znaczy my...

– Do niczego nie doszło. Co chcesz usłyszeć? – wszedł mi w zdanie Matt. – Poza tym nawet gdyby, oboje jesteśmy dorośli. – Brzmiał jak robot i tak też się zachowywał. Nie podobało mi się również, w jaki sposób zwracał się do matki. – Z całym szacunkiem, ale nie będę się tłumaczył.

– Będziesz, synu, wymaga tego właśnie szacunek, o którym raczyłeś wspomnieć – warknęła Amanda. – Nie wychowywałam cię na gbura i chama, jakiego wszystkim pokazujesz.

Odstawiła filiżankę z kawą na spodek. Jej dłonie drżały delikatnie, co świadczyło o tym, że była mocno zdenerwowana.

– Niestosownie jest wypytywać o takie rzeczy – zauważył nonszalancko.

– Niestosownie?! – Amanda uderzyła dłonią w stół.

Spięłam się i popatrzyłam z przestraszaniem na Matta.

– Wiesz, co jest niestosowne, synu? – wycodziła. – Niestosowne jest to, że ubliżasz Jane na każdym kroku. Niestosowne jest to, w jaki sposób ją traktujesz, a potem, nie bacząc na swoje wcześniejsze zachowanie, zwyczajnie ją całujesz.

– Mamo...

– Nie przerywaj, kiedy mówię. – Zgromiła go wzrokiem. – Wiesz, co jest jeszcze niestosowne? To, że siedzisz pośrodku salonu w swoim domu rodzinnym i wystawiasz wasze amory na widok publiczny. Co by było, gdyby wszedł ktoś z pracowników i zobaczył twoją dłoń między jej nogami?

Zassałam głośno powietrze. Krew odpłynęła mi z twarzy, po czym wróciła ze zdwojoną siłą. Zawirowało mi w głowie. Musiałam przytrzymać się krawędzi stołu, żeby nie spaść z krzesła.

Wszystko widziała.

– A ty, młoda damo... – Teraz skupiła uwagę na mnie. – Co ty sobie w ogóle wyobrażałaś?

Czułam się jak zwierzę w potrzasku, w dodatku na chwilę przed nadejściem myśliwego. Serce łomotało mi w oszalałym tempie, a krew szumiała w uszach, zagłuszając odgłosy szczebiocących ptaków.

– Przepraszam – wydukałam wreszcie. – Nie wiem...

Przełknęłam nerwowo ślinę, mając w głowie obraz Matta i mnie. Nie czułam się dobrze z faktem, że Amanda była świadkiem tak intymnej sceny. Było mi cholernie wstyd.

– Mamo... – Po raz kolejny Matthew wybawił mnie z opresji. – Pozwól mi wyjaśnić.

Poczułam ulgę i miałam ochotę się rozplakać.

– Mów. – Amanda pomasaowała skroń, zapewne nastawiając się psychicznie na to, co usłyszy z ust syna.

– Moje zachowanie było niewłaściwe i ponoszę za nie całkowitą odpowiedzialność.

Skupiłam na nim wzrok. Uważnie słuchałam tego, co miał do powiedzenia.

– To, co widziałaś, było głupią pomyłką i nigdy więcej się nie powtórzy.

Po tych słowach poczułam się, jakby wymierzył mi siarczysty policzek. Czego jeszcze się dowiem?

– Znasz mnie i wiesz, co mną kierowało. Doskonale zdajesz sobie sprawę z tego, jak nie znoszę tej dziewczyny. Zrozumiałem, że nie pozbędę się jej na skutek okazywania swojej niechęci, chciałem więc ją upokorzyć – wyjaśnił ze stoickim spokojem.

Podniósł się zgrabnie z zamiarem odejścia. W moim kierunku nawet nie zerknął kątem oka.

– Matthew! – Amanda poderwała się na równe nogi, rzucając synowi pełne złości i żalu spojrzenie.

– Sama chciałaś tej rozmowy. Powiedziałem, jak jest, i teraz wybac, ale, jak dla mnie, temat jest już zamknięty.

Jego wyjaśnienia spowodowały, że zabrakło mi powietrza. Udowodnił, że miał rację. Utwierdził mnie w tym, co powtarzał setki razy, ale byłam zbyt głupia, by uwierzyć. Starłam się oddychać równomiernie i wyglądać na spokojną, by nie dać mu satysfakcji z faktu, że mnie upokorzył i poniżył. Zrobił to w podły i okrutny sposób.

Do oczu cisnęły mi się łzy, którym nie zamierzałam pozwolić wypłynąć.

– Chyba teraz jest już wszystko jasne – rzucił przez ramię, a następnie zniknął we wnętrzu domu. Zniszczył całą sympatię, jaką go darzyłam. Nigdy nie czułam się tak paskudnie. Wstyd, poniżenie, żal, rozgoryczenie i smutek mieszały się ze złością.

– Jane... – wyszeptała Amanda, pochylając się do mnie. – On nie mówił poważnie. To nie są jego prawdziwe myśli.

– Są – odparłam. W końcu pozwoliłam sobie na łzy. – Ale to dobrze... – dodałam nieco ciszej.

– Kochanie – jęknęła, obejmując mnie czule.

Trwałyśmy tak kilka minut.

Wściekłość zaczęła przebijać się przez pozostałe emocje. Stawała się moją bronią. Bronią, którą zamierzałam wykorzystać przeciw Prestonowi.

*Przysięgam, Matthew, odegram się na tobie – i wtedy to ty będziesz czuł wszystko to, co czuję teraz ja.*

– Jane... – Amanda odsunęła się ode mnie, aby ująć moją twarz w dłonie. – Przepraszam, nie spodziewałam się, że Matt znów ucieknie. To jego sposób obrony. Nie wiem dlaczego, ale robi wszystko, by nie zaznać szczęścia. Karze się za każdy uśmiech i radość, jaką poczuje. Nie sądziłam...

Zebrawszy się w sobie, otarłam szybko łzy. Uśmiechnęłam się do niej promiennie.

– Nie broń go. – Odetchnąłam, przymknąwszy na sekundę powieki. – Nic mi nie będzie. Obiecuję. – By podkreślić, że naprawdę tak uważam, znów przykleiłam do twarzy szeroki uśmiech.

– Przykro mi, że tak wyszło. To moja wina.

– Daj spokój. Może napijemy się kawy? – zaproponowałam, chcąc jak najszybciej zmienić temat.

– Już ci nalewam. – Kobieta poderwała się energicznie i sięgnęła po dzbanek, po czym wypełniła gorącym, aromatycznym płynem filiżankę.

Znienacka wpadł mi do głowy niecny plan.

– Amando?

– Tak, kochanie? – Postawiła przede mną czarny napój.

– Czy mogłabym czasami przychodzić, żeby popływać? – Przywołałam na wargi słodki uśmiech.

– Jest tu tak pięknie...

Z przesadnym nieco westchnieniem zachwyty rozejrzałam się wokoło.

– Oczywiście – odpowiedziała zaskoczona, ale i zadowolona. – Nie musisz nawet pytać. Rób to, kiedy tylko zapragniesz. Drzwi mojego domu zawsze będą stały dla ciebie otworem.

– Świetnie! Bardzo dziękuję.

Chwyciłam za uszko filiżanki i upiłam niewielki łyk gorzkiej kawy.

Jeszcze ci pokażę, cholerny dupku...

## **Dziewiąty bieg**

### **MATTHEW**

Cała ta pieprzona akcja w salonie nie powinna się, kurwa, zdarzyć. Myśl o tym, co zrobiliśmy, doprowadzała mnie do szału. Oraz to, jak wpływała na mnie obecność Jane. Nie mogłem pozwolić, by weszła w moje życie.

Taaaak... Kogo ja oszukiwałem? Ona już w nim była.

Kiedy mówiłem matce, że to nic nie znaczyło i więcej się nie powtórzy – kłamałem. Nie co do tego, że się nie powtórzy, bo tak będzie. Jednak znaczyło to dla mnie więcej, niżbym chciał. Choćbym wszelkimi sposobami wypierał ten fakt z umysłu, jej obecność i dotyk miały na mnie cholernie duży wpływ. Moje ciało reagowało na nią i nie byłem w stanie tego ukryć.

Opadłem na łóżko, wsunąłem poduszkę pod głowę i wbiłem wzrok w sufit. Starłem się uporządkować myśli i zdystansować do tego, co się wydarzyło. Przed oczyma pojawił mi się obraz twarzy Jane. Zraniona, smutna i zawstydzona – tak wyglądała, gdy powiedziałem, że nic dla mnie nie znaczyła. Nienawidziłem faktu, że zabolął mnie widok łez, które starała się za wszelką cenę ukryć, oraz tego, jak bardzo ją zraniłem. Wiedziałem jednak, że tak będzie lepiej dla nas obojga. Powtarzałem sobie to w kółko, sądząc, że im więcej razy to powiem, tym większe prawdopodobieństwo, że w to uwierzę.

Z rozmyślań wyrwał mnie głos matki.

– Mogę?

Odwrociłem głowę w jej kierunku.

– Już tu jesteś – odparłem, nie ruszając się z miejsca.

Przymknąłem powieki, bo nie chciałem, by dostrzegła szalejącą wewnątrz mnie burzę. Chwilę potem poczułem, jak delikatnie ugina się materac. Matka chwyciła moją dłoń w swoją i ścisnęła pokrzepiająco.

– Wszystko w porządku, Matti?

Zwróciła się do mnie tak, jak robiła to, kiedy byłem dzieckiem.

– Mamo... – sapnąłem ciężko. Wiedziałem bowiem, że jej obecność spowodowana była czymś zupełnie innym niż troską. – Co tu tak naprawdę robisz?

Pogładziła miękko moją rękę.

– Chciałam sprawdzić, jak się czujesz – powiedziała, lekko obruszona. – Skoro jednak nie jesteś w nastroju, żeby porozmawiać z własną matką, zostawię cię samego.

Podniosła się z zamiarem odejścia. Po raz kolejny dzisiaj poczułem się jak skończony idiota.

Złapałem ją za przegub dłoni.

– Nie odchodź. – Usiadłem i przyciągnąłem ją bliżej. – Tylko, proszę, nie poruszaj już więcej tematu mnie i Jane.

Westchnęła cicho. Jej oczy były pełne smutku i żalu. Emocji, które zbyt często w niej budziłem.

– Boli mnie to, jak się zachowujesz, synu. To nie jesteś prawdziwy ty. – Jej głos był jedynie odrobinę głośniejszy od szeptu. – Czekałam cierpliwie, ale... jak widać, nie doczekam się chyba powrotu ciebie sprzed tej tragedii.

Spiąłem się na wspomnienie największego koszmaru, jaki przeszedłem w życiu.

– Czy ty jesteś taka sama? – zapytałem zbyt ostro, ale zreflektowałem się szybko i kontynuowałem już znacznie spokojniejszym i łagodniejszym tonem. – Czy jesteś taka, jak byłaś dawniej? Nie zmieniło cię to, co się stało?

Zasępiła się nieco, błędząc wzrokiem po mojej twarzy.

– Nie. Nie jestem taka sama i nigdy nie będę – odparła szczerze. – Staram się jednak żyć dalej i cieszyć się tym, co mam.

Jej broda zdrząła niebezpiecznie, wskutek czego przez ciało przetoczyła mi się fala smutku i wyrzutów sumienia.

– Przynajmniej się staram. – Cichutko załkała. – Mam ciebie i to właśnie daje mi siłę, żeby wstawać z łóżka każdego dnia. Dlaczego ja nie mogę być kimś takim dla ciebie?

Po jej policzku spłynęła samotna łza. Wyciągnąłem dłoń i delikatnie wytarłem ją kciukiem.

– Przepraszam – wyszeptałem.

Czułem się jak ostatni sukinsyn. Nie byłem kimś, kto zasługiwał na to, by obok niej siedzieć. Nie zasługiwałem, by być jej synem.

– Wybacz... – Objąłem jej drobne ciało ramieniem. Zamknąłem ją w szczelnym uścisku. – Wybacz mi, mammo, wybacz, że nie mogę być takim synem, na jakiego zasługujesz.

– Nie przepraszaj, Matti, po prostu zwróć mi moje dziecko. Chcę, żebyś się uśmiechał. Widziałam, że ta dziewczyna potrafi sprawić, że to możliwe. – Odsunęła się ode mnie nieznacznie. – Mimo waszych sprzeczek i twojej udawanej niechęci, ona dobrze na ciebie wpływa, kochanie. Sprawia, że jesteś bardziej żywy niż kiedykolwiek wcześniej. Widzę to w twoich oczach, w sposobie, jakim na nią patrzysz.

Zacisnąłem zęby, starając się nie skrzywdzić jej kolejnymi słowami, które cisnęły mi się na usta.

– Chcesz być szczęśliwy, ale sobie na to zwyczajnie nie pozwalasz – ciągnęła, nieświadoma tego, jak cholerne cierpienie sprawiało mi to, co mówiła. – Sądziś, że Charlott byłaby zadowolona, widząc cię w takim stanie? – Uderzyła w najczulszy punkt. – Sądziś, że tego właśnie by chciała?

Zerwałem się z łóżka i zatopiłem dłonie we włosach. Zacisnąłem na nich palce, by dostarczyć sobie solidnej dawki bólu.

– Nie wiem, mammo, czego by chciała! – wrzasnąłem. – Nie wiem, bo już jej nie ma! Nie ma i nie będzie, do cholery!

Zacząłem nerwowo krążyć po pokoju. Gdyby nie ta pieprzona opaska, już dawno bym uciekł z tego domu i zaszył się gdzieś z butelką whisky, działką amfetaminy i dziwką.

– Ona umarła, a nie ty! – nie dawała za wygraną matka. – Pochowałam dwie bliskie mi osoby, nie trzy! – zaczęła krzyczeć. – Nie chcę cię pochować za życia! Rozumiesz? Nie chcę zostać sama... – Całkowicie się rozsypała i wybuchnęła płaczem. – Pozwól sobie na odrobinę szczęścia. Pozwól, by... – Coraz głośniejsze łkanie nie pozwoliło jej dalej mówić.

Objąłem ją mocno. Pragnąłem ją wesprzeć w tej chwili słabości.

*Płacz, mammo – pomyślałem. Oczyść się z tego gówna...*

A potem, nie wypuszczając jej z ramion, wyszeptałem:

– Nie mogę...

Staliśmy w bezruchu przez kilka kolejnych minut. Gdy jej płacz ucichł, a oddech się uspokoił, wyswobodziła się z moich objęć.

– Kiedyś pożałujesz swojego zachowania, a przez ten swój upór nie zaznasz ukojenia – szepnęła. – Mam tylko nadzieję, że odejdę wystarczająco wcześniej, by nie musieć na to patrzeć.

Odwróciła się i w milczeniu opuściła pokój.

Jej słowa uderzyły we mnie ze zdwojoną siłą. Przygniółł mnie ich ciężar i znaczenie.

– Kurwa! – warknąłem, uderzając chorą dłońią w ścianę.



Dni wlekły się niemiłosiernie. Zaczynałem już wariować w zamknięciu. Nie mogłem przestać myśleć o motorze i namiastce wolności, jaką mi dawał. Byłem kompletnie znudzony, nic nie dawało mi radości. Miałem ochotę porządnie zerznąć jakąś laskę, ale nie mogłem zaprosić jednej ze swoich dziewczyn do tego domu, choćby miały mi zsinieć jaja. Dużo czytałem, przesiadując w ogrodzie, czasami pływałem, spacerowałem i ćwiczyłam, ale to wciąż było za mało. Brakowało mi wrażeń,

adrenaliny i zapomnienia.

Od ostatniej rozmowy z matką unikaliśmy się wzajemnie. Było mi z tym zarówno źle, jak i dobrze. Nie zniósłbym smutku w jej oczach, wiedząc, że to ja jestem jego przyczyną.

Leżałem w swoim pokoju, słuchając *Don't Cry Guns'n Roses*, i wpatrywałem się bezmyślnie w zdjęcie moje i Charlott, zrobione podczas wakacji w Barcelonie. Byłem wygodnie rozciągnięty w trawie, a jej głowa spoczywa na mojej klatce piersiowej. Dopiero teraz dostrzegłem, z jak wielką miłością na mnie patrzyła. Przesunąłem palcem po fotografii. Łzy cisnęły mi się do oczu, powodując pieczenie pod powiekami.

– Kocham cię – wyszeptala, usiadłszy na mnie okrakiem.

– Jesteście obrzydliwi. Gdybym wiedziała, że tak spędzę wakacje, to z pewnością nie zgodziłabym się z wami jechać, zbrojeńcy. – Christy skrzywiła się z niesmakiem i rzuciła we mnie telefonem.

– Hej, uważaj, księżniczko. – Zaśmiałem się, sięgając po urządzenie, które odbiło się od mojego ramienia. – Jeśli go zniszczysz, z pewnością nie kupię ci nowego.

– Kupisz – stwierdziła, uśmiechając się słodko.

Wychyliła się zza aparatu, który przed chwilą wyciągnęła z przepastnej torby, po czym zrobiła nam kilka zdjęć. Miała fioła na punkcie fotografii, więc nie rozstawiała się ze swoim sprzętem. Podejrzewałem, że zabierała go nawet do łazienki.

– Nudzę się – sapnęła, opadając na trawę.

– Co ty na to, żebyśmy resztę dnia spędziły razem? – zagadnęła Charlott i posłała jej porozumiewawczy uśmiech.

Obruszyłem się na ten niecny plan.

– Hej, a co ze mną?!

Ofiarowała mi jeden ze swoich najśłodszych uśmiechów, a następnie zbliżyła usta do mojego ucha. Skubnęła czule jego płatek.

– Tobą zajmę się później, robaczku...

Jęknąłem zadowolony z pieszczoty, jaką mnie obdarzyła. A kiedy dotarło do mnie znaczenie użytego przez nią określenia, powiedziałem:

– Nie mów tak do mnie, to źle brzmi.

– Robaczku – powtórzyła z szelmowskim uśmiechem.

– Ostrzegam...

– Robaczek. – Zachichotała, wyraźnie rozbawiona nowym zdrobnieniem, jakim mnie uraczyła.

Przewróciłem ją na plecy i przycisnąłem jej ręce do ziemi.

– Powiedz to raz jeszcze, a bardzo tego pożałujesz – wyszeptalem.

Łaskotałem wargami wrażliwe miejsce za uchem Charlott. Mruknęła z zadowoleniem. Przygryzłem je mocno, a następnie delikatnie polizałem, aby tym samym złagodzić ból po ugryzieniu. Jęknęła cicho, wierząc się niespokojnie.

– Robaczku – powtórzyła, wyginając plecy w łuk.

Ścisnąłem jej nadgarstki i pochyliłem się, aby musnąć czule jej usta.

– Na Boga, przestańcie! – pisnęła Christy. – Za sekundę zaczniecie uprawiać seks na moich oczach! – sarknęła z obrzydzeniem i dezaprobatą.

– Dobrze, już dobrze. – Roześmiałem się, rozbawiony jej obruszeniem.

Podalem dłoń narzeczonej, żeby pomóc jej wstać, i pocałowałem po raz kolejny jej niebywale miękkie wargi. Moje uzależnienie...

– Co macie zamiar robić? – zagailem, zgarniając z ziemi koc. – Naprawdę nie mogę z wami pójść?

– Nie – odpowiedziały w tym samym momencie.

Popatrzyły na siebie konspiracyjnie i wybuchnęły perlistym śmiechem.

– Trudno – bąknąłem z udawaną urazą. – Wracam więc do hotelu i popracuję do waszego powrotu.

– Kocham cię – zaświergotała Charlott, obejmując mnie mocno.

– A ja ciebie jeszcze bardziej. – Odwzajemniłem uścisk.  
*Zaciągnąłem się mocno jej zapachem.*  
– *O matko! – stęknęła Christy. – Kochacie się tak samo, a ja zaraz udekoruję ten piękny trawnik wymiocinami.*  
– *Ciebie też kocham, księżniczko. – Odwróciłem się do siostry.*  
*Chwyciwszy ją w ramiona, podniosłem z ziemi.*  
– *Nie... – zapiszczała radośnie. – Przestań, Matt! – krzyczała, próbując wyrwać się z mojego uścisku. – To żenujące, wszyscy na nas patrzą.*  
– *Nie przeszkadza mi to. – Zarechotałem i złożyłem pocałunek na jej skroni.*  
– *A mnie tak! – Walczyła zajadle, by się uwolnić. – I co, jeśli jakiś przystojniak właśnie nas obserwuje i pomyśli, że jestem twoją zapasową dupą?*  
– *Chris, wyrażaj się! – Zgromiłem ją wzrokiem.*  
– *No przecież to robię. – Wyszczrzyła zęby z zadowoleniem.*  
*Postawiłem ją na ziemi. Błyskawicznie ode mnie odskoczyła.*  
– *Kocham cię, braciszku, ale jeżeli zrobisz to jeszcze raz, Bóg mi świadkiem, że kopnę cię w jaja – zagroziła butnie, poprawiając sukienkę.*  
– *Powiedz, potworze, gdzie jest moja grzeczna i ułożona młodsza siostrzyczka oraz co z nią zrobileś?! – Zmarszczyłem groźnie brwi.*  
*Posłała mi szyderczy uśmiech.*  
– *Dorasta! – Złapała Charlott za rękę i pociągnęła za sobą, chichocząc.*  
– *Bawcie się dobrze! – zawołałem za nimi i pocałowałem w kierunku hotelu.*

To było prawdziwe szczęście. To było coś, co zostało mi bezpowrotnie odebrane i czego nie zastąpi nic innego.

Odłożyłem fotografię na szafkę i zsunąłem się z łóżka, ocierając mokre od łez policzki.

*Muszę się napić, i to, kurwa, szybko – pomyślałem.*

Wyszedłem z pokoju. Starałem się tego unikać, ale sytuacja była podbramkowa. Zbliżyłem się do szczytu schodów. Przystanąłem, bo do moich uszu dotarł śmiech. Początkowo sądziłem, że się przesłyszałem, ale po chwili dźwięk się powtórzył.

– *Niemożliwe... – syknąłem, zbiegając chyżo po stopniach.*

Pierwszą dostrzegłem śmiejącą się w głos matkę. Moje serce podskoczyło, gdy ujrzałem ją w takim nastroju. Promieniała, jej oczy błyszczały, a twarz jaśniała jak kiedyś. Poczułem ciepło rozchodzące się po sercu. Zapragnąłem ją przytulić. Zrobiłem krok do przodu i... zauważyłem ją.

Jane.

Wmurowało mnie w ziemię.

Opierała o blat kuchenny i sączyła jakiegoś kolorowego drinka. Wyglądała jakoś inaczej. Włosy miała pocieniowane i jaśniejsze. Opadały kaskadą na plecy, nie przysłaniając nagich ramion.

*Nagich... – przemknęło mi przez głowę.*

Dotychczas widywałem ją bardziej ubraną.

Pochylała się lekko do przodu, ukazując rowek między piersiami. Bluzka, którą miała na sobie, była tak obcisła, że wyglądała jak jej druga skóra, a spódniczka tak krótka, że odsłaniała całe uda, nie pozostawiając dużego pola do popisu dla wyobraźni. Kurwa, jej nogi były fantastyczne. Długie i smukłe. A widok jej butów spowodował, że mój fiut postanowił się przebudzić.

*Nie do wiary, kurwa!*

– *Cieszę się – zaćwierkała radośnie. – Nigdy nie robiłam imprezy. – Brzmiała na podekscytowaną. – Już nie mogę się doczekać.*

Sens jej słów wyrwał mnie z zamyślenia. Potrząsnąłem głową i wszedłem do kuchni.

– *Matthew, kochanie, witaj – przywitała mnie mama.*

Jane wyraźnie się spięła. Na jej ustach uformowało się coś, co można było nazwać uśmiechem. Wymuszonym uśmiechem.

– *Hej – rzuciła od niechcienia.*

Skinąłem głową, ruszając w kierunku szafki, w której znajdował się alkohol.

– A więc, Amando – zwróciła się do mojej matki, ignorując moją obecność – wracając do naszej wcześniejszej rozmowy, jak sądzisz, ile osób powinnam zaprosić?

Jej głos był tak słodki, że zaczynało mnie mdlić.

– Ile tylko chcesz – odparła z zadowoleniem matka. – Dom jest duży i zdecydowanie pomieści kilkadziesiąt osób.

– Czy mogłaby odbyć się nad basenem? Oczywiście pokryję wszystkie koszty i zapłacę za ewentualne szkody.

*Co, kurwa? Impreza? Po moim trupie.*

– Nie wyrażam zgody na żadną imprezę – wtrąciłem szybko, przerywając im rozmowę.

Mama spiorunowała mnie wzrokiem, a Jane uśmiechnęła się triumfalnie, wyginając brew w łuk.

– Matthew... – Podeszła do mnie niespiesznie. – Twoja mama sama mi to zaproponowała. To chyba jej dom, jeśli się nie mylę... – Przygryzła górną wargę, rzucając mi wyzywające spojrzenie. – Chyba że się jednak mylę...

Zacisnąłem ze złością usta.

– To jej prezent dla mnie na zakończenie studiów i z okazji zdania egzaminów – zakomunikowała. – Sam rozumiesz, że nie mogę odmówić. – Wzruszyła przepraszająco ramionami. – Jeżeli będzie ci to przeszkadzało, to zawsze możesz zamknąć się na ten czas w piwnicy.

Przysunęła się ku mnie lekko. Czuję jej zapach i cholernie mi się nie podobało, jak bardzo na mnie działał.

– Wydaje mi się, że szczury będą dla ciebie idealnym towarzystwem – wyszeptała tak cicho, że wyłącznie ja miałem możliwość usłyszenia jej słów.

Nie mogłem skupić się na tym, co mówiła, ponieważ jej bliskość mnie dekoncentrowała. Mój penis zaczął pulsować i wypełnił spodnie. Jane, położywszy mi dłoń na ramieniu, zbliżyła usta do mojego ucha. Poczułem jej ciepły oddech, a wtedy wzdłuż kręgosłupa przeszedł mi dreszcz.

– Uśmiechnij się i nie sprawiaj już przykrości swojej mamie – szepnęła. – Dupku – dorzuciła z naciskiem.

Stałem jak posąg, nie mogąc się ruszyć. Byłem zdezorientowany i zaskoczony tym, co usłyszałem. Poczułem na policzku jej usta, które zostawiły mrowiący ślad.

*Co jest, do cholery?!*

Odsunęła się ode mnie i mrugnęła, a następnie powoli się oddaliła. Moje oczy spoczęły na jej falujących biodrach i przysięgam, że gdyby nie mama, wypieprzyłbym ją bez wahania tu i teraz, bo tylko o tym mogłem w tym momencie myśleć.

– Amando. – Jane wyciągnęła rękę do mojej matki. – Może przespacerujemy się po ogrodzie i omówimy szczegóły? Niepotrzebny nam zgryźliwy tetryk, negujący każde słowo, jakie wypowiemy.

Wciąż stałem jak wryty, wpatrując się w ich nienagane pośród kwiatów sylwetki.

*Co to, kurwa, było?!*

Złapałem butelkę whiskey i nalałem sobie podwójną porcję. Znajome i kojące palenie rozeszło się po gardle.

W co ta dziewczyna pogrywa?



Od incydentu w kuchni nie mogłem pozbyć się z głowy tej małej suki. Widywałem ją każdego pieprzonego dnia. Nawet gdybym chciał o niej zapomnieć, nie mogłem, skoro nieustannie się na nią natykałem.

Po pierwszych wizytach złożonych mojej matce przestałem schodzić na wspólne posiłki, żeby uniknąć spotkania Jane. Cieszyłem się, że mama była przy niej szczęśliwa – zasługiwała na to, a ja nie miałem zamiaru jej tego zabierać, jednak nie chciałem też psuć sobie nerwów. Ale po kilku dniach zamknięcia byłem już tak znudzony i zmęczony, że postanowiłem opuścić pokój. To był mój dom,

a dałem się zapędzić w kozi róg jak jakiś smarkaty dzieciak. Zrzuciłem spodnie i wciągnąłem na biodra spodenki. Czuję nieodpartą chęć zanurzenia się w chłodnej wodzie. Jako że dawno nie pływałem i nie miałem też ochoty ćwiczyć, postanowiłem w ramach pokuty przepłynąć kilka długości.

Udałem się na dół, a potem do basenu. Wskoczyłem do wody i zacząłem pływać, nie myśląc o niczym i o nikim. Po jakimś czasie wyczułem ruch za plecami, więc wynurzyłem się na powierzchnię. Parę metrów dalej stał nikt inny jak moja największa zhora: Jane. Dziewczyna była do połowy zanurzona w wodzie. Zwilżała nagie ramiona.

– Co ty tu, kurwa, robisz? – rzuciłem bez cienia grzeczności.

– A jak ci się wydaje? – zachnęła się. – Szydełkuje?

Wytrzeszczyłem ze zdziwienia oczy.

Dlaczego nagle zrobiła się taka opryskliwa?

Zignorowała mnie i wycofała się, aby przysiąść na jednym ze schodków prowadzących do wody. Wyciągnęła ręce do tyłu, opierając na nich ciężar ciała, i wystawiła twarz ku słońcu. Miała na sobie bardzo skąpe bikini. Widok niemal obnażonych piersi sprawił, że mój kutas zaczął rosnać.

*Kurwa* – przekląłem w duchu i odwróciłem się szybko.

Dałem nurka pod wodę.

Dalsze pływanie było męczące i nieco bolesne, bo nie mogłem wyrzucić z głowy widoku jej cycków. Nie mogłem również wyjść, ponieważ mój fiut postanowił, że będzie stał na baczność, licząc na to, że dam mu to, czego oczekuje, czyli ciepłej, ciasnej cipki.

Zerknąłem w kierunku Jane i nasze spojrzenia się spotkały. Uśmiechała się, patrząc na mnie w tajemniczy sposób. Po chwili wstała i pokazała się w pełnej krasie. Zebrała włosy, by związać je na czubku głowy, i poprawiła skrawek materiału, który miał służyć jej za majtki. Wolnym krokiem ruszyła ponownie do wody. Wchodziła do niej powoli. Przez cały czas jednak trzymała się brzegu, co mnie zaintrygowało.

– Dlaczego nie pływasz? – Skrzyżowałem ramiona na klatce piersiowej, bacznie się jej przyglądając.

Rzuciła mi szybkie, pełne złości spojrzenie. Wzruszyłem ramionami i zanurkowałem. Przepłynąłem jedną długość basenu i zbliżyłem się do niej.

– Dlaczego? – nie ustępowałem.

Cholernie mnie to zaciekawilo, więc nie zamierzałem się poddawać, póki nie otrzymam odpowiedzi.

– Nie umiem, okej? – bąknęła, wyraźnie poirytowana.

Nie byłem w stanie się powstrzymać. Parsknąłem śmiechem.

– Serio? – Śmiałem się do rozpuku.

Mruknęła coś pod nosem i nadal brnęła przez wodę.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że im dalej, tym jest głębiej?

– Spadaj! – warknęła.

Podpłynąłem do niej, co zablokowało jej drogę.

– Po co tu w ogóle przychodzisz? Może nie wiesz, ale basen służy do pływania, a nie pełzania wzdłuż niego.

– Spieprzaj mi z drogi, Preston!

Cmoknąłem na jej mało elokwentny język.

– Ciekawe, czy teraz okażesz się równie odważna.

Nim zdołała się zorientować, co robię, pochwyciłem ją w tali i wyciągnąłem na środek basenu. Krzyknęła z przerażenia i zaczęła ze mną walczyć. Chciała znów znaleźć się na brzegu.

– Przestań się rzucać, bo cię puszcze – zagroziłem.

Od razu się uspokoiła. Popatrzyła na mnie. Dostrzegłam w jej oczach prawdziwy popłoch. Zniknęła jej buta i arogancja. Walczyła, by się nie rozplakać. Najdziwniejsze było to, że spodobał mi się ten widok. Tak łatwo mogłem ją zranić. Dopiec tak, żeby raz na zawsze zniknęła z mojego życia.

– Nabierz powietrza – poleciłem.

Nie zdążyła zaprotestować, ponieważ zanurkowałem, trzymając ją w ramionach. Kiedy



wypłynąłem na powierzchnię, krztusiła się i szlochała, co sprawiło mi chorą satysfakcję.

– A teraz cię puszcze – uprzedziłem.

Natychmiast przywarła do mnie całym ciałem. Jej twarde sutki dotykały mojej klatki piersiowej, powodując, że fiut ponownie drgnął. Musiała to poczuć, gdyż spojrzała na mnie wielkimi z zaskoczenia oczami. Po chwili jej biodra zakołysały się delikatnie.

– Nie rób tego – syknąłem, nie spuszczać z niej wzroku.

– Czego? – szepnęła niewinnym głosem, a następnie powtórzyła ten sam ruch. – O to ci chodzi, Matthew?

Złapałem ją za biodra, chcąc ją od siebie oderwać, ale splotła nogi, wskutek czego wbiła mi pięty w pośladki.

– Chcę na brzeg.

Wyszczrzyłem się z ukontentowaniem.

– Możesz tu stanąć – odpowiedziałem. – Nic ci nie będzie – mruknąłem usatysfakcjonowany. – Gdybyś była mniej skoncentrowana na moim fiucie, zajarzyłabyś, że woda sięga mi do piersi, zatem tobie co najwyżej do ramion.

Popatrzyła w dół i ściągnęła ze złością usta. Ześliznęła się po moim ciele, a kiedy jej stopy dotknęły podłoża, poprawiła stanik, świadoma, że na nią patrzę. Widok jej obnażonego sutka spowodował, że miałem ochotę ssać go i wsunąć w Jane obolałego kutasa.

*Ta mała suka robiła to wszystko celowo – to było pewne. Ale dlaczego?*

Ruszyłem z miejsca z zamiarem opuszczenia basenu, nim ona by z niego wyszła. Nie zamierzałem paradować na jej oczach ze wzwodem.

– Preston! – zawołała za mną.

Zatrzymałem się niechętnie i zerknąłem przez ramię.

– Czego... – zacząłem, ale nie zdołałem dokończyć, bo poczułem piekący ból, który rozszedł się po mojej szczęce.

– Tylko tyle – warknęła, pocierając dłoń.

Powinienem się wkurzyć, ale mój fiut zapragnął jej jeszcze bardziej. Uśmiechnąłem się, masując obolałe miejsce. Musiałem przyznać, że miała niezłe przyłożenie. Poczułem je bardziej, niżbym się spodziewał. Przyglądałem się, jak wychodziła z basenu i podziwiałem jej ciało, błyszczące od kropel wody. Nie oglądając się za siebie, pognąła do domu.

*Kurwa, jaki cudowny tyłek – jęknąłem w duchu. Tak bardzo chciałbym go wypieprzyć.*

Poprawiłem penisa, który wciąż liczył na zabawę, i wyszedłem z wody. Zarzuciłem na biodra ręcznik.



Myślałem, że na jakiś czas będę miał z nią spokój, ponieważ uznała, że lepiej mnie unikać, ale się pomyliłem. Nazajutrz po zejściu w basenie natknąłem się na nią w saunie.

– Nie no, poważnie? – burknąłem, wchodząc do środka.

W okamgnieniu uniosła głowę. Wyglądała na naprawdę zaskoczona. Nie planowała naszego spotkania, bo niby skąd miałyby wiedzieć, że tu przyjdę.

Popatrzyłem na nią zuchwale i zsunąłem ręcznik z bioder. Jej oczy na ułamek sekundy się powiększyły. Na twarzy miała rumieńce, ale nie wiedziałem, czy spowodował je widok mojego fiuta, czy wysoka temperatura, która tu panowała. Usiadłem naprzeciw niej, rozchylając nieco uda, by ułatwić jej możliwość przyjrzenia się mojemu przyrodzeniu.

*No to uciekaj, maluszku – pomyślałem.*

Patrzyła mi prosto oczy, gdy chwyciła za brzeg ręcznika i zsunęła go z siebie, uśmiechając się przy tym zwycięsko.

– Co jest? – jęknąłem, lekko oszołomiony.

Tego się nie spodziewałem.

– Czyżby podobało ci się to, co widzisz? – zapytała szeptem.

Odrzuciła do tyłu przyklejające się do jej nagiej skóry włosy.

Zacisnąłem zęby, lustrując ją uważnie. Nie byłem w stanie odwrócić wzroku, chociaż usilnie się starałem. Uśmiech nie schodził z jej ust, a kiedy przygryzła dolną wargę, nie wytrzymałem. Błyskawicznie wstałem, podszedłem do niej i ścisnąłem jej przedramiona.

– Co ty, do kurwy nędzy, wyprawiasz?

– Puść mnie – powiedziała nad wyraz spokojnie.

Zadrżała, a jej serce waliło tak mocno, że byłem w stanie je usłyszeć.

*A może to było moje serce?*

– To boli, puść – wycedziła, po czym odepchnęła mnie od siebie.

Lecz ja nie dawałem za wygraną. Nie tym razem.

– Drażnisz się ze mną? – sarknąłem. – Sprawia ci to przyjemność?

– Nie drażnię się z nikim, a z pewnością nie z tobą. Nie dotykaj mnie i się odsuń, bo...

– Bo co? – przerwałem jej, robiąc krok w jej stronę. – Uderzysz mnie? Ależ bardzo proszę. – Zbliżyłem się jeszcze bardziej. – Zrób to...

Nie zastanawiając się długo, wzięła zamach i rąbnęła mnie w nos.

Tego już było za wiele. Pchnąłem ją na ścianę i przycisnąłem całym ciałem. Ująłem jej uda i podniosłem. Otworzyłem ją dla siebie.

– Zostaw mnie, bo będę krzyczała – wydyszała mi w usta.

Uśmiechnąłem się półgębkiem.

– Podoba ci się to – szepnąłem. – Możesz zaprzeczać, ale widzę, jak na mnie reagujesz.

Rozchyliła usta, by coś powiedzieć, ale nie dałem jej takiej możliwości, bo czym prędzej wsunąłem do nich język i zaatakowałem ich wnętrze. Początkowo się opierała, ale ostatecznie oddała pocałunek. Zacząłem ssać jej dolną wargę. Jane wbiła paznokcie w moje przedramiona, ale tylko mnie to rozochociło. Przywarłem do niej jeszcze szczelniej. Mój fiut otarł się o jej delikatne i wilgotne wnętrze.

*Cholera* – pomyślałem, czując, że zaczyna ogarniać mnie żądza.

Wiedziałem, że powinienem się wycofać i jak najdalej uciekać, ale nie byłem w stanie. Omamiła mnie i stałem na straconej pozycji. Mimowolnie zacząłem poruszać biodrami. Główka penisa ślizgała się pomiędzy wilgotnymi fałdkami, stymulując jej lechtaczkę. Jane jęknęła przeciągle, wijąc się w moich ramionach. Bezbronna i tak cholernie podatna na zranienie.

– Podoba ci się to, co z tobą robię? – wyszeptałem.

Liznąłem miejsce pomiędzy jej ramieniem a szyją.

– Nie... – wydyszała.

Usłyszawszy jej odpowiedź, zaprzestałem pieszczot.

Otworzyła szeroko oczy. Nasze roznamiętnione spojrzenia się spotkały. Nie mogłem odwrócić wzroku, mimo że bardzo się starałem. Tonąłem w głębinach jej tęczy. Sposób, w jaki na mnie patrzyła, sprawiał, że miękły mi nogi. Czułem się jak po niezłym narkotyku.

– Kłamiesz – mruknąłem i położyłem rękę na jej nagiej piersi. Pasowała do mojej dłoni idealnie. Zacisnąłem na niej palce i pochyliłem się, aby przygryźć twardy sutek.

Sapnęła głośno, co nakręciło mnie jeszcze bardziej. Ponownie ująłem w zęby jej brodawkę. W odpowiedzi zakołysała biodrami. Objąłem palcami penisa i zacisnąłem je na nim mocno. Uniosłem powieki i popatrzyłem w zamglone z podniecenia oczy Jane.

– Mam zamiar cię wypieprzyć – wyrzuciłem na wydechu.

Przystawiłem penisa do jej wejścia i już zamierzałem w nią wniknąć, kiedy nagle zeszywniała.

– Nie! – krzyknęła, kładąc dłonie na moim torsie, po czym mocno mnie od siebie odepchnęła. – Nie waż się mnie dotykać – dodała z większą pewnością.

Złapała ręcznik z drewnianego podestu i szczelnie się nim owinęła. Potem, jak gdyby nigdy nic, usiadła na ławce.

Zamarłem, gapiąc się na nią jak na senną marę. Stałem osłupiały i skołowany – wciąż z fiutem w dłoni.

*Ja ci jeszcze pokażę, cholerna kokietko!*

Zmrużyłem złowieszczo oczy i wróciłem na swoje miejsce. Spojrzenie Jane wędrowało po całym pomieszczeniu, ale mnie ostentacyjnie omijało. Uśmiechnąłem się pod nosem i rozsunąłem uda, by usiąść wygodniej, a następnie zacząłem gładzić żądneho orgazmu fiuta.

Po chwili pomieszczenie wypełnił pełen niedowierzania głos Jane.

– Chyba żartujesz?!

Zignorowałem jej słowa i znowu przesunąłem dłonią po penisie.

– Chcesz się bawić, mała dziewczynko? – wyszeptałem. – Więc się bawmy.

Nie odrywałem od niej wzroku, wodząc dłonią w górę i w dół. Oddychałem przy tym ciężko, raz na jakiś czas wypuszczając z ust głośne mruknięcia.

– Jesteś obrzydliwy – syknęła, odwracając głowę.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo – wydusiłem niskim głosem.

Ścisnąłem fiuta u podstawy, ponieważ czułem, że jeśli tego nie zrobię, mogę dojść, a tego nie chciałem. Zamierzałem jedynie ją podreńczyć, a to zdawało się na ten moment najlepszym narzędziem tortur. Szkoda, że nie tylko dla niej.

– Przykro mi, że musisz z takimi rzeczami radzić sobie sam – rzuciła niby od niechcienia. Słysząc jednak było w jej głosie napięcie i podniecenie.

– Chodź i mi pomóż – zamruczałem, ponownie rozpoczynając przedstawienie z penisem w roli głównej.

Mój oddech stawał się cięższy, a podniecenie coraz wyraźniejsze. Czułem na sobie wzrok Jane, ale nie reagowałem. Teraz to ja olewałem ją. Kątem oka widziałem, jak molestuje zębami wargę. Podobało jej się to, na co patrzyła. Cholernie jej się podobało. Zacząłem poruszać dłonią coraz szybciej. Z ust wyrwały mi się pojedyncze, przeciągłe mruknięcia. Czułem, jak spinają mi się mięśnie, a można twardnieje, zwiastując nadchodzący orgazm.

Jane poruszyła się nerwowo.

Przez mój zamroczony umysł przebił się jej głos.

– Sądzisz, że ucieknę z krzykiem? Mylisz się, Matthew.

– Jesteś niewinna, kwiatuszku – odrzekłem i stęknąłem. – Zbyt niewinna i za bardzo pruderyjna – dodałem, śmiejąc się ochryplym głosem.

Dziewczyna wyprostowała się dumnie. Rzuciła mi wyzywające i pełne wściekłości spojrzenie.

– To patrz – warknęła, rozkładając nogi.

*Nieemożliwe, nie robi tego* – pomyślałem, wytrzeszczywszy z niedowierzania oczy.

Wsunęła rękę pomiędzy nogi i nie spuszczać ze mnie wzroku, zaczęła się dotykać. Stęknęła przeciągłe, odchylając głowę do tyłu, i wolną ręką sięgnęła do piersi. Objęła ją swoją małą dłonią.

*Cholera.* – Przełknąłem nerwowo ślinę. *Tego się nie spodziewałem.*

Nagle z zewnątrz dotarł do moich uszu głos matki.

– Jane! Jane, jesteś tam?

Puściłem fiuta i złapałem ręcznik. Szybko owinałem go wokół bioder. A Jane, nic sobie z tego nie robiąc, że zbliża się moja matka, wciąż kreśliła kółka na lechtaczce.

– Masz szczęście – warknąłem niezadowolony. – Jeden zero dla ciebie, mała, ale to nie koniec.

– Miłej zabawy, Preston! – zawołała, gdy ruszyłem w stronę drzwi wyjściowych. – Nie zmęcz za bardzo ręki, musisz o nią dbać.

– Suka – burknąłem pod nosem, opuszczając pomieszczenie. – Jeszcze pożałujesz, że ze mną zadarłaś.

Ledwo wyszedłem z sauny, wpadłem na matkę.

– Och – jęknęła, taksując mnie uważnie wzrokiem. – Nie spodziewałam się tu ciebie. Jane jest w środku?

– Tak – odparłem sucho.

– Cudownie. – Wyszczrzyła się z zadowoleniem. – Jest mi potrzebna. Mamy kilka spraw do załatwienia przed imprezą.

Wyminęła mnie, cały czas uśmiechnięta.

– Dlaczego to robisz?

Zatrzymała się i spojrzała na mnie łagodnym wzrokiem.

– Wiem, że tego nie pochwalasz. – Kąciki jej ust drgnęły nerwowo. – Chcę, żebyś wiedział, że nie zastępuję nią Christy – wyjaśniła półszepem. – Po prostu ją lubię.

– Rozumiem, ale...

– Może gdyby Chris żyła, też organizowałaby imprezę z okazji zakończenia studiów.

*Taaa. W ogóle nie próbujesz jej zastąpić* – sarknąłem w myślach, ale powstrzymałem się od wymówienia tych słów na głos. Skinąłem jedynie głową i ruszyłem w kierunku domu.



Minęło kilka ciężkich i pełnych nerwów dni. Koszmar.

Zbudził mnie dochodzący z dołu głośny dźwięk muzyki. Uchyliłem lekko powieki i zerknąłem na zegarek znajdujący się na nocnym stoiku.

*Zabiję.*

Tarcza wskazywała ósmą. Była to dla mnie spartańska godzina, zważywszy na to, że ostatniej nocy niemal nie zmrużyłem oka.

Odrzuciłem na bok kołdrę. Pusta butelka po whiskey stoczyła się na podłogę.

– Cholera – jęknąłem, kiedy odgłos tłuczonego szkła rozszedł się po pomieszczeniu.

Złapałem leżące na krześle dresowe spodnie i wybiegłem z pokoju. Byłem wściekły, niewyspany i cholernie skacowany, co nie wróżyło dobrze hałasującym na dole osobom.

W salonie zastałem kilku wnoszących jakieś pudła facetów.

– Co wy tu, kurwa, robicie? – warknąłem, zaciskając dłonie w pięści.

Głowa pulsowała mi niemiłosiernie, a resztki wypitego alkoholu, które jeszcze krążyły w żyłach, sprawiły, że trochę chwiałem się na nogach.

– Matt – rozbrzmiał nieopodal głos matki. – Wyrażaj się, proszę. – Rzuciła mi karcące spojrzenie.

– Co się tutaj dzieje i dlaczego ta cholerna muzyka gra tak głośno?!

– Dziś jest impreza Jane – wyjaśniła, zignorowawszy moją złość. – Na domiar złego muszę być na gali – sapnęła z niezadowoleniem. – Tak bardzo mi zależało, żeby wszystko było w jak najlepszym porządku.

Zaczęła układać kwiaty w wazonie.

– Odwołaj.

– Nie mogę. – Skrzywiła się delikatnie, posyłając mi smętne spojrzenie. – Mam wygłosić przemówienie.

– Mówiłem o imprezie, nie o gali.

Podszedłem do lodówki i sięgnąłem po sok pomarańczowy.

– Przypilnujesz wszystkiego – zakomunikowała nieznoszącym sprzeciwu głosem. – Dopilnujesz, żeby ta impreza była niezapomniana.

– Słucham?!

Niemal zakrzusiliśmy się napojem. Odwróciłem się szybko i wbiłem w nią pełen zdumienia, a zarazem poweselały wzrok.

– Doskonale mnie słyszałeś – odparła beznamiętnie.

– Nie ma mowy. – Zaśmiałem się, szczerze rozbawiony jej słowami.

Matka obeszała stół, wzięła z niego jakieś zielone liście i wróciła na miejsce, aby dokończyć układanie bukietu.

– Ja cię nie proszę, Matthew, ja informuję. – Zerknęła na mnie krótko. – Zależy mi na tym i czy tego chcesz, czy nie, zrobisz to.

Przemierzyła dumnie kuchnię i wyszła na zewnątrz.

*Postradała zmysły* – pomyślałem.

– Nie zrobię tego. Nie ma mowy – powtórzyłem dosadniej, krocząc za nią.

– A co masz lepszego do roboty? – Zatrzymała się, przez co omal na nią nie wpadłem. – Będiesz siedział zamknięty w pokoju i użalał się nad sobą albo zapijał do nieprzytomności smutki, jak masz to ostatnio w zwyczaju?! – Zaciśnęła usta w wąską kreskę.

Poczułem się tak jak wtedy, kiedy byłem dzieckiem, a matka przyłapała mnie z papierosem.

– Skąd...

Zgromiła mnie wzrokiem.

– Na Boga! – fuknęła. – Jestem twoją matką! A to, że się nie odzywam, nie znaczy, że nie widzę. Boli mnie to, Matt... Nie chcę patrzeć, jak się wyniszczasz. Pragnę twojego szczęścia.

– Przykro mi, że nie możesz mieć tego, o czym marzysz. Przykro mi, że jestem dla ciebie cholernym rozczarowaniem. – Emocje wzięły górę, więc musiałem zaczerpnąć pokrzepiającego oddechu. – Nie zmienię tego.

Z żalem pokiwała głową, po czym wyminęła mnie i ruszyła do domu.

– Szlag – przekląłem.

Odwróciłem się na pięcie i podążyłem za nią.

– Mamo! – zawołałem.

Drogę zastąpiła mi mała, irytująca dziewczyna z rozeźlonym spojrzeniem.

– Brawo – syknęła. – Gratuluję, otrzymujesz tytuł kutasa roku.

– Zejdź mi z drogi – wyburczałem.

Chciałem ją ominąć, ale rozpostarła ramiona, nie pozwalając mi przejść.

– Zostaw ją na moment, teraz oboje musicie ochłonać. Pójdę do niej, nie będzie sama.

– Nie będziesz mówiła mi, co mam robić. – Próbowałem ją przesunąć, ale zaparła się i już.

– Zraniłeś ją właśnie i nie mam pewności, czy nie zrobisz tego ponownie – wyszczała mi prosto w twarz. – Uspokój się i przyjdź za pół godziny. Będziemy w altanie – poinformowała i zostawiła mnie samego.

Wsunąłem palce we włosy i zacisnąłem pięści. Oddychałem głęboko. Byłem cholernie wkurzony i bezradny. Wparowałem do garażu, gdzie stał stary motor ojca. Nie grzebałem przy nim od śmierci dziewczyn. Czułem jednak, że nadszedł czas, by wrócić do składania tego neoklasyka – największej miłości ojca, nie licząc oczywiście mamy. Kawasaki W800.

Otworzyłem skrzynkę z narzędziami i zacząłem czyścić części, które tego wymagały. Po godzinie byłem wystarczająco spokojny, by porozmawiać z matką.

Nienawidziłem się za to, że raniłem jedyną osobę, która mnie jeszcze kochała. Brzydziłem się sobą oraz tym, że zadawałem jej cholerny ból. Nie mogłem pojąć, jak potrafiła mnie wciąż tolerować. Po tych wszystkich przykrościach...

Umyłem prędko ręce i opuściłem garaż. Skierowałem się od razu do ogrodu. Gdy Jane zauważyła, że się zbliżam, postanowiła się ulotnić.

Podszedłem nieśmiało do ławki i zająłem miejsce obok mamy. Wbiłem wzrok w ziemię. Siedzieliśmy tak przez kilka długich chwil. Milczenie z nią nie było krępujące, ale bolesne.

– Przepraszam – wyszeptałem, nie mając odwagi spojrzeć jej w oczy.

Ja, dorosły facet, który bez mrugnięcia okiem ranił tych, których kochał, nie potrafił przeprosić, odważnie walcząc ze wstydem. To było cholernie żalosne i tchórzliwe.

– Nie mam siły patrzeć na twoje cierpienie – odparła zbolalym głosem. – Chciałabym umrzeć z myślą, że nie jesteś sam. – Jej głos nieznacznie się załamał. – Byłabym spokojniejsza, gdybym wiedziała, że ma cię kto kochać i że się o ciebie zatroszczy.

– Skąd nagle temat śmierci? – wtrąciłem, lekko zirytowany. – Nie umierasz, więc proszę cię, nie wspominaj o tym więcej. Jeśli to ma być jakiś rodzaj emocjonalnego szantażu, to przestań.

Nie odpowiedziała, a moje serce zamarło.

– Mamo?

Poczułem ogarniające mnie przerażenie.

– Nie, nie... – Pociągnęła nosem. – Jeszcze trochę się ze mną pomęczysz.

Po jej policzkach spłynęły łzy. Objąłem ją ramieniem i przyciągnąłem do siebie.

– Kocham cię – szepnąłem i złożyłem pocałunek na czubku jej głowy.

– Wiem, synu. – Objęła mnie w pasie. – Jesteś dla mnie najważniejszy.

Tkwiliśmy tak przez parę dobrych minut. Nie spodziewałem się, że tak bardzo brakowało mi jej bliskości i zapachu. Przez krótką chwilę poczułem spokój. Było to uczucie, o którego istnieniu dawno zapomniałem.

– Nie musisz niczego pilnować – przerwała ciszę mama, uwalniając się z moich objęć. – Jane zapewniła, że poradzi sobie sama. – Posłała mi uśmiech, lecz pozbawiony wesołości.

– Zrobię to – zdecydowałem, zaskakując samego siebie.

Matka odsunęła się ode mnie i przyjrzała mi się z zaskoczeniem.

– Naprawdę? – Zmarszczyła czoło, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Zrobię to dla ciebie – oznajmiłem z pełnym przekonaniem. – Jeśli w taki sposób cię uszczęśliwię, to jakoś dam radę.

Radość na jej twarzy była najlepszą nagrodą, jaką mogłem otrzymać.



Kilka godzin później dom wypełniali rozbawieni alkoholem studenci. Stałem w kuchni oparty o blat i sączyłem powoli piwo, słuchając idiotycznych zalotów świecącej przede mną chirurgicznie modyfikowanymi cyckami blondyny.

– Musieliśmy się już kiedyś spotkać.

– Nie sądzę – odrzekłem sucho, taksując wzrokiem najbliższą okolicę.

– Jestem tego pewna. Takich facetów się nie zapomina – zamruczała i musnęła palcami moje nagie ramię.

– Takich dziewczyn jak ty również. – Pociągnąłem solidny łyk z butelki.

– Jak miło. Dziękuję – zaszczębiotała, wyraźnie zadowolona i polecthana.

– Nie ma powodu. Zapamiętałbym, bo nie lubię sztucznych cycków.

Wyminąłem ją, po czym wyszedłem na taras. Rozglądałem się w poszukiwaniu Jane, której jeszcze nie miałem okazji zobaczyć. Jak na organizatorkę tej żalostnej imprezy nie wykazywała się specjalnie. Błądziłem wzrokiem po dzieciakach, szukając znajomej sylwetki, a kiedy już ją zobaczyłem, szczęka opadła mi do samej ziemi.

*Cholera* – przekląłem w duchu.

Miała na sobie czarne bikini z maleńkimi białymi kokardkami. Na brzuchu zauważyłem niewielkich rozmiarów tatuaż.

*Jak mogłem go wcześniej przeoczyć?*

Z tej odległości nie byłem w stanie zobaczyć, co przedstawia, ale z pewnością chciałem się przekonać, co to za wzór zdobi jej skórę. Tyłek miała ukryty w dżinsowych szortach, nisko osadzonych na wąskich biodrach. Włosy upięła na czubku głowy, lecz kilka kosmyków opadało na twarz i ramiona. Nie byłem w stanie oderwać od niej wzroku, a myśl o tym, że inni widzą to samo, budziła moją złość.

– Na co się tak gapisz? – dobiegł do mnie zza pleców znajomy głos.

Odwrociłem się szybko i napotkałem rozbawione spojrzenie Travisa. Objąłem go ramieniem, a on odwdzieczył się tym samym.

– Co cię tu sprowadza? – Nie kryłem zaskoczenia. – Odniosłem wrażenie, że mnie unikasz.

– Nie myliłeś się – odparł spokojnie, rozglądając się po ogrodzie. – Jesteś tak wkurwiający, że czasami muszę odpuścić, żeby ci nie przyłożyć.

– Nie zapędzaj się tak, bo w końcu ci oddam. – Oparłem się nonszalancko o stół. – Moja cierpliwość ma swoje granice, a szczęka wytrzymałość. – Zaśmiałem się, rozbawiony.

– Szklanką nie jest – mruknął, wsuwając dłonie do kieszeni dżinsów.

– Więc? Co tu robisz?

– Jane mnie zaprosiła – wyjaśnił i począł wpatrywać się w grupkę roześmianych dziewcząt.

– Nie wiedziałem, że tak się zaprzyjaźniliście. – Nie byłem w stanie ukryć ironii w głosie, ale miałam nadzieję, że był na tyle pochłonięty pożeraniem wzrokiem małolat, że tego nie wychwytił. – Jak

jej sprawa?

– Mamy już termin rozprawy. Odbędzie się z końcem miesiąca.

– Szybko.

– Też mnie to zaskoczyło.

Zbliżył się do mnie i wyciągnął mi z ręki piwo.

– Co jest, do jasnej cholery? – Niezadowolony wyrzuciłem ręce w powietrze.

Travis posłał mi szelmowski uśmiech i upił nieco płynu z butelki.

– Przynieś sobie nowe. Ja się tu trochę pokręcę.

Powiedziawszy to, poczłapał w kierunku basenu.

– Pojechało cię. – Dopadłem go i wyrwałem mu piwo. – Sam sobie przynieś, jełopie.

– Dupek. – Uniósł środkowy palec, po czym oddalił się ode mnie.

– Frajer! – krzyknąłem za nim z rozbawieniem.

Brakowało mi takiego gówniarskiego zachowania. Kiedyś potrafiliśmy przekomarzać się niemal codziennie. Gdzieś się to zatarło...

Usiadłem na murku oddzielającym taras od ogrodu i bacznie obserwowałem bawiących się ludzi. Zastanawiałem się, gdzie zniknęła Jane. Nie mogłem namierzyć jej wśród tego motłochu.

– Mnie szukasz?

Spojrzałem na rudą laskę w zielonym bikini. Szczęrzyła się do mnie, ukazując rząd równych, śnieżnobiałych zębów.

– To zależy – mruknąłem, skanując ją wzrokiem.

*Nieźle.*

– Od czego?

Zbliżyła się i położyła dłoń na moim ramieniu. Wyjęła mi z ręki butelkę, a następnie upiła łyk piwa. Oblizwała z wyrachowaniem wargi.

– Od tego, po co miałbym cię szukać.

Uśmiechnęła się do mnie kusząco. Wskazała ruchem głowy basen.

– Pływasz?

– Nie, ale z chęcią popatrzę. – Uśmiechnąłem się półgębkiem, omiatając spojrzeniem jej niemal nagie ciało.

Dziewczyna przygryzła dolną wargę, posyłając mi wyzywający uśmiech, i podążyła ku wodzie, mocno kręcąc biodrami.

*Apetyczna* – pomyślałem, na co mój fiut drgnął w potwierdzeniu.

Ruda spojrzała przez ramię, by się upewnić, że patrzę. Wystudiowanym ruchem zrzuciła górę od stroju i wskoczyła z wdziękiem do wody.

– Chyba dziś będziesz miał farta i zamoczysz. – Travis zmaterializował się obok mnie z nienacka.

– Więcej niż pewne. – Opróżniłem butelkę i odstawiłem ją na stolik.

– Travis!

Kumpel odwrócił się, usłyszawszy swoje imię. Jego twarz się rozpogodziła, a usta rozciągnął szeroki uśmiech ukontentowania.

– Miło cię widzieć. – Objął na przywitanie dziewczynę. – Jak się bawisz?

– Teraz dobrze – zaświergotała, kołysząc się na piętach.

Prychnąłem cicho na to marne przedstawienie, czym dałem o sobie znać. Laska popatrzyła na mnie z niesmakiem. Zupełnie tak, jakby patrzyła na kawał gówna.

– To ty. – Skrzywiła się z niechęcią.

– Pamiętasz Tracy? – wtrącił Travis. – Przyjaciółkę Jane – dodał.

– Nie – burknąłem, nie kryjąc niezadowolenia. – I dobrze mi z tym.

Nie wzbudziła we mnie sympatii już podczas pierwszego spotkania. Lepiej zarówno dla niej, jak i dla mnie, byśmy nie przebywali w pobliżu siebie.

Nigdzie nie widziałem Jane, co zaczynało mnie drażnić. Zorganizowała tę gównianą imprezę, więc mogłaby jej pilnować, a nie kryć się po kątach cholera wie z kim.

*Pieprzyć to, idę do siebie.*

– No nie bądź taką cnotką – usłyszałem, kiedy przechodziłem pomiędzy drzewami.

*Parszywe gnojstwo...*

Splunąłem z obrzydzeniem.

*Oby kondony nie walały się po trawie.*

– Nie, Trevor.

Zatrzymałem się na dźwięk znajomego głosu.

– Puść mnie, proszę.

*Jane?*

Uważnie nasłuchiwałem.

– Jak chcesz. Będziesz tego żałowała! – warknął niezadowolony chłopak. – Mam dość tej oziębłości. Jesteś jak pieprzona bryła lodu.

Dosłyszawszy kroki, skryłem się za najbliższym drzewem. Najpierw minął mnie jakiś gościu, a kilka minut później – Jane.

Moją pierwszą myślą było, żeby pochwycić ją w ramiona i przyprzeć do drzewa, ale się powstrzymałem. Nie mogłem pokazać choćby w najmniejszym stopniu, że mi zależało. Musiałem szybko wybić sobie ją z głowy, nawet gdybym miał przelecieć wszystkie laski, które były na tej pieprzonej imprezie.

Kiedy dotarłem nad basen, wszędzie widziałem obściskujące się pary, co wkurwiło mnie jeszcze bardziej. Obok przechodził jakiś gnojek. Zatrzymałem go, zastąpiwszy mu drogę.

– Co masz w szklance?

Wzruszył niedbale ramionami.

– Jakieś gówno z szafki w kuchni.

– Zajrzyj tam jeszcze raz, a połamię ci łapy – warknąłem, wyrywając mu szkło z dłoni, po czym szybko przechyliłem zawartość.

*Whiskey* – mruknąłem w myślach. *Moja, kurwa, whiskey.*

Chłopak gapił się na mnie ze zdziwieniem.

– Spieprzaj! – burknąłem.

Wzdrygnął się i szybko ulotnił.

– Tu jesteś!

Uniosłem wzrok. Przede mną stanęła ruda, którą zamierzałem zaliczyć.

– Bałam się, że mi zginąłeś. – Wydęła wargi w udawanym naburmuszeniu.

Przycisnęła do mnie cycki. Czuć było od niej alkohol, ale nie bardzo mnie to obchodziło. Chwyciłem ją w pasie i uniosłem. Zatopiłem w niej usta, a ona oplotła moje biodra nogami. Całowałem ją przez chwilę, czekając, aż moje ciało zareaguje, ale tak się nie stało. Nie poczułem nic. Kompletnie, kurwa, nic. Odsunąłem się od niej i postawiłem na ziemi.

– Co się dzieje? – jęknęła z niezadowolaniem. – Zrobiłam coś nie tak?

Rozejrzałem się wokoło i dostrzegłem po drugiej stronie basenu Jane. Patrzyła na mnie w sposób, który mi się nie podobał. Obejmowała przy tym jakiegoś gościa, który trzymał łapy na jej tyłku. Poruszali się wolno, co mogło wskazywać na taniec. Nie uspokoiło mnie to jednak. Byli zdecydowanie zbyt blisko siebie.

– Chodź. – Złapałem dziewczynę za rękę i pociągnąłem za sobą.

– Gdzie idziemy? – zapytała uradowana.

– Tam, gdzie będziesz mogła mi obciągnąć – rzuciłem bez namysłu.

– Okej – odparła radośnie.

Zmarszczyłem brwi, nieco zaskoczony jej entuzjazmem, ale prędko mi przeszło. Musiałem pozbyć się napięcia, bo inaczej groził mi psychiatryk.

Stanęliśmy pod wielkim dębem pośrodku ogrodu. Dziewczyna opadła na kolana i od razu zaczęła rozpinać mi spodnie.

Docierały do nas krzyki i śmiechy. I w sumie bardziej interesowało mnie to, co robią tamte dzieciaki, niż fakt, że przy moim kroku produkuje się laska, ssąc mi zwiotczałego kutasa. Popatrzyłem przed siebie i próbowałem oczyścić myśli, ale nic to nie dawało.



– Dobra, dziecino – sapnąłem znużony. – Nic z tego nie będzie.

– Dlaczego? – zaskomlała przeciągle. – Mogę wziąć głębiej.

Zamiast się wkurzyć, brzmiała, jakby była smutna.

*Serio?*

– Wracaj na imprezę i baw się dobrze.

Podniosła się z rezygnacją. Spojrzała na mnie nadąsana i z ociąganiem ruszyła w stronę domu.

– Kurwa mać! – warknąłem, unosząc twarz ku niebu.

– O co chodzi, Matthew? Czyżby wiek dawał o sobie znać?

To był głos, którego zdecydowanie słyszeć nie chciałem, ale na którego dźwięk mój fiut zareagował od razu.

– Czego chcesz? – wyburczałem, mocno wkurzony.

Podeszła bliżej, uśmiechając się nieznacznie.

– Postanowiłam pospacerować i ochłonać – wyjaśniła. – Niestety natknęłam się na waszą dwójkę. – Wykonała odruch wymiotny.

– Podobało ci się to, co widziałas? – Oparłem się o drzewo, ślizgając się wzrokiem po jej ciele.

– Na tyle, że zarzygałam róże twojej mamy – rzuciła w odpowiedzi. – Miłej zabawy.

– Zaczekaj! – zawołałem, gdy zaczęła odchodzić, lecz kompletnie mnie zignorowała.

Niewiele myśląc, pognałem za nią i chwyciłem ją za biodra.

– Czego chcesz? – syknęła.

Stanęliśmy twarzą w twarz.

– Zatańczyć – powiedziałem i pociągnąłem ją ku sobie.

– Nie ma mowy, żebyśmy tańczyła właśnie z tobą.

Próbowała się uwolnić, ale nie miała szans.

– Bądź grzeczna, bo będę zmuszony użyć siły – ostrzegłem. – Chyba nie chcesz przedstawienia przy przyjaciółach.

Podreptała za mną, nie stawiając już oporu. Gdy przystanęliśmy przy basenie, położyłem sobie jej dłonie na ramionach, objąłem ją w talii i przycisnąłem do siebie.

– Tak bardzo chcę cię nienawidzić – wyszeptałem w jej włosy.

Zaciągnąłem się ich subtelną wonią.

– Tak bardzo cię nienawidzę – odrzekła ochryplym głosem.

W głośnikach rozbrzmiała piosenka *Saviour* zespołu Black Veil Brides.

Przytuliłem głowę do zagłębienia szyi Jane i wdychałem jej odurzający zapach. Napawałem się nim. Moje ciało mocno reagowało na jej bliskość. Cichy jęk, który opuścił jej usta, sprawił, że moje podniecenie wzrosło. Pocałowałem miękko jej szyję, a ona przechyliła głowę, bym miał lepszy dostęp. Polizałem miejsce, gdzie bił puls. Czułem, jak dziewczyna silnie drży. Odchyliłem się, żeby przyjrzeć się jej twarzy.

A potem wziąłem piwo z ręki stojącej obok laski i pociągnąłem pokaźny łyk, aby przeplukać usta.

– Co robisz? – Jane była lekko skonsternowana.

– Całowałem rudą – oświadczyłem, na co zeszywniała. – Teraz pocałuję ciebie, a nie chciałem tego robić, mając jej smak na ustach.

– Pocałujesz mnie? – Wyglądała na oszołomioną.

Była nieco pijana, więc nie powinienem tego robić, ale to było silniejsze ode mnie. Przesunąłem językiem po jej wargach. Zamruczała cicho, po czym chwyciła mnie za włosy i wsunęła mi do ust język.

## Dziesiąty bieg

### JANE

Matthew pochylił się i przeciągnął językiem po moich ustach, co sprawiło, że poczułam słodko rozplywające się ciepło w dolnej części ciała. Było to dla mnie coś nowego i troszkę szokującego.

– Wszystko okej? – zapytał niskim głosem. – Zimno ci?

Troska, z jaką to powiedział, spowodowała, że moje serce zadrżało.

– Nie – szepnęłam i położyłam dłoń na jego torsie. – Czuję się bardzo dobrze.

Włożył palce w szlufki moich szortów i przyciągnął mnie do siebie jeszcze bliżej. Zachęcona jego śmiałością, jak i płynącym w moim krwiobiegu alkoholu, zarzuciłam mu na szyję ramiona. Wpatrywaliśmy się w siebie, a otaczający nas świat zaczął się rozmazywać. Pochłonęła nas magia, o której nawet nie śniłam. Byliśmy tylko we dwoje. To niewiarygodne, jak przyciągała nas do siebie niewidzialna siła. Niesiona instynktem, wsunęłam palce w jego włosy i lekko pociągnęłam, na co zareagował cichym mruknięciem. Dźwięk ten uderzył w moje najczulsze miejsce, a po ciele rozeszła się fala podniecenia. Nie czekając ani chwili dłużej, pocałowałam go głęboko, z pasją, tęsknotą i pożądaniem. Jęczałam bezwstydnie, wyginając plecy, by znaleźć się najintymniejszą częścią siebie jak najbliżej niego.

Dłonie Matta wędrowały po moim ciele tak gorączkowo, jakby nie mogły się mną nasycić. Przesunął je na pośladki i mocno na nich zacisnął. Był to władczy, dość prymitywny gest, ale niebywale mi się spodobał. Stałam na palcach i pochłaniałam jego usta bez opamiętania. Jeszcze nigdy nie czułam się tak pokorna i oddana. Rozpierało mnie gromadzące się ciągle podniecenie. Pragnienie, jakie we mnie obudził, sprawiło, że miałam ochotę na znacznie więcej niż tylko pocałunek.

Ktoś trącił mnie w ramię, ale zignorowałam to, wpijając się w Matta coraz natarczywiej.

– Jane, kurwa! – do moich uszu dotarł mocno wkurzony głos Tracy.

Natychmiast oprzytomniałam i odsunęłam się gwałtownie od Matthew. Warknął z wyraźnym niezadowolaniem.

– Macie zamiar się tu pieprzyć? – Tray zbeształa mnie wzrokiem, po czym przeniosła spojrzenie na Matta, w którym buzowała złość, ale i odraza. – Chyba coś ci się porąbało, koleżko – syknęła z oburzeniem. – To nie jest byle lafirynda i twoje łapy nie mają prawa się na niej znajdować.

– I to właśnie ty śmiesz mi prawić morały? – prychnął zjadliwie. – Daruj sobie, dziewczyno.

– Tracy – wtrąciłam się, nim wywiązałyby się z tego większa chryja. Bo na taką się zapowiadało.

– Wiem, co robię. Nie tylko on brał w tym udział. Nie musisz mnie bronić, naprawdę.

– Nie musisz? – W jej głosie wychwyciłam nutę żalu i zaskoczenia.

Pokręciłam głową.

– Nie... Nie musisz. Potrafię o siebie zadbać.

– Jak uważasz – burknęła, wyraźnie urażona. – Nie przeszkadzajcie więc sobie i pieprzcie się choćby tutaj. Może widownia kręci nie tylko tego psychola, ale i ciebie też. – Odwróciła się na pięcie i energicznym krokiem oddaliła się w kierunku domu.

Dopiero po jej słowach poczułam na sobie liczne spojrzenia. Na policzki wystąpiły mi piekące rumieńce wstydu, a serce przyspieszyło jeszcze bardziej. Ukradkiem zerknęłam na Matta. Obawiałam się złości w jego oczach, wyrzutów bądź żalu, ale jedyne, co dostrzegłam, to pożądanie.

– Nie zwracaj na nich uwagi, maluszk. – Posłał mi szelmowski uśmiech i objął mnie silnymi ramionami. – Schłodźmy się trochę. – Wskazał głową na basen.

– Nie ma mowy – zaoponowałam, przypomniawszy sobie ostatnią sytuację w wodzie. – Wiesz,

że nie potrafię pływać.

Sięgnął do moich włosów i przerzucił je przez ramię. Musnął mnie przy tym opuszkami palców, a moje ciało od razu zareagowało.

– Będę cię trzymał.

Ujął moją dłoń i splótł nasze palce, po czym pociągnął mnie delikatnie, ruszając w stronę leżaków.

– Nie wejdę tam. – Zaparłam się i puściłam jego rękę.

Spojrzał na mnie z tajemniczym uśmiechem, błakającym się po jego pełnych ustach.

– Mowy nie ma – oświadczyłam nieco ostrzejszym tonem.

Nie spuszczać ze mnie wzroku, sięgnął za brzeg koszulki i pozbył się jej szybkim ruchem. Widok jego nagiego torsu nie tylko na mnie zrobił wrażenie. Wśród damskiej części imprezowiczów można było usłyszeć zachwyty. Przewróciłam oczami, kiedy dotarły do mnie puszczane pod adresem Matta głupie teksty. Alkohol zdecydowanie uwalniał prymitywne ludzkie instynkty i nawet z najgrzeczniejszej dziewczyny potrafił zrobić demona.

– Słaby pokaz – burknęłam, starając się ukryć zadowolenie w głosie z powodu reakcji, jakie wywoływał facet, z którym się całowałam. Podszyte ono było jednak pewną nutą zazdrości.

– Chyba wyłącznie ty jesteś tego zdania – stwierdził, a potem opadł na stojący w pobliżu leżak.

– Mogę to jednak szybko zmienić. – Złapał mnie za dłoń i przyciągnął do siebie.

Znalazłam się pomiędzy jego nogami. Byłam dość mocno skrępowana i jedyne, o czym mogłam myśleć, to wpatrujący się w nas koledzy ze szkoły.

Matthew, nic sobie nie robiąc z otaczających nas gapiów, objął mnie w pasie i posadził sobie na kolanach.

– Co ty ze mną robisz? – wyszeptał.

Nie odpowiedziałam, ponieważ nie brzmiało to jak pytanie do mnie. Po prostu wymówił na głos to, co miało pozostać w myślach.

Pochyliwszy się, pocałował mnie w policzek. Ciepło jego oddechu pieściło moją skórę. Przesunął ustami w kierunku żuchwy, a wtedy po plecach przebiegły mi przyjemne dreszcze podniecenia. Jęk, jaki wydał z siebie chwilę później, sprawił, że moja najczulsza część ciała drgnęła. Echo tego doznania rozeszło się we mnie od stóp do głów, obudziło pożądanie. Oddychałam ciężko, usiłując zapanować nad emocjami, które dziko przeze mnie się przetaczały.

– Jesteś spięta – zauważył, spoglądając mi w oczy.

– Troszkę – sapnęłam. – Przepraszam.

– Nie masz za co przepraszać, Mała Jane.

Nie obdarował mnie dotychczas tak cudownym uśmiechem. Dotknął mojej dolnej wargi i musnął ją zmysłowo ustami.

– Napijesz się czegoś? – szepnął, nie przestając mnie pieścić.

Odpowiedziałam na pocałunek, a następnie odsunęłam się nieznacznie. Przygryzłam wnętrze policzka, zastanawiając się, czy kolejny drink to dobry pomysł. Czułam już niewielkie zawroty głowy, bo alkohol płynął w moich żyłach dość prężnie. Brakowało mi jednak śmiałości i zapomnienia, jakie odczuwałam zaledwie kilka minut temu. Postanowiłam więc nie odmawiać.

– Poproszę. – Uśmiechnęłam się, lekko speszona.

– Zostań tu i nigdzie się nie ruszaj. Za sekundę będę z powrotem.

Zniknął za gromadzącą się przy tarasie grupą ludzi, spośród których nikogo nie rozpoznawałam.

*Imprezy* – prychnęłam w myślach. *Wieści o nich rozchodzą się szybciej niż produkty na wyprzedażach.*

– Nieźle – zaskoczył mnie dziwnie znajomy głos.

W pierwszym momencie go nie rozpoznałam. Odwróciłam się szybko i moim oczom ukazał ktoś, kto nie został zaproszony i z całą pewnością nie był mile widziany w tym domu.

– Co tu robisz, Kevin? – Nie starałam się nawet ukryć złości, którą przesiąknięte były moje słowa.

– Nie zapraszałam cię – warknęłam, podnosząc się z leżaka.

– No właśnie. – Wydał wargi z udawaną urazą. – Dlaczego nie dostałem zaproszenia? Zraniłaś

mnie... – Położył teatralnie dłoń na sercu.

– Wynocha. – Wskazałam mu drogę do wyjścia.

Zaśmiał się i zrobił krok w przód. Automatycznie się cofnęłam, na co zareagował krzywym uśmiechem.

– Co jest, Jane? – Jego głos przesycany był wrogością i pogardą. – Łapiesz kolejnego frajera na kasę? I znowu wymyślisz jakąś kretyńską historyjkę? – margnął. – Czy może oskarżysz go o to samo co Erica?

Zesztywniałam, słysząc te chamskie zarzuty.

– Niczego nie wymyśliłam. – Zacisnęłam ze złością pięści. – Jesteś idiotą, jeśli wierzysz temu gnojkwowi.

– Jego też masz zamiar wydymać na znaczną sumkę, co, pieprzona zdziro? – Odraza, z jaką to z siebie wypułł, była wręcz fizycznie odczuwalna.

Mięśnie napięły mi się boleśnie, a na skórze pojawiło się nieprzyjemne mrowienie.

– Wynocha – powtórzyłam drżącym głosem. – W tej chwili – dodałam nieco pewniej.

– Bo co mi zrobisz, naciągaczko?

Wykonał kolejny krok i nim zdołałam zareagować, chwycił mnie za ramiona i pchnął. Z gardła wyrwał mi się zduszony krzyk przerażenia, a sekundę później uderzyłam o taflę wody. Panika zaczęła przejmować kontrolę nad ciałem, które rozpaczliwie próbowało nie dać pochłonąć się wodzie. Czułam zalewającą nozdrza i usta ciecz. Szamotałam się i walczyłam o choćby najmniejszy oddech. Desperacko poruszałam rękoma i nogami, usiłując wydobyć się na powierzchnię. Udało mi się wynurzyć, ale ponownie opadłam na dno. Chciałam krzyczeć, płakać i błagać o pomoc, ale woda zalewała mi usta. Traciłam już siły, gdy usłyszałam głośny plusk. Ktoś pochwycił mnie za ramiona i wyciągnął na powierzchnię. Drżałam i krztusiłam się, walcząc o oddech.

– Boże – szlochałam, nie będąc w stanie uspokoić nerwów.

Osobą, która wyciągnęła mnie z basenu, był Matthew. Objął mnie mocno i dotarł do brzegu.

– Cholera, Jane, co się stało?! – wrzasnęła Tracy, podbiegłszy do nas.

Pomogła mi wyjść z wody i szybko zarzuciła mi na ramiona ręcznik. Klęknęła obok i z całych sił mnie objęła. Łapczywie wciągałam powietrze, starając się nie zwymiotować.

Przez mój szloch przebił się głos Matta.

– Jakim cudem znalazłaś się w basenie?

– Wrzucił... – załkałam, nie potrafiąc zapanować nad dreszczami. – Wrzucił mnie – wydusiłam w końcu.

– Kto?

Podniosłam wzrok i spojrzałam na ociekającego wodą Matta. Pokręciłam głową, zdając sobie sprawę, czym grozi wyjawienie mu prawdy.

– Kto, kurwa! – ryknął tak, że aż się wzdrygnęłam.

Miałam dość dzisiejszego dnia i tej cholernej imprezy.

Gromadzący się wokół nas ludzie szeptali coś pomiędzy sobą z ożywieniem. Byłam na maksa zawstydzona całym tym chorym spektaklem.

– Kevin – odezwał się ktoś za moimi plecami.

– Zabiję gnoja – wycedził wściekle Matthew.

Rozejrzał się nerwowo. Wiedziałam, że jeśli zrobi coś głupiego, trafi za kratki. Nie mogłam do tego dopuścić. Zerwałam się na równe nogi i objęłam go mocno. Jedynie to przyszło mi do głowy.

– Nie rób tego... Błagam.

– Zajmę się tym, Matthew.

Jak się okazało, obok stał Travis. Nie miałam pojęcia, że dołączył do zbiegowiska.

– Zabierz ją stąd. Ma dość wrażeń jak na jeden wieczór.

– Proszę – jęknęłam żałośnie i wtuliłam się w Matta jeszcze bardziej.

– Zrób to – warknął do przyjaciela.

Otulił mnie swoim silnym ramieniem i podążyliśmy w stronę domu. Staralam się zapanować nad ciałem, z marnym jednak rezultatem. Nie chciałam płakać, ale łzy bez przerwy spływały mi po

policzkach.

Przemierzyliśmy kuchnię i salon, kierując się do schodów. Serce Matta, do którego przywarłam, łomotało mu w piersiach w zastraszającym tempie. Mruczał pod nosem coś niezrozumiałego i co jakiś czas głośno rzucał przekleństwem.

– Proszę, uspokój się już – szepnęłam, kiedy dotarliśmy przed drzwi jego pokoju.

Zatrzymał się. Popatrzył na mnie z czułością, której nigdy wcześniej nie widziałam w jego oczach.

– Wybacz. – Ujął oburącz moją twarz i obtarł z niej łzy. – Cholernie się wystraszyłem.

Zamilkł i przyglądał mi się przez dłuższą chwilę.

– Ja również – przyznałam. – Nie rozumiem, dlaczego on...

Nim zdołałam dokończyć, wybuchnęłam płaczem.

– Jesteś bezpieczna. – Objął mnie i z całych sił przytulił. – Spokojnie, Mała Jane.

W jego ramionach czułam się spokojna. Intensywność przykrych emocji zaczęła się kurczyć. Matt działał na mnie niewiarygodnie kojąco. Czuałam, że choćby świat się walił, zupełnie nic mi nie groziło, jeśli tylko będę w jego objęciach.

– Czy chcesz wejść do mojego pokoju? – zapytał niepewnie. – Nie zamierzam cię wykorzystać

– dodał pospiesznie. – Nawet przez myśl mi to nie przeszło.

Uniosłam głowę i spojrzałam na niego z zaufaniem, o które kilka godzin wcześniej z pewnością bym się nie posądziła.

Mat ułożył mnie delikatnie na łóżku, nakrył kocem i sam również się pod niego wsunął. Przyciągnął mnie do siebie.

– Dlaczego to robisz? – Pociągnęłam nosem.

– Robię co?

– Jesteś miły.

Kącik jego ust uniósł się lekko.

– Chcę spróbować.

Moje serce zatrzymało się z wrażenia. Wreszcie zebrałam się na odwagę i zapytałam:

– Spróbować czego, Matthew?

Zmarszczył brwi i przymknął oczy. Potem ciężko sapnął.

– Spróbować nie zabić tego, co we mnie obudziłaś.

Zassałam głośno powietrze, nie mogąc uwierzyć, że naprawdę to powiedział.

## Jedenasty bieg

### JANE

Leżałam pośrodku dużego łóżka Matthew, spoglądając w jego przystojną, ale zmęczoną twarz. Nigdy nie miałam możliwości, by przyjrzeć mu się tak dokładnie. Jego piękne oczy przepełnione były smutkiem i udręką. Bruzdy wokół nich świadczyły o zmartwieniach i trudach, z jakimi musiał się zmagać.

Jego słowa wytrąciły mnie z równowagi. Nie miałam pojęcia, jak zareagować. Z całych sił starałam się opanować drżenie, ale nie potrafiłam. Nie byłam pewna, czy spowodowane to było zdarzeniem z Kevinem, czy też wyznaniem Matta.

W końcu Matthew przerwał ciszę.

– Zimno ci? – spytał łagodnie.

Nie czekając na odpowiedź, jeszcze szczelniej okrył mnie kocem.

– Dziękuję – szepnęłam.

Wtuliłam twarz w miękką, pachnącą nim poduszkę.

– Mogę coś dla ciebie zrobić?

Pokręciłam głową, niezdolna, by cokolwiek powiedzieć, gdyż raptem zaczęły kłębić się we mnie negatywne myśli, wypierające te pozytywne. Poczułam irytację, co mocno mnie zaskoczyło. Nie wiedziałam dlaczego, ale jego nagła troska sprawiła, że zaczęłam odczuwać złość. Miałam dziwne wrażenie, że wszystko, co robił, miało na celu uspienie mojej czujności, aby ostatecznie tak mnie zranić, bym już nigdy nie pojawiła się w jego życiu.

Podniosłam się powoli, starając się na niego nie zerkać.

– Powiedz, co się dzieje. – Również usiadł. – Chcę ci pomóc.

Ogrom uczuć, które się we mnie kumulowały, wypłynął nagle na powierzchnię. Gniew, ból, smutek, żal, strach, rozgoryczenie – wszystko we mnie wrzało.

– Jane?

Jego głos był spokojny i opanowany. W jaki sposób ktoś może tak szybko zmieniać nastroje? Przed chwilą ledwo go powstrzymałam, by nie zrobił krzywdy Kevinowi, a teraz był jak cholerny anioł.

– Obiecuję, że nic ci się nie stanie. – Ujął moją dłoń i pogładził czule jej wierzch.

Cofnęłam szybko rękę, obrzucając go pełnym wyrzutów spojrzeniem.

– To twoja kolejna zagrywka? – Odsunęłam się od niego ze złością. – Powiedz mi, do czego dążysz, do jasnej cholery, Preston!

Zmarszczył brwi, zaskoczony moim wybuchem.

– Naprawdę uważasz mnie za takiego skurwiela?

Żal w jego głosie sprawił, że poczułam bolesny skurcz w sercu.

– Ja... – Potrząsnęłam głową, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

*Co się z tobą dzieje, dziewczyno!* – zbeształam się w myślach.

– Nie zamierzam cię krzywdzić. – W jego słowach wychwyciłam nutę rozżalenia. – Jane... –

Przysunął się nieznacznie.

– Nie. – Wyciągnęłam przed siebie dłoń.

Matthew natychmiast znieruchomiał. Jego twarz stała się maską. Była nieczytelna i nie wyrażała żadnych emocji. Odciął się... Zszedł niespiesznie z łóżka. Wsunął dłonie do kieszeni spodni, po czym zerknął na mnie niepewnie.

– To pomyłka – powiedział doskonale znanym mi tonem.

*Wrócił prawdziwy on* – pomyślałam, podciągając koc pod brodę.

– Znow jesteś sobą.

– Jestem tym, kim chcą widzieć mnie inni – odparł, nie odrywając ode mnie wzroku. – Chciałaś skurwysyna. Zatem nim się stanę, Mary Jane...

– Nie mów tak do mnie! – burknęłam. – I nie chciałam, żebyś był... – Zaciśnęłam usta, starając się poskromić nerwy.

– Kim? – rzucił nonszalancko, dolewając oliwy do ognia.

– Sobą! – wypaliłam. – Naprawdę sądzisz, że mogłabym ci zaufać? Odpychałeś mnie przez kilka tygodni, a później mówisz mi takie rzeczy...

– Bolesne? – wszedł mi w zdanie. – Takie, które sprawiają ci przykrość? Ranią twoje uczucia? – zaczął wymieniać.

– Takie, które mi się podobają. – Znow zaciśnęłam usta.

Oddychałam głęboko, by opanować emocje. Kilka łez wymknęło mi się spod powiek.

Mrok z oczu Matta ustąpił, a spojrzenie zlągodniało.

– Daj mi sekundę – szepnęłam, ocierając nerwowym ruchem łzy. – Muszę na moment zostać sama. Ułożyć sobie wszystko... Pomyśleć.

Matthew przyglądał mi się jeszcze przez krótką chwilę. Potem skinął sztywno głową i bez słowa wyszedł.

– Głupia, głupia, głupia... – załkałam, obejmując nogi rękoma.

Oparłam brodę na kolanach i wbiłam wzrok w ścianę naprzeciwko.

*Czy to nie jest to, czego chciałaś, Jane?* – jęknęłam w duchu.

Miałam idealną okazję, by się na nim odegrać. Mogłabym pozwolić mu się we mnie zakochać, postarać się, by oddał mi swoje serce, a następnie je zdeptać w brutalny i pozbawiony skrupułów sposób. Tylko czy na pewno tego właśnie chciałam? Czy ten wybuch nie był spowodowany faktem, że zobaczyłam po raz pierwszy jego prawdziwe, starannie skrywane przed wszystkimi oblicze?

Opadłam na łóżko i skuliłam się, przyjmując pozycję embrionalną. Naciągnęłam na siebie koc i pozwoliłam sobie na żal.

Dlaczego to było tak cholernie trudne?

Przymknawszy oczy, próbowałam wszystko sobie poukładać. Nie byłam jednak w stanie skupić się choćby na jednej myśli, a co dopiero całej ich hordzie. Dzisiejsza impreza, cały dzień i wydarzenia, jakie za sobą pociągnął, były irracjonalne.

Zaciśnęłam mocno powieki i rozpaczliwie zawyłam. Byłam tak bardzo skołowana i niewyobrażalnie samotna. Pozwoliłam sobie na słabość. Jednakże mimo załamania, jakie przechodziłam, oraz tego, co się zdarzyło, czułam się bezpieczna w łóżku Matta. Ten fakt dodatkowo wpedzał mnie w melancholijny stan.

Nie miałam pojęcia, ile czasu minęło, od kiedy Matthew zostawił mnie samą. Chyba dość dużo, skoro zdążyłam się uspokoić, a łzy przestały płynąć.

*Czyli jest jakiś limit...*

Zamierzałam się właśnie wygrzebać z łóżka, gdy drzwi pokoju się otworzyły i z impetem uderzyły o ścianę.

– Noooo! – zawołała piskliwie Tracy. – A sądziłam, że zastanę cię podczas niezłej zabawy... – wybełkotała, zataczając się lekko.

Uniosłam brwi i obrzuciłam ją rozbawionym spojrzeniem.

– Chyba sobie trochę pofolgowałaś z alkoholem.

Zeskoczyłam z łóżka, by pomóc jej się utrzymać na nogach.

– Zakochałam się, Jane. – Westchnęła ciężko, ale jej usta rozciągnęły się w szerokim, tkliwym uśmiechu.

Zaśmiałam się, bo znałam częstotliwość jej miłosnych uniesień.

– W kim tym razem?

– No jak to? – Zgromiła mnie wzrokiem. – W Travisie, rzecz jasna. Gdybyś widziała, jak potraktował Kevina... – Sapnęła, opadając na łóżko. – Był groźny, męski, dziki i taki władczy... –

Rozmarzyła się, przymknawszy powieki. – Oczami wyobraźni widzę go w łóżku. Na bank jest dominujący.

– Okej. – Jakoś nie chciałam, by brnęła w temat dalej. – Jesteś totalnie zalana.

– Zalana, ale jaka napalona. – Zachichotała. – Ciekawe, jakiego...

– Stop! – Uniosłam dłoń. – Nie chcę słyszeć nic więcej, bo, jak Boga kocham, zwymiotuję.

– Dobra, ale pod jednym warunkiem. – Podniosła butelkę wódki i podsunęła mi ją pod nos. –

Napij się ze mną i spróbuj się zrelaksować. Pójdziemy poszukać chłopaków – zaproponowała. – Jeśli dziś mnie ktoś nie przeleci, będziesz musiała to zrobić ty.

– Mowy nie ma! – Wykrzywiłam się z niesmakiem. – Niech robi to jakiś facet.

– Pij więc, moja pruderyjna przyjaciółko, bo nie wypuszczę cię stąd trzeźwej. – Wyszczrzyła się w zabawny sposób. – To twój dzień i nie pozwolę, żeby jakieś bezwartościowe bydle zniszczyło nam zabawę.

Zapach alkoholu był nie do zniesienia. Samo wyobrażenie sobie, że przełykam coś tak paskudnego, sprawiało, że mnie mdliło.

– O fuj, zabierz to – jęknęłam, odsuwając od siebie butelkę.

– Wyluzuj chociaż ten jeden raz w życiu i zabaw się, jak robią to twoi rówieśnicy. – Tracy podniosła głos, piorunując mnie wzrokiem. – Jeśli nie napijesz się tej cholernej wódki, to słowo daję, wleję ci ją do gardła – zagroziła. – Nawet gdybym miała to zrobić przez odbyty.

– Nie przesadzaj – zaproponowałam, usłyszawszy, jakie bzdury wygaduje.

– Dzisiejszy czas ma być pełen tego, co zapamiętasz do końca życia. I nie waż się siedzieć sama w pokoju, zadrezczając się tym, co się wydarzyło. Co się stało, to się nie odstanie. To, czego dopuścił się ten kutas, było kurewsko złe, ale wierz mi, że spotkała go za to kara.

Zaalarmowana jej słowami, wyostrzyłam zmysły.

– Co masz na myśli?

– Wiesz... – Pociągnęła łyk z butelki i skrzywiła się niemiłosiernie. – Cholernie niedobra. – Zaśmiała się, znów podstawiając mi alkohol pod nos. – Preston nie jest aż takim fiutem, za jakiego go uważałam. – Czknęła. – Wciąż go, rzecz jasna, nie lubię, ale gdybyś widziała, jak wygląda Kevin... – Zachichotała. – Plan oczywiście nadal aktualny? – Skupiła na mnie rozbiegany i zamroczony wódką wzrok.

*Plan – jęknęłam w myślach. Dlaczego się tego podjęłam?*

*Urwę mu jaja i nakarmię nimi szczury! – Tracy cisnęła telefon na poduszkę.*

*– Uspokój się i daj mi powiedzieć coś, co z pewnością wprawi cię w dobry nastrój.*

*– Dawaj. – Rzuciła się na łóżko.*

*– W drodze do mieszkania wpadłam na niecny pomysł. Zamierzam się na nim zemścić i chcę, żeby płaszczył się przede mną, zebrząc o uwagę.*

*– Mów dalej. – Była wyraźnie zaintrygowana.*

*– Kiedy już będzie błagał o moje względy, pošlę go do diabła. – Zacisnęłam ze złością pięści. – Chcę jego upokorzenia, Tracy. Większego i dotkliwszego niż to, którego sama zaznałam.*

*Kierowały mną chęć zemsty i gniew. Wiedziałam, że to nie byli dobrzy doradcy, ale negatywne uczucia wzięły górę nad rozsądkiem.*

*– Genialne... – przyklasnęła pomysłowi Tray.*

*Przygryzła w zamyśleniu dolną wargę. Zastanawiała się nad czymś chwilę, po czym krzyknęła:*

*– Wiem! – Zerwała się i usiadła. – Wiem, jak doprowadzisz go do szaleństwa. – Wyszczrzyła się przebiegle. – Tylko musisz przyrzec, że nie będziesz oponowała i przeciwstawiała się temu, co chcę zrobić.*

*– No nie wiem...*

*Zawahałam się, ponieważ znalazłam jej powalone pomysły. Chciałam zemsty, ale nie byłam pewna, czy odważyłabym się na to, co zrodziło się jej w głowie.*

*– Jane... – Zbliżyła się do mnie. – Czy byłabyś w stanie udawać, że jesteś seksowna, i nosić rzeczy, które są niezwykle wyzywające i skąpe? – Zmrużyła oczy, w których dostrzegłam dziwny rodzaj*



oblędu.

– Jak to „udawać”? – burknęłam, poczuwszy się urażona jej słowami. – Potrafię być seksowna. Tracy patrzyła na mnie współczująco, co sprawiło mnie w konsternację.

– Kochanie, spójrz prawdzie w oczy. Możesz być słodka, niewinna i naiwna, ale seksowną być niestety nie potrafisz. – Wzruszyła przepraszająco ramionami.

Nie mogłam się gniewać, kiedy patrzyła na mnie w taki sposób. Wiedziałam też, że dużo brakowało mi do jej pewności siebie i seksapilu. Nie zamierzałam więc się z nią nie zgadzać. Musiałam jej zaufać.

– Dobra – sapnęłam. – Co miałabym robić i... włożyć na siebie?

Usta przyjaciółki rozciągnął szeroki uśmiech zadowolenia i dumy.

– Najpierw nauczę cię uwodzić mężczyzn. Zapamiętaj jedno: musisz być przede wszystkim pewna siebie i nie możesz okazywać słabości. Zwłaszcza jeśli chodzi o tego dupka.

– W porządku. Chyba dam radę. – Zamyśliłam się na moment. – Co będę zmuszona założyć?

– Nie tak szybko, kochanie. – Zaśmiała się głośno. – Najpierw muszę cię nauczyć chodzenia, mówienia i kokietowania, a na koniec dojdziemy do ubiorów.

– Uważasz, że jestem aż tak beznadziejna we flirtowaniu? I że nie potrafiłabym go uwieść?

– Niestety tak... – Westchnęła smutno. – Przykro mi, ale taka jest prawda.

– No dobra, zaczekaj, wezmę coś do pisania i zabierzemy się do roboty.

To wspomnienie wywołało falę wyrzutów sumienia, których nie byłam w stanie zagłuszyć.

– Dawaj tę butelkę – warknęłam, wyrrywając ją Tracy z rąk.

– To rozumiem. – Podparta niepewnie na dłoni, mrużnęła do mnie niemrawo.

Przystawiłam butelkę do ust i przechyliłam ją szybko. Poczulałam w buzi palący, ciepły już płyn. Zatkaną nos i z ledwością udało mi się przełknąć to obrzydlistwo. Miałam wrażenie, że moje gardło pali ogień, i z trudem się powstrzymywałam, by nie wymiotować.

– Brawo! – krzyknęła Tray, podnosząc się i klaszcząc w dłonie. – Bierz kolejny łyk – ponagliła mnie.

– Nie mogę – jęknęłam. – To jest wstrętne.

– Piiiij! – zawołała przeciągle. – Bo ci pomogę.

Zrobiłam, co kazała, i... znów to samo, tyle że odruch wymiotny tym razem był nie do opanowania.

– Ależ z ciebie księżniczka – zadrwiła. – Zaczekaj. – Zsunęła się z łóżka i wężykiem opuściła pokój.

Po chwili wróciła z puszką zimnej coli.

– Masz, popij tym – mruknęła, podając mi napój.

Po kilku kolejnych łykach wódki i puszcze coli zaczęłam odczuwać skutki alkoholu.

– Wow – wybąkałam i powoli się podniosłam.

– Fajnie, co? – Tracy poruszyła sugestywnie brwiami.

– Dziwnie. – Zaśmiałam się nerwowo. – Czuję się ociężała, a zarazem lekka.

– Reset ci się przyda. Przystaniesz analizować.

Faktycznie tak się stało. Uleciała ze mnie każda myśl i obawa. Czulałam się... odważna. Byłam świadoma tego, że to złudzenie i doraźny relaks, ale chyba tego właśnie było mi trzeba.

– Idziemy tańczyć?

– Idziemy! – Tracy wyrzuciła ręce do góry, wyraźnie zadowolona z mojej przemiany.

Poprawiłam strój i rozczesałam palcami włosy. Związałam je na czubku głowy w niedbały kok i ruszyłam do wyjścia.

– Jane?

Zatrzymałam się i zerknęłam przez ramię na przyjaciółkę.

– Plan nadal aktualny?

Od razu się zasępiłam.

– Dlaczego o to pytasz?

- Tak po prostu. – Wzruszyła ramionami.
- Coś musi się za tym kryć. – Obudziła się we mnie podejrzliwość.
- Dziś zachowujesz się w jego towarzystwie inaczej. Jane, nie jesteś aż tak dobra w udawaniu. –

Zrobiła krok w moim kierunku. – Widzę, co się dzieje.

Poczułam, że spinają mi się mięśnie na plecach. Wcześniejsza beztroska zastąpiona została lękiem i złością.

– Plan nadal obowiązuje – burknęłam.

*Skąd ta złość?* – pomyślałam, przechodząc przez drzwi.

Nie wiedziałam, czy przekonuję tymi sowami Tracy, czy raczej siebie.

Kiedy znalazłyśmy się na parterze, zaskoczył mnie widok nieznanymi ludzi, którzy tłoczyli się w każdym kącie.

Mimo tego, co się stało, impreza trwała, i to w najlepsze. Nikt nie zwracał na mnie uwagi, więc wcześniejszy incydent nie zrobił na nikim większego wrażenia. Czego się jednak można było spodziewać, skoro alkoholu mieli pod dostatkiem.

– Kocham tę piosenkę, idziemy tańczyć! – wrzasnęła Tracy i chwyciła mnie za dłoń.

Nie czekając na moją reakcję, pociągnęła mnie za sobą na środek salonu. Uniosła ręce i zaczęła uwodzicielsko kołysać biodrami. Nic dziwnego, że znaczna część męskich imprezowiczów skupiła na niej wzrok.

– No, dawaj, sztywniaku! – rzuciła, kładąc dłonie na moich biodrach.

Poddałam się i pozwoliłam jej sobą pokierować. Po chwili, wsłuchując się w piosenkę, zaczęłam zataczać biodrami delikatne kółka. To było wyzwalające uczucie. Niesiona hipnotyzującymi dźwiękami i płynącym w krwiobiegu alkoholem, oddałam się całkowicie muzyce. Dłonie Tray oderwały się ode mnie, ale nadal poruszałam się w takt melodii. Gdy piosenka dobiegła końca, podała mi drinka.

*Skąd go wzięła?*

– Za najładniejszą laskę, jaką znam! – wzniosła toast. – Pijcie za moją mądrą przyjaciółkę! – zwróciła się do gości, którzy posłusznie unieśli swoje napoje alkoholowe.

– Za mnie. – Zaśmiałam się, rozbawiona jej zachowaniem.

Stuknęłyśmy się szklankami i opróżniłyśmy je do dna.

– To już nie było takie złe. – Oddałam Tray puste naczynie.

– Z każdym będzie coraz lepsze – odparła ze śmiechem.

Nagle w głośnikach rozbrzmiał głos Axela, przez co po ciele przeszedł mi zimny dreszcz.

– Uwielbiam Guns N' Roses!

Zaczęłam mimowolnie się kołysać, znowu wpadając w objęcia muzyki.

I wtedy...

Najpierw poczułam jego zapach, a następnie dłonie. Jęknęłam cicho, ale nie przestałam się poruszać. Ręce Matthew sunęły po moim tułowiu i zatrzymały się na brzuchu. Objął mnie mocno, tak że nie zostawił między nami nawet centymetrowego odstępu. Szczelnie do siebie przylegaliśmy.

Poruszałam biodrami w rytm muzyki, a on podążał za mną. Czułam jego podniecenie, wskutek czego moje znacznie bardziej wzrosło. Oparłam głowę na jego szerokim ramieniu. Było mi tak dobrze...

Poczułam usta Matta na szyi. Przeszedł mnie prąd. Mruknęłam cicho, pozwalając mu przejąć kontrolę. Czułam się lekka i bezpieczna. Przesunęłam dłonie na jego kark i zatopiłam palce w długich włosach. Nasze ciała idealnie ze sobą współgrały. Jego usta prześliznęły się z mojej szyi do ucha. Słyszałam, jak Matthew oddycha, i poczułam mrowienie między nogami.

– Spieprzyłem?

Przechyliwszy głowę, spojrzałam na niego. Nasze usta znajdowały się bardzo blisko siebie.

– Tak – powiedziałam.

Czułam jego ciepły oddech. Dłoń Matta sunęła w dół po moich biodrach. Ruch ten spowodował, że aż zacisnęłam uda. Podniecenie i przyjemny ucisk w dole brzucha sprawiał, że pożądałam go coraz bardziej. Przymknęłam oczy, a nasze wargi się spotkały. Przez kilka sekund tkwiliśmy w czułym i niewinnym połączeniu.

– Spróbujmy – wyszeptałam w jego usta. Pieściłam je delikatnie. – Spróbujmy być razem... –

Przygryzłam leciutko jego dolną wargę.

Wsunął mi powoli język do ust, zataczając nim powolne kręgi. Drażnił się ze mną. Zaczęliśmy rozgrywać każde swoją grę. On pieścił mój język, a ja jego. Ssał go delikatnie, więc robiłam to samo. Był to spokojny, przepelniony czułością pocałunek. Nikt jeszcze nie całował mnie w taki sposób. Stałam na palcach, zapragnąwszy więcej. Nigdy nie czułam czegoś takiego do żadnego chłopaka czy mężczyzny. Miałam dojmujące uczucie, że ciągle było go za mało. Sprawiał, że stawałam się nienasycona. Zrodziła się we mnie obawa, że nie da się pokonać tego wewnętrznego pragnienia i że będzie ono wciąż tylko narastało.

Dłonie Matthew przesunęły się z bioder na pośladki i ścisnęły je władczo. Pulsowanie pomiędzy moimi nogami przyspieszyło.

– Matt... – jęknęłam, odsuwając się od niego nieznacznie. – Nie mogę.

– Nie rozumiem – powiedział, lekko zmieszany. – Mówiłaś, że spróbujemy...

Uśmiechnęłam się, rozbawiona jego konsternacją. Pogładziłam dłonią jego szeroki tors.

– Jest powód, byś myślał inaczej? – droczyłam się z nim.

– Niczego już nie jestem pewien... – Przez jego przystojną twarz przebiegł grymas niezadowolenia.

– Po prostu nie mogę cię całować w miejscach publicznych. – Przygryzłam wargę, spoglądając mu w oczy. – Nie chcę stracić kontroli i znów się zapomnieć. Jesteś pochłaniający. Przy tobie tracę poczucie rzeczywistości i robię rzeczy, o których nigdy wcześniej nawet nie myślałam.

– Rozumiem – mruknął, gładząc mnie po policzku.

– Nie chcę, by cała szkoła widziała, jak uprawiamy seks na stole – wypaliłam bezmyślnie.

– Na stole? – podchwycił natychmiast. – Podoba mi się ten pomysł.

Zarumieniłam się na samą myśl o tym.

– Znajdźmy Tracy. Bóg jeden raczy wiedzieć, co może nawywijać.

Odwróciłam się dosyć energicznie i lekko zakręciło mi się w głowie. Matthew zareagował od razu. Objął mnie mocno w talii i przycisnął do swojego boku.

– Ktoś tu za dużo wypił. – Uśmiechnął się krzywo.

– To wszystko wina Tray – tłumaczyłam się. – Ale w sumie jest mi z tym dobrze.

– Zobaczmy jutro – odrzekł i pocałował mnie w przelocie. – Przejdźmy się teraz. Szybciej wyparuje z ciebie alkohol.

– Muszę ją namierzyć.

– Jestem niemal pewien, że znajdziesz ją w gościnnym na piętrze.

Zmarszczyłam brwi, przyglądając mu się pytająco.

– Trevor oświadczył mi, że go zajmą, chwilę przed tym, jak cię namierzyłem – wyjaśnił. – Byli razem.

– Och... Plan...

– Jaki plan? – zareagował momentalnie.

Rzuciłam mu szybkie, przerażone spojrzenie. Przeklinałam się w duchu za stan, w jakim byłam. Najwyraźniej nie kontrolowałam swojego nadpobudliwego języka.

– Nie zwracaj na mnie uwagi – powiedziałam niby od niechcenia. – No, to co z tym spacerem? – Posłałam mu szeroki uśmiech, by odciągnąć uwagę od gafy, którą popełniłam.

– Ty też masz wobec mnie jakiś plan? – Uniósł brew i kąciki jego ust zadrgały nieznacznie.

Po mojej twarzy rozlał się rumieniec. Uśmiechnęłam się w odpowiedzi, nie chcąc już otwierać ust.

*Gdybyś tylko wiedział...*

– Hej, przystojniaku!

Słodki, piskliwy głos sprowadził mnie na ziemię.

Podeszła do nas różnym krokiem jakaś rockowa laska i bez żadnego wstępu wepchnęła język do gardła faceta, którego trzymałam za rękę.

*Co jest, do diabła?!*

Chciałam stamtąd umknąć, ale Matthew zacisnął palce na mojej dłoni i odsunął się od

dziewczyny. Był wyraźnie wkurzony, ale i zaskoczony.

– Lori, co ty tu, do kurwy, robisz?! – warknął, obrzucając ją srogim spojrzeniem.

– Nie tak ostro, słodziaku. – Wyduła usta w udawanym niezadowoleniu, wcisnąwszy mu przed nos swoje gigantyczne cycki.

– Zadałem ci pytanie – burknął. – Po co przyszedłaś? Wyraźnie zazaczyłem granice. Właśnie przekroczyłaś jedną z nich.

Był naprawdę rozsierdzony. Przez cały czas trzymał mnie mocno za rękę.

Dziewczyna zarzuciła mu ramiona na szyję.

– Jestem tu dla ciebie.

Stałam osłupiała, nie wiedząc, jak zareagować. Byłam kompletnie odrętwiała. Wyglądało na to, że znają się nad wyraz dobrze. Zbyt dobrze... Zalała mnie fala złości. Wyrwałam dłoń z jego uścisku i błyskawicznie się odwróciłam, by jak najszybciej od nich uciec.

– Jane! – krzyknął za mną. – Natychmiast się zatrzymaj.

Pokazałam mu środkowy palec i przyspieszyłam kroku. Po drodze zgarnęłam ze stolika butelkę piwa, którym zamierzyłam zagłuszyć buzujące we mnie emocje.

– Jane!

Nie zamierzałam się odwracać, zatrzymywać i zdecydowanie nie miałam ochoty na niego patrzeć. Przepchnęłam się przez grupę tłoczących się na skraju basenu ludzi i ruszyłam do ogrodu. Musiałam uwolnić się od tego zgiełku. Kręciło mi się w głowie i nie mogłam zebrać myśli, które atakowały mój umysł.

Obejrzałam się za siebie, ale nikogo nie spostrzegłam, co mnie trochę zasmuciło, bo jednak miałam nadzieję, że Matthew zostawi tę laskę i podaży za mną. Jak widać, kompletnie mnie olał, czym udowodnił, że wcale go nie interesuję.

– Debilka z ciebie, Jane – prychnęłam.

Przycupnęłam pod dużym, rozłożystym drzewem. Pociągnęłam spory łyk piwa i przekląłam głośno.

*Na co ja liczyłam? Że nagle stanie się kimś innym?*

Boże, czasami jestem tak naiwna i głupia. No dobra, może nie czasami. Słowo „naiwność” powinno być moim drugim imieniem.

Sączyłam piwo, gapiąc się przed siebie i zagłębiając w nieciekawych myślach, kiedy usłyszałam swoje imię. Rozejrzałam się wokoło i dostrzegłam zbliżającego się do mnie Matta. Zerwałam się na równe nogi i rzuciłam do ucieczki.

Nie miałam pojęcia, dlaczego tak się zachowałam. Moje ciało działało szybciej niż umysł.

– Jane, zaczekaj, do cholery!

Jego głos rozszedł się echem pomiędzy drzewami. Zamarłam.

– Co ty wyczyniasz? – zbeształ mnie, gdy tylko się zbliżył. – Zostawiłaś mnie tam tak po prostu?

– Miałam stać i patrzeć, jak się pieprzycie na moich oczach? – wypaliłam ze złością, ciskając mu pod nogi butelkę. Znajdujący się wewnątrz płyn rozprysł się wokół i zmoczył nam stopy.

– Zaskoczyła mnie tym pocałunkiem nie mniej niż ciebie – zaczął się tłumaczyć. – Twierdziła, że nie miała pojęcia, że tu mieszkam. Wpadli na zaproszenie jakichś chłopaków.

– Co mnie to obchodzi?! – syknęłam, wciąż mocno wkurzona. – Możesz do niej iść i pozwolić jej robić ze sobą, co zechce. Mnie to nie dotyczy.

– Jesteś zazdrosna? – Uśmiechnął się szelmowsko. – Nie jesteśmy małżeństwem, Jane. Dopiero zaczynamy.

– Czyli to daje ci przyzwolenie na to, by pieprzyć, kogo popadnie?

– Zaczekaj, zaczekaj. – Uniósł dłonie w obronnym geście. – Nikogo nie pieprzyłem.

Zacisnęłam usta w wąską kreskę i przyglądałam mu się z wściekłością, która dobijała się do mojego zamroczonego umysłu. Odwróciłam się, by nie musieć na niego patrzeć, i skrzyżowałam ramiona na piersiach.

Minęło kilka długich chwil, nim poczułam go za swoimi plecami.

– No jak tam, maluszku? – wyszeptał mi do ucha. – Przeszła ci złość i możemy porozmawiać jak

cywilizowani ludzie?

– Nie mamy o czym. Zostaw mnie samą – fuknęłam, wciąż rozdrażniona.

Złapał mnie za ramię i odwrócił do siebie bez słowa.

– Jeśli masz się zachowywać jak rozkapryszony i rozwydrzony bachor, to faktycznie nie mamy o czym rozmawiać. – Jego wzrok przeszył mnie na wskroś. – Jeszcze nie zaczęliśmy, a już urządzasz przedstawienia. Mam po dziurki w nosie takiego zachowania.

Byłam zaskoczona jego reakcją. Poczułam się jak kompletna wariatka. Rzeczywiście moje zachowanie było idiotyczne.

Kręciło mi się w głowie, byłam zła, sfrustrowana i cholernie nieszczęśliwa. Usiłowałam to sama przed sobą ukrywać, ale zdarzenia, które miały dzisiaj miejsce, zwyczajnie mnie przerosły.

Moja broda zadrżała niebezpiecznie. Z całych sił starałam się nie rozplakać.

Matthew wyciągnął ku mnie rękę.

– No chodź – szepnął.

Z wahaniem przyjął jego dłoń, a on przyciągnął mnie do siebie.

– Już dobrze – powiedział, gładząc mnie kciukiem po ręce.

Oparłam głowę na jego torsie i wdychałam znajomy, kojący zapach.

– Powiesz mi, kim ona była?

– Nikim ważnym.

Znów poczułam ukłucie zazdrości. Wiedziałam, że powinnam odpuścić, ale tego nie zrobiłam.

– Chyba jednak ważny, skoro penetrowała wnętrze twoich ust.

– Wyjaśnijmy sobie coś. – Cofnął się o krok i lekko pochylił, by nasze oczy znalazły się na tym samym poziomie. – Jeśli mamy zamiar spróbować, musisz zaakceptować mnie takiego, jakim jestem. Bierzesz mnie całego, ze wszystkim, co zrobiłem, i bagażem, który dźwigam. Nie będę cię obarczał swoimi problemami i postaram się trzymać cię od nich jak najdalej, ale nie uchronię cię przed wszystkim. Są rzeczy, z których niekoniecznie jestem dumny. Obiecuję jednak, że moja przeszłość nie wpłynie na naszą przyszłość.

Skinęłam powoli głową. Doskonale wiedziałam, że jest człowiekiem z ogromnym bagażem doświadczeń i że nie należał do grzecznych chłopców. Nie ośmieliłabym się wyrzucić mu przeszłości.

– Nie skrzywdź mnie – poprosiłam jedynie.

– I ty również tego nie rób. – Objął mnie mocno i wpił się w moje usta.

Palący dotyk języka wślizgującego się pomiędzy moje wargi sprawił, że zawrzało we mnie podniecenie, a po ciele przepłynął elektryzujący żar pragnienia i uderzył w moje najintymniejsze miejsce. Trawił mnie ogień rozkoszy. Rozgrzewał każdą cząstkę i pozostawiał po sobie płomienną potrzebę spełnienia. Serce zaczęło mi walić w szaleńczym tempie. Skórę miałam rozgrzaną, pragnęła jego dotyku. Całkowicie mu się oddałam. Bezbronna i spragniona czułości. Byłam w stanie myśleć wyłącznie o momencie, w którym nasze ciała się połączą, a Matt odbierze mi ostatni kawałek mnie samej.

Czułam jego wędrującą po plecach rękę. Sunęła coraz niżej, aż dotarła do bioder. Napięłam mięśnie – w oczekiwaniu i obawie. Wsunął dłoń pod materiał majtek. Jęknęłam przeciągle. Jego palce zatopiły się w moich płatkach i rozprowadzały wilgoć po spragnionej jego dotyku cipce.

Błyskawicznie zdjęłam z niego koszulkę i odrzuciłam na bok.

– O matko... – wystękałam w podnieceniu.

Zajęczałam bezwstydnie, kiedy jego ręka wyczyniała cuda pomiędzy moimi nogami. Pospiesznie zaczęłam rozpinać mu spodnie. Niesiona falą namiętności, przestałam myśleć, chciałam tylko jednego i nic poza tym się nie liczyło.

– Zaczekaj – mruknął z niezadowolaniem.

Szybko cofnęłam dłonie.

– Zrobiłam coś nie tak?

– Nie. – Wyszczrzył się szelmowsko. – Wszystko jest w jak najlepszym porządku – szepnął, wbijając we mnie palec.

Ugięły się pode mną nogi, a z gardła wyrwał się cichy krzyk przyjemnego zaskoczenia.

Matthew trzymał mnie wolną ręką, nacierając na moje wnętrze z coraz większą siłą. Chwycałam go za szyję i zatopiłam zęby w jej zagięciu. Jęknął głośno i objął mnie mocniej. Do tej pory pozwalałam mu się pieścić, ale teraz chciałam czegoś więcej, potrzebowałam tego jak kolejnego oddechu.

Zsunęłam dłonie po jego torsie, napawając się tym fantastycznym widokiem, a potem odpięłam dwa kolejne guziki jego do połowy rozpiętych spodni.

– Jane, przestań, proszę. Nie zdołam się przy tobie kontrolować – ostrzegł.

Zignorowałam jego błagania i wsunęłam mu rękę pod bokserki. Przeciągnęłam nią po twardym i niesamowicie delikatnym penisie. Matthew wciągnął głęboko powietrze, co posłało kolejną falę gorąca wprost między moje nogi. Z większą pewnością wyswobodziłam fiuta z uwięzi.

– Zaczekaj – poprosiłam, odsunawszy się od Matta.

Rzucił mi lekko zmieszane spojrzenie. Uśmiechnęłam się zalotnie, po czym przesunęłam wzrokiem po jego do połowy obnażonym ciele. Napiął mięśnie, na co zareagowałam cichym jęknięciem zadowolenia. Złapałam za sznurek stanika i wolno pociągnęłam. Pozwoliłam górze od bikini opaść na ziemię. Matthew przygryzł delikatnie moją dolną wargę. Po chwili odsunął się jednak i pożerał mnie wzrokiem.

Stałam przed nim z gołymi piersiami i patrzyłam, jak reaguje na widok mojego ciała. Nigdy wcześniej przed nikim się nie obnażałam. Matt sprawiał, że wstyd i strach ulatniały się niczym poranna mgła w promieniach słonecznych. W jego obecności czułam się idealna.

– Maluszkule – wyszeptał, robiąc krok w moją stronę – jesteś pewna, że tego właśnie chcesz?

Skinęłam głową i czule go pocałowałam. Z każdą sekundą pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny. Chwytałyśmy łąpczywie powietrze, nie odrywając od siebie ust.

– Preston! – przerwał nam zniecierpliwiony Travis.

I wówczas zdałam sobie sprawę z tego, gdzie jesteśmy i co robimy. Byliśmy niemal nadszy. Szybko podniosłam z ziemi stanik i odwróciwszy się, próbowałam założyć go trzęsącymi się rękami.

– Co jest, do kurwy! – warknął wyraźnie niezadowolony Matt.

– Nie chciałem wam przeszkadzać – powiedział Travis. Był zasapany, więc chyba do nas biegł. – To jest jednak cholernie ważne.

– Oby tak było – burknął Matthew.

– Policja stoi przed domem. Część osób już się zmyła. Chcą z tobą rozmawiać. – Prawnik oparł ręce na kolanach, ciężko dysząc. – Ktoś złożył skargę na zbyt duży hałas i zakłócanie ciszy nocnej.

– I przychodzisz z tym do mnie? Jesteś przecież moim cholernym prawnikiem. Chyba nie muszę ci mówić, co masz robić?

– To nie wszystko. – Travis zerknął na mnie nerwowo.

Przesunęłam wzrok z niego na Matthew i z powrotem.

– Mam odejść? – spytałam.

– Nie – syknął Matt, ujmując moją dłoń. – Mów przy niej.

– Ten mały skurwiol złożył na ciebie donos. – Adwokat wyprostował się, a jego mina nie wróżyła niczego dobrego. – Oskarżył cię o pobicie.

Cała krew odpłynęła mi z twarzy i w okamgnieniu wytrzeźwiałam. Przytrzymałam się Matta, by nie upaść.

– Co? Chyba się, do kurwy, przesłyszałam.

– Twierdzi, że zwabiłeś go do swojego domu pod pretekstem imprezy organizowanej dla jego koleżanki i pobiłeś, ponieważ jest przyjacielem Erica.

– Pieprzona gnida. – Matthew splunął z wściekłością.

– Ale on mu nic nie zrobił – zaprotekowałam. – To nie jest prawda.

Brzmiałam tak samo żałośnie, jak się czułam.

Matt popatrzył na mnie smutno i pocałował w skroń.

– Daj nam moment, zaraz przyjdę – zwrócił się do przyjaciela, który potaknął i oddalił się nieco.

– O co tu chodzi? – chciałam wiedzieć.

– Przepraszam, maluszkule – wyszeptał Matthew, opierając swoje czoło o moje.

– Nic nie rozumiem. – Byłam naprawdę skołowana. – Dlaczego chcą cię zabrać? Nie zrobiłeś

przecież niczego złego.

Matthew objął mnie bez słowa i schował twarz w zagłębieniu mojej szyi. Wciągnął kilkakrotnie powietrze, wdychając głęboko mój zapach. Zupełnie tak, jakby chciał się nim nasycić na zapas.

– Kiedy zszedłem na dół po tym, jak zostawiłem cię w pokoju – zaczął wyjaśniać – Travis właśnie wyprowadzał tego gnoja... Przepraszam. Nie potrafiłem odpuścić.

– Boże, Matthew, co ty narobił? – Poczułam cisnące się do oczu łzy.

– To właśnie ja. Jestem bardzo impulsywny. I mówiąc „bardzo”, mam na myśli „cholernie bardzo”. Wystarczyło jego jedno pierdolone spojrzenie, żeby złość wszystko mi przesłoniła, ale kiedy ośmielił się powiedzieć coś na temat ciebie, nie wytrzymałem. Musiałem go uciszyć. To było silniejsze ode mnie.

– To moja wina – załkałam, zdając sobie sprawę, że wszystkie jego problemy sprowadzały się do mnie.

Matthew łagodnie odsunął mnie od siebie. Delikatnie wytarł kciukiem kilka łez, które spływały mi po policzku.

– Nie płacz, proszę. Nie z mojego powodu. – Uśmiechnął się markotnie.

Schylił się po swoją koszulkę i wsunął ją na mnie.

– Dopiero cię zdobyłam. – Mój głos przesycony był bólem. – Nie mogę cię stracić.

– Nie stracisz mnie – zapewnił, a następnie złożył na moich ustach pełen czułości pocałunek. – Obiecuję.

– Powiem, że to nie jest prawda, że nie był zaproszony i że wszystko zmyślił – zaproponowałam.

– To nic nie da, Jane – odparł z udawaną swobodą. – Najwyraźniej to było zaplanowane i są krok przed nami. – Zamyślił się, lecz zaraz dodał: – Teraz pora na nasz ruch.

Wtuliłam się w niego i tak szliśmy w milczeniu. Miałam ochotę się rozplakać, ale powstrzymywałam się całą siłą woli, by nie przysporzyć mu dodatkowych zmartwień.

Dom opustoszał niemal całkowicie. Wszędzie wały się plastikowe kubki, butelki i resztki jedzenia.

– Jane! – usłyszałam głos Tracy.

Stała przed domem. Uśmiechnęłam się do niej nikle, nie odrywając się od Matta.

– Pan Matthew Preston? – zapytał jeden z policjantów, podszedłszy do nas.

– Jakbyś, kurwa, nie wiedział – rzucił nieuprzejmie Matt.

– Mam obowiązek zapytać, proszę pana – nad wyraz spokojnie wyjaśnił funkcjonariusz. – Wie pan, w jakiej sprawie tu jesteśmy?

– Zabrakło wam pączków?

Tracy parsknęła śmiechem, więc zgromiłam ją wzrokiem.

– Jest pan zabawnym człowiekiem. Radzę poprowadzić jakiś stand-up – zripostował mundurowy, rzucając mu złowieszcze spojrzenie. – Zostaje pan zatrzymany za pobicie Kevina Delgado – kontynuował. – Widzę, że lubi pan bójki, panie Preston.

– Swoje stopy również możesz zobaczyć?

– Jeszcze jeden kiepski żart i zostanie pan ukarany za zniewagę funkcjonariusza państwowego.

– Policjant zaczynał się wkurzać.

– Wszystko mi jedno – burknął, przysuwając mnie do siebie.

Owinął ręce wokół moich ramion, by mnie tym uspokoić. Przymknęłam powieki, wdychając jego zapach.

– Wszystko będzie dobrze – wyszeptał. – Rozumiesz? – Odsunął się nieznacznie i spojrzał mi prosto w oczy.

Starał się, aby jego słowa zabrzmiały przekonująco. Przyciągnęłam go do siebie z całych sił i namiętnie pocałowałam.

– Idziemy. – Gliniarz chwycił go za ramię i odczytał stosowną podczas aresztowań formułkę.

– Łapy przy sobie – warknął Matt, strzepując z siebie rękę funkcjonariusza.

– Nie zakuliśmy cię ze względu na Travisa, ale możemy zrobić to w każdej chwili – poinformował drugi z policjantów.

- Będzie grzeczny – odezwałam się, posyłając Matthew błagalne spojrzenie. Skinął jedynie głową, po czym wszedł na tylne siedzenie radiowozu.
- Obiecaj mi coś, Jane – wyszeptał.
- Tak?
- Nie zostawiaj mojej matki samej – poprosił, nim zamknięto za nim drzwi.
- Nie zostawię – przyrzekłam, czując cisnące się do oczu łzy.



## Dwunasty bieg

### JANE

Byłam jednym wielkim bałaganem. Czułam tak niewyobrażalną bezsilność, że miałam ochotę krzyczeć.

Dom Prestonów przytłaczał ciszą i rozmiarami. Przechadzałam się w tę i z powrotem z ogromnym ciężarem w sercu. Na samą myśl, że będę zmuszona przekazać Amandzie, że jej syn ponownie przebywa w więzieniu, robiło mi się niedobrze. Zdawałam sobie sprawę, że będzie to dla niej kolejny cios.

– Cholera – przeklełam, chowając twarz w dłoniach.

Dlaczego, kiedy sprawy zaczęły iść w dobrym kierunku, wszystko się posypało? Świadomość, że to przede mną Matthew znajduje się w tym położeniu, sprawiała mi niewyobrażalny ból.

Skuliłam się na kanapie i objęłam kolana ramionami. Pozwoliłam, by wylały się ze mnie żal, smutek i strach. Płakałam tak długo, że w końcu zasnęłam.

Obudził mnie niespokojny głos Amandy. Uniosłam powieki, usiadłam i rozejrzałam się wokoło zaspanym wzrokiem.

– Matthew? – zawołała po raz kolejny.

– Amando... – odpowiedziałam zamiast jej syna, podnosząc się z kanapy.

– Jane.

Uśmiechnęła się szeroko na mój widok. Po chwili jednak uśmiech zgasł, a na twarzy pojawił się niepokój.

– Czy Matt znów cię skrzywdził?

Szybkim krokiem zbliżyła się do mnie. Dźwięk jej obcasów na marmurowej posadzce wiercił mi dziurę w głowie.

– Nie. Nic podobnego – zaprzeczyłam, czując ciężar poczucia winy.

Rozejrzała się po salonie z lekką dezaprobatą. Mój wzrok powędrował za jej spojrzeniem.

– Nie zdążyłam wszystkiego posprzątać, ale zaraz się tym zajmę – powiedziałam. – Amando, muszę z tobą porozmawiać o czymś bardzo delikatnym.

– Mój syn znów coś nawywijał. – Sapnęła ciężko. – Nie musisz udawać, Jane. Wiem, że znów cię zranił. – Pokręciła z niezadowoleniem głową. – Gdzie on w ogóle jest?

– Między nami wszystko w porządku. – Przystąpiłam nerwowo z nogi na nogę. – Chodzi o to, że... – Przełknęłam nerwowo ślinę.

– Wyrzuć to wreszcie z siebie, bo zaczynam się niepokoić.

– Matthew jest w areszcie – wyrzuciłam szybko, zerkając na nią z obawą.

– Co? – Skrzywiła się, jakby nie uwierzyła w to, co usłyszała.

Podeszła do kanapy i oparła się o nią ciężko.

– Jak...?

– Na przyjęciu pojawił się Kevin, przyjaciel Erica. Matthew go pobił – wyjaśniłam.

Zacisnęłam wargi, niezdolna powiedzieć nic więcej. Mina Amandy, kiedy wyznałam jej prawdę, była pełna żalu i bólu.

– Doniósł na niego? – zapytała drżącym z emocji głosem.

Skinęłam głową, na co jej broda zadrżała niebezpiecznie.

– Naruszył warunki aresztu domowego – szepnęła, wbijając wzrok w podłogę. – O Boże...

Zrobiłam krok ku niej, aby ją wesprzeć, ale w ostatnim momencie wyhamowałam.

– To wszystko moja wina – załkałam, nie będąc już w stanie kontrolować uczuć. – Gdybym nie zorganizowała tej idiotycznej imprezy, nic złego by się nie wydarzyło.

– Muszę go zobaczyć – wymamrotała Amanda, jakby była w jakimś amoku. – Travis – rzuciła pewniej. – Muszę się z nim jak najszybciej skontaktować.

– Był tutaj, kiedy to się stało – poinformowałam w nadziei, że nieco ją to uspokoi. – Pojechał na komendę za radiowozem.

– Muszę iść, Jane. – Odwróciła się i szybko ruszyła w stronę wyjścia. – Przepraszam.

Wzięła torebkę, którą zostawiła na stoliku.

– Czy mogłabym ci towarzyszyć? – zawołałam.

Zatrzymała się.

– Wybacz, ale wolałabym załatwić to sama – odparła. – Ty wróć do siebie, odpocznij trochę, a domem się nie przejmuj, zajmę się tym po powrocie.

– Naprawdę chciałabym...

– Jane – przerwała mi. – Proszę, wracaj do siebie i odpocznij. Chcę na razie zostać sama.

Poczułam żal i smutek. Rozumiałam jednak, że jako powód wszystkiego, co się obecnie działo, nie byłam mile widzianą osobą.

– Powinam już iść, przykro mi. – Posłała mi smętny uśmiech. – Zadzwoń do ciebie później, dobrze?

– Dziękuję...

Odprowadziłam ją wzrokiem do drzwi.

Byłam kompletnie rozbita. Nie miałam pojęcia, co ze sobą począć. Nie chciałam jeszcze wracać do swojego mieszkania. Nie byłam gotowa na pytania Tracy, poza tym potrzebowałam odrobiny samotności.

Zlustrowałam salon. Podeszłam do stolika kawowego, by sprzątnąć z niego styropianowy kubek, i podreptałam do kuchni w poszukiwaniu worka na śmieci. Wbrew temu, co sugerowała Amanda, postanowiłam tu trochę ogarnąć. Musiałam zająć czymś ręce, bo myśli były zupełnie gdzieś indziej. Rozmyślałam o wszystkim, co mnie dotychczas spotkało. O irracjonalności tej sytuacji i o tym, że niewinny człowiek przebywał z mojego powodu za kratkami. Człowiek, który był moim bohaterem, lecz równocześnie mnie poniżał, kiedy tylko miał ku temu sposobność. Był również tym, w kim nierozważnie ulokowałam uczucia.

Myśl ta nieco mnie przeraziła.

Zakochiwałam się w nim.

Potrząsnęłam głową, aby pozbyć się tych przygnębiających refleksji, i rzuciłam się w wir porządków. Po trzech godzinach nieustającej pracy dom wyglądał perfekcyjnie, a ja byłam kompletnie wyczerpana. Podeszłam do półki, na której ustawiono zdjęcia rodziny Prestonów, i sięgnęłam po jedno z nich, uśmiechając się pod nosem. Matthew, którego znałam, był zupełnie inny niż ten z fotografii. Gdyby nie charakterystyczne oczy i usta, mogłabym pomyśleć, że to jego daleki kuzyn. Ten, którego poznałam, nosił sprane jeansy, skórzaną kurtkę, miał zarost oraz zmierzwione włosy. Natomiast mężczyzna ze zdjęcia wyglądał jak model z okładki „Forbes”. Przesunęłam palcem po gładkiej tafli szkła i bez zastanowienia odwróciłam ramkę, po czym wyciągnęłam zdjęcie. Szybko schowałam je do kieszeni spodenek, jakbym obawiała się, że ktoś przyłapie mnie na kradzieży.

Odwróciłam się na pięcie i niczym złodziej wybiegłam z domu.



Siedziałam w pograżonym w mroku pokoju, co kilka sekund zerkając na telefon. Zaczynałam tracić nadzieję, że otrzymam jakiegokolwiek informacje. Rozważałam zatelefonowanie do Amandy, ale ostatecznie zrezygnowałam z tego pomysłu. Zwinęłam się na łóżku, podciągnawszy kolana i objąwszy je rękoma. Wtuliłam twarz w poduszkę i dałam upust emocjom.

Następne, co skojarzyłam, to cichy szept Tracy. Poczułam na głowie jej dłoń, więc otworzyłam

powoli oczy.

– Hej – powiedziała, uśmiechając się do mnie nieśmiało.

– Hej.

Starła mi z policzka łzę.

– Płaczesz przez sen?

– Nie. – Sięgnęłam do twarzy i z zaskoczeniem stwierdziłam, że mam mokre policzki. – Nie wiem – jęknęłam. – Może. Jestem smutna...

– Wszystko będzie dobrze. – Pogładziła mnie po ramieniu.

Położyłam się na plecach i wbiłam wzrok w sufit.

– To moja wina.

– Przestań! – Poderwała się na równe nogi. – Nie ty jesteś temu winna, ale jego porywczy charakter. – Brzmiała na nieźle wkurzoną. – Chociaż przyznam, że akurat temu gnojkwowi należał się porządny łomot. Nikt nie mógł przypuszczać, że to jakaś cholerna pułapka.

– Chciałabym go zobaczyć.

– Travis powiedział mi, że wkrótce będziesz mogła się z nim spotkać.

Błyskawicznie odwróciłam się w jej stronę.

– Naprawdę?

Nie byłam pewna, czy dobrze usłyszałam.

Tracy potwierdziła ruchem głowy.

– Słowo skauta. Ale jeśli nie chcesz tam iść z zapuchniętymi oczyma, to przestań się już mazać. Bądź silna i pokaż temu furiatowi, że nie ma do czynienia ze słabeuszem.

– Nie mów tak o nim.

– Kompletnie cię nie poznaję. – Tracy splotła ramiona na piersiach. – Jeszcze niedawno chciałaś zemsty, zrobiłaś tak wiele rzeczy, żeby móc go ostatecznie poniżyć, a wszystko to zaprzepaściłaś w jedną noc. I nie wciskaj mi bajeczki, że to część planu.

– Masz rację. Zemsta stała się najmniej istotna. – Westchnęłam ciężko. – Chcę jego. Nie wiem, kiedy i jak do tego doszło, ale chcę z nim być, Tray. – Poczulałam się silniejsza po wypowiedzeniu tych słów. – Zamiast go znieawidzić, zaczynam się w nim zakochiwać. Jest taki... nieposkromiony. I nie wiem dlaczego, ale kiedy z nim jestem, wszystko inne znika. Nie liczy się nic prócz nas.

Tray pokręciła z niezadowoleniem głową.

– Uważam, że popełniasz błąd, ale nie sądzę, żebyś mnie posłuchała i trzymała się od niego z daleka.

– Nie posłucham. Tu masz rację.

– Pamiętaj jednak, że cię ostrzegałam – rzekła z rezygnacją. – Mam nieodparte wrażenie, że będziesz przez niego cierpieła.

– Dziękuję za troskę, Tracy. Naprawdę się przed tym broniłam. Ostatecznie jednak serce przejęło kontrolę i pokonało rozum.

Posłała mi pełne niepokoju i smutku spojrzenie.

– Oby tylko to serce nie zapłaciło za to raną, której nie będziesz w stanie wyleczyć. Bo miłość jest jak wojna, kochanie, niesie za sobą nie tylko zwycięstwa, ale i straty.

Opuściła pokój, pozostawiając mnie z gonitwą myśli.



Amanda nie odezwała się do mnie od dnia imprezy. Próbowałam się z nią skontaktować, ale jej telefon nie odpowiadał. Po dwóch dniach nieustannego strachu postanowiłam odezwać się do Trvisa.

– Powiedz mi, proszę, co z Matthew. I czy mogę się z nim spotkać? – zaczęłam bez powitania czy innych zbędnych uprzejmości.

– Jane – sapnął, nie bardzo zadowolony z powodu mojego telefonu. – Nie ma możliwości, by wypuścili go za kaucją. Czekamy na termin rozprawy. I tak, mogę załatwić ci widzenie nawet dziś.

– O Boże. – Przytknęłam dłoń do ust. – Naprawdę?

Nie mogłam uwierzyć w to, co powiedział.

– Tak.

– Dziękuję. To dla mnie naprawdę wiele znaczy.

– Jeśli nie myślisz o nim poważnie, to zniknij z jego życia, póki nie jest za późno – wypalił ni z tego, ni z owego, a jego barwa głosu stała się ostrzejsza. – To nie pieprzona zabawka dla niedojrzałego dzieciaka.

Zmarszczyłam brwi, zaskoczona nagłą zmianą, jaka w nim zaszła.

– Skąd ten pomysł? Nie jestem głupią gęsią, która szuka wrażeń. – Nie zamierzałam pozostawać mu dłużna.

– Nie znasz go – wyburczał. – Niczego o nim nie wiesz. Przeżył już dostatecznie dużo syfu.

– Wiem o tym. Nie zranię go.

– Zobaczymy – bąknął. – Jutro o czternastej po ciebie podjadę.

– Będę gotowa. I dziękuję.

Nie odpowiedział, od razu się rozłączył. Nie byłam nawet zła, ponieważ cieszyłam się na myśl, że zobaczę Matthew. Podeszłam do łóżka i sięgnęłam pod poduszkę, gdzie trzymałam zdjęcie zabrane z domu Amandy. Przyglądałam mu się przed dłuższy czas, uśmiechając się pod nosem.

*Nigdy cię nie zranię* – pomyślałam.

Odłożyłam fotografię na szafkę nocną i poszłam do łazienki. Po szybkim prysznicu wśliznęłam się do łóżka. W głośnikach mojej wieży, którą miałam jeszcze z czasów dzieciństwa, popłynęły pierwsze takt *Blackbirds* zespołu Linkin Park.

– Będzie dobrze – szepnęłam do siebie. – Musi być. – Wbiłam wzrok w sufit. – Zrobię wszystko, co będzie konieczne, by tak było.

Zaczęłam rozmyślać o tym, co mnie ostatnio spotkało, i przytłoczył mnie ciężar win, jakie dźwigałam w sercu. Chwilę przed zaśnięciem przyszedł mi do głowy dość ryzykowny pomysł. Coś, co mogłoby pomóc Matthew, a co z pewnością by mu się nie spodobało, ponieważ uderzyłoby we mnie.

Obudziły mnie dochodzące zza okna dźwięki klaksonów.

Nie spałam najlepiej, co poskutkowało bólem głowy i kiepskim samopoczuciem. Całą noc przewracałam się z boku na bok.

Usiadam na łóżku i kilkoma głębokimi, uspokajającymi wdechami i wydechami zaczerpnęłam powietrza.

– Dasz radę – przekonywałam sama siebie.

Wstałam i włączyłam odtwarzacz. Muzyka pomagała mi zagłuszyć pęd myśli i kołła rozszalałe nerwy.

Z należytą starannością zaczęłam przygotowywać się do wyjścia. Skupiając uwagę na tekście *Blurry* zespołu Puddle of Mudd, usiadłam przy toalecie i zaczęłam robić makijaż. Nakładałam maskarę na rzęsy, gdy w pokoju rozbrzmiał dzwonek telefonu. Zerwałam się z krzesła i podbiegam do aparatu. Numer nie pochodził z listy moich kontaktów, co trochę mnie zaskoczyło. Miałam złe przecucia, ale ciekawość zwyciężyła. Mimo cichego głosu, podpowiadającego mi, bym odrzuciła połączenie, nacisnęłam zieloną słuchawkę. Głos, który rozpoznałam, ściał mnie z nóg.

– Jeśli sądzisz, że z tobą skończyłem, to się mylisz, ptaszynko. Już wkrótce zapłacisz mi za wszystko z nawiązką.

*Złowieszczy śmiech sprawił, że zadrżałam.*

– Tak przy okazji: biały jest oznaką niewinności, ale czy ty na pewno jesteś niewinna?

Połączenie zostało przerwane.

Gapiałam się na komórkę z niedowierzaniem, po czym z odrazą cisnęłam nią w kąt. Uderzyła o podłogę i sunęła po jej powierzchni, dopóki nie zatrzymała się przy ścianie.

*Skąd on ma mój numer?!*

Z każdą sekundą moja panika rosła.

Rozejrzałam się nerwowo po pokoju. Moje oczy napotkały lustro. Skupiłam wzrok na swoim odbiciu i do gardła podeszła mi żółć. Mam na sobie biały komplet bielizny.

Niemal udławiłam się z przerażenia. Rzuciłam się w kierunku okna, by czym prędzej spuścić rolety.

– Niemożliwe – powtarzałam, krążąc nerwowo po pokoju. – Niemożliwe...

Po kilku minutach ostrożnie podeszłam do okna i odchyliłam nieznacznie rolety, żeby uważnie zlustrować parking. Nie zauważyłam jednak niczego podejrzanego.

*Przesadzam, z pewnością umysł zaczyna mi płatać figle. To na pewno zbieg okoliczności, a ja zwyczajnie jestem przewrażliwiona.*

Wzdrygnęłam się, usłyszawszy dźwięk dzwonka, dochodzący z drugiego końca pokoju. Nie byłam w stanie się poruszyć. Osunęłam się po ścianie i przyciągnęłam kolana do brody. Czekałam, aż telefon zamilknie.

Tak też się stało. Ja jednak nadal nie mogłam dojść do siebie i tkwiłam w miejscu jak martwa.

Po jakimś czasie rozległo się pukanie do drzwi. Serce waliło mi z coraz większą prędkością.

– Jane? – dotarł do moich uszu cichy głos Tracy.

Podniosłam się powoli i otworzyłam drzwi. Tracy stała ze słuchawką w dłoni.

– Pani Amanda próbuje się z tobą skontaktować, ale nie odbierasz, więc zadzwoniła do Trava, który podał jej mój numer. Proszę. – Wyciągnęła rękę.

– Och... – wyrwało mi się tylko.

– Wszystko w porządku? – Zmarszczyła podejrzliwie brwi.

– Tak, dziękuję – odparłam wymijająco.

– Nie wyglądasz najlepiej. – Zawiesiła na mnie wzrok. – Powiedziałaś mi, jeśli coś by się działo, prawda?

– Jasne – skłamałam. – Pozwolisz? – Wskazałam ruchem głowy telefon, który nadal trzymała w dłoni.

– Przepraszam, już znikam.

Oddała mi aparat i pomaszerowała do swojego pokoju.

Zamknęłam drzwi i parę razy głęboko odetchnęłam.

– Witaj, Amando. – Staralam się mówić z lekkością. – Przepraszam, że nie odbierałam. Czy coś się stało?

– Obiecałam, że zadzwonię, ale tak wiele się dzieje... – Westchnęła. – Zmartwiłam się, kiedy nie odbierałaś. Czy wszystko u ciebie w porządku?

– Tak. Nie masz się czym martwić. W czym mogę ci pomóc? – zmieniłam jak najszybciej temat.

– Potrzebuję cię. – W jej głosie słychać było udrękę. – Nie chcę być sama. Czy zechcesz mi dziś towarzyszyć?

Nie mogłam odmówić. Moje plany musiały poczekać.

– Oczywiście. Będę za pół godziny.

– Dziękuję – odrzekła słabo. – Będę czekała.

*Jeden dzień nic nie zmieni* – usiłowałam przekonać samą siebie. *To zaledwie jeden dzień...*

Odwiesiłam do szafy strój, który wybrałam. Wsunęłam na siebie szare spodnie od dresu i białą bokserkę. W biegu włożyłam różowe converse'y i wyskoczyłam z pokoju.

Tracy siedziała przy kuchennym blacie ze wzrokiem utkwionym w kubku czarnej kawy.

– Tracy, przepraszam – jęknęłam, podchodząc do niej.

Posłała mi markotny uśmiech.

– Rozumiem. Ciężki czas.

– Nie powinnam na ciebie burczeć. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką i nie zasługujesz na takie traktowanie.

– Naprawdę nic się nie stało, Jane – odpowiedziała, ale trudno było mi w to uwierzyć. – Przynajmniej miałam wczoraj najlepszy seks w życiu – wypaliła jak gdyby nigdy nic.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Co?! Jak? Z Travisem?!

– Powiem ci, kiedy na to zasłużysz, mądralo. – Wyszczrzyła się z zadowoleniem. – Więc proszę mnie odpowiednio zmotywować.

Uśmiechnęłam się przeprasząco.

– Muszę jechać do Amandy... Może postawię ci podwójną dużą kawę z mnóstwem bitej śmietany i paczka z czekoladą jutro rano?

– No dobra, idź, ale jutro się nie wykpisz.



– Nie uda mi się z tym wygrać – wyszeptwała Amanda, gdy popijałyśmy kawę na tarasie.

– Wierzę, że to pokonasz – oświadczyłam, mimo że wcale nie miałam co do tego pewności.

Moje słowa zabrzmiały banalnie, ale co innego mogłam powiedzieć? Czy da się zapewnić osobę, która ma raka, że on zniknie, a ona będzie żyła? Tak naprawdę niewiele wiedziałam o jej chorobie. Amanda nie mówiła mi, w jakim jest stadium i czy zapewnianie jej, że będzie dobrze, było dla niej tylko białym kłamstwem.

– Jesteś naprawdę dobrą dziewczyną, Jane. Tak dobrą, że za cholerę nie potrafisz kłamać. – Zaśmiała się smutno. – Zdaję sobie sprawę, że mocno cię obarczam, i źle się z tym czuję. Jesteś jednak jedną z nielicznych osób, którym ufam.

– Matthew powinien wiedzieć, Amando.

Przesunęła wzrok znad filiżanki na mnie.

– Mam mu powiedzieć, że umieram? – sarknęła. – Że naświetlania nie dają oczekiwanych rezultatów?

Poczułam ukłucie smutku.

– On jest za kratkami i nie ma szans na to, że opuści mury więzienia przez najbliższe pięć lat. – Jej broda zadrżała, a do moich oczu napłynęły łzy. – Jak sądzisz, jak on to zniesie? Jak będzie tam żył ze świadomością, że gdy opuści zakład karny, mnie już nie będzie? Umrę sama...

– Nawet tak nie myśl – rzuciłam zapalczywie i chyba zbyt ostro. – Nie spędzi tam nawet tygodnia.

– Niestety wszystko maluje się w raczej w czarnych barwach. Nie chcę, żeby moje dziecko musiało przeżyć kolejną śmierć. – Po policzkach popłynęły jej łzy.

Nie przyszło mi nic innego do głowy, jak tylko przytulić ją mocno.

– Nie pozwolę, żeby Matt pozostał w więzieniu dłużej niż to konieczne – zapewniłam szeptem.

– Co zamierzasz zrobić? – załkała.

Odsunęła się ode mnie, by popatrzeć mi w oczy.

– Mam plan – oznajmiłam hardo. – Nie pozwolę, by z mojego powodu ktokolwiek ucierpiał.

– Nie można nic zrobić, kochanie. – Amanda posłała mi pełen smutku i współczucia uśmiech. –

Jeśli byłaby taka możliwość, Travis już by go wyciągnął.

– On nie ma takich kart w ręce jak ja. To rozdanie będzie należało do mnie.

– Nie rób niczego, co mogłoby ci zaszkodzić. – Rzuciła mi ostrzegawcze spojrzenie.

– To moja decyzja i nikt nie jest w stanie jej zmienić.

– Nie powiesz mi, co zaplanowałeś, prawda?

Uśmiechnęłam się do niej blado i pogładziłam wierzch jej dłoni.

– Jedziemy do szpitala?



Siedziałyśmy w czarnej limuzynie, która wiozła nas do prywatnej kliniki. Miałam spotkać się z Matthew o czternastej, ale wiedziałam, że się nie wyrobimy. Napisałam więc do Trávisa, że musimy przełożyć widzenie na późniejszą godzinę.

Czekałam na jego odpowiedź z niecierpliwością i niepokojem. Nie odpisywał, więc stałam się jeszcze bardziej spięta.

– Coś się dzieje? – spytała Amanda, gdy przemierzałyśmy szpitalny korytarz. – Jesteś bardziej

zdenerwowana niż ja.

– Denerwuję się za ciebie – zażartowałam, dzięki czemu na jej ustach pojawił się uśmiech.

Kiedy zniknęła za drzwiami sali do radioterapii, opadłam na krzesło w poczekalni. Miejsce to wywoływało u mnie gęsią skórę. Dzieci i dorośli, którzy przemykali korytarzami, sprawiali, że odczuwałam głęboki smutek.

Z zamyślenia wyrwał mnie dzwonek telefonu. Wygrzebałam komórkę z torby i odetchnęłam z ulgą, zobaczywszy numer Tazela.

– Mam się spotkać z sędzią Lynn i sądzę, że zejdzie dłużej, niżbym tego chciał. Przesunąłem więc widzenie – wyjaśnił w pośpiechu. – Babka jest wyjątkowo ostra i zimna. Niełatwo będzie, zwłaszcza że mam z nią na pieńku.

– Ona ma prowadzić sprawę Matthew?

– Tak słyszałem, ale wolę się upewnić i zatrzeć złe wrażenie. – Brzmiał, jakby był porządnie zestresowany. – Spróbuję poszperać głębiej, bo cała ta sytuacja jest jakaś abstrakcyjna i niedorzeczna. Gdzie mam po ciebie podjechać?

– Będę u Prestonów.

– Dobrze – rzucił i przerwał połączenie.

*Wylewny i sympatyczny. Jak zawsze* – burknęłam w myślach.

– Ty też jesteś chora? – usłyszałam za sobą cichutki dziecięcy głos.

Odwróciłam się i mój wzrok padł na małą chudą dziewczynkę o różowych włoskach. Miała na plecach skrzydełka w tym samym kolorze i pasującą do nich spódniczkę. W dłoni ścisnęła migocząca wielobarwną różdżkę, której kolory aż raziły oczy.

– Nie, nie jestem... Towarzyszę przyjaciółce, która jest chora.

– Dlaczego jesteś smutna?

– Mam kilka problemów i nie wiem, czy rozwiązanie, jakie znalazłam, będzie skuteczne – odparłam zgodnie z prawdą.

– Mogę ci pomóc, jeśli chcesz – zaproponowała dziewczynka, co wywołało mój szeroki uśmiech.

– Byłabym ci bardzo wdzięczna. – Pochyliłam się ku niej lekko. – W jaki sposób mi pomożesz?

To chyba nie jest tajemnica?

– Zaczaruję cię, jestem wróżką. – Uniosła dumnie brodę.

– I to jest to, co jest mi właśnie potrzebne: magia.

Zachichotałam radośnie.

– Zamknij oczy – nakazała mała wróżka, a ja zrobiłam, o co prosiła. – Czary-mary, niech wszystkie problemy się rozwiążą i odejdą, a na twoich ustach pojawi się świetlisty uśmiech – wyrecytowała. – Już możesz otworzyć oczy.

– Czuję się dużo silniejsza. – Wypięłam dumnie pierś. – Dziękuję za ratunek, dobra wróżko.

Dziewczynka roześmiała się uradowana i już zamierzała odejść, gdy coś jej się nagle przypomniało.

– Zapomniałam o pyle!

Sięgnęła do różowej torebki w gwiazdki. Wydobyła garstkę brokatu i rzuciła nią we mnie.

– Już po wszystkim. – Sapnęła, jakby zmęczyła ją ta czynność. – Czar się dokonał. Należy się lizak.

– No tak, zapomniałam. Trzeba wynagrodzić tak wspaniałą wróżkę za jej trud. Zaczekasz tutaj, a ja pobiegnę szybko do sklepu i kupię ci lizaka, dobrze?

– Poczekam w tym miejscu, żebyś nie musiała mnie szukać. – Wyszczrzyła się z zadowoleniem.

– Wracam za minutkę.

Wstałam, rozsypując wokół siebie brokat, którym zostałam oprószona. Przewiesiłam torebkę przez ramię i ruszyłam w stronę schodów. Po wyjściu z budynku skierowałam się do sklepu ze słodyczami, który znajdował się po drugiej stronie ulicy.

*Chyba nie bez powodu jest tu ten sklep* – pomyślałam, przechodząc przez jezdnię.

Weszłam do środka i niemal mnie zamurowało.

– Istny raj dla dzieci – powiedziałam, gdy znalazłam się przy ladzie.

– Prawda – zgodziła się ubrana na różowo i wyglądająca jak lukrowa muffinka starsza pani. – Co ci podać, kochanie?

– Mam kupić lizaka dla pewnej wróżki.

Przyglądałam się słodyczom wypełniającym półki.

– Och! – Kobieta zaśmiała się radośnie. – Na pewno chodzi o Sky, zwłaszcza że cała się świecisz.

– Mała wróżka, różowe włosy i świecąca różdżka? – Wygięłam pytająco brew.

– Tak, to z pewnością Sky. Najbardziej lubi waniliowo-bananowe i truskawkowo-czekoladowe, jeśli mogę podpowiedzieć. – Wskazała rząd kolorowych lizaków. – Jest cudowna, prawda?

– Zdecydowanie. – Przytaknęłam. – Hmm... A co jej jest?

– Guz mózgu. Robią, co mogą, ale nie dają jej szans. – Sprzedawczyni posmutniała nagle. – Biedactwo ma dopiero pięć lat. Jej matka nie żyje, a ojciec kompletnie się załamał. – Pokręciła ze smutkiem głową. – Rzadko ją odwiedza, opłaca jedynie jej pobyt w klinice. Czasami jakiś lekarz ją tu przyprowadza i pozwala jej poszaleć: kupuje jej niemal wszystko, czego chce. Te włoski dostała od pielęgniarek, bo nie chciała nosić apaszki, a bez włosów wstydzi się pokazywać ludziom. Nietrudno zakochać się w tej małej, sama jestem pod jej urokiem. Jest taka dzielna i szczęśliwa... Mimo tego, co ją spotkało.

– Może jeść aż tyle słodyczy?

– Nie, oczywiście, że nie. Ta mała cwaniara rozdaje je dzieciakom na oddziale. Jak prawdziwa wróżka.

– Niesamowite dziecko – wyszeptałam w zamyśleniu.

– Niesamowite – powtórzyła starsza pani.

Po zakupach pobiegłam z powrotem do kliniki. Dziewczynka faktycznie czekała na mnie w tym samym miejscu, w którym ją zostawiłam.

– Hej, wróżko! – zawołałam, machając do niej przyjaźnie. – Już wróciłam. I wiesz co?

– Co? – Wbiła we mnie zaciekawione spojrzenie.

– Tak wspaniale czarowałaś, że postanowiłam sobicie cię wynagrodzić, więc kupiłam kilka lizaków więcej – szepnęłam konspiracyjnie i podałam małej torbę wypchaną słodyczami.

– Na wszystkich pyłkowych, to dopiero zapłata! – krzyknęła podekscytowana, zeskakując z krzesła.

– Smacznej uczy. – Mrugnęłam do niej zadowolona z radości, którą udało mi się w niej wzbudzić.

Dziewczynka obsypała mnie jeszcze większą ilością brokatu.

– Życzę ci, żeby ktoś cię mocno pokochał, żebyś nigdy nie płakała, była zdrowa i nie umierała za wcześnie.

– Dziękuję ci, dobra wróżko.

Mała odwróciła się i ruszyła przed siebie, podskakując wesoło. Po chwili przystanęła i popatrzyła na mnie przez ramię z dosyć dziwną miną.

– Odwiedzisz mnie kiedyś? – zapytała nieśmiało.

– Masz to jak w banku, potrzebuję dużo magii. – Obdarowałam ją szerokim uśmiechem.

– Da się załatwić. Tylko postaraj się w miarę niedługo, bo może mamusia będzie chciała mnie zabrać do siebie, a fajnie by było cię jeszcze zobaczyć.

Pomachała mi różdżką i zniknęła za rogiem.

*Przecież jej mama nie żyje* – przemknęło mi przez głowę i w tym samym momencie dotarło do mnie, co tak naprawdę miała na myśli. Moje oczy natychmiast wypełniły się łzami.

Kwadrans później podeszła do mnie młoda kobieta w białym uniformie.

– Ty jesteś Jane?

– Tak. – Podniosłam się szybko.

– Pani Preston jest już po zabiegu – poinformowała. – Powinna się teraz położyć i odpocząć. Może wymiotować i mieć dreszcze. W razie jakichkolwiek komplikacji proszę do nas natychmiast dzwonić.

– Dobrze. – Przełknęłam nerwowo ślinę i podążyłam do gabinetu zabiegowego.



Amanda wyglądała na wykończoną, była blada i chwiała się lekko. Po dotarciu do domu pomogłam jej się przebrać i położyłam ją do łóżka. Upewniwszy się, że ma wszystko, czego potrzebuje, otuliłam ją kołdrą i pozwoliłam zasnąć.

Przez dłuższy czas się jej przyglądałam. Bolał mnie widok, który miałam przed oczyma.

Ze ściśniętym sercem sięgnęłam po wibrujący w kieszeni spodni telefon.

– Hej – szepnęłam łamiącym się głosem, odchodząc od łóżka. – Nie mogę jechać do Matthew. Zostanę z Amandą, nie czuje się dobrze...

– Nie ma mowy – usłyszałam słaby głos za plecami.

– Zaczekaj sekundę.

Odsunęłam komórkę od ucha i zwróciłam się ku mamie Matta.

– Nie ma mowy, żebyś tu tkwiła. On też cię potrzebuje. – Skarciła mnie wzrokiem. – Martha mi pomoże.

– Ale...

– Nie ma żadnego „ale” – odparła stanowczo.

– Dobrze – zgodziłam się posłusznie. Przystawiłam aparat do ucha. – Zaraz będę na dole.

Zakończyłam rozmowę i zerknęłam na Amandę.

– Jesteś pewna? – zapytałam. – Mogę zostać i zatroszczyć się o ciebie.

– Taaak... Pewna tego, że zaraz puszczę pawia na swój perski dywan.

– Niesamowita z ciebie kobieta, pani Preston. – Zaśmiałam się, podchodząc do niej. – Wrócę po widzeniu.

Pocałowałam ją w skroń i podeszłam do drzwi.

– Jane! – zawołała jeszcze cicho.

– Tak, Amando?

– Zadbasz o mojego chłopca?

– Ty to zrobisz, a ja ci w tym pomogę. – Zaserwowałam jej szeroki uśmiech.

Poprosiłam Marthę, by towarzyszyła Amandzie i nie zostawiała jej samej, póki nie wrócę. Wykonałam szybki telefon do Tray, ale włączyła się poczta, więc nagrałam wiadomość, że zostanę na noc w domu Prestonów.

– Wyglądasz, jakbyś miała iść na stracenie – mruknął Travis, gdy wskoczyłam do samochodu. – Weź się w garść, dziewczyno, nie żegnasz się z nim w sali śmierci.

– Boję się.

– Czego? Tu nie ma miejsca na strach. Jeśli nie czujesz się na siłach, wycofaj się z tej znajomości.

– Rozumiem.

Nie miałam ochoty wdawać się z nim w zbędne dyskusje.

Droga do więzienia upłynęła w ciszy.

Kiedy znaleźliśmy się w budynku, miałam wrażenie, że ze strachu zemdleję. Z każdym krokiem moje nogi robiły się coraz cięższe. Zostawiłam wszystkie rzeczy w szafce, przeszłam przez bramkę i znalazłam się w niewielkiej sali widzeń. Parę minut później dołączył do mnie Tazel.

– Za moment tu będzie – poinformował. – Tylko spokojnie.

– Jestem spokojna – skłamałam.

– Więc dlaczego trzęsiesz się jak liść na wietrze? – Zaśmiał się zjadliwie, lecz po chwili jęknął:

– Cholera... Brakuje mi jeszcze jednej teczki z dokumentami. Muszę wyskoczyć do samochodu. Poczekaś sama?

– Idź. Przecież nie mam pięciu lat – fuknęłam nerwowo z rozbieganym wzrokiem.

## Trzynasty bieg

### JANE

Siedziałam w sali, której ściany pokryte były paskudnym beżowym kolorem. Na wprost mnie wisiał obraz matki przytulającej do piersi dziecko, a po przeciwnej stronie znajdował się kącik z kilkoma zabawkami. Blond dziewczynka klęczała przed pudłem, nieśmiało sięgając po brunatnego misia, pozbawionego jednej z kończyn. Jej matka bawiła się telefonem, nerwowo żując gumę, i co chwila zerkła na konsolę, za którą siedzieli trzech strażników więziennych. Obserwowali odwiedzających.

Nagle rozległ się nieprzyjemny dźwięk i usłyszałam stłumione odgłosy rozmów. Kobieta schowała telefon do torebki, złapała dziewczynkę za rękę i odciągnęła od zabawek.

Pomieszczenie zaczęło wypełniać się więźniami.

Trzęsłam nerwowo nogą, przyglądając się napływającym do pokoju mężczyznom. Serce galopowało mi w piersi, jakbym właśnie przebiegła kilkukilometrowy maraton. Raptem przez moje ciało przeszedł dreszcz i poczułam na skórze znajome mrowienie. Odwróciłam się błyskawicznie i od razu go ujrzałam. Był niesamowicie przystojny, a szelmowski uśmiech, który zdobił mu twarz, sprawił, że zrobiło mi się ciepłej na sercu. Nie spuszczał ze mnie wzroku.

– Nikt jeszcze tak dla mnie nie błyszczał.

Dotknął moich włosów i strzepnął z nich drobinki brokatu. Uśmiechnęłam się w odpowiedzi. Nim zdołałam cokolwiek odpowiedzieć, musnął moje usta swoimi.

– Hej – wyszeptał i ponowił pieszczotę.

– Hej – zawtórowałam mu, przywierając do niego ciałem.

Objął mnie mocno i zastygliśmy w tej pozycji. Zachłannie napawaliśmy się swoją bliskością.

– Przepraszam – wymamrotałam, czując, że muszę to powiedzieć.

Odsunął mnie od siebie i wsunął mi palec pod brodę.

– Popatrz na mnie.

Uniosłam głowę i nasze spojrzenia się spotkały.

– Nie zrobiłaś niczego, za co musiałabyś przeproszać.

*Wprost przeciwnie* – pomyślałam.

Nie miałam jednak odwagi, by wypowiedzieć to na głos.

– Usiądźmy. – Ujął moją dłoń i splótł nasze palce.

Podobał mi się ten gest, a przyjemność, jaką wywołał, przyćmiła wcześniejszy wstyd i niepokój.

Matt poprowadził mnie do najbardziej oddalonego stolika. Wysunął krzesło i spojrzał na mnie wymownie. Kąciki moich ust uniosły się nieznacznie na tę staroświecką zagrywkę. Zajął miejsce obok i wpatrzył się we mnie.

– Jak się czujesz?

Wzruszyłam lekko ramionami.

– Chyba dobrze, ale to nie ty powinieneś o to pytać.

Wysunął przed siebie nogi i skrzyżował je w kostkach. Omiótł salę wzrokiem.

– To tymczasowe – mruknął bez przekonania.

Wiedziałam, że kłamie, ale nie zamierzałam się kłócić. Miałam nadzieję, że mój plan się uda i dzięki temu Matthew naprawdę opuści więzienne mury.

– Musimy o nas porozmawiać. – Ton jego głosu stał się poważniejszy.

– Nie brzmi to obiecująco. – Zasepiłam się, odniósłszy wrażenie, że nie ma mi do powiedzenia niczego przyjemnego.

– Jane... – Wyprostował się. – Nie wiem, czy dobrym pomysłem byłoby wiązanie się z kimś takim jak ja.

Skrzywiłam się z niechęcią.

– Kimś takim jak ty?

– Przestępcą, ćpunem, pijakiem, człowiekiem z gównianą przeszłością i brakiem perspektywy na przyszłość – wyliczył.

Z każdym wypowiedzianym przez niego słowem czułam się coraz bardziej rozeźlona. Pokręciłam z rozgoryczeniem głową, szukając jak najlepszej odpowiedzi.

– Mam o tobie zupełnie inne zdanie, Matthew – odparłam spokojnie, nie dając się ponieść emocjom. – Obraz siebie, jaki mi przedstawiłeś, jest zupełnie inny od tego, który miałam okazję zobaczyć. Po głębszym wejrzeniu oczywiście. – Uśmiechnęłam się blado.

Przechylił lekko głowę, przyglądając mi się z konsternacją.

– Kim więc jestem w twoich oczach?

– Człowiekiem sukcesu – wypaliłam z naciskiem, na co parsknął śmiechem.

Ostentacyjnie zignorowałam jego kpinę i kontynuowałam:

– Mężczyzną, który osiągnął w życiu wszystko i wszystko posiadał. Kimś, komu zostało zabrane to, co miał najcenniejszego, a mimo to nie poddał się, żyje i radzi sobie dostatecznie dobrze. Mężczyzną, który popełnił błędy, ale zdaje sobie z tego sprawę i chce to naprawić. Kimś, kto uratował naiwną, nieostrożną dziewczynę i nie pozwolił odebrać jej czegoś, co posiada w sobie najcenniejszego. Jesteś człowiekiem, który stał się dla tej dziewczyny słońcem, a ono rozjaśniło szare i zimne dni jej życia. Człowiekiem, który dodał tym dniom kolorów i ciepła. Człowiekiem, dla którego chcę się uśmiechać i z którym chcę być. Kimś, dla kogo jestem w stanie poświęcić wszystko.

Nie spuszczał ze mnie wzroku, a po każdym kolejnym słowie jego spojrzenie stawało się coraz łagodniejsze i pełne nadziei.

– Tak więc... Matthew... – Westchnęłam głośno. – Jeśli masz zamiar się mnie pozbyć, to wiedz, że nie będzie ci łatwo. Nie zamierzam bowiem uciekać ani się poddawać. Proszę więc, nie rób tego i ty.

Uśmiechnął się krzywo, lecz nadal milczał. Zaczynałam czuć się nieco skrępowana, a jego spojrzenie ciążyło mi coraz bardziej.

– Chyba chciałem to usłyszeć – odezwał się wreszcie, przerywając niewygodną ciszę. – Potrzebuję cię, Jane.

Oparł swoje czoło o moje. Przymknął oczy, a gęste rzęsy rzuciły długie cienie na jego policzki.

– Jestem – wyszeptałam. – I będę.

– Czym sobie na to zasłużyłem? Przecież nawet się dobrze nie znamy...

– Poznawać będziemy się całe życie, Matthew. Liczy się to, co do siebie poczuliśmy. Już wtedy na plaży. Mogłeś walczyć i wypierać się tego, ale zrodziła się pomiędzy nami więź i teraz wyłącznie od nas zależy, czy będziemy ją umacniać i pozwolimy jej się rozwijać, czy też ją zerwiemy. – Poglądziłam go po włosach i dodałam stanowczo: – A teraz mnie pocałuj. Pocałuj mnie tak, żebym zapamiętała to na zawsze, żebym mogła odtwarzać tę scenę w głowie za każdym razem, kiedy poczuję się samotna. Chcę wiedzieć, że jest ktoś, kto zawalczy nie za mnie, ale ze mną, i chcę, byś i ty to poczuł.

Spojrzenie jego ciemnych oczu dotykało najdalszych i najgłębszych zakamarków mojej duszy. Wypalało bliźnię na sercu. Naznaczało mnie jako swoją własność. Nosiłam w sobie znamię. Znamię, które pozostanie we mnie już na zawsze.

– Tak też zamierzam zrobić – zapewnił i objął oburącz moją twarz, po czym wpił się w moje usta z pasją, pożądaniem i obietnicą.

Wszystko przestało istnieć...

Przygryzł mi wargę, a moim ciałem wstrząsnął dreszcz podniecenia. Dojmujące pragnienie spowodowało, że przylgnęłam do niego jeszcze szczelniej. Instynktownie wsunęłam dłonie pod jego koszulkę i przesunęłam palcami po jedwabistej skórze pleców. W pobliżu kręgosłupa wyczułam kuszące zagłębienie, które przez chwilę pieściłam, powodując, że mięśnie Matta napięły się wyczekująco. Zaczęłam sunąć niżej. Przebiegłam palcami po krawędzi jego spodni, wskutek czego przez ciało Matthew przetoczyła się fala dreszczy. Obdarzył mnie kuszącym uśmiechem. Wzmocnił uchwyt na

moim karku, co wywołało kolejną podniecającą porcję prądów między moimi nogami. Chwycił mnie za włosy i przysunął moją twarz do swojej. Czułam gorący oddech owiewający mi policzki, a usta mrowiły w oczekiwaniu na ciepły, wilgotny pocałunek. Kiedy nasze wargi w końcu się połączyły, nad moim ciałem i umysłem przejęła kontrolę czysta żądza. Miałam wrażenie, że Matt próbuje mnie pochłonąć, i godziłam się na to. Ofiarowałam mu siebie, mogłam stać się jego posiłkiem, byleby odwdzińczył się tym samym. Zaciskałam mocno dłonie na jego koszulce, pożerając wręcz jego usta. Czułam palce ściskające boleśnie moje uda, co bez wątpienia mi się podobało i wzmagало moje podniecenie. Byliśmy tylko my dwoje...

To był nasz czas, nasza chwila.

– No, no, wystarczy już tego pokazu czułości – usłyszałam za plecami znajomy głos, więc szybko odskoczyłam od Matthew.

– O Boże – jęknęłam z zawstydzeniem.

Nieśmiało ogarnęłam wzrokiem salę. Kilka siedzących najbliżej nas par gapiło się z aprobatą bądź niechęcią.

– Za moment zakończycie to spotkanie, jeśli nie przestaniecie w taki sposób okazywać uczuć – burknął Tazel, przysuwając sobie krzesło.

– Cześć, Travis. – Matthew wyciągnął dłoń do przyjaciela.

– Jak się czujesz? – zapytał prawnik, ściskając mu rękę.

Matt wskazał głową w moim kierunku.

– Czy istnieje jakiś powód, dla którego kradniesz mi chwile szczęścia, które mi pozostały? – mruknął.

Tazel zerknął na mnie ukradkiem. Przesunęłam wzrok z niego na Matthew, który wyszczerzył się w szerokim uśmiechu.

– Jane, czy mogę prosić o kubek wody?

Zmarszczyłam brwi z niezadowoleniem. Wiedziałam, że to pretekst, aby mogli zostać sami.

– Masz nogi, więc wstań i sobie ją przynieś, Mathew, a jeśli chcesz, żebym zostawiła was samych, to po prostu powiedz – sarknęłam z wyrzutem.

– Młoda ma cięty języczek. – Travis zarechotał donośnie, wyraźnie ubawiony moją reakcją.

Posłałam mu najgroźniejsze spojrzenie, na jakie było mnie stać.

– Rozumiem. – Odwzajemnił się kwaśnym uśmieszkiem. – Nie do mnie jednak z tymi pretensjami, a do swojego... – Zawiesił się, przeskakując wzrokiem ze mnie na Prestona. – Kim wy w ogóle dla siebie jesteście?

Popatrzyłam na Matthew, czekając z niecierpliwością na jego odpowiedź. Milczał przez kilka zbyt długich sekund, co nie było przyjemne. Zmarkotniałam.

– Jesteśmy parą – odparł w końcu.

Uśmiechnęłam się, a on zrobił to samo i wyciągnął ku mnie rękę, którą z wdzięcznością i dumą ujęłam.

– A więc zostaję – obwieściłam, nie zamierzając ruszać się z miejsca.

Matthew skinął głową i nieco mocniej zacisnął palce na mojej dłoni.

– No dobra... – Tazel otworzył teczkę z dokumentami. – Mają zeznania osób, które twierdzą, że zaatakowałaś tego dupka bez żadnych podstaw.

– Słucham?! – wtrąciłam się od razu, zszokowana tym, co powiedział Travis. – Ale jak to? Kto śmie wygadywać takie oszczerstwa? Takie brednie! Przecież każdy wie, jak było! – biadoliłam, nie potrafiąc się powstrzymać.

– Jane – przystopował mnie dość ostro Matthew. Przez cały czas jednak gładził kciukiem wierzch mojej dłoni. – Daj mu mówić – dodał łagodniej.

– I to nie wszystko... – Travis sapnął ciężko.

– Dawaj – rzucił Matt i przybrał posągowy wyraz twarzy.

– Mają kogoś, kto twierdzi, że na plaży to ty zaatakowałaś Erica i zrobiłaś to bez żadnego konkretnego powodu. Jane natomiast wszystko zmyśliła, żeby cię chronić.

– Co, do cholery?! – Matthew aż zadrżał ze złości. Jego oddech znacznie przyspieszył, a szczeka

zaciskała się i rozluźniała. – Zabiję, kurwa – warknął nerwowo pod nosem. – Co to za pieprzony łgarz?

– Twoja dziewczyna – wypalił bez ogródek Travis.

Matthew automatycznie spojrział na mnie. Czułam, że z twarzy odpłynęła mi krew.

– Nie! – Podniosłam się żwawo, ciskając w Tazela pełnym nienawiści wzrokiem. – To stek bzdur.

Nigdy w życiu nie wystąpiłabym przeciw Matthew. Kłamiesz!

Do oczu zaczęły napływać mi łzy strachu, żalu i smutku.

– Nie o ciebie chodzi – rzekł czym prędzej Travis. – Mowa o jego wcześniejszej dziewczynie. –

Popatrzył na przyjaciela.

Zadrżałam z nadmiaru emocji. Po głowie krążyły mi różnego rodzaju myśli, które przytłoczyły mnie swoim ciężarem. Czułam, jakby ziemia zapadała się pod moimi stopami i wysysała mnie do swojego wnętrza.

*Czy Matthew pomyślał, że to ja?*

Wpatrzyłam się w niego, by odczytać ból w moich oczach.

– Myślałeś, że to ja? – wyszeptalam łamiącym się głosem. – Sądzisz, że mogłabym cię zdradzić?

Że jestem zdolna do czegoś takiego? – Łzy wymknęły mi się spod powiek i moczyły rozpalone goryczą i złością policzki.

Nic nie odpowiedział. Zresztą... nie musiał nic mówić. Jego oczy zdradzały wszystko.

Nie ufał mi.

– Matt – przerwał nam Travis. – Musimy obgadać jeszcze kilka spraw, ale nie zrobimy tego teraz.

Wróć jutro.

Matthew skupił całą uwagę na kumplu.

– Masz wolną rękę. Ufam ci i wierzę, że zrobisz wszystko, żeby mnie wyciągnąć z tego gówna.

Ta zdzira jeszcze popamięta. – Zaciśnął ze złością pięści. – Nie wie, z kim zadarła – syknął. – Bob się z tobą nie kontaktował?

Po raz pierwszy słyszałam to imię, ale Travisowi musiało być dobrze znane, ponieważ twarz mu momentalnie stężała.

– Kilkakrotnie – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Nie potrzebujesz już chyba więcej problemów? Skończ z tą znajomością.

Matt obrzucił go gniewnym spojrzeniem.

– Nie jesteś, kurwa, moją matką, żeby mi mówić, co mogę robić, a czego nie. Nikt zresztą nie będzie mi dyktował, jak się zachowywać i z kim się zadawać – warknął. – Nie zapominaj, że jesteś nie tylko moim przyjacielem, ale i prawnikiem, co oznacza, że płacę ci za myślenie, a nie za dobieranie mi znajomych. Powiedz Bobowi, żeby mnie odwiedził, i to jak najszybciej – nakazał nieznoszącym sprzeciwu głosem.

*Co tu się dzieje?*

Travis zgarnął swoje rzeczy ze stołu i pospiesznie wpakował je do teczki.

– Zaczekam w samochodzie – zwrócił się do mnie, ignorując Matta, i wyszedł energicznym krokiem.

– Co to, do cholery, było? – fuknęłam karcąco. – Nie musiałeś być taki niemiły, on chce ci tylko pomóc.

– Więc niech się tym zajmie i odwali się od tego, co go nie dotyczy.

Matthew nie krył irytacji.

Byłam zdezorientowana. Tazel nie należał do moich ulubieńców, ale jako przyjaciel nie zasługiwał, by tak nim pomiatano.

– Zostało nam pół godziny, wolę porozmawiać o nas. – Matt wbił we mnie swe ciemne oczy, pod których wpływem miękkły mi kolana.

Nim zdołałam zareagować, chwycił mnie za nadgarstek i przyciągnął do siebie, tak bym usiadła mu na kolanach.

– Zwątpiłeś we mnie – wyrzuciłam mu.

Nie dało się nie wychwycić urazy i żalu w moim głosie.

– Wybacz... Nie bierz tego do siebie. Zajmie nieco czasu, zanim zdołam ci całkowicie zaufać.

– Tym razem ci wybaczę, ale nie wątp we mnie nigdy więcej, Matthew – wyszeptałam, gładząc jego pokryty zarostem policzek. – Nie stanę przeciw tobie, lecz u twojego boku – dodałam jeszcze ciszej. – Zawsze.

Musnęłam zmysłowo jego usta.

– Trudno jest odbudować wiarę w ludzi – odparł, obejmując mnie w talii.

– Nie chcę, żebyś ufał ludziom. – Uśmiechnęłam się lekko. – Chcę, żebyś ufał mnie, moim słowom i czynom.

– Postaram się – szepnął mi do ucha. – Daję słowo...

– Dziękuję.

Oparłam głowę na jego ramieniu. Z rozkoszą wdychałam znajomy, kojący zapach.

– Moje życie jest jedną wielką komplikacją. Tak jak i ja – odezwał się po chwili. – Musisz do tego przywyknąć. Kiedy stąd wyjdę, wynagrodzę ci wszystko, co złego powiedziałem i zrobiłem.

Uniósł delikatnie mój podbródek. Nasze spojrzenia zatopiły się w sobie i znów poczułam biegnący wzdłuż kręgosłupa przyjemny dreszcz. Matt pogłaskał mnie kciukiem po policzku, nie odrywając ode mnie wzroku. Mój oddech przyspieszył.

– Mam zamiar wkrótce sprawić, że będziesz cholernie głośno jęczeć, leżąc pode mną z szeroko rozłożonymi nogami, a ja będę się w ciebie wbijał i pieprzył cię do upadłego – wychrypiał.

Na moje policzki wypłynęły rumieńce onieśmienia. Jeszcze nigdy nikt nie użył w stosunku do mnie takich słów. Wszystko się we mnie rozpalilo, serce zaczęło gwałtownie walić, a ręce trząść się z ekscytacji. Siedziałam oniemiała i chora z podniecenia. Bliskość Matta była niemal bolesna. Oddychałam jego powietrzem, nie było między nami najmniejszej szczeliny, gdy się do mnie przyciskał. Znowu przesunęłam palcami po jego zarost. Ten facet był wszystkim, czego chciałam i potrzebowałam.

– Kończymy wizytę! – krzyknął nagle strażnik.

Spojrzałam w jego kierunku i skrzywiłam się, dostrzegłszy, że się nam przygląda. Sposób, w jaki patrzył, przypomniał mi o gęsią skórce.

– Nie lubię go – wymamrotałam.

– To klawisz, nikt go nie lubi – stwierdził Mat, wtulając twarz w zagłębienie mojej szyi.

Oplotłam go rękami.

– Wyjdiesz stąd szybciej, niż ci się wydaje, Matthew.

*Już ja się o to postaram* – dodałam w myślach.

Podniósł się, ale przyciągnął mnie do siebie jeszcze raz.

– Tylko proszę cię – szepnął i wbił wzrok w moje oczy – nie rób niczego głupiego, maluszk. Nie chcę się martwić, że coś może ci się stać.

Nie odpowiedziałam. Uśmiechałam się jedynie, usiłując powstrzymać wzbierające pod powiekami łzy.

Gdy Matthew zniknął za metalowymi kratami, z moich trzewi wydobył się głośny szloch.

– Kiedyś wyjdzie, nie ma co rozpaczać. – Ciemnoskóra kobieta poklepała mnie w przelocie po plecach. – Bez nich czasami jest łatwiej. – Mrugnęła pocieszająco i podążyła w kierunku drzwi wyjściowych.

Po raz ostatni rzuciłam szybkie spojrzenie na korytarz, w którym zniknął Matt, i opuściłam salę.

*Wydostanę cię stąd.*

Czułam w sobie siłę, napędzaną przez gniew, miłość i strach.

## **Czternasty bieg**

**HART**

TYDZIEŃ WCZEŚNIEJ...

– Nie obchodzi mnie, jak to zrobisz, Silva, ale jeśli nadal chcesz mieć za co opłacać swoje dziwki, to jeszcze w tym tygodniu Preston ma trafić za kratki.

– Rozumiem, panie Hart – odparł lekko podenerwowany Joshua. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby znalazł się tam jak najszybciej. – Poprawił krwistoczerwony krawat, wart więcej niż tygodniówka niejednego nowojorczyka. – To może być jednak kosztowna sprawa.

Odchrząknął, by oczyścić gardło. Miał zapewne nadzieję, że nie wychwylił w jego drżącym przez chwilę głosie niepewności. Głupiec.

– Nie liczy się dla mnie to, jaką kwotę wydasz – warknąłem, bawiąc się złotymi kulami relaksacyjnymi. – Chcę widzieć tego skurwiela za kratami. – Splunąłem z nienawiścią. – Ma tam gnść, kiedy będę mu powoli odbierał wszystko to, co kocha i na czym mu zależy.

– Musimy jeszcze zająć się sprawą pańskiego syna – szepnął konspiracyjnie Silva, przysunawszy się do mnie o krok. Poczułem niesmak. – Nie będzie to proste. – Stęknął, jakby sama myśl o tym pozbawiała go sił. – Oskarżenie o gwałt i napaść osoby, która ma już na swoim koncie coś podobnego, to poważna sprawa. Rozwiązanie nie będzie łatwe.

Tętno zaczęło mu przyspieszać. Nietrudno było to zauważyć, tym bardziej że pocił się jak mysz. Doskonale mnie znał – i mój porywczy charakter. W dodatku miałem opinię maniaka, zaślepionego poczuciem wyższości oraz przekonaniem, że mogę wszystko. Bo mogłem.

– Tamta mała suka wycofała zeznania. Ta robi to samo – stwierdziłem lekceważąco, choć wściekłość we mnie aż wrzała.

– Mam już plan, jak ją do tego nakłonić. – Na ustach Silvy pojawił się demoniczny uśmiech. – Musimy jednak brać pod uwagę to, że się nie ugnie. Taka ewentualność zawsze istnieje. Musimy się zastanowić, co wtedy.

Obrzuciłem go pełnym dezaprobaty spojrzeniem.

– Poprawka, Joshua. – Zgromiłem go wzrokiem. – To ty będziesz musiał to rozwiązać, więc od teraz zacznij używać pieprzonego mózgu. Mój syn nie może trafić do więzienia, bo jeśli tak się stanie, zapłacisz za to cholernie wysoką cenę.

Prawnik przełknął nerwowo ślinę, poprawiając mankiety idealnie wykrochmalonej śnieżnobiałej koszuli.

– Tak jest. – Niemal zasalutował. – Czy jest coś jeszcze, co mógłbym dla pana zrobić?

– Powiedz Marii, żeby wezwała mojego syna i jego kolegę. Są na korcie tenisowym.

Silva skrzywił się nieznacznie. Pewnie poczuł się jak jakaś pieprzona dziwka na posyłki, mimo że był szanowanym adwokatem. I dobrze.

Skinął posłusznie głową. Nie mógł pozwolić sobie na to, aby mnie stracić – byłem dla niego zbyt cennym klientem, chociaż zapewne również najbardziej znieawidzonym.

– Do widzenia – powiedział więc jedynie i opuścił gabinet.

Po kilku minutach rozległo się pukanie do drzwi.

– Wejść! – huknąłem, usadowiwszy się wygodnie w skórzanym fotelu.

– Tato, chciałeś się z nami widzieć?

Do pokoju wszedł Eric, moja niezaprzeczalna kopia. Nie tylko z wyglądu, ale i charakteru.

– Siadajcie – rzuciłem, opierając łokcie na blacie biurka.

Przez kilka długich sekund bacznie przyglądałem się odrobinę zaniepokojonym młodzieńcom.

– Kevinie... – zwróciłem się do przyjaciela syna. – Dotychczas bardzo dobrze grałeś powierzoną ci przeze mnie rolę. Dzięki tobie znamy każdy krok dziwki, która oskarżyła Erica. Wiedz, że jestem ci niezmiernie wdzięczny.

– To dla mnie pestka. – Dzieciak nonszalancko wyciągnął przed siebie nogi. – Będę pomagał na wszystkie możliwe sposoby, proszę pana.

– Jestem człowiekiem słownym i potrafię odwdzięczać się za pomoc. – Wyprostowałem się i sięgnąłem do kieszeni marynarki. – Mam dla ciebie coś, co będzie dowodem mojego uznania dla tego, co robisz. No i tego, jak oddanym przyjacielem jesteś dla mojego syna.

Wyciągnąłem z kieszeni klucz i położyłem go na blacie biurka, po czym przesunąłem w kierunku chłopaka. Delgado wytrzeszczył w zaskoczeniu oczy.

– Nie może być! – krzyknął, nie spuszczać wzroku z metalowego znaczka mercedesa. – Nie wierzę...

Popatrzył na przyjaciela, a następnie spojrzął na mnie – z uwielbieniem.

– Jest twój – ciągnąłem spokojnie. – Chciałbym jednak, żebyś zrobił dla mnie coś jeszcze...

Szczeniak wyprężył dumnie pierś.

– Czego tylko pan sobie zażyczy, panie Hart.

Uśmiechnąłem się z zadowoleniem. Szło łatwiej, niż się spodziewałem.

– Mówiłeś ostatnio o jakiejś imprezie, która ma się odbyć w domu Prestonów.

– Tak – potwierdził ochoczo Kevin. – Organizuje ją Jane. Stała się chyba ulubienicą starej tego szajbusa, który napadł Erica. Spędzają razem dużo czasu. W szkole ciągle...

– Możesz się tam dostać? – przerwałem mu, znużony nic nieznaczącymi opowieściami.

– Myślę, że bez większego problemu. – Wyszczrzył się z zadowoleniem.

– Co zamierzasz, tato? – Do rozmowy wtrącił się Eric. – Masz jakiś plan?

Oparłem się wygodnie i skrzyżowałem nogi, a moje usta rozciągnął tajemniczy uśmiech.

– Ja zawsze mam plan, Ericu. Wkrótce ten sukinsyn Matthew Preston znajdzie się za kratami. –

Kącik ust uniósł mi się znacząco. – I tam też zgnije.

– Musiał panu nieźle zależeć za skórę. – Kevin zarechotał głupkowato.

Sporunowałem go wzrokiem, wskutek czego Delgado wbił się głębiej w krzesło.

– Możecie już iść – burknąłem z poirytowaniem. Miałem dość towarzystwa ludzi, którzy intelektem dorównywali osłowi. – Poinformuję o tym, co masz zrobić, telefonicznie.

– Jasne. – Chłopak obdarzył mnie niemal poddańczym uśmiechem. – Czekam z niecierpliwością.

Czuję się, jakbym brał udział w jakimś pieprzonym filmie akcji.

Po pokoju rozszedł się jego irytujący śmiech, co wywołało u mnie bezwiedne zaciśnięcie dłoni w pięści.

– Tato, też chciałabym jakoś pomóc. Nie mogę siedzieć beczynnie – jęknął Eric.

– Nie uważasz, że dość już zrobiłeś? – zirytowałem się jeszcze bardziej.

Po chwili jednak mój wyraz twarzy złagodniał. Spojrzałem na pierworodnego, uśmiechając się chytrze.

– Przyjdzie czas i na ciebie, synu, teraz siedź spokojnie, zajmuj się swoimi sprawami i czekaj.

Baw się i korzystaj z życia.

Chłopcy ruszyli do wyjścia, szepcząc coś pomiędzy sobą.

– Kevin! – zatrzymałem ich jeszcze na moment. – Zapomniałeś o dowodzie mojej wdzięczności.

Zgarnąłem z blatu klucz i z porozumiewawczym mrugnięciem rzuciłem go smarkaczowi.

Delgado ścisnął zdobycz niczym najświętszy talizman i przyłożył do piersi. Nie potrafił ukryć radości i niedowierzania na swojej twarzy.

– Dziękuję, dziękuję panu bardzo – zaczął niczym panna na wydaniu. – Zrobię wszystko, o co pan poprosi, więc proszę walić do mnie jak w dym z każdym zadaniem. Jestem lepszy od Bonda – zażartował.

Wymusiłem uśmiech, bo jego słowa nie wywołały we mnie wesołości, lecz raczej rozdrażnienie.



– Na to liczę – bąknąłem.

Kiedy zostałem sam, zamknąłem drzwi na klucz i podszedłem do ukrytego za jedną z szafek sejfu. Wyciągnąłem stamtąd płytę, po czym wsunąłem ją do stojącego na biurku odtwarzacza. Rozsiadłem się wygodnie w fotelu i uśmiechając się diabolicznie, z uwagą oglądałem wyświetlane na ekranie monitora obrazy. Gdyby ktoś mnie obserwował, z pewnością dostrzegłby w moich oczach coś jeszcze...

Podniecenie.

*Nie zniszczyło cię to – pomyślałem, przesuważąc palcem po monitorze. Zniszczy cię jednak to, co dla ciebie szykuje.*

Mój donośny śmiech rozbrzmiał złowieszczo w ciszy i poniósł się echem po posiadłości.

– Teraz już się nie podniesiesz... – syknąłem mściwie.

## **Piętnasty bieg**

### **MATTHEW**

Nie jestem typem wrażliwca, ale wizyta Jane sprawiła, że czułem się wewnętrznie rozbity. Miałem w gardle duży ucisk, utrudniający mi oddychanie, a wewnątrz mnie kłębiły się emocje, których nie mogłem opanować.

Kiedy wróciłem do celi, miotałem się jak dzikie zwierzę na uwięzi. W końcu oparłem ręce o górną pryczę, włożyłem głowę między ramiona i głęboko oddychałem, starając się wyciszyć. Musiałem jakoś uspokoić tę wewnętrzną burzę, bo przysięgam, że wreszcie bym wybuchł i stracił panowanie nad sobą. A to nie zadziałałoby raczej na moją korzyść.

– Co ci, stary? – dotarł do mnie głos towarzysza z celi.

Zignorowałem go, bo nie miałem ochoty wdawać się w zbędne dyskusje.

– Stara ci nie dogodziła? – Zaśmiał się, podchodząc bliżej. – Może pora ją wymienić? Znam kilka suk, które pomogłyby ci się zrelaksować.

– Stul pysk – warknąłem i odwróciłem się w jego kierunku. – Nie mam pieprzonej ochoty cię słuchać, a to, że milczę, powinno być dla ciebie czytelnym przekazem.

– Dobra, dobra, kurwa. – Uniósł dłonie w obronnym geście. – Jaki ty drażliwy jesteś.

Usiadłem na krześle i wbiłem wzrok w małego robala, biegającego po betonowej podłodze.

– Muszę się stąd wydostać – powiedziałem do siebie.

– Nie tylko ty – rzucił Tim.

Gdy wylądował na nim mój wkurzony wzrok, odwrócił się do ściany.

Przeszedłem na łóżko, a po drodze wziąłem z szafki iPoda. Wsunąłem do uszu słuchawki i włączyłem playlistę. Burza we mnie powoli zaczęła się uspokajać. Nienawidziłem być bezsilny i pozbawiony kontroli. Wiedziałem, że Tazel zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby wyciągnąć moją popierdoloną dupę z tego gównianego miejsca, ale mimo to wciąż byłem kłębkim nerwów. Czułem, że oszaleję, jeśli będę zmuszony zostać w tym pieprzonym miejscu choćby tydzień dłużej. Odnosiłem wrażenie, że mój pobyt tutaj nie był przypadkowy, a wszystko, co ostatnio działo się w moim życiu, zakrawało na kiepski żart. Od pojawienia się w nim Jane grałem kiepską rolę w niskobudżetowym spektaklu.

Przewinałem kilka piosenek, szukając tej idealnej. Przymknąłem powieki i przypomniałem sobie dotyk ust mojego maluszka. W słuchawkach rozbrzmiały pierwsze dźwięki piosenki zespołu Nightwish – *While Your Lips Are Still Red*.



– Preston! – rozbrzmiało w głośnikach. – Masz widzenie, szykuj się.

Zmarszczyłem z zaskoczeniem brwi, spoglądając na wiszący na ścianie kalendarz.

Kiedy wprowadzono mnie do pokoju widzeń, rozejrzałem się po sali w poszukiwaniu znajomej twarzy.

– Hej, stary! – przywitał mnie Bob. – Ładniutki jak zawsze. – Zaśmiał się rubasznie. – Spodziewałem się, że w pierdлу stracisz na urodzie.

Wyszedł mi naprzeciw i zamknął mnie w niedźwiedzim uścisku.

– Za to ty wyglądasz jak kupa gnoju – odparłem, uśmiechając się szyderczo.

– Dzięki, staram się, jak mogę – zażartował, po czym opadł na krzesło. – Twój prawnik w końcu odpowiedział na mój telefon. – Przez jego twarz przebiegł grymas złości. – Wydzwaniałem po kilka razy dziennie i trulem mu dupę, ale mnie zlewał. Nawet groziłem temu skurwielowi, ale nic to nie dało. Gdyby nie zadzwonił, wierz mi, skopałbym mu to jego pańskie dupsko – prychnął z irytacją.

– Jest nie do ruszenia – wtrąciłem szybko. – Nie może mu spaść nawet włos z głowy, bo będziesz miał przejebane.

– Spoko, spoko. – Zarechotał nerwowo. – Wiesz, że nic bym mu nie zrobił. To twój kumpel. – Mrugnął porozumiewawczo. – Powiedz lepiej, czego ci trzeba.

– Wiesz, co zrobiła ta suka Margo? – Pochyliłem się ku niemu, obrzuciwszy pomieszczenie szybkim spojrzeniem. Chciałem się upewnić, że nikt nas nie usłyszy.

– Nie. – Skupił na mnie całą uwagę. – Co jest?

– Dzięki jej przeklętej i niewyparzonej gębie grozi mi pieprzona odsiadka – syknąłem ze złością, którą wzbudzała we mnie sama myśl o tej porąbanej lasce. – Złożyła przeciw mnie zeznania. Potwierdziła, że pobitem jednego gościa.

– A to prawda? – Wygiął pytająco brew, a kącik jego ust uniósł się w cierpkim uśmiechu.

– Po części... – Zasepiłem się na moment. – Oberwał, ale nie tak bardzo, jak zostało to przedstawione i opisane. Potem wypieprzyłem go z imprezy. Kurwa, wyglądał, jakby przejechała po nim ciężarówka, a ja przyłożyłem mu zaledwie trzy, no może pięć razy. – Zacisnąłem gniewnie pięści.

– No to zajebicie – mruknął pod nosem. – Dlaczego ta suka to zrobiła? Nigdy wcześniej nie było z nią problemów.

– Właśnie chcę, żebyś się tego dowiedział. Zbierz chłopaków i powęszcie trochę. Sprawdźcie też tego gnoja z plaży i jego tatusia. Czuję, że Hart może mieć z tym coś wspólnego.

– Zrobi się, stary. – Klepnął mnie w ramię w istic przyjacielskim geście. – Wiesz, że dla ciebie wszystko.

– Tylko bądźcie dyskretni – ostrzegłem. – Ten typ jest cholernie szchwany. – Zróbcie to bardzo dokładnie, ale po cichu.

– Koniec widzenia – oznajmił głośno klawisz.

Podniosłem się powoli.

– Bob, jeszcze jedno.

– No?

– Jane Stone... – wyszeptalem. – Miej ją na oku. Nie chcę, żeby cokolwiek jej się stało.

– Ta laska z plaży?

– Ta sama.

– Zajmę się nią, a ty wracaj do nas jak najszybciej. – Znowu uściśnął mnie niczym niedźwiedź.

– Jeśli czegokolwiek będziesz jeszcze potrzebował, wal śmiało.

Skinałem lekko głową i ruszyłem do drzwi, by ponownie znaleźć się na więziennym korytarzu.



Próbowałem ułożyć sobie wszystko w głowie, rozszyfrować, o co chodzi w tej całej pochrзанionej sytuacji. Hart musiał maczać w tym swoje łapska. Tylko skąd, do kurwy, miał pieniądze, skoro zostawiłem go bez grosza przy dupie?

Niepokoila mnie również matka. Zachowywała się podejrzanie i nawet jeśli się z nią widywałem, była jakaś taka nieobecna. Jej głos stał się cichszy i słabszy. Upierała się, że wszystko z nią w porządku i że to po prostu zmęczenie, bo ma wiele zajęć z fundacjami, ale w ogóle tego nie kupowałem. Próbowałem coś wyciągnąć od Trávisa, ale skurwiel milczał jak grób. W dodatku w dalszym ciągu nic nie wskórał, wiedziałem jedynie, że za dziewięć dni rozprawa i sytuacja wcale nie wygląda dobrze.



– Preston! – zawołał strażnik, stanąwszy w drzwiach celi.  
– Czego? – burknąłem, nie przerywając robienia pompek.  
– Ubieraj się – rzucił nad wyraz znudzony.  
– O co chodzi? – Poderwałem się z ziemi z lekkim niepokojem. – Dziś nie mam przecież widzenia.

– Wychodzisz.

– Wychodzę?

Miałem wrażenie, że się przesłyszałem albo opacznie odebrałem jego słowa.

– Dokąd?

– Wychodzisz z pudła – sarknął niecierpliwie. – Zbieraj się, bo nie mam zamiaru spędzić w pracy kolejnej godziny, kiedy ty będziesz rozmyślał nad tym, co powiedziałem.

– Co jest, kurwa? – Potrząsnąłem z niedowierzaniem głową. – Jak to wychodzę...? – mamrotałem pod nosem, zbierając swoje rzeczy z pryczy.

– Jeśli wolisz tu zostać, to zaraz mogę ci to załatwić.

– Nie ma mowy. – Wsunąłem na spocone ciało koszulkę.

– Ty to masz, chłopie, farta – jęknął Tim. – Szefie, a nie ma dla mnie jakiejś przepustki? – zwrócił się do strażnika.

– Jest kibel do wyczyszczenia – zaśmiał się klawisz.

– Masz. – Rzuciłem współwięźniowi swojego iPoda. – Przyjemnego słuchania.

– Dzięki, stary! – zawołał uradowany.

Odwróciłem się na pięcie i pospiesznie opuściłem celę. Podążyłem za strażnikiem, który wydał mi rzeczy zostawione w depozycie. Zarzuciłem na plecy skórzaną kurtkę, a na nogi wsunąłem ciężkie motocyklowe buty.

*Jak mi tego brakowało* – pomyślałem, uśmiechając się do siebie i wciskając do kieszeni dokumenty.

Podpisałem jakieś papierki, które mi podsunęli, nie przeczytawszy ich nawet, i opuściłem ten pieprzony burdel. Byłem zdezorientowany i zaskoczony tym, co się działo, ale i kurewsko zadowolony.

Gdy wyszedłem na zewnątrz, od razu dostrzegłem czekających na parkingu Jane i Trvisa. Obok nich stał mój V-Rod. Cholerny uśmiech nie schodził mi z ust.

Travis rzucił mi kluczyki, które chwyciłem w locie.

– Nie wiem, kurwa, jak ci się to udało, ale dziękuję. – Roześmiałem się głośno, mocno go obejmując.

– To jej zasługa – oświadczył z niezadowoleniem, wskazując głową na Jane.

– Jak to? – Nie kryłem zdumienia.

– Sama ci to wyjaśni – mruknął. – Mam jeszcze kilka rzeczy do załatwienia. Nie szalej – dodał, poklepując mnie po plecach.

Skinąłem głową i wlepiłem wzrok w Jane, która stała w bezruchu. Bawiła się palcami i wyglądała na onieśmiałoną. Przyglądała mi się z niepokojem, przygryzając wargę. Podeszedłem do niej szybko i owinałem ramiona wokół jej talii. Zaciągnąłem się głęboko jej zapachem i zastygłem, by czerpać jak najwięcej z tej nieoczekiwanej chwili.

– Nie wiem, co wymyśliłaś, i nie chcę teraz tego wiedzieć, bo czuję, że wcale mi się to nie spodoba. Na razie pozwolę sobie na czystą radość z tu i teraz. Wskakuj na motor, maluszku. Zabiorę cię w najlepszą podróż twojego życia.

Podeszliśmy do harleya.

Nie oponowała i przerzuciła nogę przez siedzisko, a wtedy jej sukienka odkryła cudownie kuszące uda. Kąciki ust natychmiast powędrowały mi do góry. Poglądziłem wewnętrzną stronę jej nóg, na co zadrżała.

– Zanim ruszymy – wyszeptalem, zbliżywszy się do niej – muszę cię pocałować.

Ująłem jej drobną twarz w dłonie i rozchyliłem usta Jane językiem. Delektowałem się terażniejszością, napawałem smakiem mojej dziewczyny, miękkością jej warg i ciepłem oddechu.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo tego pragnąłem. – Oparłem swoje czoło o jej. – Niejednokrotnie wyobrażałem sobie ten moment.

– Ja również. – Wsunęła palce w moje włosy. – Tęskniłam.

Objąłem ją ponownie i przymknąwszy powieki, pozwoliłem sobie na szczerość, na odkrycie się przed nią, wyjawienie milczeniem, jaki ciężar dźwigałem każdego cholernego dnia.

– Przepraszam – przerwała ciszę zboląłym głosem.

– Nie masz za co, Jane.

– Mam, ale to jeszcze poczeka.

Jej słowa wprawiły mnie w niemąłą konsternację. Odsunąłem się nieznacznie, żeby spojrzeć jej prosto w oczy.

– Jeszcze nie teraz – odpowiedziała na moje nieme pytanie. – Zabierz mnie stąd. Nienawidzę tego miejsca.

Omiotłem więzienie wzrokiem.

– Ja też.

Nasunąłem na głowę Jane kask, po czym założyłem swój.

– Przyda ci się. – Mrugnąłem porozumiewawczo, zarzuciwszy jej na ramiona swoją kurtkę. Była kilka rozmiarów za duża, ale i tak wyglądała w niej kurewsko zachwycająco. – Obejmij mnie mocno w pasie – poinstruowałem, zajmując miejsce na motorze.

Jej drobne ciało przylgnęło szczelnie do mojego. Oplotła mnie ściśle ramionami. Napiąłem mięśnie, gdy poczułem jej dotyk, i poprawiwszy spodnie w kroku, odpałiłem harleya. Głośny warkot silnika rozszedł się po placu. Drżąca maszyna pode mną i dziewczyna zaciskająca ręce wokół mojego tułowia – to coś nie do opisanania.

Ruszyliśmy przed siebie. Nie znałem celu podróży, ale to było najmniej istotne, liczył się wyłącznie fakt, że byliśmy razem. Wolni... Wiatr rozwiewający nasze włosy i ciepłe promienie słońca na skórze – to wszystko, czego potrzebowałem. W końcu mogłem odetchnąć i po prostu cieszyć się chwilą.

Wyjechaliśmy z miasta i popędziliśmy autostradą. Chciałbym móc uciec z nią, ot tak, jak najdalej od wszelkich problemów. Zostawić za sobą życie, które prowadziłem do tej pory, wspomnienia i ludzi, których znałem. Rozpocząć wszystko od nowa. Wiedziałem jednak, że to nie było możliwe, wiedziałem, że nie potrafiłbym opuścić matki, bo została mi tylko ona. Ona i Jane...

Na horyzoncie pojawiły się pokryte drzewami góry. Szum oceanu przywoływał mnie niczym głos syren strapionych marynarzy.

Skręciłem dość gwałtownie, więc Jane silniej zacisnęła na mnie ręce.

– Przepraszam! – zawołałem, uśmiechając się pod nosem.

Zjechałem z autostrady i po kilku minutach znaleźliśmy się przy piaszczystej plaży.

– Zaczekaj, pomogę ci – powiedziałem, zeskakując z maszyny.

– Dam radę – odparła, a jej twarz rozjaśnił delikatny uśmiech.

Zsunęła się z motoru. Kiedy jej nogi dotknęły ziemi, zachwiała się i wpadła w moje ramiona.

– Po długiej jeździe tak się dzieje, zwłaszcza jeśli nie jeździ się zbyt często.

– Dziwne uczucie – odrzekła, trzymając się mnie kurczowo.

– Przyzwyczaisz się, maluszku. – Zdjąłem jej kask i odłożyłem go na siedzisko. – Dasz radę iść?

– Chyba tak... – mruknęła niepewnie.

Wsunąłem rękę pod jej kolana, a drugą objąłem ją w pasie. Pisnęła cicho, co wydało mi się niezwykle urocze, i podążyłem w głąb plaży. Kilka osób zwróciło się w naszym kierunku, ale zignorowałem ich spojrzenia, skupiwszy się na dziewczynie, która wpatrywała się we mnie z uwielbieniem w oczach. Postawiłem ją na ziemi, a następnie zdjąłem buty i koszulkę.

– Co robisz? – Na jej twarzy pojawiło się zakłopotanie.

– Idziemy się ochłodzić. – Uśmiechnąłem się szeroko, zsuwając z jej ramion kurtkę.

– Nie, ja nie mogę – zaoponowała i odsunęła się o krok. – Nie mam stroju, jest chłodno. Nie chcę...

– Ciii – przerwałem jej, kładąc palec na miękkich ustach dziewczyny. – Idziesz ze mną.

– Matthew, proszę – jęknęła, gdy zrzuciłem z siebie spodnie.

Jej wzrok zatrzymał się na moim kroczu. Spojrzałem w to samo miejsce co ona i wyszczerzyłem się z ukontentowaniem.

– Tak na mnie działasz. – Mrugnąłem, a ona rozkosznie się zarumieniła.

– Idziemy – rzuciłem stanowczo.

Złapałem ją za biodra i uniosłem. Oplotła mnie długimi, smukłymi nogami.

– Matthew, ja naprawdę...

Uciszyłem ją pocałunkiem. Przygryzłem jej dolną wargę, po czym złagodziłem ugryzienie subtelnym liźnięciem. Wyraźnie się rozluźniła, co wywołało moje zadowolenie. Kiedy zanurzyłem nogi w wodzie, sięgnąłem do brzegu sukienki Jane, by nieco ją podciągnąć.

– Mam tylko bieliznę! – zajęczała, rozglądając się z przerażeniem.

– Jeszcze – wyszeptalem w jej usta. – O nic się nie martw. Zapomnij o tym, że ktokolwiek tu jest, i skup całą uwagę wyłącznie na mnie.

Po chwili wahania nieśmiało uniosła ręce. Jednym zwinnym ruchem pozbyłem się sukienki i rzuciłem ją na plażę. Jane przywarła do mnie, szczerze przyciskając piersi do mojego torsu.

Zanurzałem się w wodzie coraz bardziej. Przyjemny chłód szczypał nasze ciała. Ręce Jane zacisnęły się mocno wokół mojej szyi.

– Odcinasz mi dopływ powietrza – parsknąłem z rozbawieniem.

– Przepraszam – mruknęła, rozluźniając uchwyt.

Drżała na całym ciele, ale nie miałem pewności, czy przyczyną tego była woda, czy ja. Jedną ręką przytrzymałem jej pupę, a drugą sunąłem po gładkich, aksamitnych nogach.

– Marzyłem o tym... – wyszeptalem jej do ucha. Polizałem wrażliwą skórę tuż za nim. – Cholernie cię pragnę.

– Ja... Ja... – Nie była w stanie wydobyć z siebie nic więcej.

Uśmiechnąłem się w duchu, czule liżąc miejsce złączenia różowych, lekko nabrzmiątych już ust, które stawały się moją obsesją.

– Na trzy.

– Co? – rzuciła z przerażeniem. – Co na trzy?

Posłałem jej szelmowski uśmiech.

– Jeden... – zacząłem odliczać.

– Nie! Nie zrobisz tego – fuknęła ostrzegawczo.

– Dwa... – Wykonałem kolejny krok w głąb wody.

– Nie! – krzyknęła spanikowana, próbując się uwolnić.

– Trzy – szepnąłem wprost w jej usta i ucałowałem je delikatnie, po czym zanurzyłem się w wodzie.

Przez chwilę szamotała się w moich ramionach, ale zacisnąłem je mocniej, wskutek czego się uspokoiła. Odpowiedziała na pocałunek. Nie przerwała go nawet wtedy, gdy woda zalała nas całkowicie.

Kiedy wyłoniliśmy się na powierzchnię, wsunęła dłonie w moje włosy i pociągnęła je delikatnie. Coraz bardziej podniecony, odchyliłem jej majtki i zacząłem delikatnie pieścić gładką cipkę. Jane jęknęła cicho, ale nie zaoponowała, co dało mi zielone światło. Uśmiechnąłem się z satysfakcją, gdy zaczęła powoli poruszać biodrami.

– Dawaj, stary! – krzyknął ktoś za nami.

Oderwaliśmy się od siebie. Kilka metrów od nas płynął na desce blond chłopak. Szczerzył się z zadowoleniem, co niekoniecznie mi się podobało.

– O Boże – szepnęła Jane, wyraźnie zawstydzona.

Schowała twarz w zagłębieniu mojej szyi, mamrocząc coś niezrozumiałego.

– Wolałbym, żebyś wymawiała moje imię, kiedy trzymam rękę w twoich majtkach, maluszku.

Roześmiałem się, a Jane uderzyła mnie w ramię.

– Popływamy? – zaproponowałem.

– Nie chcę. Nie potrafię i nie czuję się tutaj komfortowo.

Wtedy wszystko do mnie dotarło...

– Kurwa, przepraszam – powiedziałem.

Czułem się jak ostatni idiota. Jak mogłem o tym zapomnieć? Jaki ze mnie debil...

– Nic się nie stało. Chciałabym tylko znaleźć się na brzegu. – Zadrżała. – Ty korzystaj, ja z przyjemnością popatrzę.

– Cholernie mi głupio – przyznałem.

– Nic się nie dzieje. – Posłała mi szybki uśmiech. – Przy tobie czuję się bezpiecznie, ale wolałabym poczuć pod stopami łąd.

– Tak. Jasne – zgodziłem się natychmiast.

Zacisnąłem ręce wokół jej talii, a następnie ruszyłem w stronę plaży. Kiedy postawiłem ją na ziemi, szybko podniosła z piasku sukienkę. Krępowwała się, co wydało mi się dość dziwne, bo przecież jeszcze kilka tygodni wcześniej paradowała podczas imprezy prawie naga.

– Co jest? – zapytałem, marszcząc brwi. – Wstydzisz się? Nie tak dawno, na przyjęciu, świeciłaś niemal gołym tyłkiem.

Sapnęła ciężko, przewracając oczami.

– Nawet nie wiesz, jak ciężko było mi grać rolę wyzwolonej i pewnej siebie.

– Grać?

Zatrzepotała długimi rękami, przyglądając mi się z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Tak jakby udawałam... – Opuściła wzrok i wbiła go w ziemię. – Przed tobą.

– Przede mną?

Powtarzałem za nią, jakbym był jakimś pieprzonym echem.

Skinęła niepewnie głową.

– Udawałam, żeby wzbudzić w tobie zainteresowanie – wyjaśniła. – Chciałam, żebyś zwrócił na mnie uwagę.

– Naprawdę? – Byłem zaskoczony, ale i rozbawiony. – To było zbędne. Oczarowałaś mnie już na komisariacie, a może nawet już wtedy na plaży.

Wlepiała we mnie te swoje sarnie oczy.

– Dlaczego więc byłeś dla mnie taki niemły? Miałam wrażenie, że mnie nienawidzisz.

Położyłem dłoń na jej policzku.

– Dlatego, że tak cholernie cię pragnąłem – wyznałem. – Wywoływałaś u mnie uczucia, których przeraźliwie się bałem. Czułem, że mógłbym się w tobie zakochać, ale po tym...

Zacisnąłem zęby, niezdolny, by wypowiedzieć na głos to, co chciało wypłynąć z ust. Przymknąłem powieki, pod którymi natychmiast pojawił się obraz siostry i narzeczonej.

– Matthew...

Do rzeczywistości sprowadził mnie cichy, pełen troski głos. Otworzyłem oczy i ujrzałem zaniepokojoną twarz Jane. Popatrzyłem na swoje zaciskające się na jej ramionach dłonie i odskoczyłem do tyłu przerażony.

– O Boże! – Osunąłem się na ziemię. – Wybacz.

– Nie tak brzmi moje imię, ale może być – zażartowała.

Usiadła obok. Położyła swoją małą dłoń na mojej pięści.

– Ciągnę za sobą tyle syfu... – Splotłem nasze palce.

– Wiem o wszystkim i wiedziałam o tym, zanim zechciałam się z tobą związać. Nie traktuj mnie, jakbym była ze szkła. Chcę ci pomóc, być twoją podporą i ratować cię zawsze, kiedy będziesz tego potrzebował.

Spojrzeliliśmy sobie głęboko w oczy i przez dłuższy czas nie spuszczałyśmy z siebie wzroku.

– W jaki sposób wyciągnęłaś mnie z więzienia? – przerwałem milczenie.

– Nie teraz... – Uraczyła mnie szybkim, pełnym niepokoju uśmiechem. – Zmykaj do wody. Muszę popodziwiać swojego idealnego faceta i ponapawać się widokiem jego mokrego, wytatuowanego i umięśnionego ciała.

– Idealnego? – podchwyciłem, unosząc brew.

Dla lepszego efektu napiąłem mięśnie.

Jane zaśmiała się perliście. Sprawiała mi tym prawdziwą przyjemność. Przygryzła dolną wargę

i omiotła moje ciało spojrzeniem, które wywołało u mnie mrowienie na skórze.

– Zrób tak jeszcze raz, a te kilka przyglądających nam się z ciekawością osób będzie miało pokaz porno na żywo.

Pocałowałem jej zarumieniony policzek, poderwałem się i żwawo wskoczyłem do wody. Pluskające się nieopodal dziewczyny wlepiły we mnie łakomy wzrok, ale nie interesowało mnie to w najmniejszym stopniu. Jeszcze parę tygodni temu rznąłbym jedną z nich albo i wszystkie równocześnie, ale teraz... Teraz miałem kogoś o wiele lepszego. Kogoś, kto zapewne był dla mnie za dobry.

Obiecałem sobie, że postaram się zasłużyć na uczucie Jane. Postaram się być dla niej idealny...

Odwrociłem się do swojej dziewczyny. Nie spuszczała ze mnie wzroku, co polectało moje ego. Mrugnąłem do niej, po czym dałem nurka pod wodę. Rozkoszowałem się jej chłodem i rzeźkością. Nie mogłem być już bardziej bliżej natury, nie mogłem poczuć się wolniejszy, niż w tym momencie byłem.



Wyszedłem z wody i zmierzałem ku Jane. Wyglądała, jakby była nieobecna, nie zauważyła nawet, kiedy znalazłem się obok niej.

– Dokąd odpłynęłaś myślami? – Opadłem na ziemię i położyłem głowę na jej kolanach.

– Nie... – Uśmiechnęła się słabo. – Nigdzie.

Zaczęła bawić się moimi wilgotnymi włosami. Nie byłem w stanie oderwać od niej wzroku. Promienie słoneczne wplatały się w jej pukle, którymi targał wiatr, a usta kusiły miękkością.

– Dlaczego tak mi się przyglądasz?

Pogładziłem ją czule wierzchem dłoni po twarzy.

– Jesteś śliczna.

Zaśmiała się w odpowiedzi, spoglądając na chylące się ku zachodowi słońce.

– Chcesz już wracać?

– Chcę być tam, gdzie ty – szepnęła, co mile mnie polectało.

Leżeliśmy w milczeniu, zachłystując się spokojem i podziwiając olbrzymie słońce odbijające się w tafli wody. Promienie tworzyły zachwycającą paletę barw. Ognista kula zanurzała się w głębinach oceanu i oszałamiała swoim widokiem. Plaża opustoszała, zrobiło się niezwykle cicho i spokojnie. Z błogością wpatrywaliśmy się w znikające za horyzontem ostatnie tchnienie dnia.

Przesunąłem palcami wzdłuż policzków Jane, uniósłszy się na przedramionach, i pocałowałem ją delikatnie. Nasze języki się złączyły. Napierałem na tę kruchą istotę, demonstrując nad nią absolutną władzę. Nie mogłem się oprzeć jej ciału, jej cudownym ustom i zapachowi, który mnie zniewalał. Tak bardzo jej pragnąłem... Była taka idealna.

Zacisnęła mocno ręce na moich ramionach, wbijając mi w skórę paznokcie, co dodatkowo mnie nakręciło. Całowałem jej szyję, przygryzałem i lizałem na zmianę, delektując się smakiem. Nie mogłem się nim nasycić. Zsunąłem ramiączka sukienki, spod których wyłoniła się gładka skóra ramion. Wędrowałem coraz niżej, aż przycisnąłem twarz do odsłoniętej klatki piersiowej. Pieściłem i całowałem piersi, a czułe kąsanie pozostawiało na aksamitnej skórze czerwone ślady.

Jane przeczesła palcami moje włosy. W uszach dudniły mi opuszczające nasze gardła cholernie podniecające dźwięki rozkoszy. Łączyły się w jedną symfonię ekstazy. Ta dziewczyna całkowicie mnie zniewoliła. Nasze pieszczoty stawały się coraz intensywniejsze i śmielsze.

– Muszę przestać, bo później nie będę się w stanie zatrzymać, maluszku – wysapałem.

– Nie przestawaj więc... – jęknęła ponętnie, co spowodowało, że mój fiut natychmiast zareagował.

– Nie chcę tego robić tutaj – wychrypiałem w jej piersi.

Ujęła moją twarz w dłonie i pocałowała w taki sposób, że zacząłem tracić zmysły. Rozsunęła nogi, wskutek czego moja męskość przylgnęła do jej łona.

– Cholera – wysyczałem, jeszcze bardziej pobudzony.



Gorączkowym szarpnięciem zerwałem z niej majtki.

– Jesteś pewna?

– Proszę – wyjęczała przeciągle.

Pocałowałem ją z pragnieniem, żarem i siłą. Zakołysała biodrami, a ja wiedziałem już, że dłużej nie będę czekał. Uniosłem jej dłonie nad głowę, przycisnąłem do ziemi i splotłem nasze palce. Zanurzałem się w niej powoli, a ona poruszała biodrami, doprowadzając mnie do szaleństwa.

– Taka idealna, taka ciasna – sapałem i całowałem ją z pasją.

Przyspieszyłem. Wchodziłem w nią długimi, energicznymi pchnięciami. Nie odrywałem od niej oczu, chciałem widzieć rozkosz malującą się na jej ślicznej twarzy, gdy coraz głębiej w nią wnikałem. Wycofałem się i zanurzyłem czubek fiuta u jej wejścia, po czym zapamiętałe uderzyłem w intymność Jane, silnie trzymając wijące się pod mną ciało. Nieziemsko podniecały mnie jej ekstatyczne pokrzykiwania.

– Chcę cię na sobie, kochanie, ujeżdżaj mnie.

Przeturlałem się na plecy i pociągnąłem ją za sobą.

– Jane! – ryknąłem w uniesieniu, kiedy zaczęła poruszać biodrami.

Oddech jej się rwał, w roznamietnieniu wyrzuciła z siebie jakieś niezrozumiałe słowa. Pieprzyła mnie w sposób, o jaki nawet bym jej nie podejrzewał. Zadrzałem z rozkoszy. Ledwo powstrzymałem się przed orgazmem.

– Matthew... – jęknęła.

Wbiła mi w pierś paznokcie i wypuściła z siebie głośny krzyk. Czulem, jak zaciskają się na mnie ścianki pochwy.

– Cholera – warknąłem i podążyłem za nią na szczyt. Pod powiekami rozbłyły mi gwiazdy, a ciało spięło się w przyjemnym bólu.

Odgarnąłem wilgotne włosy z twarzy Jane. Przyłożyłem czoło do jej czoła, gdy łapała oddech. Uśmiechnąłem się i zacisnąłem dłoń na jej wilgotnym od potu karku, by przytrzymać ją w miejscu.

– O tak, to jestem ja, kochanie, ja i tylko ja... Ja daję ci spełnienie i będę ci je dawał nieustannie. Nie będzie żadnego innego faceta prócz mnie... Nigdy.

U niosłem biodra, aby nabiła się na mnie po raz ostatni. Głęboko. Przycisnąłem usta do jej ust, a ona opadła na mnie miękko. Oddychaliśmy, zachłannie wciągając powietrze.

– To było... – wyszeptwała.

– Zachwycające – skończyłem za nią. – Przepraszam, że nasz pierwszy raz odbył się w taki sposób. – Posłałem jej psotny uśmiech. – Inaczej to planowałem.

– Planowałeś nasz pierwszy raz? – Wyglądała na rozbawioną.

– Miałem dużo czasu, a to była moja jedyna rozrywka.

– Matthew... – Popatrzyła na mnie rozmarzonym wzrokiem.

– Yhm...

– To było idealne, nigdy i nigdzie nie byłoby lepiej. – Przywarła do mnie szczelnie.

– Walczyłem z tym uczuciem, Jane... Walczyłem, ale przegrałem. I cholernie mnie to cieszy – wymruczałem w jej włosy.

– Nie możemy walczyć z przeznaczeniem, zwyczajnie się nie da. Bo jeśli wszechświat zaplanował już naszą przyszłość, to choćbyśmy nie wiem jak się starali, nie jesteśmy w stanie tego zmienić. Możemy uciekać, wzbraniać się przed tym i kryć, ale w końcu los da o sobie znać i nakieruje ludzi na siebie tak, że już nie będzie ucieczki. Jeśli jesteś komuś przeznaczony, życie prędzej czy później was połączy... – odpowiedziała, kreśląc na mojej klatce piersiowej przypadkowe figury.

## Szesnasty bieg

### JANE

*To była dobra decyzja – stwierdziłam w myślach.*

Uśmiechnęłam się do siebie, mocniej obejmując Matthew. Czułam radość, spokój i spełnienie. Przymknęłam powieki i wdychałam jego zapach, miesząc się z tym pochodzącym ze skórzanej kurtki. Wszystkie kłębiące się we mnie wcześniej uczucia uleciały wraz z rozwiewającym moje włosy wiatrem. Wiedziałam, że podjęłam słuszną decyzję. Nieważne, jakie mogłyby być tego konsekwencje. Liczyło się jedynie to, że Matthew był wolny.

*– Dokąd wybierasz się taka elegancka? – Tracy mierzyła mnie podejrzliwym wzrokiem.*

*– Idę na rozmowę w sprawie pracy, słyszałam, że zatrudniają stażystów w kancelarii Smith and Worder – skłamałam.*

*– Co ty wiesz na temat prawa? – Skrzywiła się niedowierzająco.*

*– Chodzi o rozwijanie horyzontów, o poznanie nowych ludzi, a przede wszystkim przydałoby mi się trochę pieniędzy.*

*Popatrzyła na mnie, mrużąc z powątpiewaniem oczy. Zaciśnęłam palce na brzegach marynarki, bojąc się, że może wszystko rozgryźć, a mój plan legnie w gruzach.*

*– Okej – rzuciła ostatecznie i wróciła do lektury „Cosmopolitana”.*

*Ostatni raz przejrzałam się w lustrze i wygładziłam włosy. Mój strój nie był przesadnie elegancki. Miałam na sobie przylegające do ciała czarne rurki, luźną białą koszulę wciśniętą do spodni i granatową marynarkę. Do tego założyłam czarne baletki. Wyglądałam ładnie i schludnie. Włosy spięłam na czubku głowy. Całości dopełnił lekki makijaż, dodający mi lat – taką przynajmniej miałam nadzieję.*

*– Życz mi powodzenia! – zawołałam i w biegu chwyciłam torebkę.*

*– Yhm... Powodzenia – mruknęła Tray, zakreślając coś w gazecie.*

*Taksówka czekała przed domem. Wsunęłam się na siedzenie i podałam adres starszemu Meksykaninowi. Próbowalam się uspokoić, ale nie mogłam. Dłonie mi drżały, a serce łomotało jak oszalone.*

*Pół godziny później staliśmy przed ogromną posiadłością.*

*– Czy mógłby pan poczekać? – zapytałam grzecznie.*

*Taksówkarz skrzywił się trochę, więc szybko dodałam:*

*– Zostawi pan włączony taksometr. Zapłacę tyle, ile będzie trzeba.*

*– Dobrze, poczekam.*

*Poczułam się nieco pewniej, gdy wiedziałam, że ktoś ze mną jest. No, może nie do końca ze mną, ale czułam się bezpieczniej. Nacisnęłam duży czarny przycisk na konsoli przy bramie i po sekundzie usłyszałam chropowaty męski głos.*

*– Dom państwa Hart. W czym mogę pomóc?*

*– Dzień dobry, nazywam się Jane Stone. Czy mógłby pan przekazać panu Hartowi, że chciałabym się z nim spotkać?*

*– Nie sądzę – odparł beznamiętnie mężczyzna. – Pan Hart jest bardzo zajęty. Do widzenia.*

*– Nie! – krzyknęłam.*

*Nie miałam zamiaru się poddawać, tym bardziej że byłam już nastawiona na tę wizytę, wszystko przygotowałam. Nie odpuszczę.*

*– Proszę, niech mu pan powie, że jest tu Jane Stone w sprawie oskarżenia jego syna Erica.*

*Przysięgam, że zechce ze mną rozmawiać.*

*– Proszę zaczekać. – Nietrudno było wylapać w tych słowach nutę irytacji.*

*Trzy minuty i dwa obgryzione paznokcie później usłyszałam dziwny chrzęst, po czym rozsunęła się przede mną brama. Wsiadłam do taksówki i zajechaliśmy przed dom. W drzwiach stał Hart.*

*– No, no, no, kogóż my tu mamy? – Zaśmiał się, mierzając mnie wzrokiem.*

*– Witam, panie Hart, chciałabym z panem porozmawiać. Mam propozycję, której musi pan wysłuchać.*

*– Ja nic nie muszę, moja droga. Co najwyżej mogę – odparł z wyższością.*

*– Oplaci się to panu – upierałam się. – Chodzi o Erica – dorzuciłam szybko.*

*Hart zmrużył oczy i otworzył szerzej drzwi, gestem zapraszając mnie do środka. Cichutko wzięłam głęboki wdech, wyprostowałam się dumnie i weszłam do ogromnego holu.*

*– Chodź za mną – powiedział Hart i ruszył przed siebie.*

*Otworzył wysokie, drewniane drzwi i wszedł do pokoju, nie oglądając się za mną. Dom był bardzo duży, wszędzie marmur i mnóstwo staroci, zapewne jakieś antyki. Brakowało w nim ciepła i przytulności. Dominował natomiast chłód.*

*– Zamknij drzwi i wejdź, kiedy już przestaniesz się gapić – odezwał się ojciec Erica, usiadłszy w czarnym skórzanym fotelu.*

*Weszłam szybko do pokoju, który okazał się jego gabinetem, i zamknęłam drzwi.*

*– Mów, co miałoby mnie zainteresować.*

*– Mam dla pana propozycję, która jest korzystna dla pana i pańskiego syna. Będzie to moja jedyna oferta, więc jeśli ją pan odrzuci, straci pan na tym tak wiele jak pański syn.*

*Hart roześmiał się gromko. Przerwał mi tym samym przemowę, którą sobie staranie wcześniej przygotowałam.*

*– No dobra – wyduśił spośród ataku śmiechu. Machnął na mnie nonszalancko ręką. – Kontynuuj, dziewczyno. Po prostu nikt mnie tak dotychczas nie rozbawił.*

*Stałam naprzeciw niego, zaciskając spocone dłonie w pięści, i próbowałam zachować kamienną twarz. Nie zamierałam dać mu po sobie poznać, jak bardzo byłam przerażona.*

*– Wycofam oskarżenie przeciwko Ericowi, jeśli zostaną wycofane zarzuty przeciwko Matthew.*

*Hart odchylił się w fotelu i złączył ze sobą dłonie niczym do modlitwy. Mruknął cicho i wbił we mnie lodowaty, przenikliwy i drapieżny wzrok.*

*– Uważasz, że na to przystanę? – zakpił.*

*Przełknęłam nerwowo ślinę i uniosłam wyżej brodę.*

*– Jestem tego pewna – odparłam tak stanowczo, jak tylko potrafiłam.*

*Uśmiechnął się przebiegle i wskazał dłonią fotel naprzeciw niego.*

*– Siadaj – rzucił ostro. – Nie jesteś tak głupia, jak przypuszczałem... – stwierdził, szczerząc się z zadowoleniem. – A może jednak jesteś – dodał po chwili.*

*– Nie przyszłam tu po to, żeby pan mnie obrażał. Albo się pan zgodzi, albo wychodzę – oznajmiłam, wstając.*

*– Siadaj! – krzyknął. – Nie powiedziałem, że się nie zgadzam.*

*Odetchnęłam. Przeczynałam, że mój plan się powiedzie i wszystko pójdzie tak, jak sobie to ułożyłam w głowie.*

*– Za moment wrócę. Poczekaaj tu na mnie. – Hart skierował się do drzwi i opuścił gabinet.*

*Wytarłam w spodnie mokre dłonie i przyglądałam drżącymi palcami włosy.*

*– Będzie dobrze – powiedziałam do siebie. – Będzie dobrze.*

*– Oj, będzie, mała suko – usłyszałam za sobą.*

*Odwróciłam się i zobaczyłam w progu Erica.*

*– Będzie ci cholernie dobrze, kiedy zanurzę w tobie swojego fiuta – warknął, podchodząc do mnie.*

*Usiadł na skraju biurka i wbił we mnie złowrogi i pełen pogardy wzrok.*

*– Czego chcesz? – wyszczałam, siłąc się, by wyglądać na pewną siebie.*

*– Dobrze wiesz, czego chcę. – Splunął. – Zapłacisz mi za wszystko z nawiązką. Sądzisz, że*

odpuściłem? – spytał szyderczo. – Mylisz się. – Pochylił się ku mnie nieznacznie, na skutek czego wbiłam się mocno w fotel. – Upokorzyłeś mnie i sownie mi za to zapłacisz.

Złapał mnie za brodę i mocno zacisnął na niej palce. Próbowałam się uwolnić, ale jego uścisk był za silny. Po mojej twarzy rozszedł się ból, a na policzku poczułam oddech tego zboczeńca. Polizał mnie, więc z całych sił go odepchnęłam. Przewrócił się na biurko. Wstał i z wściekłością podniósł rękę. Zamknęłam oczy, czekając na cios, ale ten nie nadszedł.

– Eric! – wrzasnął jego ojciec, wkroczywszy hardym krokiem do gabinetu. – Nie waż się jej dotknąć w moim domu!

W mojej głowie zadźwięczały słowa: „w moim domu”. Czyli mógł to zrobić poza nim???

– Panno Stone – zwrócił się do mnie.

Uniosłam powieki.

– Nic pani nie jest?

– Boli mnie... – zaczęłam, ale Hart pokręcił głową i wycedził:

– Od tej pory powinnaś mówić: „Oczywiście, nic mi nie dolega”. – Posłał mi tryumfujący uśmiech. – Za chwilę mój prawnik prześle mi umowę, którą podpiszesz. Zarzuty, jakie postawiono Prestonowi, zostaną wycofane. Następnie ty wycofasz swoje zeznania przeciwko mojemu synowi. Podpiszesz również oświadczenie, że wszystko, co zeznałaś na policji, było kłamstwem. Muszę mieć jakieś zabezpieczenie.

– Dobrze – zgodziłam się.

Czułam upokorzenie, które rozlewało mi się po sercu niczym trucizna.

– Grzeczna dziewczynka. – Wyszczerył się, niezmiernie z siebie dumny.

Po kilku minutach jego drukarka zadźwięczała, a on podsunął mi umowę. Dokładnie przeczytałam jej treść. Nie podobała mi się część o tym, że skłamałam, zeznając o próbie gwałtu przez Erica, lecz mimo to ją podpisałam. Liczył się dla mnie wyłącznie fakt, że Matthew będzie wolny. Hart złożył podpis tuż obok mojego i podał mi kopię umowy.

– To wszystko, żegnam – warknął, patrząc mi w oczy.

Skinęłam głową, po czym podreptałam do wyjścia.

– Aha, panno Stone...

Odwróciłam się, trzymając dłoń na mosiężnej klamce.

– Mam nadzieję, że jest tego wart. Bo jeśli cokolwiek ci się stanie czy ktokolwiek będzie próbował... sama wiesz czego, policja już ci nie pomoże. Swoim podpisem i oświadczeniem dowiodłaś, że jesteś zwyczajną kłamczuchą. Dodając do tego fakt, że podobnie było z Quinnem, nie liczyłbym na żadną pomoc. Nikt ci nie uwierzy.

Zrobiło mi się słabo, bo zdałam sobie sprawę z jego słów, ale od razu pomyślałam o Matthew.

– To nie jest twój problem, Hart. I nie musisz odprowadzać mnie do wyjścia. Trafię sama.

Zatrzymaliśmy się przed bramą rezydencji Prestonów. Zaczęłam odczuwać lekki niepokój na myśl o spotkaniu Matta z Amandą. Unikała go w ostatnim czasie, gdyż jej zdrowie uległo znacznemu pogorszeniu. Nie była już w stanie ukryć choroby tak sprawnie, jak robiła to dotychczas. Miałam wewnętrzne przekonanie, że nie wypada, bym zakłócała im te wspólne chwile swoim towarzystwem. Nie zamierzałam ich kraść, bo powinny należeć wyłącznie do matki i syna.

Matthew zeskoczył z motocykla i podał mi dłoń.

– Może będzie lepiej, jeśli wrócę do siebie – powiedziałam, stając naprzeciw niego. – Powinieneś mieć czas tylko dla siebie i mamy. Musicie porozmawiać, wiele sobie wyjaśnić...

Zsunął z głowy kask i przyjrzał mi się uważnie, po czym zawiesił go na kierownicy.

– Nie sądzę, żeby moja mama miała coś przeciw, byś nam towarzyszyła – odparł, odpinając pasek pod moją brodą. W przelocie pocałował mnie w usta. – Chodź.

Chwytał mnie za dłoń i pociągnął lekko za sobą. Jęknął, gdy wbiłam pięty w ziemię.

– Nie oponuj, maluszku. Chcę się tobą nacieszyć.

Sapnęłam ciężko, przesuwając wzrok z niego na frontowe drzwi.

– W porządku – zgodziłam się, choć wiedziałam, że nie będzie się z czego cieszyć, kiedy

przejdziemy przez próg domu.

Włosy opadły mu na oczy, więc odrzucił głowę do tyłu, dzięki czemu mogłam podziwiać jego piękną twarz.

– Uśmiechasz się. – Przyciągnął mnie bliżej do siebie. – Lubię, gdy to robisz.

– Też lubię twój uśmiech – wymruczałam, trąciwszy jego nos swoim. – Jesteś uroczy.

Nie byłam w stanie oderwać od niego wzroku.

– Dla ciebie mogę być nawet uroczy – orzekł wesoło.

Przesunął językiem po mojej dolnej wardze. Rozchyliłam usta i czekałam na kolejny ruch Matta. Wydobył z siebie cichy, stłumiony jęk zadowolenia, a następnie namiętnie mnie pocałował. Zaciśnęłam dłonie na jego włosach i przylgnęłam do niego tak szczelnie, jak tylko to było możliwe.

Nagle w pobliżu rozbrzmiał słaby i równocześnie dość zszokowany głos Amandy.

– Matthew?

Momentalnie przerwałam nasz pocałunek i odskoczyłam od niego chyba na metr.

Matt popatrzył na mnie, unosząc brwi w niemym pytaniu.

– Poważnie? – szepnął, uśmiechając się szeroko, i ruszył do matki.

Serce waliło mi niemiłosiernie.

– Co jest, do cholery? – warknął ze zdumieniem, kiedy zatrzymał się przy rodzicielce i lustrował ją przerażonym wzrokiem.

– Zważaj na słowa, chłopcze – skarciła go matka, jakby miał dziesięć lat. – I przysuń się natychmiast, żebym mogła cię w końcu przytulić. – Jej głos drżał ze wzruszenia.

Obserwowałam tę sytuację ze skrzepowaniem i niemałym bólem. Poczułam się nawet jak podglądacz. Jakbym wkraczała w ich intymną przestrzeń. Nie było to dla mnie komfortowe, ale w sumie nie miałam pojęcia, co mogłabym zrobić. Patrzyłam zatem, jak Matthew delikatnie obejmuje matkę. Amanda zarzuciła mu ramiona na szyję i przytuliła go do siebie mocno.

– Kocham cię – powiedziała i czule pocałowała go w skroń.

Dostrzegłam jego drżące ramiona i do oczu napłynęły mi łzy. Objął ją ciaśniej. Amanda przymknęła powieki, a spod nich wypłynęło kilka słonych kropeł i zmoczyło blade, zapadnięte policzki. Dopiero teraz zauważyłam, jak wielka w niej zaszła zmiana. Chemioterapia wysysała z niej życie. Wyglądała na zmęczoną i była o wiele szczuplejsza niż dawniej. Wcześniej udawało jej się zamaskować i ukrywać zmiany. Teraz niestety nie istniała już taka możliwość.

– Jest dobrze, kochanie – wyszeptała, tuląc do siebie syna.

– Nawrót? – Cofnął się, by spojrzeć jej w oczy.

– Ale skąd ty... – Była naprawdę zaskoczona.

Matthew położył jej dłoń na policzku.

– Mamo, wiedziałem o wcześniejszym. – Miał smutny głos. – Nie zawsze można wszystko ukryć. Uznałem jednak, że będę czekał cierpliwie, aż sama zechcesz się ze mną podzielić swoim ciężarem. Nie zrobiłaś tego...

– Nie chciałam was niepokoić. Rokowania były dobre.

– Rozumiem, ale proszę, byś nie kryła się przede mną. Jestem po to, żeby cię wspierać.

Skinęła głową, po czym znowu go objęła.

– Przepraszam – wyszeptał, oplatając ją ramionami. – Nie byłem synem, na jakiego zasłużyłaś.

– Nie waż się tego robić. Nie obwiniaj się, nie przepraszaj. Nie ty jesteś paskudą, która umiłowała sobie moje ciało. – Zaśmiała się smutno. – Pokonałam to diabelstwo raz, pokonam i drugi – zapewniła, gładząc go po włosach.

– Od jak dawna się z tym zmagasz?

Stałam w bezruchu, przyglądając im się z rumieńcami wstydu na twarzy.

– Od kilku miesięcy – odparła słabo Amanda.

Matthew cofnął się o krok, ale nie odrywał wzroku od matki.

– Przez tak długi czas milczałaś... – jęknął.

Przeciągnął dłonią po twarzy. Uniósł głowę ku niebu i zaczerpnął głęboko powietrza.

– Nie chciałam cię martwić, kochanie. – Amanda złapała go za dłoń, aby na nią popatrzył. – Nie

chciałam przysparzać ci więcej problemów. Zbyt wiele już przeszedłeś...

– Mamo – przerwał jej. Zaciśnął palce na rękę matki. – Boli mnie fakt, że mnie od tego odcięłaś. Odsunęłaś się, a myśl o tym, że byłaś sama z tym całym głównem, boli jeszcze bardziej – zachnął się i pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Nie byłam sama. – Zerknęła w moim kierunku.

Przez ciało przetoczyła mi się fala gorąca. Wylądowało na mnie ostre spojrzenie Matthew.

– Jane była ze mną przez prawie cały czas terapii – kontynuowała Amanda. – Była dla mnie wsparciem i opoką, jakiej...

Urwała, zdawszy sobie sprawę z tego, co zamierzała powiedzieć.

– Dokończ. No, dalej, mamo. Jakiej potrzebowałaś, ale nie miałaś ze strony syna, tak? – W jego głosie słychać było urazę i złość.

Wzdrygnęłam się, kiedy nasze oczy się spotkały.

– Wiedziałaś?

Wyraz jego twarzy sprawił, że serce zaciśnęło mi się boleśnie. Czułam bijące od niego niechęć i zawód. Przełknęłam nerwowo ślinę, starając się powstrzymać nieposłuszne łzy. Nie chciałam, żeby tak na mnie patrzył, nie chciałam, by mnie znienawidził...

– Wiedziałaś?! – powtórzył głośnie.

Przymknęłam powieki i spuściłam głowę. Nie miałam odwagi na niego spojrzeć.

– Nie waż się mieć do niej pretensji – skarciła go Amanda.

Nieśmiało na niego zerknęłam. Uniósł dłoń, by uciszyć matkę.

– Po tym wszystkim nie zasłużyłem naprawdę? – zwrócił się do mnie. – Nie jestem na tyle ważny, żeby powiedzieć mi o czymś tak istotnym?

– Tazel kategorycznie zakazał ci mówić – wymamrotałam zbolalym głosem. – Dałam też słowo Amandzie.

– Travis? – podchwycił szybko.

Zobaczywszy szeroko otwarte oczy Amandy, zdałam sobie sprawę z tego, jaką popełniłam gafę.

– Tylko ja, do cholery, byłem wykluczony?! – wrzasnął z nieukrywaną złością Matt. – Wiedział każdy prócz mnie? Jak mam się odnieść do tej sytuacji? Jak mam zareagować? – Odsunął się od nas.

– Synu...

– Nie, mamo, proszę, przestań. – Pokręcił głową, a na jego obliczu pojawił się ból rozczarowania.

– Nie byłem dla ciebie wystarczająco dobry – powiedział do matki. – Przysporzyłem ci wielu cierpień – jęknął, przeczesując palcami włosy – ale, do cholery, jestem twoim synem! – Echo jego głosu rozeszło się po ogrodzie. – To ja powinienem wiedzieć, ja powinienem cię wozić na terapię i to ja powinienem trzymać cię za rękę, wspierać. Wykluczyłaś mnie, bo nie jestem tym, kim chciałabyś, żebym był...

Odwrócił się na pięcie i ominąwszy mnie ostentacyjnie, podszedł do motocykla.

– Nigdzie nie jedziesz! – Po raz pierwszy głos Amandy był donośny i stanowczy. – Koniec z ucieczkami! Porozmawiasz ze mną, choćbym miała zmusić cię do tego siłą. I przysięgam, że jeśli zajdzie taka konieczność, przełożę cię przez kolano i tak spiorę ci tyłek, że przez miesiąc nie będziesz w stanie siedzieć.

Wybałuszyłam oczy. Nie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam. To była prawdziwa matka. Nieważne, ile lat miał Matthew, wciąż był jej synem. On sam musiał przeżyć podobny szok co ja, ponieważ przyglądał się matce w milczeniu.

– Czy ty właśnie zagroziłaś, że mnie zbijesz? – przemówił po chwili. – Mnie?

Amanda wyprostowała się buńczucznie i odgarnęła z czoła niesforny kosmyk.

– Zachowujesz się jak smarkacz, więc tak też będę cię traktowała. – Uniosła dumnie głowę i splotła ramiona na klatce piersiowej.

– Chcę pobyć przez moment sam ze sobą – wyjaśnił ze spokojem. – Przejdę się kawałek i pomyślę o wszystkim, czego się dowiedziałem. Potrzebuję tego.

– Obiecujesz, że wrócisz?

– Nigdy cię już nie zawiodę, mamo. – Złożył na jej dłoni czuły pocałunek.

Amanda rzuciła mi szybkie spojrzenie i lekko skinęła głową, po czym ruszyła do domu.

Zbliżyłam się nieśmiało do Matta.

– Przepraszam.

Łypnął na mnie z wyrzutem.

– Wiesz, jak się teraz czuję?

Rozgoryczenie i smutek w jego głosie były niczym uderzenie w twarz.

– Tyle razy próbowałam cię nakierować... – szepnęłam, bawiąc się nerwowo palcami. – Nie mogłam powiedzieć wprost. Dałam słowo.

Matthew zaczerpnął powietrza, a następnie powoli je wypuścił. Bez wątpienia usiłował okiełznać myśli i buzujące w nim emocje.

– Idź do niej – bąknął, nie patrząc na mnie.

– Ale... – Zrobiłam ku niemu niepewny krok.

– Nie – zaoponował natychmiast. – Muszę pobyć sam, muszę się uspokoić. Nie chcę powiedzieć czegoś, czego będę żałował.

– Przepraszam jeszcze raz – wybełkotałam i pomaszero wałam niemrawo w stronę domu.

Długo wstrzymywane łzy zapiekły mnie pod powiekami.

Gdy tylko przekroczyłam próg domu, ujrzałam czekającą na mnie Amandę.

– Przykro mi, że naraziłam cię na taką sytuację. – Stęknęła cicho. – To moja wina. – Przygarnęła mnie do siebie.

– Pójdę już. – Pociągnęłam nieelegancko nosem. – Nie chcę wam przeszkadzać. Macie bardzo wiele spraw do obgadania. Wpadnę jutro, dobrze?

Odsunęłam się nieznacznie i posłałam Amandzie pocieszający uśmiech.

– Nie ma mowy! – zawołała. – Nie pozwolę, by z mojego powodu rozpadło się coś, co od tak dawna próbowałam scalić. – Jej głos stał się silniejszy i bojowy.

Wytrzeszczyłam w zdumieniu oczy.

– Słucham?

Dostrzegłam na jej obliczu konsternację.

– Nie, nic... – Zaśmiała się, mocno speszona. – Plotę bez ładu i składu. Chodź. – Ujęła moją dłoń i pociągnęła w kierunku sofy. – Siadaj – nakazała. – Nie ruszaj się stąd, dopóki nie wrócę.

Byłam całkowicie zdezorientowana. Gapiłam się oniemiała na znikającą za drzwiami Amandę.

*Próbowałam scalić...*

Jej słowa odbijały się od ścianek mojego umysłu. W końcu wszystko stało się jasne. Ona od samego początku próbowała mnie zeswatać z synem.

Nie byłam zła, raczej zaskoczona. Przeanalizowałam wszystko od początku naszej znajomości i upewniłam się w tym, że Amanda pchnęła nas w swoje ramiona. Co prawda, nie musiała się przy tym zbytnio napracować, ale jednak... Uśmiechnęłam się do siebie i oparłam o miękkie poduszki.

– Szalona kobieta. – Zaśmiałam się w głos.

Przymknęłam powieki i wsłuchiłam się w otaczającą mnie ciszę. Wspominałam przyjęcie, od którego tak naprawdę wszystko się zaczęło, i subtelne aluzje, posyłane ku mnie przez mamę Matthew.

*Jak mogłam wcześniej tego nie zauważyć?* – pomyślałam.

Poczułam na ramieniu dotyk. Wzdrygnęłam się i zerknęłam przez ramię.

– Wybacz. Nie chciałam cię wystraszyć.

– Nic się nie stało. Odpłynęłam myślami.

– Jane... – Amanda westchnęła cicho. – Matthew cię teraz potrzebuje.

Obeszła sofę i usiadła obok mnie.

– Tak ci powiedział?

– Nie musi nic mówić. Ja to wiem – zapewniła. – Może twierdzić, że tak nie jest, ale doskonale go znam. To mój syn. – Kąciki jej ust powędrowały do góry. – Idź do niego i nie pozwól mu się zranić. Z pewnością będzie próbował. To jego sposób obrony.

– Nie jestem pewna, czy powinnam. Powiedział, że potrzebuje przestrzeni. Przekraczanie granic nie jest chyba dobrym pomysłem.

– Nie zostawiaj go, kiedy mnie zabraknie – poprosiła. – Zbyt wiele czasu borykał się ze

wszystkim w pojedynkę.

– Masz moje słowo. – Złapałam jej dłoń i ścisnęłam delikatnie. – Nie zostawię go, a ty się nigdzie nie wybierasz.

Jej oczy wypełniły się łzami. Starła się zamaskować smutek uśmiechem, ale mnie nie zmyliła. Była przerażona i cierpiała. Objęłam ją mocno.

– Będziemy walczyć – wyszeptalam. – Nie jesteś sama.

Tkwiłyśmy w uścisku przez kilka długich chwil. Potem Amanda odsunęła się troszkę.

– Idź do niego. Jest w ogrodzie pod największym drzewem. – Jej broda zadrżała niebezpiecznie. – Zawsze lubił to miejsce, często przesiadywał tam z... – Nie potrafiła dokończyć.

– W porządku, możesz to powiedzieć. – Uśmiechnęłam się zachęcająco.

– Nieważne, to przeszłość. – Wstała i wygładziła wierzch spódnicy. – Idź. Muszę się położyć.

Nie czuję się najlepiej.

– Pomogę ci.

Podsunęłam jej swoje ramię, z czego z wdzięcznością skorzystała.

– Dziękuję – szepnęła i podążyłyśmy ku schodom.

Po odprowadzeniu jej do pokoju i upewnieniu się, że niczego jej nie brakuje, wyszłam na zewnątrz, by zaczerpnąć orzeźwiającego powietrza. W ogrodzie zobaczyłam Matthew. Siedział pod drzewem, przy którym spodziewałam się go spotkać. Miał spuszczone głowę, ręce oparte na kolanach. Stałam zaledwie kilka metrów od niego i uważnie go obserwowałam. Nie poruszył się przez ten czas, wyglądał jak rzeźba, więc kiedy się odezwał, pisnęłam cicho z przestraszenia.

– Zostaw mnie samego, nie potrzebuję towarzystwa.

Zignorowałam jego słowa i ton, jakim je wypowiedział. Uklęłam tuż obok, ale nie na tyle blisko, by go dotykać. Nie zamierzałam go osaczać.

– Odejdź! – warknął. – Do cholery, dlaczego nikt nie jest w stanie pojąć, że chcę być sam?

– Nie chcesz być sam – odparłam bez namysłu.

Podniósł głowę i popatrzył na mnie zbolalym wzrokiem. Na jego twarzy dostrzegłam złość. Może jeszcze kilka tygodni temu by mnie to przeraziło, ale teraz znałam go nieco bardziej.

– Przestań się nad sobą użalać – powiedziałam twardo, na co, zaskoczony, zmarszczył brwi.

– Użalać się? – prychnął, kręcąc z niesmakiem głową.

– Tak, Matthew, użalasz się nad sobą. I w dodatku odsuwasz się ode mnie, a to boli. Czy naprawdę zrobiłam coś aż tak złego? Czy uszanowanie prośby twojej matki jest dla ciebie powodem, dla którego wyrzucasz mnie ze swojego życia?

Nie czekałam na odpowiedź, bo – po pierwsze – nie wydawał się skory do rozmowy, a po drugie – chciałam dokończyć myśl, zanim ktoś się wtrąci.

– Pomagałam Amandzie, jak tylko potrafiłam. Byłam przy niej zawsze, gdy mnie potrzebowała. Byłam również przy tobie i dla ciebie, kiedy mogłam. Nie znamy się długo, Matthew, a ja oddałam ci więcej niż komukolwiek innemu. Zasługuję na to, żebyś mnie znienawidził? Obiecałam jej, Matthew! – krzyknęłam. Mój głos nieznacznie się załamał. – Obiecałam, że nic nie powiem. Więc wybacz, że nie zdradziłam sekretu twojej matki i nie powiedziałam ci wszystkiego od razu, lecz...

– Powinnaś była! – przerwał mi nagle, podnosząc się gwałtownie. – Powinnaś była mi powiedzieć, Jane. Wszystko potoczyłoby się inaczej. Nie ryzykowałbym...

Umilkł. Unikał mojego spojrzenia. Poczułam się tak, jakbym dostała w twarz. Do oczu napłynęły mi łzy.

– Powiedz to! Nie ryzykowałbyś dla mnie, wiedząc, że twoja matka umiera?! – wrzasnęłam, nie pozwalając sobie na płacz. – Wiesz co, Matt? – Pociągnęłam nosem i podniosłam się niezgrabnie. – Jesteś jej synem. Powinieneś wiedzieć o wszystkim tak po prostu, zauważyć coś, ale ty nie dostrzegasz nic poza czubkiem własnego nosa! – Nie zamierzałam obchodzić się nim jak z jajkiem. – Traciła na wadze, ciągle wymiotowała. Jak mogłeś tego nie widzieć? Co z ciebie za syn?!

Przy ostatnich słowach niemal fizycznie poczułam ból, jaki mu zadałam.

Zacisnął usta w wąską kreskę, oddychał szybko i płytko. Emanowały od niego gniew, ból i nienawiść, co sprawiło, że nie wytrzymałam i uciekłam. Pędziłam przed siebie w potokach łez.



W pewnej chwili moja noga zgięła się pod dziwnym kątem i runęłam na ziemię. Nawet nie próbowałam się podnieść. Szlochałam żałośnie.

Nagle poczułam jego obecność. Zamarłam. Otarłam czym prędzej łzy i usiadłam. Stał jakieś dwa metry ode mnie. Z jego spojrzenia wydierał smutek i współczucie. Nie było w nim poprzednich – destrukcyjnych – emocji. Podszedł bliżej i ukląkł przy mnie. Widziałam, jak cierpi. Popatrzyliśmy sobie w oczy. Dojrawszy w nich strach i ból, bez zastanowienia objęłam go mocno. Przycisnął mnie do siebie i schował twarz w zagłębieniu mojej szyi. Czułam, jak drży. Tuliłam go z całych sił i gładziłam delikatnie po włosach, pozwalając mu wylać z siebie żal i desperację.

– Przepraszam – wyszeptał ledwie słyszalnie.

Powinno mi odczuć ulgę, ale tak się nie stało. Było ze mną jeszcze gorzej. Powiedziałam coś, czego nie chciałam i nie powinnam mówić. Sprawiałam mu ból i nie dawało mi to spokoju.

– Nie jesteś złym synem. Nie wiem, dlaczego to powiedziałam, bardzo mi przykro z tego powodu. Chciałam cię chyba po prostu zranić...

– Nie próbuj cofnąć tych słów – przerwał mi, poluzowując nasz uścisk. Wyprostował się i patrzył mi głęboko w oczy. – Miałaś rację. Nie jestem dobrym synem. Od jakiegoś czasu jedyne, co otrzymuje ode mnie matka, to problemy i troski. Nie potrafię sobie poradzić ze śmiercią narzeczonej i siostry, to było dla mnie zbyt wiele. – Przełknął głośno ślinę. – Staczałem się z każdym dniem, wdawałem się w bójki, bo miałem nadzieję, że za którymś razem mój przeciwnik wyciągnie nóż i mnie zabije. Zapijałem się i ćpałem, żeby nie pamiętać. Pieprzyłem każdą chętną kobietę, by pozbyć się z głowy bolesnych myśli.

Jego słowa sprawiały mi ból, ale wiedziałam, że musi to z siebie wyrzucić. Że w ten sposób pomoże nie tylko nam, ale i samemu sobie.

*Jakże bardzo był wyniszczony, jak bardzo potrzebował ratunku...*

– Nie patrz tak na mnie – wyrwał mnie z rozmyślań. – Nie współczuj mi, Jane. Nie zasługuję na to. Jedyne, na co zasłużyłem, to pozbawiona radości i pełna cierpienia egzystencja.

– Zasługujesz na więcej, na dużo więcej, Matthew.

Pogłodził kciukiem mój policzek, uśmiechając się smutno.

– Sądziłem, że skoro los postawił mi ciebie na drodze, to jednak dane mi będzie zaznać szczęścia. Naprawdę tak myślałem, ale nadzieja została mi szybko odebrana.

– Masz mnie przecież! – Pocałowałam wewnątrz jego dłoni.

Spoglądał na mnie w taki sposób, jakby się żegnał i chciał zapamiętać każdy szczegół mojej twarzy. Wiedziałałam, że zaraz stanie się coś złego.

– Nie! – krzyknęłam z rozpaczą.

Naparałam na niego, moje usta spoczęły na jego wargach. Wsunęłam dłonie w jego włosy i przylgnęłam do niego całym ciałem. Z początku nie odpowiadał na pocałunek, ale wreszcie zaczął ustępować. Z pasją i namiętnością atakowałam jego miękkie i drżące usta. Dłoń Matta wylądowała na moim udzie, co rozgrzało mnie o kilka stopni. Nasz pocałunek był pełen ognia, ale równocześnie słodki i czuły. Pieszczoty tego seksownego faceta zaczęły wprawiać moje ciało w drżenie.

– Nie pozwolę ci tego zrobić – wyszeptałam między muśnięciami warg. – Nie pozwolę ci odejść, zapomnij o tym.

– Nigdy – wychrypiał w podnieceniu.

Uśmiechnęłam się i spowolniłam ruchy. Matt od razu się dostosował. Jego usta i język niesamowicie powoli muskały moje wargi. Dyszałam w jego usta, przyciśnięta do niego szczelnie. Delektował się mną tak, jak ja delektowałam się nim. Całował mnie z uczuciem, jakiego nigdy wcześniej mi nie okazał. Moje serce biło w szaleńczym rytmie – z powodu mężczyzny, który całkowicie nim zawładnął.

## **Siedemnasty bieg**

### **MATTHEW**

*Patrzyłem bezradnie na ból, jaki sprawiano mojej siostrze i narzeczonej. Ich krzyki i błagania rozdzierały mi duszę, krztusiłem się płaczem, a łzy spływające po policzkach paliły. Niemoc, jaką odczuwałem, była bolesna i nie do opisanego. Moje życie ulatniało się z każdą sekundą. Walilem w drewniany blat stołu. Na skutek uderzeń pękła mi skóra.*

*Przed kamerą rozbłysło światło...*

*W pomieszczeniu rozbrzmiał szaleńczy śmiech. Był nieprzyjemnie zniekształcony. Przeróżający, pełen podniecenia i tryumfujący... Przedzierające się przez głośniki krzyki kochanych przeze mnie osób otaczały mnie z każdej strony.*

*Nie mogłem nic zrobić...*

*Ostatnie spojrzenie na monitor.*

*Przejmujący pisk...*

– Matthew! Obudź się!

Rozpoznałem głos Jane. Balansowałem na krawędzi snu i rzeczywistości. Ale gdy jeszcze raz wrzasnęła, zerwałem się z łóżka. Przez moment szamotałem się niczym zamknięte w potrzasku zwierzę. Prześcieradło oplotło moje mokre, nagie ciało. Byłem zdezorientowany i przerażony.

Mój zamglony snem umysł powoli zaczął wracać do rzeczywistości.

– Już dobrze. To tylko zły sen. – Jane zbliżyła się do mnie powoli. – Jesteś ze mną? – zapytała drżącym głosem.

– Przepraszam. – Osunąłem się na ziemię i zwiesiłem głowę.

Uklękła obok. Gładziła mnie czule po plecach.

– Już dobrze – szepnęła.

– Nie jest dobrze i nigdy, kurwa, nie będzie – odpowiedziałem ostrzej, niż zamierzałem.

Cofnęła dłonie i znieruchomiała. Zreflektowałem się prędko i nim zdążyła wstać, chwyciłem ją za nadgarstek i przyciągnąłem do siebie.

– Nie odchodź – jęknąłem zbolalym głosem. – Czasami ciężar tego, co przeżyłem, jest tak wielki, że czuję, jakbym popadał w obłąd. Nie wiem, co robić. Po prostu nie wiem.

– Płacz – odparła i znów przy mnie uklękła. – Pozwól sobie na żalobę. Pozwól im odejść...

– Nie chcę płakać... – Zacisnąłem ze złością zęby.

– Więc mnie pocałuj. – Przysunęła do mnie twarz. – Po prostu to zrób – dodała z pewnością i przekonaniem.

Przyglądałem się jej przez krótką chwilę, lekko skonsternowany.

*Co miałby zmienić pocałunek?*

Nie czekała na moją reakcję. Musnęła delikatnie moje usta. Nie zareagowałem, więc wsunęła mi pomiędzy wargi język i pieściła z niezwykłą starannością oraz determinacją. Rozchyliłem je lekko, bo poczułem rozchodzące się po sercu ciepło. Wykorzystała ten moment, by wśliznąć się do środka i pogłębić pocałunek. Ująłem jej twarz w dłonie i odpowiedziałem z wielką gorliwością. Z każdą sekundą smutek ustępował miejsca pożądaniu. Atakowałem jej usta, nie bacząc na to, czy sprawiam ból. Chwyciłem ją mocno za pośladki i przyciągnąłem do siebie jeszcze bliżej. Wbiła mi w ramiona paznokcie, co dostarczyło mi słodkiego bólu. Mruknąłem z aprobatą, więc zrobiła to znowu. Wsunąłem ręce pod jej bluzkę i odpiąłem biustonosz, aby uwolnić piersi. Zacisnąłem dłoń na jednej z nich. Jane

sapnęła głośno, naprężając ciało. Pożądanie uderzyło we mnie ze zdwojoną siłą. Chciałem więcej i intensywniej. Zaczęła miękko kołysać biodrami, pobudzając mnie jeszcze bardziej. W głowie zamajaczyła mi scena, w której leży przede mną ze skrępowanymi dłońmi i szeroko rozłożonymi nogami. Wbijałem się w nią mocno. Nie zważałem na to, czy przynoszę ból, czy przyjemność. Przeraziło mnie to nie na żarty.

– Przestań. – Resztkami sił zdołałem się od niej odsunąć. – Skrzywdzę cię, Jane, a tego nie chcę. Nie prowokuj mnie, proszę.

– Zrób ze mną, co zechcesz – wyszeptała, ujmując oburącz moją twarz. – Daję ci siebie w całości. Zatrać się we mnie.

Nie czekając na kolejną zachętę, pochwyciłem jej pierś i mocno ścisnąłem. Jęknęła cicho, wyprężając się i wciskając mi ją bardziej w dłoń. I to było to, na co czekałem. Pchnąłem ją na ziemię i rozchyliłem kolanem jej uda. Odchyliłem materiał majtek i przesunąłem palcem pomiędzy fałdkami. Jane mruknęła z aprobatą, na co uśmiechnąłem się pod nosem. Rozpiąłem spodnie, zsunąłem je z pośladków i umościłem się pomiędzy jej nogami. Nie obchodziły mnie pieszczoty i delikatność. Ustawiłem fiuta u jej wejścia i wszedłem w nią szybkim, zdecydowanym ruchem. Nacieralem na nią z całej siły, szukając uwolnienia. Jęczała pode mną – taka krucha i bezbronna. Cichy głos w mojej głowie kazał mi się zatrzymać, ale nie zamierzałem go słuchać. Zanurzałem się w niej raz za razem. Puściłem jej nogi i przyszipiłem ją do ziemi całym tułowiem, ułożywszy dłonie po obu stronach jej głowy. Jej wielkie oczy wbijały się w moje. Widziałem, że gdzieś głęboko kryje się w nich strach. Podobało mi się to, cholernie mi się to podobało. Miałem kontrolę i nie planowałem się wycofywać. Wysunąłem się z niej powoli, a potem wdarłem się z impetem w jej intymność. Uderzałem w nią mocno biodrami. Skrzywiła się delikatnie i zamknęła oczy.

– Otwórz! – warknąłem.

Zrobiła to natychmiast.

Zacząłem poruszać się coraz szybciej. Oddech miała urwany, jej usta opuszczały ciche piski, więc uciszyłem je pocałunkiem. Jej biodra falowały, zgrywając się ze mną.

*Moja mała dziewczynka lubi perwersję* – pomyślałem.

Zassałem jej sutek. Bawiłem się nim i coraz mocniej przygryzałem. Czulem jej palce wczepione w moje mokre od potu plecy. Przesunęła przez całą ich długość paznokciami, co zostawiło na skórze czerwone smugi.

– Tak! – krzyknąłem, czując zbliżający się orgazm.

Jądra obijały się o jej cipkę. Stawały się coraz cięższe.

– Nie wytrzymam – zajęczała pode mną.

Krople potu spływały mi po twarzy, pokój wypełniały coraz głośniejsze jęki Jane. Przykryłem dłonią jej usta, uderzyłem kilkakrotnie biodrami. Ryknąłem dziko. Usiłując stłumić krzyk, zagryzłem wargę. Kiedy moja sperma zalewała ją od środka, poczułem ugryzienie. Odsunąłem rękę. Jane objęła dłońmi moją twarz i pocałowała z żarem. Jęczała i wiła się w ekstazie, zaciskając pochwę na fiucie, co przedłużyło mój orgazm. Nigdy w życiu nie czulem czegoś takiego. Mięśnie całego ciała napięły mi się boleśnie i przetoczyła się po nim fala – niczym rażenie prądem.

Opadłem na Jane, zupełnie pozbawiony sił.

Gdy mój umysł zaczął się rozjaśniać, uzmysłowiłem sobie, co właśnie zrobiłem. I ponownie ogarnął mnie strach.

– Jane... – wyszeptałem.

Rosły we mnie wyrzuty sumienia.

– Podobało mi się – oznajmiła rozbawionym głosem.

Uniosłem się na przedramieniu, by na nią spojrzeć. Do niedawna była tak niewinną istotą, że teraz nie potrafiłem uwierzyć w to, co opuszczało jej grzeszne usta. Sądziłem, że się rozplacze i ucieknie. Zostawi mnie, nie oglądając się za siebie.

– Czym sobie na ciebie zasłużyłem?

Przechyliła głowę, patrząc na mnie z rozleniwieniem.

– A czym ja zasłużyłam na ciebie?

Poczułem w sercu dziwne ukłucie. Jednym ruchem wciągnąłem ją na siebie.

– Dziękuję – wyszeptałem i ucałowałem jej skroń.

Pożyła głowę na moim torsie i wtuliła się we mnie mocno. Poczułem spokój.

Niespełna pięć minut później usłyszałem jej równy, cichy oddech. Zasnęła.

Leżałem tak do wschodu słońca, nie mogłem zasnąć i wcale tego nie chciałem. Sen w obecnym stanie nie był ukojeniem. Był powracającym koszmarem, największym wyrzutem i ciężarem, rzuconym przez życie na moje barki. Zdawałem sobie jednak sprawę, że na to zasłużyłem. Powinienem cierpieć. To, co czułem, i tak było niczym w porównaniu z tym, co czuły one...

– Nie myśl tyle, to nic nie da – dotarł do mnie senny głos Jane. – Przeszłość powinna zostać tam, gdzie jej miejsce. Żyj terazniejszością.

– Skąd wiesz, o czym myślę?

– Drżysz. Nie mogą więc to być przyjemne myśli, ale coś, co sprawia ci ból. Łatwo się domyślić, co to takiego.

– Wracajmy już – zaproponowałem. Nie miałem ochoty brnąć w tę rozmowę.

– To jest dobra myśl. – Podniosła się powoli, posyłając mi słodki, pokrzepiający uśmiech. – Chociaż tu było mi zdecydowanie wygodnie. – Przesunęła dłonią po moim nagim brzuchu.

Poderwałem się energicznie i wziąłem ją w ramiona.

– Więc korzystaj do woli – wyszeptałem jej do ucha i przygryzłem jego płatek.



– No, w końcu jesteście.

Matka siedziała przy dużym kuchennym stole, suto zastawionym jedzeniem, i uśmiechała się od ucha do ucha, przeskakując wzrokiem ze mnie na Jane.

– Nie musiałyś na nas czekać ze śniadaniem – powiedziałem łagodnie.

Odsunąłem krzesło dla swojej dziewczyny. Posłała mi w przelocie szybki uśmiech i zajęła miejsce.

– Muszę celebrować każdą chwilę i nie zamierzam niczego odpuszczać. – Mama sięgnęła przez stół po moją dłoń i ścisnęła ją lekko. – Poza tym wstałam niedawno i śniadanie przyrządzono, gdy byliście pod prysznicem.

– Nawet nie zamierzam pytać, skąd wiesz, kiedy i czy poszliśmy pod prysznic. – Przewróciłem oczyma w niedowierzaniu. – Jedzmy.

– Byłam u ciebie – odparła jakby od niechcenia. – Pukałam, ale nikt nie reagował. Postanowiłam więc zajrzeć, zaniepokojona tym, że nie odpowiadacie. To, co usłyszałam, utwierdziło mnie w przekonaniu, że jednak nie mam się o co martwić. – Zachichotała, wyraźnie rozbawiona własną opowieścią.

A ja aż się zakrztusiłem kawą.

– Mamo! – zawołałem. – Na Boga, nigdy jeszcze nie czułem się tak zażenowany.

– Nawet wtedy, gdy przyłapałam cię na...

– Mamo! – przerwałem jej, zanim znowu palnęłaby coś krępującego.

Jane zaśmiała się w głos.

– Hmm... A na czym to przyłapała cię Amanda? – dociekała z figlarnym spojrzeniem.

– Przestańcie już i zajmijmy się jedzeniem. – Cholernie starałem się być spokojny i opanowany.

Robiłem w życiu wiele wstydliwych i uznanych za nienormalne rzeczy, ale nigdy mnie to nie obchodziło. Nie liczyłem się z cudzym zdaniem i nie rozważałem, czy kiedykolwiek przyjdzie mi wziąć za to odpowiedzialność. Jednakże moja rodzicielka, przywołując wspomnienia, w których jako dzieciak odkrywałem seksualną stronę życia, potrafiła wywlec ze mnie dawno zakopane pokłady upokorzenia.

– Oj, dobrze, już dobrze, Matthew, nie irytuj się tak. – Machnęła niedbale ręką. – Byłeś tylko dziewięciolatkiem. W tym wieku to normalne.

Uniosłem twarz ku niebu, jakbym tam szukał ratunku. Nic to jednak nie dało, bo niestety

przypomniałem sobie, jak matka weszła do mojego pokoju ze śniadaniem. Siedziałem na brzegu łóżka, trzymając w jednej dłoni rozkładówkę „Playboya”, a drugą grzebiąc w spodniach. Najbardziej upokarzający moment w życiu. Nic po tym nie było już takie samo. Przez niemal trzy tygodnie nie potrafiłem spojrzeć jej w oczy. Gorzej było tylko wtedy, gdy próbowała ze mną porozmawiać w celu uświadomienia mnie, że u chłopców w moim wieku to, co robiłem, jest całkiem normalne.

– Nie ma się czego wstydzić – chciała mnie uspokoić Jane.

Sekundę później poczułem na policzku jej ciepłe usta. Był to swobodny, niewymuszony gest, który sprawił mi niesamowitą przyjemność. Zerknąłem ukradkiem na mamę. Znacząco się uśmiechała.

– Cieszę się, że się porozumieliście.

Skinąłem sztywno głową, po czym skupiłem całą uwagę na bekonie. Nie wiedziałem dlaczego, ale krępowała mnie jawność związku. Zwłaszcza kiedy chodziło o matkę. Było to tym bardziej dziwne, że przecież ona w zupełności go akceptowała.

– Za godzinę muszę jechać na badania, zechcecie mi towarzyszyć?

– Tak – odpowiedziałem natychmiast.

Byłem boleśnie świadomy tego, jak wiele czasu zmarnowałem. Nikt mi go nie zwróci, niczego nie byłem w stanie naprawić, ale mogłem przynajmniej cieszyć się wspólnymi chwilami z matką i tym, co nam pozostało.



– Stresujesz się? – Jane zacisnęła palce na mojej dłoni, gdy przekraczaliśmy drzwi kliniki, w której leczyła się matka.

– Jest w porządku – odparłem, sztywno krocząc przez duży, przestronny hol.

Zatrzymaliśmy się przy recepcji. Matka wymieniała uprzejmości z młodą kobietą, którą najwyraźniej doskonale znała.

Szpitala napawały mnie odrazą i lękiem. Unoszący się w każdej sali zapach sprawiał, że czułem mdłości. Kiedy do moich nozdrzy dotarła wstrętna woń środków dezynfekujących i śmierci, miałem ochotę uciec.

Podeszliśmy do gabinetu zabiegowego.

– Dzień dobry państwu – powitała nas uśmiechnięta starsza kobieta w biało-błękitnym uniformie.

– Witaj, Grace. – Matka wyciągnęła do niej rękę. – To mój syn Matthew, a Jane już znasz.

– Niezmiernie mi miło pana poznać. – Kobieta ukazała rząd dużych, białych zębów.

Podąłem jej dłoń, którą lekko uściśnięła.

– Proszę poczekać teraz na zewnątrz, zawołam za kilka chwil.

Skinąłem szybko głową, po czym z odrazą spojrzałem na dłoń, którą uściśnęła pielęgniarka. Nie mogłem przestać myśleć o tym, ile bakterii mogła pozostawić mi na rękę. Mój mózg zaczął zbaczać na grzaskie tereny. Ilu nieboszczyków dotykała ta kobieta? Ile osób zmarło, kiedy trzymała je za dłoń?

Nagle wspomnienia wypełzły na wierzch. Przedzierały się przez prowizoryczne mury, które zdołałem postawić w swoim umyśle. Barykadowały drzwi, za którymi je ukryłem. Nadchodził atak paniki. Ciężko oddychałem, starając się z nim walczyć, ale przybierał na sile z każdym wdechem.

– Nie myśl. – Jane zacisnęła mocno palce na mojej dłoni. – Pamiętaj, że jesteś tu dla matki. Odrzuć wszystko inne i skup się tylko na niej!

*Skąd...*

Byłem naprawdę pod wielkim wrażeniem empatii i spostrzegawczości tej dziewczyny.

Pocałowała mnie delikatnie i wszystko, co próbowało się uwolnić, wróciło na swoje miejsce.

– Dziękuję. – Oplotłem ją ramionami.

Oddała uścisk, czym ofiarowała mi chwilowe poczucie bezpieczeństwa.

– Bądź dla niej – wyszeptwała, musnąwszy ustami zagięcie mojej szyi.

*Czy to nie ironiczne? Tak krucha i delikatna istota okazuje się silniejsza ode mnie?* – pomyślałem, uśmiechając się z wdzięcznością.

– Cześć – usłyszeliśmy za sobą cichy głosik.

Odsunąłem się od Jane i popatrzyłem na gapiącą się na nas z krzywym uśmiechem dziewczynkę. Wyglądała zabawnie w kolorowej peruce, różowych skrzydełkach i z różdżką, którą machała na boki.

– Hej – odparłem, lustrując ją uważnie wzrokiem.

Jane przytuliła dziecko, a następnie wyszeptala mu coś do ucha. Mała skinęła głową, chichocząc, i gdzieś pobiegła. Szybko zniknęła za zakrętem.

– Kto to?

– Dziewczynka, którą tutaj poznałam. – Jane posłała mi szeroki uśmiech. – Niesamowita osóbką.

– Popatrzyła tęsknie w głąb korytarza.

– Panie Preston. – Z gabinetu wychyliła się pielęgniarka, którą poznałem kilka minut wcześniej.

– Zapraszam.

Przesunąłem wzrok z niej na Jane.

– Idź. Ja poczekam. – Musnęła czule dłonią mój policzek i ruszyła w stronę stojących pod ścianą krzeseł.

W sali, do której mnie wprowadziła kobieta, byli mama i lekarz. Rozmawiali ściszymi głosami, dopóki mnie nie dostrzegli.

– To mój syn. Matthew – przedstawiła mnie lekarzowi.

– Witam, nazywam się Richardson, jestem jednym z lekarzy zajmujących się pańską matką.

– Nie powiem, żeby miło mi było pana poznać – burknąłem, na co mama szturchnęła mnie w żebra.

– Proszę mu wybaczyć, doktorze. – Obdarowała go przepaszającym uśmiechem.

– Rozumiem go doskonale, pani Preston. – Popatrzył na mamę uspokajającym wzrokiem. –

Proszę nie przeproszać. Zdaję sobie sprawę, że okoliczności, w jakich się spotykamy, powodują, że pani syn jest negatywnie nastawiony.

*Punkt dla ciebie.*

– Pani Preston... – Do gabinetu różnym krokiem wkroczyła wysoka blondynka. – Witam, zabierzemy panią na kilka badań. – Uśmiechnęła się do mnie przyjaźnie.

– Oczywiście. – Mama usiadła na wózku.

Doskonale znała ten rytuał, widać to było po jej ruchach i pewności, co ma robić.

– Chcę zamienić z panem kilka słów – zwrócił się do mnie Richardson, gdy kobiety zniknęły za drzwiami windy.

– Jak zamierzacie ją wyleczyć? Ile to zajmie? – rzuciłem od razu.

– Robimy wszystko, co w naszej mocy – odparł ze spokojem. – Zapewniam, że pańska matka jest pod bardzo dobrą opieką i walczymy o to, by było lepiej.

– Nie chcę, żeby było lepiej, macie się tego pozbyć! – Nie kryłem dręczącej mnie desperacji. – Jeśli chodzi o pieniądze, zapłacę każdą sumę.

– Nasze wyniki...

– W dupie mam wasze wyniki! – Zacząłem nerwowo krążyć po pomieszczeniu. – Moja matka nie jest żadną daną statystyczną. Macie się pozbyć tego kurewstwa, które w niej siedzi.

– Panie Preston, proszę się uspokoić i usiąść. – Lekarz wskazał mi fotel naprzeciw siebie. – Niech mi pan wierzy, jesteśmy najlepszym w Stanach Zjednoczonych oddziałem zajmującym się nowotworami.

– Jakie ma szanse na... – Przełknąłem gulę rosnącą mi w gardle. – Na przeżycie?

W pokoju zapanowała niezręczna i przytłaczająca cisza.

Richardson zacisnął usta i lekko pokiwał ze współczuciem głową.

– Trudno mi powiedzieć. – Wbił we mnie pełne żalu spojrzenie. – Zwłaszcza że to nawrót.

– Raz to pokonała, pokona i kolejny, jest silna – powiedziałem, bardziej do siebie niż do niego.

– Możliwe, ale nie mogę panu obiecać, że z tego wyjdzie. Cuda się jednak zdarzają. Proszę nie tracić nadziei.

– Cuda?! – podchwyciłem zirytowany. – Cuda?

– Proszę zachować spokój i nie krzyczeć. Zdaję sobie sprawę z tego, że to dla pana niełatwa

sytuacja, ale...

– Zejdź mi, kurwa, z oczu – warknąłem i ruszyłem do drzwi.

– Panie Preston! – zawołał, ale miałem to w dupie.

Wyparowałem na korytarz, czując wzbierającą we mnie rozpacz.

Cuda!

– Matthew! – Jane momentalnie zmaterializowała się obok mnie. – Co się dzieje? – Brzmiała na szczerze przerażoną.

– Ten konował powiedział, że cuda się zdarzają, więc może matka z tego wyjdzie. – Splunąłem ze złością. – Cuda! – Powtarzałem to słowo niczym pieprzoną mantrę.

– Matthew, nie możesz tak reagować. – Chwyliła moje dłonie w swoje. – Oni naprawdę robią wszystko, co mogą.

– Wszystko to za mało, nie rozumiesz?! – Do oczu cisnęły mi się łzy, które szaleńczo starałem się powstrzymać.

– Rozumiem, że cierpisz, ale na Boga, to nie ty umierasz. – Skarciła mnie pełnym wyrzutów wzrokiem.

– Wiem...

Nie dokończyłem, bo coś musnęło mi twarz. Wokół wirowały delikatne, błyszczące drobinki.

– Co jest?! – zachnąłem się.

Napotkałem duże brązowe oczy. Dziewczynka, którą spotkaliśmy wcześniej, gapiła się na mnie wesoło.

– Jestem wróżką – wyjaśniła, machając plastikową różdżką.

– Okej... – odparłem powoli. – Dlaczego obsypałaś mnie brokatem?

Zacząłem strzepywać z ramion to świecące gówno, które nie chciało się odkleić.

– To magiczny pył.

– Świecę się jak bombka – sarknąłem z niezadowoleniem.

– Zostaw! – Dziewczynka złapała mnie za rękę. – Bo nie spełni się życzenie. – Ściągnęła groźnie brwi.

– Nie wypowiedziałem żadnego życzenia.

– Ty nie, ale ona tak. – Wskazała na nieźle rozbawioną Jane. – Nie spełni się, jeśli pozbędziesz się pyłu.

– W porządku – powiedziałem ostrożnie. – Zostawię go więc na sobie. A możesz mi zdradzić, jakie to życzenie? – W nadziei, że coś tym ugram, posłałem jej swój najlepszy uśmiech.

– Nie spełni się, jeżeli ci powiem – odrzekła stanowczo.

Zaśmiałem się na tę jej hardość.

– Okej, rozumiem.

– A teraz poproszę lizaka. – Wyciągnęła dłoń, unosząc zabawnie brwi.

Popatrzyłem na nią z konsternacją.

– Nie mam lizaka...

– Jak to? – Zmrużyła oczy. – Należy się zapłata. Nie ma nic za darmo! – Położyła dłonie na biodrach i tupnęła nóżką.

– Proszę. – Jane wyjęła z torebki kilka kolorowych lizaków i podała mi je z radosnym błyskiem w oczach. – Będziesz miał u mnie dług. – Mrugnęła porozumiewawczo.

– Płacę. – Kucnąłem i wręczyłem dziecku słodycze.

– Dziękuję – pisnęła mała.

Rzuciła mi się na szyję. Zaskoczony jej reakcją, nie bardzo wiedziałem, co zrobić, więc po prostu tkwiłem w bezruchu.

– Ile masz lat? – zapytałem, kiedy rozpromieniona wydobywała z papierka lizaka.

– Trzysta dwadzieścia trzy – oznajmiła, po czym wpackowała sobie słodką zdobycz do ust.

Byłem szczerze ubawiony.

– To dużo jak na tak małą istotkę.

– Wcale nie. Ja jestem młodą wróżką, inne mają już milion.

– O... ho, ho, milion to całkiem sporo.  
– Yhm – zamruczała, delektując się czerwoną kulką z cukru. – Wiesz... – Wyciągnęła lizaka z buzi. – Ja umieram.  
Powiedziała to tak spokojnie, jakby mówiła, że ma katar.  
Serce mi się ścisnęło. Próbowałem nie przetwarzać w głowie jej słów.  
– Przykro mi z tego powodu – wyjąkałem, mocno skonsternowany.  
– Niepotrzebnie. – Machnęła lekceważąco rączką. – Umieranie nie jest takie złe. Będę z innymi wrózkami, a może i z aniołkami. – Wcisnęła do kieszeni sukienki nienaruszone jeszcze łakocie. – Wiesz, że dzieci po śmierci są aniołkami?  
– Tak, wiem...  
Zasępiłem się, ponieważ przed oczyma pojawił mi się obraz siostry.  
– Nie smuć się, życzenie ci pomoże. – Dziewczynka poklepała mnie pocieszająco po plecach. – I wiesz co? – szepnęła konspiracyjnie.  
– Co?  
Przysunęła się do mojego ucha i zaszemrała:  
– Twój aniołek jest obok ciebie. Widzisz?  
Spojrzałem na Jane i uśmiechnąłem się do niej łagodnie.  
– Neeee – zaprzeczyła mała wróżka. – Nie ona. Popatrz.  
Powiodłem wzrokiem za jej plecami, ale niczego nie dojrzałem. Uśmiechnąłem się niepewnie i skinąłem głową.  
– Kłamczuch, nie widzisz jej...  
– Nie, nie widzę – zgodziłem się potulnie.  
– Nie martw się, czeka na swoją mamę. Razem będzie im dobrze. – Poklepała mnie po ramieniu, a sekundę później już zegnała się z Jane i biegła w podskokach do tylko sobie wiadomego miejsca.  
– To było dziwne – mruknąłem pod nosem.  
Nie wiedziałem, co mam sądzić o tym spotkaniu. Było irracjonalne i nieco... przerażające.



## Osiemnasty bieg

### JANE

Nigdy nie przypuszczałam, że odczuwanie miłości będzie dla mnie tak naturalne. I nie chodzi mi o taką zwyczajną, przyjemną i lekką, lecz taką, dzięki której unosimy się nad ziemią, celebруем każdy oddech i dostajemy skrzydeł. Zakorzenione we mnie uczucie sprawiało, że wszystkie dni stawały się wyjątkowe, a pojedyncze minuty były na wagę złota.

Wszystko szło idealnie i gładko. Zbyt wiele szczęścia. Życie obdarowywało nas samym pięknem, ale wewnątrz mnie tliły się strach i niepokój. Lęk przed tym, że zostanie nam to brutalnie odebrane.

– To naprawdę nie problem, byś towarzyszyła dziś mamie? – Matthew złożył na mojej dłoni czuły pocałunek.

Uwielbiałam, kiedy to robił. Czułam się wtedy jak jedna z bohaterek książek Jane Austen, które tak uwielbiałam.

– Nie musisz się upewniać, Matt.

Pocałowawszy go w przelocie, zsunęłam się z łóżka z zamiarem pójscia do toalety, ale chwycił mnie za nadgarstek.

– Nie odchodź – jęknął i przyciągnął mnie do siebie.

– O nie, mój panie. – Wyswobodziłam się z uścisku. – Pora wstawać.

Złapałam za brzeg kołdry, by szybkim ruchem ściągnąć ją z Matthew.

– Wolę zostać w łóżku – mruknął. – Z tobą.

– Nic się samo nie naprawi, a wiesz doskonale, że czeka cię ogrom pracy.

Usiadłam na skraju materaca i pogładziłam go po ramieniu.

– Nie spodziewałam się, że firma jest w aż tak kiepskiej kondycji – burknął, podnosząc się niespiesznie. – Dyrektor spierdolił wszystko, co się dało. – Przesunął rękoma po zmierzwionych włosach.

– Dziś będę przeglądał rachunki i coś mi się wydaje, że czeka mnie koszmary dzień.

– Wierzę w ciebie. – Posłałam mu entuzjastyczny uśmiech. – Weźmy prysznic. Pomogę ci się nieco zrelaksować przed dzisiejszym koszmarem z dyrekcją. – Mrugnęłam porozumiewawczo.

Dwa razy nie musiałam powtarzać. Poderwał się na równe nogi i pociągnął mnie do łazienki.



Rozczesałam mokre włosy i założyłam wcześniej przygotowane rzeczy. Matthew zniknął w garderobie, skąd dochodziły teraz jego pomrukiwania. Gdybym na własne oczy nie widziała, jak jest wybredny, jeśli chodzi o strój, w życiu bym w to nie uwierzyła. Mężczyzna, który kiedyś nie przywiązywał szczególnej wagi do tego, co nosi, bardziej dbał o szczegóły ubioru niż styliści.

Rzuciłam ostatnie spojrzenie w lustro i zadowolona, tanecznym krokiem opuściłam łazienkę. Matthew stał pośrodku pokoju, poprawiając krawat. Zatrzymałam się i zlustrowałam go wzrokiem. Wyglądał obłędnie w skrojonym na miarę trzyczęściowym, stalowoniebieskim włoskim garniturze, który podkreślał smukłość sylwetki i cudownie podkreślał ukryte pod nim mięśnie. Spod kołnierzyka koszuli wystawał jeden z tatuaży, co dodawało Mattowi podniecającej drapieżności.

– Wow... – mruknęłam.

Kąciki jego ust uniosły się nieznacznie, a oczy rozbliły tak dobrze mi już znanym pożądaniem.

– Zobaczylesz coś, co ci się spodobało? – Wygiął brew w łuk.

– Wyglądasz oszałamiająco – jęknęłam i przygryzłam wargę, by powstrzymać cisnący się na usta uśmiech ukontentowania. – Nie sądziłam, że możesz być jeszcze przystojniejszy.  
– A jednak. – Zaśmiał się i wsunął dłonie do kieszeni spodni. – Jeśli będziesz grzeczna – szepnął, ruszając w moim kierunku – to wieczorem zrzucę dla ciebie ten garnitur i zrobię to w spektakularny sposób.

Zatrzymał się i delikatnie musnął moje usta swoimi.

– Och – wychrypiałam, zaskoczona jego słowami. – Wykonasz dla mnie striptiz?

Jego usta rozciągnął tajemniczy uśmiech.

– Domyśl się – zamruczał, objąwszy mnie ciasno.

Zadarłam głowę i przyglądałam mu się z uwielbieniem. Byłam wdzięczna losowi za to, że nasze drogi się skrzyżowały. Dzięki Matthew moje życie stało się barwniejsze i szczęśliwsze.

– Jeśli będziesz tak na mnie patrzyła, to z pewnością się spóźnię.

– Więc nie będę – szepnęłam, po czym stanęłam na palcach, żeby go czule pocałować.



Wizyta w klinice była dość przygnębiająca. Widok wszystkich tych ludzi i ich cierpienia wprowadzał mnie w melancholijny stan.

– Odwiozę cię do domu i przejdę się do Matthew – powiedziałam, pomagając Amandzie zająć miejsce na tylnym siedzeniu samochodu.

– Podrzucimy cię po drodze – zaproponowała, wygodnie się usadawiając. – Będzie bezpieczniej i sensowniej.

– Nie ma mowy, muszę się upewnić, że leżysz w łóżku. Lekarz kazał ci odpocząć.

– Jane...

– Mowy nie ma – przerwałam jej i zajęłam miejsce obok. – Nie kłóć się ze mną, bo i tak przegrasz.

– Dzieciak z ciebie – rzuciła, uśmiechając się szeroko. – Trevor odstawi cię pod firmę. Nie będziesz nigdzie spacerować.

– Brakuje mi tego – odparłam.

Naprawdę miałam ochotę się przejść, pomyśleć i pooddychać miastem. Matthew w ostatnim czasie stał się nad wyraz troskliwy. Czasami wręcz przesadnie. Twierdził, że zwyczajnie dba o moją wygodę. Podejrzywałam jednak, że chodzi o Harta i obawy związane z tym, do czego ten człowiek może się posunąć. Tyle że od dnia, gdy podpisałam z nim umowę, mieliśmy spokój. Do dziś Matthew się o tym nie dowiedział i miałam nadzieję, że tak pozostanie. Znałam go już na tyle, by wiedzieć, że wybuchłby wściekłością. Musiał mieć wszystko pod kontrolą, a ta sytuacja z pewnością nie mieściła się w jej granicach.

– Obiecuj, że nie będziesz samotnie spacerowała ulicami. – Amanda nie dawała za wygraną.

Uśmiechnęłam się jedynie, nie zamierzając udzielać odpowiedzi.

– Jak się czujesz? – spytałam.

– Wiem, co próbujesz zrobić.

– Dowiedzieć się, jak się czujesz. – Zachichotałam, szczerze rozbawiona.

Upewniwszy się, że Amandzie niczego nie brakuje, opuściłam dom Prestonów. Wybrałam numer do Matthew, gdyż chciałam go poinformować, że się do niego wybieram, ale linia była zajęta.

*Pracus* – pomyślałam, uśmiechając się pod nosem. *Będzie więc niespodzianka.*

Wsunęłam telefon do torebki i podążyłam przed siebie. W głowie układałam plan, jak zaskoczyć swojego chłopaka i sprawić, by jego dzień stał się przyjemniejszy. Wiedziałam, ile wysiłku i pracy kosztuje go postawienie firmy na nogi oraz jak bardzo się obwinia za bałagan, który powstał pod jego nieobecność.

Zatrzymałam się w chińskiej knajpce, aby zamówić jego ulubionego kurczaka, i z radosnym podekscytowaniem popędziłam do firmy. Przecznicę od niej usłyszałam dźwięk motoru.

*Matt?*

Wyciągnęłam szyję ku zbliżającemu się z coraz większą prędkością harleyowi. Na ustach wykwitł mi promienny uśmiech. Rozpoznałam maszynę i mimo że Matt miał na głowie kask, bez problemu zidentyfikowałam go po garniturze.

Podeszłam szybko do krawężnika i zamachałam ręką na powitanie. Zjechał z ulicy i zatrzymał się nieopodal.

– Właśnie do ciebie idę! – zawołałam, biegnąc do motoru.

Wskazał miejsce za sobą i podał mi kask.

– Co planujesz? – zamruczałam, nie mogąc powstrzymać uśmiechu.

Wziął ode mnie torebkę i postawił na krawężniku. Założyłam kask i zajęłam miejsce za Matthew. Nim zdołałam go objąć, ruszył ostro z miejsca.

– Hej! – krzyknęłam. – Ostrożnie, bo spadnę!

Mocno się do niego przytuliłam. Wówczas coś mnie zaniepokoiło: ten facet nie pachniał jak Matt i był jakiś taki wąty.

– Matthew?! – zawołałam, luzując nieznacznie uścisk.

Nie odpowiedział, co wzbudziło we mnie jeszcze większy lęk.

*O mój Boże...* – panikowałam w duchu.

– Matthew... – jęknęłam niemal błagalnym tonem.

Przez warkot pracującego silnika przebił się stłumiony przez kask głos:

– Jesteś cholernie durna. Durniejsza, niż mógłbym się spodziewać.

Cofnęłam ręce niczym rażona prądem. Przez głowę zaczęły przebiegać mi najczarniejsze scenariusze, a oddech uwiązał w gardle.

– Zatrzymaj się! – ryknęłam w przerażeniu. Moje serce zaczęło galopować jak szalone. – Stój! – wrzasnęłam, uderzając go w plecy.

– Trzymaj się, suko, bo nas zabijesz!

– Mam to w dupie! Zatrzymaj się natychmiast! – Panikowałam już zupełnie otwarcie.

Siedząca przede mną osoba nie zareagowała. Słyszałam jedynie obłąkańczy śmiech. Niewiele myśląc, mocno zacisnęłam dłonie na jej szyi.

– Stój, do jasnej cholery!

Mężczyzna odchylił szybko głowę do tyłu i uderzył mnie w twarz. Zamroczyło mnie na moment, ale dopadłam go z jeszcze większą determinacją. Wbiłam paznokcie w skórę na karku tego skurczybyka i szarpnęłam z całych sił.

– Kurwa!

Po chwili zjechał na drugi pas. Wczepiłam się w niego zajadle. Wrzeszczałam przy tym na całe gardło. Nagle kierownica za mocno skręciła, na skutek czego gościu stracił panowanie nad pojazdem.

Głośny krzyk, pisk opon i dźwięk klaksonów zagłuszyły moje myśli. Czas spowolnił.

Zobaczyłam przed oczyma uśmiechniętą twarz Matthew. Swoje siostry i matkę.

Poczułam silne uderzenie i potworny, niewyobrażalny wręcz ból, który wessał mnie w otchłań ciemności.

Każdego dnia decydujemy, jak chcemy żyć i co czuć. Dziś mamy tę możliwość, jutro możemy zostać jej pozbawieni.